

M.C. BEATON



*Nasza biedna
wielmożna
pani!*

Ukochana pisarka Brytyjczyków, autorka serii
Agatha Raisin oraz Hamish Macbeth

Copyright © by M.C. Beaton, 2010

Tytuł oryginału: *Our Lady of Pain*

Tłumaczenie: Katarzyna Matczuk

Projekt okładki: Olga Boidok-Banasikowska

Redaktor prowadząca: Anna Sperling

Korekta: Zespół UKKLW – Karolina Kuć, Weronika Trzeciak

Zdjęcia: Shutterstock

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2022

ISBN 978-83-67217-45-3

Wydawca: TIME SA

ul. Jubilerska 10

04-190 Warszawa

Więcej o naszych autorach i książkach:

wydawnictwoharde.pl

facebook.com/hardewydawnictwo

instagram.com/harde_wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Spis treści

[Rozdział pierwszy.](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty.](#)

[Rozdział piąty.](#)

[Rozdział szósty.](#)

[Rozdział siódmy.](#)

[Rozdział ósmy.](#)

[Rozdział dziewiąty.](#)

[Rozdział dziesiąty.](#)

[Rozdział jedenasty.](#)

[Rozdział dwunasty.](#)

[Przypisy](#)

Spis treści

- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
- [Rozdział dziesiąty](#)
- [Rozdział jedenasty](#)
- [Rozdział dwunasty](#)
- [Przypisy](#)

Copyright © by M.C. Beaton, 2010

Tytuł oryginału: *Our Lady of Pain*

Tłumaczenie: Katarzyna Matczuk

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska

Redaktor prowadząca: Anna Sperling

Korekta: Zespół UKKLW – Karolina Kuć, Weronika Trzeciak

Zdjęcia: Shutterstock

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2022

ISBN 978-83-67217-45-3

Wydawca: TIME SA

ul. Jubilerska 10

04-190 Warszawa

Więcej o naszych autorach i książkach:

wydawnictwoharde.pl

facebook.com/hardewydawnictwo

instagram.com/harde_wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

M.C. Beaton pracowała jako dziennikarka dla „Fleet Street”. Jest autorką serii powieści o Agacie Raisin, Hamishu Macbecie oraz Edwardian Murder Mystery – wszystkie zostały wydane przez Constable & Robinson. Dzieli swój czas między Paryż a Cotswolds.

Wyrazy uznania dla serii Edwardian Murder Mystery autorstwa M.C. Beaton:

Jeśli przegapiłeś pierwszą powieść z tej serii, sięgnij po nią natychmiast. Snobizm i nieco przemocy przedstawia edwardiańską bohaterkę lady Rose Summer. Druga książka z jej perypetiami – Za wcześnie na śmierć – jest jeszcze bardziej błyskotliwa i zabawniejsza niż debiut.

„The Globe & Mail”

Fani serii o Agacie Raisin i Hamishu Macbecie powinni z entuzjazmem przyjąć tę opowieść o arystokratkach, przyjęciach, służbie i morderstwie.

„Publishers Weekly”

Lekka, romantyczna igraszka ukazująca edwardiański snobizm, z aluzjami do katastrofalnych zmian, jakie czekają wyższe sfery.

„Kirkus Review”

Fani zagadek rozwiązywanych przez Hamisha Macbetha i Agathę Raisin z radością przyjmą tę nową serię historycznych kryminałów.

„Booklist”

Łączy historię, romans i intrygę, czego efektem jest zachwycająca, nastrojowa zagadka.

„Midwest Book Review”

*Dla Sophie i Toma Lacey oraz ich córki Tilly
z ogromną sympatią*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*O cudowna i cna Dolores,
Nasza biedna wielmożna pani!*

Algernon Charles Swinburne

Aż do tego straszego dnia w śródku lutego lady Rose Summer przysięgłaby na cały stos Biblii, że nie należy do zazdrosnych kobiet.

Wraz ze swoją damą do towarzystwa Daisy Levine zostały odpowiednio ubrane przez pokojówkę do pracy: skromne tweedowe spódnice i żakiety, długie wełniane płaszcze oraz – nad czym Daisy ubolewała – przygnębiająco proste kapelusze.

Fakt, że hrabia i hrabina Hadshire pozwolili córce iść do pracy, był wynikiem wielu dramatycznych scen. Rose była zaręczona z prywatnym detektywem, kapitanem Harrym Cathcartem. Jego poprzednia sekretarka, zbyt lubiąca się w ginie, przestała pić i wyjechała do pracy misyjnej na Borneo. Rose, która była biegła w stenografii i pisaniu na maszynie, natychmiast zaproponowała, że ją zastąpi.

Rodzice lady Summer nie wiedzieli, że z Harrym łączy ją dość osobliwy układ. Po nieudanym sezonie zagrozili, że wyślą ją do Indii, gdzie zwykle się odsyłać debiutantki, które wciąż nie były po słowie. Przerażona Rose zwróciła się do Harry'ego o pomoc – wspólnie ustalili, że się jej oświadczy.

Powodem, dla którego rodzice Rose w końcu zaakceptowali decyzję córki, było to, że młoda lady miała talent do pakowania się w kłopoty – pomimo młodego wieku przeżyła już wiele niebezpiecznych sytuacji. Harry podniósł argument, że pod jego stałą ochroną będzie bezpieczniejsza. Daisy bez wahania zaproponowała, że zostanie zastępczynią sekretarki, by strzec swej pani.

Dzień był zimny, wietrzny i ciemny. Lady Summer i panna Levine weszły do agencji detektywistycznej Harry'ego na Buckingham Palace Road.

Daisy zapaliła lampy gazowe, zgarnęła popiół z kominka, w którym ułożyła stos z papieru, podpałki oraz węgla. Ogień szybko zaczął wesoło trzaskać.

Za matową szybą wewnętrznych drzwi zauważyły cień, co oznaczało, że Harry był już na miejscu. Powiesiły płaszcze, zdjęły kapelusze i usiadły przy

swoich biurkach.

Harry wystawił głowę zza drzewi.

– Mam do podyktowania kilka listów, panno Summer. Proszę wziąć ze sobą notes – uzgodnili między sobą, że w pracy nie będzie zwracał się do Rose zgodnie z jej tytułem. – Panno Levine, na swoim biurku znajdzie pani różne rachunki, które wymagają wysłania.

Rose usiadła sztywno naprzeciwko Harry’ego, mając przygotowany zeszyt. Harry rzucił jej pełne irytacji spojrzenie. Nawet pomimo prostoty stroju oraz fryzury Rose rozpraszała go swym pięknem. Miała duże, niebieskie oczy i nieskazitelną cerę. Często przeklinał w myślach te przedziwne zaręczyny i zastanawiał się nad ich zerwaniem, ale jednocześnie nie mógł znieść choćby myśli o Rose z kimkolwiek innym.

Harry był wysokim mężczyzną o gęstych, czarnych włosach, lekko siwiejących przy skroniach. Miał przystojną twarz o ostrych rysach, a jego ciężkie powieki skrywały czarne oczy.

Rose wydała z siebie lekkie chrząknięcie. Zastanawiała się, dlaczego nie zaczął dyktować. Harry otrząsnął się z natrętnych myśli i przeszedł do swoich zawodowych obowiązków, podczas gdy Rose szybko pisała ołówkiem w notesie stenograficznym.

Harry już prawie skończył dyktować, kiedy Rose usłyszała otwierające się drzwi zewnętrzne. Po chwili weszła Daisy i oznajmiła:

– Pewna dama pragnie się z panem widzieć. Panna Dolores Duval – wręczyła Harry’emu mały bilet wizytowy.

– Na tym na razie skończymy, panno Summer – powiedział Harry. – Proszę ją wprowadzić, panno Levine.

Najpierw do gabinetu wleciała subtelna woń, a zaraz za nią pojawiła się Dolores. Rose aż zamrugła na jej widok, gdy przybyła dama wkroczyła do gabinetu. Dolores miała sylwetkę o apetycznie zaokrąglonych kształtach. Odziana była w błękitną suknię z aksamitu. Poły jej płaszczka z soboli były rozpięte. Suknia miała głęboki dekolt, tak by eksponować wspaniałe i okazałe blade piersi. Na złocistych włosach spoczywał zalotny trójgraniasty kapelusz, którego czubek do połowy oplatało strusie pióro. Zawadiacko.

Rose zostawiła Harry’ego sam na sam z Dolores i usiadła za swoim biurkiem.

– Nie wiedziałam, że kapitan pracuje również dla *demi-monde* ¹ – syknęła Daisy. – Na taką mi wygląda.

– Może jest aktorką? – zasugerowała Rose.

– Taka z niej aktorka, jak ze mnie pieruński kuński zad.

– Daisy! Cóż to za język?! – Daisy często zapominała się w towarzystwie, zdradzając w ten sposób swoje cockneyowskie korzenie.

Z gabinetu kapitana dobiegł dźwięczny uwodzicielski śmiech.

– Jest Francuzką – mruknęła Daisy.

Wtedy Rose usłyszała śmiech Harry’ego.

– Nigdy dotąd nie słyszałam, by tak się śmiał! – wykrzyknęła Rose.

Młoda lady Summer próbowała pisać na maszynie, lecz jej palce, zwykle tak zwinne, wciąż trafiały w niewłaściwe klawisze.

Dolores spędziła w gabinecie Harry'ego sporo czasu. W końcu oboje wyszli. Rose miała wrażenie, że odkąd zna kapitana, nigdy nie wyglądał na młodszego i szczęśliwszego.

– Proszę dokończyć swoją pracę – nakazał Harry – i to na dziś wszystko. Resztę dnia mają panie wolne.

Wyszedł z agencji w towarzystwie Dolores. Rose i Daisy słyszały, jak schodzą po schodach. Dobięgl je głos Dolores:

– Jakże ponuro wygląda ta para sekretarek. *Tiens!* Doprawdy, czyż one pana nie przerażają?

Nie były w stanie usłyszeć odpowiedzi Harry'ego. Podeszły do okna. Harry pomógł Dolores wsiąść do powozu, po czym do niej dołączył.

– Czy to ciem nie trapi? – zapytała Daisy.

– Cię – poprawiła ją Rose. – Czemuż by miało? Doskonale wiesz, że moje zaręczyny z kapitanem nie są niczym ponad zwykły układ.

– To układ, który wkrótce zostanie zerwany – powiedziała Daisy – jeżeli nie będziesz ostrożna.

* * *

– Tak wcześniej w domu? – skomentowała lady Polly, gdy jej córka weszła do bawialni. – Czyż to oznacza, że porzuciłaś te głupiutkie bzdury? Żywię nadzieję, że tak.

– Nic podobnego, kapitan miał pewne sprawy do załatwienia.

– Och, doprawdy? Cóż, twój ukochany narzeczony właśnie zatelefonował, by oznajmić, że nie będzie mógł udać się z tobą dziś wieczorem do Brandonów z powodu pracy. Cóż za hańba! Poprosiłam Jimmy'ego Emery'ego, by ci towarzyszył.

Rose czuła się okropnie. Jimmy Emery był jednym z młodych salonowców, proszonych o wzięcie udziału w kolacji jako gość lub eskorta dla kobiet, które w ostatniej chwili zostały wystawione do wiatru.

– Nie zostałyśmy wspomniane w „Queen” – powiedziała hrabina, wymachując rzeczonym czasopismem. – Jest tam pełne sprawozdanie z balu państwowego wydanego przez króla, ale ani słówka o nas. Piszą: *Hrabina Dundonald miała na sobie piękną satynową suknię obszytą dżetami. Phi!* Przypominała wronę. *Hrabina Powis wyglądała wyjątkowo pięknie w bladoniebieskiej satynowej sukni wyszywanej diamentami.* Nikt przy zdrowych zmysłach nie nazwałby jej piękną – pełna zazdrości lady Polly kontynuowała czytanie: – *Lady Ashburton była ubrana w jasnoniebieską suknię z szyfonu i srebrnego materiału wykończoną pasami brylantów. Górna część jej doskonale skrojonego stroju została pokryta diamentami.* Doprawdy, miałam na sobie wszystkie swoje diamenty, a moja suk-

nia była jedną z najlepszych kreacji pana Wortha. Dlaczego zostałam pominięta? – spojrzała w górę, lecz jej córka zdążyła już po cichu wymknąć się z pokoju.

Ponieważ była młodą niezamężną damą, która nie osiągnęła jeszcze pełnoletności, suknie Rose zawsze były białe lub pastelowe. Tego wieczoru zeszła po schodach, by dołączyć do Jimmy’ego Emery’ego – wysokiego, szczupłego młodzieńca z włosami wysmarowanymi niedźwiedzim sadłem i przedziałkiem na środku głowy.

Rose miała na sobie białą szyfonową suknię ozdobioną z przodu dwiema długimi wstawkami z francuskiej koronki. Na nogach zaś białe jedwabne pończochy oraz buciki w tym samym kolorze. Jedynym odstępstwem od bieli w jej ubiorze była niewielka złota tiara z topazami i szafirami.

Gdy zmierzali do powozu hrabiego, delikatna mgła spowijała uliczne lampy. Ojciec Rose – niski i zrędlawy mężczyzna, opatulony tego wieczoru obszernym płaszczem z foczej skóry – głośno wyraził nadzieję, że pogoda nie zepsuje się jeszcze bardziej.

Spod cienia swojego kapelusza hrabia przyglądał się córce, która siedziała w powozie naprzeciwko niego. Po jednej jej stronie siedziała matka, a po drugiej – Daisy. Twarz Rose była gładka i bez wyrazu. *Właśnie to odstrasza od niej mężczyzn, pomyślał. Zimna jak lód. Nic dziwnego, że zyskała przydomek Królowej Lodu.*

* * *

Była to kolejna duszna i zatłoczona sala balowa, rozbrzmiewająca najnowszym slangiem, który kultywowały wyższe klasy w celu pogłębienia wykluczenia warstw niższych. Mówiąc o członku rodziny królewskiej, używano zwrotu *man-man*. Gdy chciano powiedzieć po angielsku, że coś jest drogie, czyli *expensive*, używano określenia *expie*. Na suknię popołudniową mówiło się *teagie* zamiast *teagown*. Dlatego koszula nocna była nazywana *nightie*, a nie jak dotychczas *nightgown*. Słowo „zachwycający”, czyli *delightful*, zaczęto skracać do *deevie*. Natomiast jeśli któraś z dam zdecydowała się wyrazić na głos aprobatę lub podziw dla kroju sukni koleżanki, wołała: „*Fittums!*”. W miejsce słowa „obrzydliwe” – *disgusting* – zaczęto mówić *diskie*, a jeśli któraś z modnych pań (było takich wiele) chciała pożyczyć pieniądze, nie zamierzając jednak ich zwracać, mówiła o *lootin’*. W zasadzie w wymowie wszędzie opuszczano literę „G”, a słowa takie jak *saw* wymawiano *sawr*. Choć do sezonu było jeszcze daleko, panny powracające jako pierwsze do Londynu pragnęły pierwszeństwa również na „rynku małżeńskim”.

Rose nie czuła się w towarzystwie komfortowo, ponieważ wciąż słyszała za plecami szepty: „Znów bez narzeczonego!”.

Jej karnet był zapełniony tylko w połowie. Chociaż miała duży posag, poszukiwacze przygód dali sobie spokój i przestali nawet próbować, a odpowiedni kandydaci, czyli młodzieńcy z dobrych rodzin, nie byli zainteresowani z powodu

zaręczyn Rose. Tańce z nią w dużej mierze rezerwowali więc przyjaciele hrabiego oraz hrabiny Hadshire.

Jimmy był dobrym tancerzem, w przeciwieństwie do znajomych jej rodziców, którzy na parkiecie poruszali się niezdarnie i nudzili Rose. Niechęć do nieobecnego Harry'ego zaczęła w niej narastać i osiągnęła punkt krytyczny, gdy siedząca razem z nią podczas jednego z tańców Daisy powiedziała:

– Dowiedziałam się już wszystkiego o pannie Duval. To słynna paryska kurtyzana. Podobno jeden mężczyzna zginął w pojedynku o nią. Przejęła się tym tak bardzo, że wyjechała do Anglii. Wszyscy mężczyźni za nią szaleją.

– A któż jest jej obecnym protektorem?

– Tego nie udało mi się dowiedzieć – powiedziała Daisy. – Może Becket będzie wiedzieć.

Becket był służącym Harry'ego i Daisy miała nadzieję, że go poślubi.

– Czy kapitan wspomniał ci może coś więcej o pozwoleniu na mój ślub z Becketem? – zapytała Daisy.

– Nie. Powinnaś go o to spytać.

– Tak też uczyniłam, lecz on ciągle odpowiada tylko: „Już niedługo”. Myślałam, że teraz, kiedy pracujemy dla kapitana, będę widywać Becketa częściej, lecz on tylko zawozi swojego pana do pracy i od razu odjeżdża.

Po tych słowach obie zamilkły. Rose planowała następnego dnia skonfrontować się z Harrym odnośnie fo Dolores, a Daisy zamierzała po raz kolejny poruszyć z nim kwestię swoich małżeńskich perspektyw.

* * *

Ustały z Harrym, że jeśli będą obecne na balu lub przyjęciu, następnego dnia nie muszą przychodzić do pracy przed południem. Jednak tym razem obie bardzo chciały jak najszybciej otrzymać odpowiedź na nurtujące je pytania. Dlatego też o dziewiątej rano były już przy swoich biurkach – zmęczone i zaspane.

Po Harrym natomiast nie było śladu.

Minuty wlokły się niemiłosiernie i powoli przechodziły w godziny. W międzyczasie zdążyły wyjść na szybki posiłek i gdy wróciły o pierwszej, Harry'ego nadal nie było.

Daisy zadzwoniła do Becketa, ale nie odebrał. Położyła głowę na biurku i zasnęła.

Harry doznał urazu nogi podczas wojny burskiej. Minęła trzecia po południu, gdy Rose usłyszała na schodach jego charakterystyczne kuśtykanie. Szturchnęła Daisy w ramach pobudki i gdy tylko wszedł, zerwała się na równe nogi.

– Byli jacyś klienci? – zapytał Harry.

– Do tej pory nie – powiedziała Rose. – Chciałabym zamienić z panem słowo. Zaprosił ją do gabinetu. Rose stanęła naprzeciwko niego.

– Czym zajmuje się pan dla panny Duval?

– To delikatna sprawa poufnej natury.

– Powiedział pan, że w ramach swoich obowiązków mogę pomagać panu w niektórych pracach detektywistycznych.

– Nie tym razem. Zobowiązałem się do całkowitej dyskrecji.

– Wczoraj wieczorem po raz kolejny nie mogłam liczyć na pana towarzystwo i z tego powodu zostałam wystawiona na liczne komentarze.

– Następnym razem zrobię wszystko, co w mojej mocy, by się pojawić. Proszę iść do domu. Wygląda pani na zmęczoną.

– Więc mogę ufać, że pańskie spotkania z panną Duval nie mają charakteru osobistego?

– To są sprawy czysto służbowe, a gdyby nawet było inaczej, to cóż pani do tego? Pragnę przypomnieć, że całe te zaręczyny były pani pomysłem. Czy pragnie je pani zerwać?

Rose przygryzła wargę. Jeśli zerwie zaręczyny, nie mając w odwodzie żadnego innego zalotnika, jej rodzice spełnią swoją groźbę i wyślą ją do Indii.

– Na razie nie – powiedziała sztywno.

– W takim razie proszę wrócić do domu.

– Daisy chce z panem porozmawiać.

– Dobrze więc, w takim razie proszę ją tu przysłać.

Daisy weszła do gabinetu, a Harry – patrząc na nią – poczuł się niezręcznie. Wiedział, że zamierza poruszyć kwestię jej ewentualnego małżeństwa z Becketem, ale ten w zaufaniu powiedział mu, że nie czuje się gotowy do ożenku. Harry wyrwał z nędzy niejakiego Phila Marshalla i zatrudnił go, podobnie jak wcześniej Becketa. Czasem zastanawiał się, czy w tym wszystkim nie chodziło o zazdrość. Być może Becket nie chciał odejść i pozwolić, by Phil zajął jego miejsce.

Harry przyjrzał się Daisy, gdy weszła do gabinetu. Miała na sobie drogie ubrania, ale w jej oczach wciąż można było dostrzec specyficzną cockneyowską mądrość, spryt i pewną świadomość ulicy. Kiedyś pracowała jako chórzystka i choć teraz na co dzień starała się baczyć na wymawiane samogłoski, Harry zawsze czuł, że w środku wciąż skrywa śmiałą i łobuzerską Daisy, stłamszoną przez etykietę oraz duszące ramy gorsetu, którym ścisnęło ją imperium.

– Czy poczynił pan już jakieś kroki w celu umożliwienia Becketowi ożenku ze mną? – zapytała Daisy.

Harry stłumił westchnienie. Doszedł do wniosku, że Becket najwyczejniej w świecie będzie musiał sam poradzić sobie z tą sytuacją. – Myślę, że powinna pani porozmawiać o tym z Becketem – powiedział.

Daisy otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Co się dzieje?

– Naprawdę jestem zdania, że Becket powinien powiedzieć to pani osobiście –

Harry zadzwonił do swojego domu w Chelsea i nakazał Becketowi natychmiast przybyć do agencji. Odłożył telefon i powiedział:

– Wkrótce tu będzie. Możecie skorzystać z mojego gabinetu. A teraz pora na mnie.

Gdy Rose usłyszała te wieści, powiedziała, że poczeka na Daisy. Patrzyła za Harrym ze smutkiem, a ten, wychodząc, skinął jej głową na pożegnanie. Wciąż

pamiętała chwilę, gdy ją pocałował, i sposób, w jaki to uczynił. Wszystko wydawało się wtedy takie wspaniałe. Jednak od czasu tego pocałunku wycofał się i ponownie schował w zimnej skorupie.

Becket przyjechał i Daisy zabrała go do gabinetu Harry'ego.

– Dlaczego wciąż nie poczyniono żadnych kroków, abyśmy mogli się pobrać?
– zapytała ostrym tonem.

Becket był schludnym, skrupulatnym mężczyzną o bladej twarzy, regularnych rysach oraz starannie przyciętych i natłuszczonych włosach.

– Sądzę, że kapitan nie jest jeszcze gotowy na to, abym go opuścił – powiedział.

Daisy mierzyła go wzrokiem przez dłuższą chwilę.

– Więc dlaczego kapitan sam mi tego nie powiedział? To do niego niepodobne, by pozostawiać tobie tego typu rozmowę do przeprowadzenia – służący, nawet ci najwyżej postawieni, byli przyzwyczajeni do tego, że pracodawcy zachowują się wobec nich jak rodzice.

Becket wbił wzrok w podłogę. Zapadła długa cisza.

Plomień lampy gazowej zasyczał i wyglądał, jakby miał zaraz wyskoczyć z klosza. W kominku jeden węgielek zsunął się na dół stosu, a pracowite tykanie zegara z żółtą tarczą było słycać nader głośno i wyraźnie.

– Tak naprawdę chodzi o to – powiedział w końcu Becket – że nie czuję się jeszcze do końca gotowy na małżeństwo.

Twarz Daisy zrobiła się cała czerwona od gniewu.

– W takim razie, jeśli o mnie chodzi, możesz głośno upaść z kretesem niczym bramka rozbijana podczas bowl-offu w krykiecie. Niech cię piekło pochłonie, ty głupi, kłamliwy draniu!

Wybiegła z impetem z gabinetu.

– Chodźmy – powiedziała do Rose. – Wyośmy się stąd.

Rose założyła płaszcz oraz kapelusz.

– Chodźmy na drugą stronę ulicy na herbatę. Tam będziesz mogła mi o tym wszystkim opowiedzieć.

Becket przeszedł obok nich ze spuszczoną głową.

Zamknęły drzwi agencji i wyszły na zewnątrz. Kiedy tylko rozsiadły się w kawiarni po drugiej stronie ulicy, Daisy wyrzuciła z siebie, że Becket już nie chce się z nią żenić. Zaraz potem wybuchnęła płaczem. Rose poklepała Daisy po plecach i starała się ją uspokoić, mówiąc: „Ciii...”. W końcu panna Levine wydmuchała nos, a potem wytarła oczy czystą chustką, którą podała jej Rose.

Wtedy zauważyła, że Rose wpatruje się w coś po drugiej stronie drogi. Stała tam powóz. Rose rozpoznała ten pojazd.

– Zaczekaj tu na mnie! – poleciła swojej damie do towarzystwa.

Wyszła na zewnątrz i przeszła przez ulicę. Rozważała ukrycie się za drzwiami kawiarni, dopóki nie zdała sobie sprawy, że para wychodząca z powozu na ulicę w ogóle nie zwróciła na nią uwagi.

Harry pomógł Dolores przy wysiadaniu. Uśmiechnęła się do niego spod runda kapelusza obszytego różowymi jedwabnymi różami. Harry odwzajemnił uśmiech.

Potem wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku agencji detektywistycznej.

Rose skręcała się z zazdrości, choć inaczej interpretowała swoje emocje. Uważała, że przepęłnia ją słuszny gniew. Pojawiając się publicznie w towarzystwie kurtyzany, Harry niszczył w ten sposób nie tylko swoją reputację, ale też pośrednio Rose.

Po raz pierwszy Daisy, doszczętnie pochłonięta własnym nieszczęściem, była głucha na żale swej pani.

* * *

Dla socjety poza sezonem Londyn nie tętnił zbyt mocno życiem. Jednak były pewne spotkania towarzyskie i niewielkie, lecz uroczyste kolacje, na których należało bywać. Przy każdej z tych okazji inne damy racyły Rose kąśliwymi uwagami o tym, jak to niezwykle często jej narzeczony widywany jest z Dolores.

Jednak moment krytyczny nadszedł dla Rose dopiero, gdy wraz z rodzicami i Daisy udała się do opery. Hrabia i hrabina Hadshire chodzili na opery tylko dlatego, że tak wypadało, i oboje byli skłonni zasnąć, gdy tylko wybrzmiała pierwsza nuta uwertury.

Rozglądając się po innych łóżach, Rose nagle zeszytniała z szoku. Harry wraz z Dolores właśnie usiedli naprzeciwko niej. Panna Duval miała na sobie złotą jedwabną suknię oraz ciężki naszyjnik z diamentami i rubinami, a na jej blond włosach pobłyskiwała diamentowa tiara. Rose przez chwilę zastanawiała się z goryczą, które paryskie damy zauważyły zaginięcie swoich klejnotów po tym, jak ich zaslepieni mężowie podarowali je Dolores.

Młoda lady jeszcze dotkliwiej poczuła serce w gardle, gdy jej ojciec nagle krzyknął:

– W łóży naprzeciwko siedzi Cathcart z tą francuską córką Koryntu!

Hrabina znalazła po omacku lornetkę operową, przyłożyła ją do oczu i wyszczała:

– Cóż za hańba. Rose, kapitan zostanie wezwany do naszego domu, byś zerwała swoje paradne, niedorzeczne zaręczyny. Peggy Struthers jedzie ze swoją córką do Indii. Poproszę ją, by na ten czas była twoją przyzwoitką.

– Nie chcę jechać do Indii!

– Zrobisz, co ci każemy.

Rose nie mogła skupić się na operze. Dolores w sposób zuchwały kokietowała Harry'ego, a ten zdawał się napawać każdą chwilą tych zalotów.

W przerwie, kiedy wszyscy zgromadzili się w zatłoczonej kawiarence w foyer, lord Hadshire podszedł do Harry'ego, odciągnął go na bok i mruknął:

– Jutro o jedenastej w naszej rezydencji i ani słowa.

Dolores przeprosiła Harry'ego i poszła porozmawiać z jakimś mężczyzną. Lady Summer podążyła za nią i gdy panna Duval zawróciła, by ponownie dołączyć do Cathcarta, Rose powiedziała głośno i wyraźnie:

– Zostaw mego narzeczonego w spokoju, ty ładacznico, albo cię zabiję!

Nagle zapadła cisza. Wszyscy byli zszokowani.

– Dość tego! – powiedziała z wściekłością lady Polly, podchodząc do córki. – Wracamy do domu.

* * *

Rose prawie nie spała tej nocy. Wierciła się w łóżku, przez cały czas zastanawiając się, jak może powstrzymać rodziców przed wysłaniem jej do Indii. Rodzice debutantek, dla których sezon okazał się bezowocny, zawsze mieli nadzieję, że ich dotychczas nienadające się do zamążpójścia córki nagle – gdy wyjadą do Indii – staną się świetną partią. Wszystko dzięki temu, że będą otoczone samotnymi mężczyznami przebywającymi z dala od domu.

W końcu Rose zdecydowała, że jedynym rozwiązaniem jest śmiałość, a wręcz zuchwałość. Jediną informacją o Dolores, jaką udało jej się znaleźć w agencji Harry’ego, był adres w Cromwell Gardens w Kensington.

Postanowiła, że uda się tam rano w celu konfrontacji z Dolores. Pragnęła wiedzieć, co się dzieje.

Daisy była zaniepokojona, gdy następnego ranka usłyszała plan Rose.

– Pójdę sama – powiedziała Rose. – Idź do biura i, jeśli kapitan zapyta, powiedz, że źle się czuję.

* * *

Gdyby Rose wzięła jeden z powozów ojca, naraziłaby się na zbędne komentarze, dlatego wezwała dorożkę i poprosiła kierowcę, by zawiózł ją do Kensington.

W Cromwell Gardens zapłaciła za przejazd i przystanęła na chwilę, by przyrzec się domowi. *Czy Dolores naprawdę stać na cały przybytek?* Jednak gdy podeszła do drzwi, wszystko stało się jasne. Posiadłość została podzielona na cztery mieszkania. Nazwisko Dolores widniało na tabliczce informującej, że zajmuje część przestrzeni znajdującej się na parterze i pierwszym piętrze.

Rose pociągnęła za białą gałkę dzwonka. Czekwała i czekała. Potem nacisnęła na klamkę drzwi wejściowych. Nie były zamknięte na klucz. Weszła do dużego, kwadratowego holu. Sprzątaczką szorowała podłogę na kolanach.

– Które mieszkanie należy do panny Duval? – zapytała Rose.

– Drzwi po pani lewej – powiedziała przez ramię kobieta.

Drzwi były lekko uchylone. Rose zapukała, a następnie zawołała. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Wkroczyła więc do środka mieszkania. Zamierzała zostawić bilet wizytowy na tacy, którą dostrzegła na małym stoliku. Wyjęła wizytownik, jednak szybko schowała go z powrotem. Dolores jedynie rozbawiłby fakt, że postanowiła ją odwiedzić. Wtedy Rose zobaczyła, że drzwi do pokoju przyjeżdżają są otwarte. Podeszła do nich. *Być może znajdę tam wskazówki. Cokolwiek, co nakieruje mnie na powód zatrudnienia Harry’ego przez Dolores.*

Pierwsze, co zobaczyła, to wystająca zza sofy przy oknie ludzka stopa w domowym pantoflu. Serce Rose zaczęło walić jak młotem. Obeszła sofę i wydała z siebie przenikliwy krzyk przerażenia. Dolores leżała martwa na podłodze. Była ubrana jedynie w białą jedwabno-koronkową koszulę nocną i misternie haftowaną podomkę. Na piersi Dolores widniała czerwona plama krwi, a obok, na podłodze, leżał rewolwer. Rose była w tak ogromnym szoku, że bez zastanowienia podniosła broń.

Zza jej pleców rozległ się głośny krzyk. Lady Summer obróciła się. Jej źrenice były rozszerzone ze strachu. W rękę wciąż trzymała rewolwer. Przed sobą zobaczyła sprzątaczkę.

– Morderstwo! – krzyknęła piskliwym głosem, po czym wybiegła na ulicę, krzycząc już głośniejsze. – Morderstwo! Odrażająca zbrodnia! Morderstwo!

Do mieszkania Dolores zaczęli tłumnie przybywać ludzie. Rose wpatrywała się w nich, a oni w nią, dopóki pewien mężczyzna nie podszedł do niej i nie zabrał jej rewolweru.

– Co tu się dzieje? – policjantowi udało się przepchnąć przez tłum. Podniósł się chór głosów, niektórzy krzyczeli:

– Ona ją zamordowała! Miała broń w ręku!

– Ja nie... znalazłam ją – wyszeptała Rose przez sine usta.

– Nazwisko?

– Lady Rose Summer.

Policjant odwrócił się i wyprosił wszystkich z mieszkania. Zobaczył telefon na stoliku przy kominku i wybrał numer Scotland Yardu.

* * *

– Nie mogę powiedzieć, dlaczego przebywałem w towarzystwie panny Duval. To poufne – powiedział Harry do rozwścieczonego hrabiego.

– Paradowałeś z tą ulicznicą w operze, na oczach wszystkich. Twoje zaręczyny z moją córką niniejszym zostały zerwane. O co chodzi, Jarvis?

Sekretarz hrabiego kręcił się nerwowo w drzwiach.

– Proszę o wybaczenie, mój panie, lecz otrzymałem pilny telefon ze Scotland Yardu. Lady Rose została aresztowana w sprawie o morderstwo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Choć odrobina szczerości stanowi rzecz niebezpieczną, natomiast w nader hojnej dawce jest bezwzględnie zabójcza.

Oscar Wilde

Nadinspektor Kerridge znał Rose. Była zaangażowana w kilka jego poprzednich spraw. Kazał przyprowadzić lady do swojego gabinetu i podać jej gorącą, słodką herbatę. Chciał jak najszybciej przesłuchać Rose, ponieważ był pewien, że hrabia zaraz zjawi się u niego z batalionem prawników.

Kerridge był szarym człowiekiem, dosłownie: miał siwe włosy, siwe krzaczaste brwi, szarą twarz, a wszystko to zestawiał z szarym garniturem. Miał również słabość do lady Rose, prawdopodobnie dlatego, że widział w niej odmieńca podobnego do siebie. W głębi serca Kerridge'a płonął ogień. Był marzycielem, który napawałby się widokiem przedstawicieli arystokracji powieszonych na słupach latarni. Jednak zachowywał swe poglądy dla siebie. Miał żonę i dzieci, o które winien się troszczyć.

– A teraz, wielmożna pani – zaczął – proszę powiedzieć mi możliwie najdokładniej, co się stało i czemuż się pani tam zjawiła.

– Widziałam Harry’ego... to znaczy kapitana Cathcarta... w operze z panną Duval. Powiedział mi, że zajmuje się dla niej pewną delikatną sprawą, jednak w moich oczach pośrednio okrył mnie hańbą. Nie miał prawa publicznie jej eskortować. Pragnęłam rozmówić się z panną Duval. Z tegoż powodu udałam się do jej mieszkania. Drzwi były otwarte. Kiedy weszłam do środka, ujrzałam stopę wystającą zza sofy. Obeszłam mebel. Panna Duval była martwa. Została zastrzelona. Krzyknęłam. Obok niej leżał rewolwer. Byłam w szoku. Całkowicie zamroczona. Podniosłam rewolwer i wtedy do mieszkania wpadła sprzątaczką. Zaczęła krzyczeć: „Morderstwo!”.

Za drzwiami rozległy się odgłosy głośnej kłótni. Kerridge przeklął w myślach automobile. Tak szybko przewoziły ludzi z punktu A do B.

W drzwiach stanął policjant.

– Sir, przybył lord Hadshire... – zaczął, lecz prawie od razu został brutalnie odepchnięty na bok. Hrabia wpadł do gabinetu, a za nim jego żona, lady Polly,

kapitan Harry i sir Crispin Briggs, radca królewski.

– Ani słowa więcej! – warknął hrabia do córki.

– Czy postawiono jej zarzuty? – zapytał Briggs.

– Jeszcze nie – odpowiedział szorstko Kerridge. – Właśnie rozpocząłem przesłuchanie.

– Cóż, w takim razie, jeśli pragnie pan zadać jej jeszcze jakieś pytania, może pan to uczynić w naszym domu, w obecności sir Briggsa.

Kerridge westchnął.

– Skoro tak, złożę waszej lordowskiej mości wizytę dziś po południu. Mam świadków do przesłuchania. Kapitanie Cathcart, chciałbym zamienić z panem słowo na osobności.

Począł, aż Rose zostanie wyprowadzona przez rodziców oraz radcę królewskiego. Harry usiadł i spojrział ponuro na Kerridge'a.

– Co, u licha, knuła Rose?

– Wygląda na to, że zaproszenie przez pana panny Duval do opery przepełniło czarę goryczy. Lady Rose poszła rozmówić się z panną Duval. Twierdzi, że znalazła ją martwą i pod wpływem szoku podniosła rewolwer. Wtedy ujrzeli ją sprzątaczką i kilku innych świadków. Doprawdy źle to wygląda.

– Odciski palców?

– Zostały już wysłane do biura. Jakąż to sprawą zajmował się pan dla panny Duval?

– Panna Duval otrzymywała rozliczne listy z pogroźkami. Chciała, bym ustalił, kto je napisał, oraz zapewnił jej ochronę aż do czasu wykrycia przeze mnie autora winowajcy.

– Czemuż nie udała się w tej sprawie na policję?

– Błagała mnie, bym nie angażował do tego policji. Panna Duval miała kłopoty w Paryżu. Pewna arystokratka twierdziła, że Dolores ukradła jej naszyjnik z pereł. Według panny Duval rzeczona ozdoba została jej podarowana przez małżonka owej damy. Z całej sprawy wyniknął wielki skandal. Panna Duval twierdziła, że została niewłaściwie potraktowana przez policję i gazety.

– Czy jest pan w posiadaniu tych listów?

– Panna Duval przechowywała je w swoim mieszkaniu.

– Jakież to były groźby?

– Dla przykładu: *Zabiję cię. Dziewkom twego sortu nie należy się życie.* Napisane na tanim papierze.

Kerridge wstał.

– Lepiej jedźmy jak najszybciej do Kensington. Muszę przejrzeć te listy.

– Becket nas zawiezie. Czeka na dole.

* * *

Becket podczas jazdy był milczący i przygnębiony. Skoro lady Rose wpadła w tarapaty, oznaczało to, że również Daisy narażona jest na niebezpieczeństwo.

Żałował, że nie powiedział Daisy całej prawdy o swoich obawach związanych ze ślubem. Małżeństwo oznaczałoby konieczność porzucenia pracy u kapitana, gdzie miał bardzo stabilną sytuację finansową. Wkroczyłby w świat handlu, bowiem Cathcart obiecał, że pomoże mu z otwarciem własnego interesu. Kapitan uratował Becketa, gdy ten był nędzarzem. Sługa drżał na myśl o niepowodzeniu w interesach i powrocie do życia w ubóstwie. Phil Marshall, również ocalony przez kapitana i pracujący dla niego, już cieszył się na możliwość przejścia stanowiska Becketa. Teraz był wyraźnie smutny oraz rozczarowany. Nic nie wskazywało na to, by Becket miał w najbliższym czasie odejść z pracy. Daisy początkowo zasugerowała, by otworzyli salon sukien. Kreacje miałyby być projektowane przez pannę Friendly, krawcową lady Polly. Becket miał inny pomysł. Był zdania, że prowadzenie salonu jest w pewien sposób niemęskie. Wolał założyć pub, lecz z kolei Daisy nie w smak była perspektywa napełniania kufli.

– Uważaj! – krzyknął Harry. – Uważaj, Becket. Doprawdy, niewiele brakowało, a przejechałbyś tego człowieka.

* * *

W Cromwell Gardens Kerridge skinął na policjantów, którzy wciąż zbierali zeznania od sprzątaczk i sąsiadów, i wszedł do mieszkania. Klęczący przy ciele patolog wstał na ich przybycie.

– Czysty strzał, prosto w serce – oznajmił. – Nie widać śladów walki.

Wszedł detektyw inspektor Judd.

– Wygląda na to, że nie doszło do włamania lub manipulowania przy zamkach. Uczynił to ktoś, kogo znała.

– Szukamy listów z pogróżkami, które według obecnego tu kapitana zostały wysłane do panny Duval. Do roboty.

Wszyscy szukali z należytą dokładnością, ale po listach nie było śladu. Już mieli się poddać, gdy ktoś donośnym tonem zawołał:

– Cóż się tu wyprawia?! Co też państwo tutaj robią?!

Wszyscy zwrócili swe oblicza w stronę, z której dobiegał głos. W drzwiach do pokoju przyjęć stała wysoka, surowo wyglądająca kobieta. Harry ją rozpoznał.

– To pokojówka – powiedział szybko do Kerridge’a. – Panno Thomson, obawiam się, że mam dla pani złe wieści. Wielmożna pani Duval została zamordowana.

Panna Thomson osunęła się na najbliższy fotel, trzymając rękę na gardle.

– Te przekłete listy! Mówiłam mojej pani, by udała się na policję – powiedziała z charakterystycznym szkockim akcentem.

– Dlaczego nie było pani w domu? – zapytał Kerridge. – I gdzie reszta służby?

– Panna Duval nalegała, żebyśmy wszyscy wzięli dzień wolny.

– Kto oprócz pani tu pracuje?

– Są pokojówka Ralston, kucharka i gosposia, pani Jackson, podkuchenna Betty oraz pani Anderson, która przychodzi trzy razy w tygodniu, by wykonywać najcięższe prace. Ta ostatnia jest tu teraz. Powiedziała mi, że musiała po coś wrócić. Reszta przybędzie wczesnym wieczorem. W jaki sposób zamordowano moją panią?

– Panna Duval została zastrzelona. Czy wspominała cokolwiek o tym, że spodziewa się gości?

– Nie powiedziała tego wprost, jednak przypuszczałam, że zamierza kogoś przyjąć i nie chce, żebyśmy widzieli tę osobę.

– Czy domyśla się pani, kóż to miał być?

– Podejrzewam, że może to być członek rodziny królewskiej.

– Proszę zachować to dla siebie – powiedział ostrym tonem Kerridge.

Dobry Boże! Czy będę zmuszony przesłuchiwać króla?

– Jak długo pracuje pani u panny Duval?

– Odkąd wielmożna pani przybyła do Londynu. Pozbyła się francuskiego personelu. Wszystkich. Nie ufała im. Podejrzewała, że któreś z nich przekazywało prasie strzępy informacji o niej.

– Kiedy w takim razie przybyła do Londynu?

– Raptem miesiąc temu – odpowiedział Harry.

– A w jaki sposób zatrudniła służbę?

– Wszystkich oprócz mnie wielmożna pani znalazła za pośrednictwem agencji. Przed wyjazdem z Paryża zamieściła anons w „The Times”. Szukała pokojówki damy. Zgłosiłam się.

– Kim była pani poprzednia pracodawczyni?

– Wielmożna pani lady Burridge.

– A czemuż przestała pani dla niej pracować?

– Ponieważ zmarła.

– Szukamy listów z pogrózkami wysłanych do panny Duval. Czy wie pani, gdzie też je przechowywała?

– Oczywiście. Trzymała je w małym sekretarzyku w buduarze na górze.

– Proszę nas tam zaprowadzić.

Harry i Kerridge podążyli po schodach za wyprostowaną sylwetką pokojówki.

– Czemuż zdecydowała się pani na pracę dla przedstawicielki *demi-monde*? – zapytał Kerridge.

Na półpiętrze odwróciła się do niego.

– Panna Duval płaciła sowicie i była życzliwą osobą. Będzie mi jej brakowało.

Zaprowadziła ich do ładnego buduaru i od razu podeszła do sekretarzyka.

– Ach, o ten chodzi – powiedział Kerridge ponuro. – Ten mebel już został przeszukany.

– Nie nosił śladów gorączkowych poszukiwań – powiedział Harry. – Żadnych wyjętych lub otwartych szuflad. Nie sforsowano także drzwi zewnętrznych. Wygląda na to, że panna Duval знаła osobę składającą jej wizytę, być może nawet zwierzyła się jej i pokazała listy. A co z jej klejnotami? I dlaczego była

ubrana tylko w koszulę nocną i podomkę? Wygląda na to, że spodziewała się kochanka.

– Madame frustrowała się uciskiem gorsetów. O poranku chodziła głównie w negligiu. Nieraz próbowałam ją namówić, by przyodziła coś bardziej stosownego, lecz wtedy tylko śmiała się ze mnie i nazywała nudziarą.

Panna Thomson usiadła, jakby nagle nogi się pod nią ugięły. Wyciągnęła chustkę i otarła oczy.

– Klejnoty! – powiedział Harry ostro. – Czy którekolwiek zostały zabrane?

Panna Thomson podeszła do dużej szkatułki na biżuterię.

– Kluczyk jest w zamku – powiedziała. – Osobliwe. Szkatułka zawsze była zamykana. Jeden kluczyk należał do wielmożnej pani, drugi znajdował się w moim posiadaniu.

Podniosła do góry wieko. W środku znajdowała się szufladka z mnóstwem przegródek wypełnionych pierścionkami i kolczykami. Panna Thomson wyciągnęła ją, by dostać się do dolnej części szkatułki, w której leżał stos naszyjników.

– Wielmożna pani trzymała swoje diamenty w banku – powiedziała Thomson.

– Jednak brakuje trzech naszyjników: z szafirów, rubinów i tego z czarnych pereł.

– Jest pani tego pewna? – zapytał Kerridge.

– Codziennie wieczorem sprawdzam biżuterię oraz stan zapasów koronek.

Koronki były w modzie – stanowiły kosztowny dodatek, niekiedy wręcz bezcenny. Używano ich często do ozdoby oraz wykończenia.

– Dlaczego wszystko jest pokryte kurzem? – zapytała panna Thomson.

– Ludzie z Biura Odbitek Linii Papilarnych pokryli wszystko proszkiem, by pobrać odfitki, zanim rozpoczniemy poszukiwania listów.

Kerridge wzbraniał się przed zadaniem następnego pytania. Jednak ostatecznie się przemógł, wiedział, że to jego obowiązek.

– Dlaczego przypuszczała pani, że gość panny Duval może być członkiem rodziny królewskiej?

– Chodziło o coś, co powiedziała moja wielmożna pani. Robiliśmy zakupy w Fortnum's. Sprzedają tam pewien gatunek herbaty, który moja wielmożna pani szczególnie sobie upodobała. Wciąż tam byliśmy, gdy Jego Wysokość odwiedził sklep. Wydawał się pod nie lada wrażeniem mojej pani. Odciągnął ją na bok i szepnął jej coś na ucho. Na to moja wielmożna pani zarumieniła się i roześmiała. Przez resztę tamtego dnia wprost tryskała radością.

– Lecz nie powiedziała na ten temat nic konkretnego?

Panna Thomson potrząsnęła głową.

– Czy miała przyjaciółkę? Damę, której mogła się zwierzyć?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A może miała przyjaciół wśród dżentelmenów?

– Tylko kapitana Cathcarta.

– Cóż, dziękuję, panno Thomson, to wszystko. Może pani powrócić do swoich zajęć. Poczekamy na przybycie reszty służby.

Kiedy wyszła z pokoju, Kerridge spojrzał na Harry'ego podejrzliwie.

– Czy pańska relacja z panną Duval była czysto zawodowej natury?

– Tak. Zapewniałem jej ochronę i czyniłem starania, by dowiedzieć się, kto wysłał te listy.

– Jednakowoż przyzna pan, że to osobliwe – powiedział ostrym tonem Kerridge. – Oto słynna francuska nierządnica, w której interesie leży znalezienie bogatego protektora, widywana jest wyłącznie w pana towarzystwie.

– Panna Duval powiedziała mi, że nie chce... ekhem... wracać do swego dotychczasowego zajęcia, dopóki autor listów nie zostanie wykryty.

– Jaka ona była?

– Powiedziałbym, że była jedną z najznamienitszych w swoim fachu. Widzi pan, nie chodzi jedynie o to, co potrafią czynić w łożu, lecz także o to, jak wprawnie, jakże umiejętnie są w stanie oczarować i zabawiać poza nim. Była serdeczna, błyskotliwa i dowcipna. I zabawna. Niezmiernie ją lubiłem.

– Lubiłem? Nic ponad to?

– Nic.

Kerridge wyciągnął duży zegarek kieszonkowy i spojrzął na niego.

– Czas najwyższy, byśmy przesłuchali lady Rose.

Podczas podróży automobilem do rezydencji hrabiego Harry czuł się podłe. Nie był do końca szczery z Kerridge'em. Dolores go oczarowała i zafascynowała. Była nie tylko urocza i niezwykle pociągająca seksualnie. Emanowała niemal matczynym ciepłem. Na myśl o Rose Harry'ego przepełniało poczucie winy. Tak, pocałował ją namiętnie, a ona odpowiedziała tym samym, jednak gdy spotkał ją ponownie, wydała mu się zimna i nieprzystępna. Harry'emu nawet przez chwilę nie zaświtała w głowie myśl, że na co dzień odważna w wielu kwestiach Rose jest zwyczajnie nieśmiała. Jutro gazety zmieszają ją z błotem. Kapitan był pewien, że sąsiedzi, którzy znaleźli ją z rewolwerem w ręku, już podzielili się tą rewelacją z prasą. O sprzątacze nawet nie wspominając.

Nikomu nie przyszło do głowy, by powiadomić Daisy o wydarzeniach tego dnia. Przeprowadziła więc wywiad rozpoznawczy z dżentelmenem, który chciał udowodnić żonie cudzołóstwo, oraz z dwiema damami, które były wielce przejęte zaginięciem swoich zwierzątek domowych.

Czując, że ma w tej chwili pełną kontrolę i odpowiedzialność, Daisy postanowiła sama zająć się sprawami. Wyszła w poszukiwaniu zaginionych pupili i doszła do wniosku, że następnego dnia rozpocznie obserwację żony dżentelmena.

* * *

Rose jeszcze raz opowiedziała ze szczegółami, co wydarzyło się tego ranka, jednak tym razem w obecności Briggsa, radcy królewskiego. Była błada i roztrzęsiona. Harry pragnął ją pocieszyć, lecz ani razu na niego nie spojrziała. Zamiast tego powiedział więc do hrabiego:

– Ktoś wysyłał pannie Duval listy z pogrózkami. Wszystkie zniknęły. Jestem świącie przekonany, że to właśnie autor owych listów stoi za tym mordem.

– Och, Rose, czemuż nie powstrzymałaś się w operze? Groziłaś tej kobiecie śmiercią.

– Co proszę?! – zapytał hrabiego ostrym tonem Kerridge.

– Nie musi pani odpowiadać na żadne dalsze pytania – powiedział szybko Briggs.

– Wolę odpowiedzieć – powiedziała smutno Rose. – Nadinspektor i tak by się o tym dowiedział. Ostatecznie było tak wielu świadków. Mój narzeczony eskortował pannę Duval do opery. Byłam tym faktem wzburzona. Czułam, że niszczy nasz związek, zadając się publicznie z nierządnicą. Podeszłam do niej podczas przerwy, gdy obie przebywałyśmy w kawiarence w *foyer*, i rzekłam: „Zostaw mego narzeczonego w spokoju, ty ladacznico, albo cię zabiję!”.

– Och, na Boga, czemuż to pani powiedziała? – lamentował Harry.

Po raz pierwszy na niego spojrziała.

– Nie powinnam była tego rzec. Ani pan, ani panna Duval nie byliście tego warci.

– Myślę, że czas już najwyższy zakończyć to przesłuchanie – powiedział Briggs.

– W rzeczy samej, idź do swojego pokoju – powiedziała lady Polly.

Harry patrzył, jak odchodzi. Nawet nie marzył, że byłby w stanie w jakikolwiek sposób sprawić, by Rose szalała z zazdrości. Być może mimo wszystko go kochała. Jednak z pewnością nigdy nie wybaczy mu, że zabrał Dolores do opery. Nie powinien był dać się jej na to namówić.

* * *

– Ta sprawa wygląda bardzo źle dla lady Rose – powiedział Kerridge, gdy Becket wiozł ich do Scotland Yardu. – Hrabia, nie zezwalając na przeszukanie jej pokoju, postąpił niczym ostatni głupiec. Gdyby okazało się, że nie jest w posiadaniu brakującej biżuterii, byłby to pierwszy krok w kierunku oczyszczenia jej z zarzutów.

– Może pan uzyskać nakaz przeszukania.

– Miejskiej rezydencji hrabiego? Moje starania będą blokowane na każdym kroku.

– Muszę przekonać hrabiego i hrabinę Hadshire, by odesłali gdzieś lady Rose. Gdy jutro ukażą się gazety, zostanie potępiona jako morderczyni. Tylko czekać, aż tłuszcza pojawi się u jej drzwi.

– Z pewnością prasa poświęci jej wiele uwagi, jednak nie sądzę, by w tym przypadku była napiętnowana.

– A czemuż to?

– Gdyby lady Rose zabiła szanowaną damę, to co innego. Jednak jej narzeczonego widywano w towarzystwie francuskiej nierządnicy. Zostanie to uznane za zbrodnię w afekcie. Proszę się nie zdziwić, jeśli ostatecznie to pan zostanie okrzyknięty łotrem, a nie lady Rose.

Daisy wróciła do domu. Wyczuła, że coś jest nie tak, gdy tylko Brum, kamerdyner, otworzył jej drzwi. Daisy miała klucz do drzwi wejściowych, jednak nie oczekiwano, że będzie go używać, chyba że w nagłych wypadkach. Kiedyś została nawet skarcona przez lady Polly za samodzielne otwarcie drzwi. Hrabina powiedziała jej wtedy: „Po cóż otwierać drzwi, skoro płacimy za to odpowiedniej służbie?”.

– Dzień dobry, Brum – powiedziała Daisy. – Coś taki ponury?

Potrząsnął głową i oznajmił złowieszczo:

– Złe czasy nastały.

Daisy rzuciła mu pełne niepokoju spojrzenie i pomknęła po schodach do prywatnego saloniku Rose. Młoda lady siedziała w fotelu przed kominkiem, w którym tlił się ogień. Na jej kolanach leżała otwarta książka. Daisy od razu zauważyła, że Rose płakała. Uklękła obok niej.

– Cóż takiego się stało? Proszę, powiedz mi. Powiedz swojej Daisy.

Zmęczonym, beznamiętnym głosem Rose opowiedziała jej o morderstwie i swoim udziale w znalezieniu ciała.

Na zakończenie powiedziała:

– Tym razem jestem prawdziwie zrujnowana. Ta sensacja pojawi się w jutrzejszej prasie wszelakiego sortu. Koniec moich zaręczyn z kapitanem. Jeśli prędko nie znajdę kawalera do ożenku, moi rodzice wyślą nas do Indii. Naturalnie, jeżeli pierwszej nie dokonam żywota w więzieniu.

– Możemy dać drapaka – powiedziała Daisy. – Masz mnóstwo klejnotów. Mogłybyśmy je sprzedać i wyjechać do Szkocji lub Irlandii... Coś w tym guście. Już wiem! Możemy wrócić do Shufflebottomów w Yorkshire.

W zeszłym roku, gdy Rose groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, została wysłana wraz z Daisy do Berta Shufflebottoma, prowincjonalnego policjanta.

Rose potrząsnęła głową.

– Pan Shufflebottom jest policjantem. Gdyby wykryto, że nas ukrywa, straciłby pracę.

– Możemy poprosić pannę Friendly o radę. Powiedziała mi, że zanim jej ojciec roztrwonił cały majątek, dużo podróżowali.

– Nie możemy angażować jej w coś takiego.

Rose uratowała pannę Friendly, która była zubożałą damą popadającą w coraz większy niedostatek. Zatrudniła ją jako krawcową prawie w tym samym czasie, gdy Harry wyrwał Phila Marshalla ze szponów ubóstwa. Pamiętała, jakie wtedy odniosła wrażenie co do ich podobnych działań. Myślała, że w ten sposób między nią a kapitanem wytworzyła się więź. To wspomnienie sprawiło, że znów zebrało jej się na płacz.

– Nie zdzierzę jutra – powiedziała Rose. – Tylko gdzież tu się udać?

– Być może jedno z nadmorskich miasteczek? Mogłybyśmy się zatrzymać w cichym hoteliku. Łatwo o taki poza sezonem. Z pewnością nie będzie tam tłumów mogących zakłócić nasz spokój.

– Mam pewną sumę w banku – powiedziała powoli Rose. – Mogę ją jutro wypłacić. Sprzedaż klejnotów zapewne okazałaby się nader kłopotliwa. Jubiler mógłby poczuć się w obowiązku poinformować mego ojca o próbie dokonania takiej transakcji. Poważany przedstawiciel tego fachu bez wątpienia spytałby, jak weszłam w posiadanie owych precjozów. Zaś ten cieszący się złą sławą nie dokonałby należytej wyceny. Nie wiem, czy pamiętasz, lecz moja ciotka Matilda zmarła kilka miesięcy temu i pozostawiła mi w spadku pokaźną sumkę. Pozostaje pytanie, jakim cudem wydostaniemy się stąd jutro, podczas gdy wszyscy ci dziennikarze będą wyczekiwać na nas przed domem, a służba obserwować mnie na każdym kroku?

Daisy myślała tak intensywnie, że aż zmarszczyła brwi. Po dłuższej chwili powiedziała:

– Założę, że poszłam do pracy. Położę się w twoim łóżku. Będę udawać ciebie. Powiem, że nie czuję się dobrze i chciałabym zostać sama.

– Lecz jeśli udam się do banku i zechcę wypłacić pieniądze, to zważywszy na te wszystkie historie z gazet na mój temat, dyrektor może zechcieć zatelefonować do mego ojca.

Daisy odchyliła się do tyłu i usiadła na piętach.

– Mam pomysł! – powiedziała. – W gabinecie jest sejf, a w nim sporo pieniędzy.

– Pieniądze tatka! Nie, nie możemy tego zrobić.

– A właśnie, że możemy. Okradnę sejf i zostawię mu notkę wyjaśniającą, że zwrócimy wszystko, gdy całe to zamieszanie ucichnie. Toż to nawet nie będzie prawdziwa kradzież.

– Ależ co z bagażem! Jakim cudem wyniesiemy go z domu?

– Spakujemy się dziś wieczorem i gdy wszyscy udadzą się na spoczynek, zostawię nasze bagaże za szopą w ogrodzie i oprę drabinę o mur.

– A jakimże cudem dostaniesz się do sejfu?

– To proste. Matthew Jarvis trzyma klucz w biurku swego gabinetu. To nie jest jeden z tych nowomodnych sejfów z pokrętłem.

– I gdzie się później udamy?

– Pojedziemy na stację Paddington i wsiądziemy do jednego z pociągów. Musisz być mocno zawoalowana, by nikt cię nie rozpoznał.

– Cóż za tchórz ze mnie – powiedziała Rose. – Jednak nie potrafię pokazać się na oczy kapitanowi. Nie jestem w stanie stawić czoła prasie za drzwiami.

– W takim razie zrobimy, jak rzekłam – odparła Daisy, mając po cichu nadzieję, że Becket będzie tak przejęty jej zniknięciem, iż się opamięta.

* * *

O świcie Rose i Daisy siedziały w wagonie pierwszej klasy. Ich pociąg do małego nadmorskiego kurortu Thurby-on-Sea wyjechał właśnie ze stacji Paddington. Rose bardzo cieszyła się z faktu, że miały cały przedział dla siebie, ponieważ

woalka, która mocno zasłaniała jej twarz, jednocześnie ją przytłaczała. Znacznie ograniczała swobodę ruchów, a nawet oddech. Daisy opuściła żaluzje na okna wychodzące na korytarz.

– Spakowałam nam lunch – powiedziała. – Nie możemy iść do jadalni, gdyż podczas posiłku musisz unieść woalkę.

Hałaśliwy pociąg kierował się na południe, a Rose opuszczała woalkę za każdym razem, gdy zatrzymywał się na stacji, na wypadek gdyby ktoś wszedł do ich przedziału. Jednak jechały same aż do Thurby-on-Sea.

– Dlaczego właśnie Thurby-on-Sea? – zapytała Rose ze znużeniem, gdy w końcu zatrzymały się na małym, smaganim wiatrem peronie.

– Nigdy o nim nie słyszałam – odpowiedziała wesoło Daisy – więc mniemam, że większość osób podobnie. O, bagażowy!

* * *

Po usadowieniu się w dorożce poprosiły kierowcę, by zawiózł je do dobrego hotelu. Pojechał do Thurby Palace, który okazał się mniejszy, niż sugerowała jego zacna nazwa². Położony był przy promenadzie, wzdłuż której wicher smagał z coraz większą dzikością. Daisy zameldowała je jako panny Callendar.

– Czemuż akurat Callendar? – wyszeptala Rose.

– Ot, pierwsze, co przyszło mi na myśl – odparła Daisy szeptem. – Kiedyś tańczyłam ze Szkotką, która stamtąd pochodziła³.

Zaprowadzono je do dwóch komnat przedzielonych salonem.

Rose podeszła do okna salonu i spojrzała na gwałtowne fale, które zalewały promenadę.

– Zimno tu – skarżyła się Daisy. Pociągnęła za sznur dzwonek obok kominka, a kiedy portier przybył na wezwanie, poprosiła go o rozpalenie ognia.

Spojrzał z ciekawością na zawołowaną Rose stojącą przy oknie.

– Proszę się pospieszyć – warknęła Daisy.

Poczekaly, aż wyjdzie. Rose odpięła kapelusz i woalkę, a następnie usiadła przy kominku w salonie, wyciągając ręce w stronę płomieni.

– Wzięłam ze sobą co nieco ze szkatułki, której zawsze używamy przed wyjściem na maskaradę – powiedziała Daisy. – Przebiorę cię, byśmy mogły zejść do jadalni i się posilić. Dopiero południe.

Rose stłumiła ziewnięcie. Pociąg jechał przez cztery godziny. Zatrzymywał się na niezliczonych maleńkich stacjach, zanim dotarł do Thurby-on-Sea na wybrzeżu Essex.

Daisy rozpakowywała bagaże.

– Mam! – powiedziała triumfalnie. Uniosła siwą perukę i parę okularów. – Włóż je. Nikt nie rozpozna cię ze zdjęcia w gazetach.

– Moje zdjęcie jest w gazetach?

– Z pewnością, jednak pomyślałam, że lepiej byś nie wiedziała, co o tobie wypisują. Dla siebie również wzięłam perukę – powiedziała Daisy. – Gdy tylko

zauważą nasze zniknięcie, policja będzie szukała nas obu.

Cóżem najlepszego uczyniła?, pomyślała Rose, nagle zbulwersowana swoim zachowaniem. *Obrabowałam mego ojca i uciekłyśmy. Jestem tchórzem. Cóż sobie o mnie pomyśli kapitan Cathcart?*

Nagle przypomniała sobie widok martwego ciała Dolores Duval, co zdenerwowało ją tak bardzo, że wybuchnęła płaczem.

– Ciii... już dobrze. Jestem przy tobie – Daisy pocieszała ją czułym głosem.

– J-jestem słabeuszem – szlochała Rose.

– Przestań już, to tylko na kilka dni, dopóki te straszne pismaki nie odpuszczą. Rose wytarła oczy i zwróciła bladą twarz w stronę Daisy.

– Właśnie uświadomiłam sobie, że tą ucieczką jedynie utwierdzę pana Ker-ridge'a w przekonaniu o mojej winie.

Daisy spojrzała na nią z niepokojem. Potem oświadczyła dziarsko:

– Jedzenie! Oto, czego nam trzeba. Nie jadłyśmy dziś śniadania. Jedynie ten drobny lunch. Założmy nasze przebrania i jeźdźmy na dół. Widziałaś kiedy tak staromodne pokoje? Wyglądają, jak gdyby nie zmieniono w nich nic od pół wieku.

Salon był przesadnie umeblowany. Gzyms kominka był udrapowany. Podobnie krzesła, tak by zasłonić ich nogi. W takiej postaci nie były w stanie nikogo wprawić w zakłopotanie. Ludzie w epoce wiktoriańskiej nawet widok nagich nóg krzeseł uznawali za lekko gorszący. Królowa Wiktorija wpatrywała się w przybyłe panny oskarżycielsko z marnego olejnego obrazu wiszącego wysoko na ścianie.

Rose przeszła do jednej z sypialni. Usiadła przy toaletce. Ułożyła na głowie siwą perukę i założyła okulary ze szklami, które nie były korekcyjne. Wtedy weszła Daisy, niosąc dwa kapelusze.

– Spakowałam nam dwa najmniej eleganckie. Nie chcemy przecież dawać powodu do plotek nazbyt szykownym wyglądem.

Poczekają na dźwięk gongu wzywającego na lunch, a następnie zeszły po schodach i weszły do jadalni. Rose odetchnęła z ulgą. Oprócz nich w jadalni przebywało jedynie starsze małżeństwo.

Daisy rozłożyła serwetkę.

– Oby jedzenie nie było nader okropne – powiedziała. – Naprawdę nie sądzę, by tak przebrzydłą norę pośrodku niczego stać było na dobrego kucharza.

Posiłek okazał się miłą niespodzianką. Najpierw na ich stole zagościł dobry bulion warzywny, po którym podano łupacza z wody. W dalszej kolejności Rose i Daisy pałaszowały duże porcje pieczeni wołowej oraz puddingu Yorkshire, a na deser pudding z rodzynkami i sosem *custard*.

– O mój Boże... – powiedziała Daisy, kiedy wreszcie skończyły jeść. – Nie mogę się doczekać powrotu na górę, do mojej sypialni. Najchętniej od razu zdjęłabym gorset, tu i teraz.

Starsza pani i jej mąż wymienili zszokowane spojrzenia.

– Zamilcz, Daisy – syknęła Rose. – Swoim zachowaniem ściągasz na nas uwagę.

Jednak móc wrócić do swojego pokoju, rozebrać się i położyć do łóżka to była prawdziwa ulga.

Zaraz przed zaśnięciem Rose pomyślała o Harrym. Będzie na nią wściekły nie na żarty.

ROZDZIAŁ TRZECI

*Więc, jak to przyrodników brać zaobserwowała,
Na dużej pchle zawsze mniejsza będzie żerowała;
A na tej mniejszej maleńka pchła się mości,
I tak to się kręci aż do nieskończoności.*

Jonathan Swift

– Co proszę? – Kerridge wiercił się nerwowo w fotelu, lecz wciąż wpatrywał się wyzywająco w szefa Scotland Yardu, sir Iana Wetherby’ego.

– Pokojówka, panna Thomson, jest zdania, że panna Duval mogła spodziewać się wizyty członka rodziny królewskiej.

– Natychmiast sprowadź śledztwo na inne tory, słyszysz? Porzuć ten kierunek.

– Oczywiście, sir. Wszystko doskonale rozumiem, lecz tu chodzi o morderstwo.

– Proszę dać sobie spokój. Czemuż pan to tak roztrząsa? Lady Rose Summer była widziana na miejscu zbrodni. Stała nad ciałem z bronią w ręku. Proszę ją aresztować.

– Jej prawnikiem jest sir Crispin Briggs. Podniósłby argument, że zgromadziliśmy przeciwko niej za mało dowodów, by móc oprzeć na nich sprawę. Została skradziona biżuteria. Część odbitek linii papilarnych na rewolwerze należy do lady Rose, lecz nie wszystkie.

– Jestem wielce zaskoczony, że Hadshire pozwolił panu pobrać odbitki linii papilarnych swej jedynej córki.

– Pobraliśmy je z biurka oraz maszyny do pisania lady Rose.

– Nadal uważam, że to jej sprawka. Prawdopodobnie nie działała sama. Proszę przesłuchać ją jeszcze raz. Według mnie możemy postawić jej zarzuty, jednak pozostawiam to pana ocenie. Daję panu w tej sprawie wolną rękę.

To znaczy, pomyślał Kerridge, że jeśli popełni błąd, wszelka odpowiedzialność spadnie na mnie.

Tak więc rano, w dniu, gdy Rose uciekła, Kerridge przedarł się przez tłum natarczywych dziennikarzy do drzwi wejściowych hrabiego i głośno zapukał. Przezornie zatelefonował wcześniej, by gospodarz się go spodziewał. Drzwi

uchyliły się najpierw lekko, a potem szerzej, gdy Brum rozpoznał gościa. Dziennikarska paplanina i bełkotliwe pytania towarzyszyły Kerridge'owi do momentu zamknięcia za nim drzwi, a nawet nieco dłużej.

– Proszę poinformować jego lordowską mość, że życzę sobie ponownie porozmawiać z lady Rose.

Brum wszedł na górę po schodach i po chwili zniknął z pola widzenia nadspektora. Kerridge długo czekał na jego powrót. Gdy w końcu Brum zszedł na dół, oznajmił:

– Jego lordowska mość jest gotów się z panem zobaczyć.

Hrabia siedział wraz z lady Polly w pokoju przeznaczonym do porannej rekreacji.

– Uważam ponowne przesłuchanie lady Rose za konieczne – rozpoczęła Kerridge.

– Będzie pan musiał poczekać na przybycie Briggsa.

Drzwi się otworzyły i Brum ponownie wszedł do pokoju, by po chwili zakomunikować:

– Mój wielmożny panie, właśnie zostałem poinformowany przez pannę Turner, że ani lady Rose, ani panna Levine nie przebywają w swoich pokojach. Zabrały ze sobą bagaże.

Turner była pokojówką Rose.

Zaraz za Brumem pojawił się wzburzony Matthew Jarvis.

– Mój wielmożny panie, pieniądze zniknęły z sejfów. W środku leżała ta notka.

Hrabia wziął kartkę i przyjrzał się jej dokładnie. Została napisana przez Daisy, bez ogródek: *Uciekłyśmy. Wszystkie pieniądze zostaną zwrócone po naszym powrocie. Pokorna i uniżona służka jego lordowskiej mości, Daisy Levine.*

– Sprowadź Cathcarta! – ryknął hrabia.

– Wasza lordowska mość, bardzo źle się stało – powiedział Kerridge. – Sir Ian Wetherby już wcześniej uważał, że lady Rose jest winna. Jej ucieczka jedynie to potwierdzi.

– Kapitan Cathcart – zaanonsował Brum tonem wieszczącym zagładę.

– O! Jakoś szybko – powiedział hrabia. – Dopiero co nakazałem Matthew, by po pana posłał.

– Byłem już w drodze – Harry spojrział dookoła na pełne napięcia twarze. – Cóż takiego się stało?

– Lady Rose uciekła – powiedział Kerridge.

– Jak mogła uczynić coś tak głupiego?! – wściekł się Harry. – Jeśli prasa się o tym dowie, nie pozostawi na niej suchej nitki w jutrzejszych gazetach. Nadspektorze Kerridge, musimy ją odnaleźć, nim to się wyda.

– Pamiętaj pan, jak w zeszłym roku musieliśmy pomóc lady Rose i pannie Levine niepostrzeżenie opuścić tę rezydencję? Pokonały wtedy mur na tyłach domu za pomocą drabiny – powiedział Kerridge.

– Chodźmy więc – powiedział Harry – i zerknijmy na to miejsce. Wasza lordowska mość, proszę dopilnować, by służba nie pisnęła ani słowa prasie.

* * *

W ogrodzie znaleźli drabinę opartą o mur.

– Pójdziemy do najbliższego postoju dorożek – powiedział Kerridge. – Musiały wsiąść do jednej z nich. Postawię wszystkie porty i stacje w stan gotowości. Będą stale obserwowane.

– Jeśli pan to zrobi, będzie pan zmuszony aresztować lady Rose, gdy tylko tu powróci. Proszę mi pozwolić ją odnaleźć – błagał Harry.

– Mógłbym stracić przez to pracę.

– Jeśli Wetherby zapyta o postępy w śledztwie, proszę mu powiedzieć, że lady Rose przeszła załamanie nerwowe i na razie nie może się pan z nią widzieć.

Kerridge westchnął.

– Daję panu dwa dni. Nie więcej.

* * *

Dzięki sumiennej pracy przez cały dzień i większą część wieczoru Harry ustalił, że Rose i Daisy pojechały na stację Paddington. Bagażowy zapamiętał dwie damy. Jedna była pyskata, a druga tak bardzo zawoalowana, że nie widział jej twarzy. Włożył ich bagaże do pociągu. Usłyszał, jak ta pyskata mówiła, że jadą do Thurby-on-Sea. Harry sprawdził rozkład jazdy. Następny pociąg do Thurby-on-Sea był dopiero następnego dnia z samego rana. Kapitan wrócił więc do samochodu zaparkowanego przed stacją i powiedział do Becketa:

– Dowiedziałem się, dokąd pojechały. Thurby-on-Sea. Wyruszymy tam z samego rana. Dziś jestem zbyt zmęczony. Muszę się przespać. Lepiej pojedźmy samochodem.

– Być może nie zatrzymały się w Thurby, lecz pojechały jeszcze dalej – powiedział z obawą Becket.

– Znam to miejsce. To kompletna dziura, praktycznie wymarła. Z pewnością nie pojechały dalej. Muszę się z lekka uspokoić. Ukoić nerwy. W innym wypadku uduśzę lady Rose gołymi rękami.

– Może pojedą tam sam, sir? – zasugerował Becket. – Nie mam nic przeciwko jeździe przez całą noc.

– Nie, Becket. Pojedziemy razem.

* * *

Następnego ranka Rose i Daisy wróciły po śniadaniu do swoich pokoi. W nocy padał deszcz, a wiatr wciąż wył z przerażającą dzikością. Zamknęły drzwi i zdjęły swoje przebrania.

– To miejsce niemiłosiernie mnie nuży i nudzi – powiedziała Rose. – Jest niczym elegancki areszt domowy. Wiem! Na samo dno kufra włożyłam kilka książek.

Rose nie zdążyła się jeszcze całkowicie rozpakować. Przeszukała ubrania oraz bieliznę, a potem z okrzykiem trwogi usiadła na piętach.

Zaalarmowana Daisy podeszła do swojej pani. Na dnie kufra, obok trzech książek, leżał plik listów. Rose podniosła jeden z nich. Wybrała jeden z listów. Jego treść brzmiała następująco: *Ulicznice twego pokroju nie powinny posiadać prawa do życia. Dorwę cię.* Rose zaczęła gorączkowo czytać kolejne listy, jeden po drugim.

– Toż to te listy z pogrozkami – powiedziała, zwracając bladą twarz w kierunku Daisy. – Ktoś włożył je do mojego kufra.

– Jakież znowu listy z pogrozkami?

– Kapitan Cathcart wspomniał, że ktoś wysyłał listy z pogrozkami do panny Duval. Potem dodał, że cała ta korespondencja zniknęła. Cóż te listy robią w moim bagażu?

– Ktoś chce, by oskarżono cię o morderstwo – powiedziała Daisy.

– Ktokolwiek to jest, musiał nas obserwować i śledzić – powiedziała Rose. – W tym przybytku zatrzymało się bardzo niewielu gości. Czy ktoś w szczególny sposób przykuł twą uwagę?

Daisy zmarszczyła brwi.

– Niech pomyślę. Wczoraj wieczorem ruch w hotelu był większy. Pamiętam dobrze tę starszą parę, która rozmawiała z głośnym obwoźnym sprzedawcą, a przynajmniej za takiego się podawał. Byli też pewna dama, która wyglądała na starą pannę, i pewien dość młody mężczyzna.

– Jak on wyglądał? Ten młody mężczyzna?

– Nie przyjrzałam mu się zbyt uważnie. Jedynie na niego zerknęłam. Siedział przy stole za nami. Któż mógłby nas rozpoznać w tych przebraniach?

– Ten, kto obserwował dom i śledził nas przez ten cały czas. Nawet gdy opuściliśmy Londyn. Musimy stąd wyjechać – powiedziała gorączkowo Rose. – I cóż pocniemy z listami? Jeśli ten człowiek był w stanie nas odnaleźć, policji również się uda.

– Spalmy je – powiedziała Daisy, patrząc na ogień.

– Toż to dowody!

– Twojej winy! A przynajmniej na nią wskazują!

Drzwi otworzyły się z hukiem i Rose wydała z siebie krzyk przerażenia. Harry Cathcart – zmęczony i wściekły – wparował do pokoju. Wyruszył w drogę przed świtem. Miał za sobą nieprzespaną noc. Wyczerpane było nie tylko jego ciało, ale także pokłady cierpliwości.

– Co u diabła pani wyprawia! Czy zdaje sobie pani sprawę, że przez tę ucieczkę jedynie pogorszyła pani swą sytuację? Jeśli wcześniej pani wina wzbudzała wątpliwości, tym działaniem zostały one rozwiane. A cóż to? Co pani trzyma w ręku? – wyrwał listy z rąk Rose.

– Skąd pani je ma?

– Znalazłam je dziś rano – powiedziała Rose. – Chciałam się rozpakować i wtedy je zauważyłam. Leżały na dnie mego kufra.

– Więc ktoś panie śledził. Proszę tu zaczekać.

Harry wybiegł z pomieszczenia tak szybko, jak się pojawił.

W Rose zaczęła kielkować irracjonalna złość. Powinien był powiedzieć, dla przykładu: „Ach, jest pani bezpieczna! Dzięki Bogu!”, a nie ganić, jak gdyby była nieznośną pensjonarką.

– Słyszysz? – zapytała Daisy. – Wiatr zupełnie ucichł.

– Nie czuję się bezpiecznie, czekając w tym miejscu. Nie rozumiesz? Osoba próbująca obciążyć mnie winą sama dokonała tej zbrodni. A to oznacza, że w tym hotelu przebywa morderca.

– Gdyby chciał nas zabić, już by to zrobił – powiedziała Daisy. – Chciał jedynie sprawić, byś wyglądała na winną.

Wtedy wrócił Harry.

– Sprawdziłem księgę gości hotelowych. Jeden mężczyzna, pan Terence Cramley, wymeldował się dziś rano. Pozostali wyglądają na przyzwoitych ludzi. Spróbuję odszukać pana Cramleya. Mam jego rysopis. Zatelefonuję na stację i dowiem się, czy pojechał pociągiem. Nadinspektor Kerridge dał mi jedynie dwa dni na odszukanie pani. Proszę spakować swoje rzeczy. Musimy stąd wyjechać.

* * *

Tego ranka Kerridge został wezwany przez sir Iana Wetherby'ego.

– Właśnie gościłem lorda Herringa, koniuszego Jego Królewskiej Mości – zaczął Wetherby. – Jego Wysokość życzy sobie, aby śledztwo w sprawie śmierci Dolores Duval było kontynuowane w sposób nader dyskretny. To się tyczy także dociekań prasy. Mniemam, że redaktorzy naczelni wszystkich gazet zostali o tym należycie poinformowani. Jego Wysokość wielce ubolewa nad faktem, że wina lady Rose jest w ogóle brana pod uwagę.

Hrabia nie próżnował, pomyślał cynicznie Kerridge.

– Otrzymałem również telefon od premiera – kontynuował Wetherby. – Sugerował, że skoro panna Duval była „kobietą upadłą” – cytując jego słowa – ma się rozumieć, że pozbył się jej jakiś zwyrodnialec z marginesu.

– A gdzież się podziła wolność prasy? – zapytał Kerridge.

– Prawdopodobnie powiedziano tym redaktorom, że jeśli będą zachowywać się stosownie, mogą liczyć na otrzymanie tytułu szlacheckiego. We wszystkich jutrzejszych gazetach pojawi się wzmianka o lady Rose. O tym, że według ustaleń policji jest niewinna.

– Całe szczęście więc, że wierzę w jej niewinność. Mam jednak inną wątpliwość. Co, jeśli się okaże, że członek rodziny królewskiej był w jakikolwiek sposób zamieszany w tę zbrodnię?

– Brednie. Wierutne bzdury. Udam, że tego nie słyszałem, Kerridge. A teraz proszę wracać do pracy.

* * *

Harry nie znalazł w Thurby-on-Sea nawet najmniejszego śladu po tajemniczym panu Cramleyu. Wrócił do hotelu i powiedział Rose oraz Daisy, by przygotowały się do wyjazdu.

Rose zawahała się, stojąc na stopniach hotelowych schodów. Rozmyte promienie słońca świeciły na lekko wzburzonym morzu, a wiatr nieco się uspokoił. Przez chwilę żałowała, że Harry tak szybko ją odnalazł. Marzyła jej się chwila wytchnienia. Choć kilka dni z dala od prasy i plotek socjety!

– Proszę za mną – warknął Harry.

– Tak jest, sir! – powiedziała Rose i zaszalowała dla żartu. Harry rzucił jej gniewne spojrzenie. Powinna się wstydzić, być skruszona. W końcu przysporzyła mu tylu kłopotów!

* * *

Przemierzali ulice Londynu. Rose, owinięta w koc z niedźwiedziej skóry i z woalką przymocowaną do kapelusza, siedziała na miejscu pasażera w rolls-roysie Harry’ego. Cathcart siedział za kierownicą, a Becket i Daisy z tyłu.

Cienka mgła kłębiła się w wąskich, czarnych od sadzy uliczkach. Kobiety w modnych ogromnych kapeluszach wyglądały jak ożywione spieszące się grzyby. Prawdziwy wysyp. Wilgoć mgły sprawiała, że pokryte sadzą budynki po obu stronach lśniły niczym gagaty. Powietrze przepchnięte było zapachem paczuli i świeżo wypiekanego chleba, a także końskiego łajna i nieprawidłowo działającej kanalizacji.

Podczas podróży Harry był zły i do nikogo się nie odzywał. Przerwał milczenie dopiero, by zapytać:

– Czemuż to pani rodzice zdecydowali się przyjechać do Londynu w tak nieodpornym okresie?

– Moja matka na wsi śmiertelnie się nudzi. Rodzice nie pozwoliliby mi u pana pracować, gdyby sami nie przebywali w Londynie. Dokąd jedziemy? To nie droga do domu.

– Jedziemy prosto do Scotland Yardu. Nadinspektor Kerridge pragnie się z panią spotkać, a gdybym odwiózł panią prosto do domu, nie miałby na to szansy. Proszę zacząć szykować się na wyjazd do Indii.

– Ależ przecież jesteśmy zaręczeni!

– Pani ojciec właśnie zrywał zaręczyny, gdy otrzymał wiadomość, że zastano panią stojącą nad trupem z bronią w ręku.

– Nie mogę tam jechać!

– Być może tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. Nie może pani dłużej dla mnie pracować. Prasa będzie śledzić każdy pani krok.

Rose właśnie uświadomiła sobie, że wcześniej, gdy tylko zechciała, zawsze potrafiła owinąć go sobie wokół palca. Jednak utraciła nad nim tę władzę. Odczuła to wraz z bólem serca.

Kerridge przywitał je z wyraźną ulgą na twarzy.

– Lepiej od razu zatelefonuję do pani rodziców. Poinformuję ich, że są panie całe i zdrowe.

– Zanim pan to zrobi – powiedział Harry – musimy coś omówić.

Wyjął plik listów z pogrozkami i wyjaśnił Kerridge’owi, w jaki sposób zostały odnalezione.

– Więc ktoś go zapamiętał. Jak wyglądał?

– Niestety, personel hotelu był w stanie podać jedynie skąpy opis. Prawdopodobnie mężczyzna jest w wieku około trzydziestu lat, ma lekko cockneyowski akcent, bladą i mizerną twarz oraz cienkie brązowe włosy. Ubrany był w ciemnoniebieski płaszcz i spodnie. Przemierzyłem całe Thurby i sprawdziłem stację. Nigdzie nie było po nim śladu. Zameldował się w hotelu tylko na jedną noc.

– Czemuż pan do mnie nie zatelefonował? Zaangażowałbym w poszukiwania miejscowych funkcjonariuszy policji.

– Wichura zerwała linie telefoniczne.

– Proszę tutaj poczekać. Zaraz się tym zajmę.

Rose ogarnęły przygnębiające myśli. Przypomniała sobie pewną rozmowę podczas podwieczorku z niejaką panią Dursley. Debiut pani Dursley okazał się nieudany, więc została wysłana do Indii. Wyszła za mąż za pułkownika Dursleya, mężczyznę, który mógłby być jej ojcem.

– Pułkownik miał wkrótce powrócić do Anglii – powiedziała – to był jedyny sposób, bym i ja mogła znów znaleźć się w domu. Jedyny, jaki przyszedł mi na myśl.

– Czyż w Indiach było aż tak potwornie? – zapytała Rose.

– Zatrzymałyśmy się w Delhi. Było tam tak upalnie i wszędzie mnóstwo pyłu. Świat, w którym człowiek dusi się od złośliwych plotek oraz długich, gorących i przeraźliwie nudnych dni – zniżyła głos do szeptu. – Moja droga, wyszłabym za KOGOKOLWIEK, byle tylko wrócić do domu.

– Hindusi są aż tak nikczemni? – zapytała zaciekawiona Rose.

– Ależ nie! Im nie mam nic do zarzucenia. To angielskiej społeczności nie mogłam ścierpieć. Jeśli kiedykolwiek dojdzie do kolejnego buntu, to z powodu pomiatania miejscową ludnością przez *memsahibów*.

Harry również myślał o Indiach. *Czemuż miałbym nie pozwolić, by wysłano tam to irytujące dziewczę?*, pomyślał. *Rose tylko sprawia kłopoty. Mogłaby znaleźć sobie jakiegoś oficera armii, mieć mnóstwo dzieci i się ustatkować.*

Myśli Harry’ego przerwał powrót Kerridge’a.

– Poinformowałem policję z Essex. Zatelefonowałem również do lorda Hadshire’a. Przekazałem mu, że jego córka jest bezpieczna. Jego lordowska mość życzy sobie, aby natychmiast wróciła pani do domu.

– Będę eskortował lady Rose – powiedział Harry.

– Proszę później tu wrócić – poprosił go Kerridge. – Chcę zamienić z panem słowo na osobności.

Choć wierzył w niewinność Rose, sposób odkrycia listów wstrząsnął Ker-ridge'em. *A co jeśli lady Rose miała je przy sobie przez cały czas i gdy kapitan zaskoczył ją z korespondencją w ręku, wymyśliła na poczekaniu historijkę o znalezieniu jej na dnie kufra?*

* * *

Gdy zbliżali się do miejskiej rezydencji hrabiego, Harry powiedział do Rose:

– Proszę ignorować prasę. Niech pani przejdzie obok dziennikarzy ze spuszczoną głową. Proszę się nie zatrzymywać.

Lecz na zewnątrz nie było ani jednego reportera.

– Niebawem – powiedział Harry. – Wejźmy do środka i stawmy czoła pani rodzicom.

Nagle Rose uczepliła się ramienia kapitana i spojrzała na niego błagalnie. Poklepał ją po dłoni.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

* * *

Jednak było gorzej, niż Rose mogła sobie wyobrazić. Jej ojciec nie krzyczał ani nie blużał. Jego głos był spokojny i zdecydowany:

– Kapitanie, poleciłem memu sekretarzowi, aby poinformował gazety o zerwaniu pana zaręczyn z moją córką. A co się tyczy ciebie, młoda damo...

– Nie jadę do Indii!

– Nie, oszczędzimy Indiom twych odwiedzin. Wraz z panną Levine wyjedziecie jutro do anglikańskiego klasztoru Saint Mary's w Oksfordzie. Matka przełożona, lady Janus, uprzejmie zgodziła się przyjąć was obie na rok. Będziecie uczyć się pokory i posłuszeństwa.

Rose spojrzała rozpaczliwie na Harry'ego, a ten odwrócił wzrok. Pomyślał sobie, że przynajmniej będzie tam bezpieczna, dopóki on nie rozwiąże zagadki tego morderstwa.

– A jeśli nie pojedę? – zapytała ostrym tonem Rose.

– Pojedziesz. Będziesz posłuszna swemu ojcu choć raz w życiu.

* * *

Daisy wymknęła się z pokoju, zbiegła po schodach i wybiegła na ulicę, gdzie Becket siedział teraz za kierownicą samochodu.

– Hrabia wysłał mnie i Rose do klasztoru na rok – zawołała Daisy. – Musisz mi pomóc!

– Nie wiedziałem, że są katolikami.

– To klasztor anglikański. Po prostu weźmy ślub, dobrze?

– I z czego będziemy żyć? Nie jestem jeszcze gotowy, Daisy.

Daisy odwróciła się na pięcie i powiedziała przez ramię:
– Nigdy ci tego nie wybaczę.

* * *

Resztę dnia Rose spędziła na błaganiach. Na próżno.

– Mogłybyśmy znów uciec – powiedziała tego wieczoru Daisy.

– Dokąd? Harry... to znaczy kapitan Cathcart... znalazłby nas i sprowadził z powrotem. Nienawidzę tego człowieka. Siedział tam spokojnie i nie zrobił nic. Nie wypowiedział ani jednego słowa w ramach protestu.

* * *

Po drugiej stronie korytarza hrabia wszedł właśnie do sypialni małżonki.

– Dzięki Bogu, udało się – powiedział, zacierając swoje serdelkowate ręce. –

Przez cały rok nie będziemy musieli się o nią trapić. Byliśmy dla Rose nazbyt łagodni.

Lady Polly siedziała przy toalecie, kremując twarz.

– Mój drogi, tak sobie pomyślałam... W Londynie jest teraz tak przeraźliwie zimno, a skoro Rose będzie w dobrych rękach, naprawdę zbytecznym jest tu pozostawać. Co powiesz na Monte Carlo? – zaproponowała hrabina.

– Świetny pomysł. Nakażę Jarvisowi zorganizować wyjazd.

* * *

Rose właśnie przygotowywała się do spoczynku. Pokojówka pomagała jej się rozebrać, gdy młoda lady usłyszała donośną pieśń ojca, odbijającą się echem po korytarzu:

*Gdy spaceruję po Bois Bon-long ⁴,
Wiatr wolności targa włos,
Słychać wnet dziewczęcy głos,
On mieć musi szmalu stos;
Wzdychają, niemal omdlewają,
Lecz widać, jak oczka puszczają,
Do człeka, co rozbił bank w Monte Carlo ⁵.
Rose nigdy wcześniej nie czuła się taka samotna.*

* * *

Daisy przeczytała w swoim życiu wiele tanich romansów. Dlatego w przeciwieństwie do Rose pocieszała się myślą, że kapitan przybędzie im na ratunek. Nawet

wtedy, gdy ładowano ich bagaże do powozu, a potem kiedy konie ruszyły z kopyta. Była pewna, że w ostatniej chwili zostaną uratowane.

Dopiero gdy zamknięto za nimi ogromne żelazne wrota klasztoru i ujrzała stojącą na schodach srogą postać matki przełożonej, uświadomiła sobie, że nie ma dla nich żadnej nadziei, i zaczęła zapamiętała wyć.

– Weźże się w garść! – syknęła Rose.

– Witajcie – powiedziała matka przełożona, lady Janus. – Ileż bagaży!

Daisy ostentacyjnie wytarła chustką oczy.

– Czy będę musiała przebierać się za przekłętego pingwina? – zapytała bezczelnie.

– Będę musiała rozmówić się z tobą później odnośnie do twych karygodnych manier, młoda damo. Proszę za mną.

Matka przełożona poprowadziła je ciemnymi korytarzami. Na tyle, na ile Rose mogła przyrzeć się architekturze klasztoru, wysnuła oczywisty dla niej wniosek, że został zbudowany w stylu gotyckim w połowie ubiegłego stulecia. Przypomniała sobie jedną z lektur. Czytała o pewnej opozycji wobec oksfordzkiego anglikanizmu, zarzucającej mu zbyt przywiązanie do rytuałów i skłanianie się z powrotem w kierunku Kościoła katolickiego.

– Będziecie dzielić celę – powiedziała matka przełożona, otwierając ciężkie dębowe drzwi. – Jako że jesteście kobietami świeckimi, nie będziecie nosić habitu, jednak wybierzcie ze swego bagażu najskromniejsze ubrania. Zostawię was same, abyście mogły się rozpakować. Siostra Agnes będzie waszą mentorką. Wkrótce się zjawi. Oprowadzi was po klasztorze i wyjaśni, na czym będą polegać wasze obowiązki.

Po tych słowach wyszła. Rose i Daisy spojrzały na siebie nawzajem, a potem po wąskim pokoju. Stały w nim dwa twarde łóżka. Wąskie. Między łóżkami znajdował się stół, na którym leżała duża Biblia. Zakratowane okno wpuszczało bardzo mało światła. Pod jedną ze ścian stała wysoka, wąska szafa.

– Nie ma kominka – mruknęła żałośnie Daisy – A jest zimno.

– W takim razie to, co możemy zrobić, to uporządkować nasze ubrania i wybrać z nich te najcieplejsze – powiedziała Rose. Spojrzała ponuro na stertę kufrów ułożonych jeden na drugim i pudła na kapelusze leżące na podłodze.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich zakonnica. Zmierzyła je wzrokiem. Ubrana była w tradycyjne szaty. Miała pociągłą, bladą twarz, oczy pozbawione blasku skryte pod ciężkimi powiekami, a jej wąskie usta przysłaniał wąsik.

– Macie zdecydowanie za dużo ubrań. Jestem siostra Agnes. Sprowadzę siostrę Marthę, by wam pomogła.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Rose powiedziała gorączkowo:

– Musimy się spieszyć. Mogą mieć pretensje o futra. Wyjmijmy więc dwa i schowajmy je pod pościelą. Nocą będziemy ich potrzebować. Inaczej zamrzniemy.

Rose wyciągnęła płaszcz z soboli i schowała go pod cienkimi kocami leżącymi na jednym z łóżek. Daisy włożyła swoje cenne futro z wiewiórek pod koc na drugim pościelaniu.

Skończyły akurat w momencie, gdy weszła siostra Martha. Była niska, pulchna i wesola. Uścisnęła im obu dłoni, a potem pomogła spakować szykowne suknie, bluzki i kapelusze, które uznała za niestosowne.

Kiedy wreszcie skończyły, siostra Martha powiedziała:

– Wyciągniemy kufry na zewnątrz, a sługa zanieś je do piwnicy. Musimy się pośpieszyć, by zdążyć na kolację. Opuściliście nieszpory. Jednak to wasz pierwszy dzień, więc możecie liczyć na wyrozumiałość. Spojrzała na nie z niepokojem.

– Czy życzyście sobie, bym się oddaliła, abyście mogły przebrać się w coś bardziej odpowiedniego?

– Pozostaniemy w strojach, które mamy na sobie – oświadczyła stanowczo Rose. – Nie zdążyłyśmy jeszcze przywyknąć do chłodu tego miejsca.

Siostra Martha spojrzała niespokojnie na Rose. Lady Summer miała na sobie płaszcz obsyty karakułami. Jej kapelusz również był uszyty z futra tych stworzeń. Daisy miała płaszcz w stylu wojskowym, ozdobiony zapięciami na guzik i pętelkę. Także obsyty futrem. Na jej głowie widniało coś w rodzaju czako.

– Dobrze więc, niech i tak będzie. Proszę za mną.

* * *

W refektarzu, chwała Bogu, huczał ogień. Rose oraz Daisy kazano zająć miejsca na końcu długiego stołu refektarzowego. Odmówiono modlitwę. Jedzenie było niewyszukane, ale porcje obfite. Zakonnice i nowo przybyłe jadły w milczeniu. Rose zastanawiała się, czy mają to w zwyczaju, czy też obecność dwóch obcych osób je onieśmiała.

Po obiedzie podeszła do nich siostra Agnes. Skinęła na nie głową, by poszły za nią. Zaprowadziła je do ponuro wyglądającego gabinetu i usiadła za ogromnym biurkiem, wskazując na stojące przed nim dwa twarde krzesła.

– Zostałyście tu przysyłane w celu poprawy waszego zachowania – zaczęła. – Będziecie uczestniczyć we wszystkich modlitwach. Zakon posiada sześć domów dla upadłych kobiet. Jutro razem ze mną odwiedzicie jeden z nich. Do waszych obowiązków będzie należało rozmawianie z tymi pogubionymi kobietami i uświadamianie im bezmyślności ich postępowania. Skierowanie ich na właściwą ścieżkę. Każdy dzień będzie wyglądał dla was jednako: O piątej – budzenie. Od piątej dwadzieścia do szóstej piętnaście – jutrznia; od szóstej piętnaście do szóstej czterdzieści pięć – modlitwa osobista; od szóstej czterdzieści pięć do siódmej – ścielenie łóżek i sprzątanie pokoi; od siódmej do siódmej trzydzieści – pryma; od siódmej trzydzieści do ósmej trzydzieści – nabożeństwo w kościele; od ósmej trzydzieści do ósmej pięćdziesiąt pięć – śniadanie; od ósmej pięćdziesiąt pięć do dziewiątej dziesięć – tercja; od dziewiątej dziesięć do dwunastej trzydzieści – odwiedzanie ubogich...

Rose dość już się nasłuchiwała. Siedziała w milczeniu, podczas gdy opis ich planu dnia ciągnął się w nieskończoność. A przynajmniej takie miała wrażenie. Kiedy siostra Agnes wreszcie zakończyła przydługi wykład, któremu ani Rose,

ani Daisy nie poświęciły najmniejszej uwagi, zabrała je na zdumiewającą wycieczkę po klasztorze.

Kiedy w końcu zostały same w swoim pokoju przypominającym celę, Daisy wypaliła:

– Zembrzemy tutaj. Dlaczego kapitan i Becket na to pozwolili? Nie próbowali nic zrobić?

– Nie wiem – odpowiedziała Rose. – Czy pamiętasz, gdzie znajduje się łazienka?

– Na lewo. Jakąś milę ⁶ na lewo – powiedziała Daisy i wybuchnęła głośnym płaczem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

*Jeśli zostaniesz zakonnicy, moja droga,
Wnet zakonnikiem zostać mi pozostanie.
Do jakiejże celi nie trafisz, moja droga,
Módl się i spójrz za siebie – ujrzesz tam mnie.*

James Henry Leigh Hunt

Następnego ranka Rose obudził dźwięk dzwonu. Potem usłyszała szybkie kroki na korytarzu. Ktoś pukał gwałtownie do drzwi każdej celi i wołał:

– *Benedicamus Domino!*

Zaspane głosy wołały w odpowiedzi:

– *Deo gratias!*

Kiedy zapukano do ich drzwi i usłyszały: „*Benedicamus Domino!*”, Rose jeszcze bardziej zakopała się w pościeli, zasłaniając przy tym swoje futro, i udawała, że jej nie ma.

– Rose! – zawołał wtedy głos. – Czas wstawać!

– Daisy – syknęła Rose, pochylając się i potrząsając nią. – Czas wstawać.

– Nic podobnego.

– Spóźnimy się na jutrznię.

* * *

– Mogłabym ukatrupić Harry’ego – oddała się głośnym rozmyśleniom Rose, gdy ścieliła im łóżka. – Moje kolana są już obolałe od modlitwy.

Mogłabym uciec, pomyślała Daisy. Zatrzymałam ociupinkę pieniędzy hrabiego. Matthew założył, że wydałyśmy tę kwotę. Jeśli Rose nie zechce mi towarzyszyć, ucieknę sama.

Zadzwoił kolejny dzwon, wzywający na śniadanie. Balustrady przed refektarzem były obwieszane białymi fartuchami, które zakonnice zdejmowały przed wejściem do środka.

Najpierw wkroczyły siostry, a za nimi Rose i Daisy. Wszystkie stały za swoimi krzesłami, dopóki matka przełożona nie odmówiła modlitwy dziękczynnej.

Śniadanie składało się z dwóch grubych kromek chleba posmarowanych masłem. Filiżanki przed każdym talerzem były już wypełnione parującą kawą.

– A cukier? – domagała się Daisy.

– Cisza! – rozkazała siostra Agnes. – Żadnego cukru i żadnych rozmów.

Ciszę przerwała dopiero zakonnica czytająca niskim głosem fragment Biblii.

Po śniadaniu zakonnice rozeszły się do swoich obowiązków. Siostra Agnes zakomunikowała Rose i Daisy:

– Po tercji będę oczekiwać na was w holu. Oczekuję, że będziecie gotowe do wyjścia.

* * *

Dom dla upadłych kobiet, który miały odwiedzić wraz z siostrą Agnes, znajdował się tuż za murami klasztoru.

Stały przed całkiem zwyczajnym budynkiem w stylu gregoriańskim. Rose przypuszczała, że kiedyś był to prywatny dom. Jej uwagę przykuły okna. Wszystkie były zakratowane.

Siostra Agnes zapukała do drzwi. Firanka przy wąskim oknie poruszyła się nieznacznie, a następnie usłyszały dźwięk odsuwanych rygli i przekręcanego w zamku klucza. Weszły do holu ze ścianami wyłożonymi kamieniami. Cztery kobiety na kolanach szorowały podłogę. Mimo chłodu miały na sobie proste niebieskie bawełniane suknie i fartuchy, a ich włosy były związane niebieskimi chustami.

Żadna ze sprzątających kobiet nie podniosła wzroku. Siostra Agnes okrążyła je, a Rose i Daisy poszły w jej ślady.

– Wybrałyśmy dla was trzy kobiety. Będziecie udzielać im rad. Uświadamiać, jakie grzechy same na siebie sprowadziły.

Siostra Agnes otworzyła drzwi do jednego z pomieszczeń. Kobiety siedziały na krzesłach z pochylonymi głowami.

– Później po was wrócę – powiedziała siostra Agnes.

– Cud! Pingwin odfrunął – powiedziała Daisy. – Przedstawmy się sobie od razu. Miejmy to już za sobą. Jestem Daisy, a to Rose. A wy?

Nieśmiało wymieniły swoje imiona – Freda, Cissy i Louise. Każda z nich była w innym trymestrze ciąży.

– Zacznijmy od ciebie, Louise – powiedziała Daisy. – Opowiedz, co się stało?

– Daisy – Rose zwróciła jej uwagę – mamy udzielać im duchowych porad.

– Phi! Mów, Louise.

Kobieta na przemian spletała i rozpletała spuchnięte, czerwone dłonie na kolanach. *Za dużo szorowania*, pomyślała Rose.

– Pracowałam u bardzo surowej pani. Biła mnie. Byłam podkuchenną. Pewnego dnia pani oznajmiła, że jedzie odwiedzić swą siostrę. Wielmożny pan dał pozostałym służącym – było nas tylko pięcioro – dzień wolny. Jednak mnie nakazał zostać. Kiedy zostaliśmy sami w domu... zmusił mnie, bym dała mu rozkosz.

To zdarzyło się tylko raz, jednak gdy brzuch mi urósł, wielmożna pani nazwała mnie jawno grzesznicą i zaciągnęła tutaj.

Pozostałe dwie kobiety miały podobne doświadczenia. Rose słuchała z rosnącym przerażeniem.

– Czyżby zakonnice nie konfrontowały się z ojcami waszych dzieci?

– Nie mają tego w zwyczaju – powiedziała Cissy. – Zawsze o wszystko obwiniane są kobiety. Traktują nas jak niewolnice. Potem odbierają nam dzieci i oddają je do adopcji, a nas odsyłają, byśmy służyły kolejnej rodzinie. Musimy się na to godzić. Inaczej wyrzucą nas na bruk.

Smutnym historiom poznanych kobiet poświęciły resztę poranka. Tuż przed pojawieniem się siostry Agnes Daisy powiedziała:

– Już ja powiem tym zakonnicom do słuchu.

– Nie, proszę cię, nie rób tego – powiedziała Rose. – Ukarzą cię.

– Ukarzą? Te stare jędze?

* * *

W drodze powrotnej Rose słuchała z rosnącą obawą, jak Daisy dzieliła się z siostrą Agnes w sposób dosadny swoją opinią na temat losu niezamężnych matek.

W klasztorze siostra Agnes zwróciła się do Rose:

– Udaj się do swojej celi. Zaś ty, Daisy, pójdzies ze mną.

Zakonnica szła szybko i Daisy ledwo była w stanie ją dogonić. Zatrzymała się na szerokim półpiętrze. Po jednej stronie znajdował się kapitularz, po drugiej piekarnia, a na ścianie wisiał wielki czarny krucyfiks.

– Uklęknij i ucałuj podłogę – rozkazała siostra Agnes.

– Ani mi się śni.

Siostra Agnes otworzyła drzwi piekarni i krzyknęła:

– Siostro Monico! Proszę do mnie!

Wyłoniła się wysoka, przysadzista zakonnica.

– Daisy postąpiła haniebnie i odmawia ucałowania ziemi. Musi odbyć pokutę.

Daisy została złapana przez silne ręce. Napierano na jej twarz. Była coraz niżej i niżej. Daisy walczyła, kopała i szarpała, lecz nic to nie dało. Została przyściśnięta twarzą do drewnianych desek.

– Proszę przytrzymać ją w ten sposób przez godzinę – powiedziała siostra Agnes spokojnym głosem.

Daisy wiała się, próbowała z całych sił się wydostać, ale okazało się, że siostra Monica była silna niczym doker. Po pewnym czasie Daisy opadła z sił i przestała walczyć. Leżała na podłodze, szlochając. Po godzinie zaprowadzono ją na dół do kaplicy i nakazano się modlić.

Kiedy wreszcie mogła powrócić do celi, zastała Rose cerującą skarpetki. Lady Summer ze zgrozą słuchała Daisy opisującej swoją karę.

Zazwyczaj butna panna Levine wyglądała, jakby coś w niej pękło.

– Spróbujemy się stąd wydostać – powiedziała.

– Sądzę, że to nie najlepsze rozwiązanie. Przynajmniej nie na tę chwilę – powiedziała Rose. – Będą nam się nieustannie bacznie przyglądać. Myślę, że powinniśmy zachowywać się tak, jak przystało na wzorowe damy, dopóki ich obawy i podejrzenia nie zostaną rozwiane. Wtedy, gdy poczują się pewnie i ich czujność zostanie uspiąca, znajdziemy sposób, aby się stąd wydostać.

Daisy zaczęła płakać.

– Cii... no już – powiedziała Rose, przytulając ją. – Znajdziemy sposób.

* * *

W miarę, jak zbliżał się koniec marca, ulga Harry’ego spowodowana przeświadczeniem, że Rose znajduje się w bezpiecznym miejscu, zaczęła słabnąć. Jego krótkie zauroczenie Dolores jawiło mu się teraz niczym zły sen. Czuł się winny, że paradował z nią w operze.

Zatrudnił nową sekretarkę o nieskazitelnych referencjach. Nazywała się panna Fleming. Miała ponad czterdzieści lat i pracowała jak maszyna. Co jakiś czas dzwoniła do Kerridge’a, lecz mężczyzna, który podążył za Rose do Thurby-on-Sea, zdawał się rozpuścić w powietrzu.

Nadinspektor poinformował go, że skontaktował się z francuską policją, jednak ta nie była w stanie mu pomóc. Kochankowie Dolores Duval byli bardzo wpływowymi ludźmi. Mimo to jeden z nich udzielił informacji odnośnie do testamentu Dolores Duval. Zapisła wszystko niejakej madame de Peurey.

Kapitan coraz częściej zastanawiał się, co słyhać u Rose. Przypuszczał, że musi być na niego wściekła, ponieważ nie otrzymał od niej żadnego listu ani telefonu. Harry z powodzeniem i zyskiem zamknął ostatnio kilka spraw. By nie myśleć wciąż o Rose, postanowił pojechać do Paryża i przesłuchać ową madame de Peurey.

– Proszę wybaczyć mi to pytanie, sir, ale czyżbyśmy wyjeżdżali, nie zobaczywszy się pierwaj z lady Rose? Anglikańskie klasztory zezwalają na odwiedziny – powiedział Becket.

– Doskonały pomysł – powiedział Harry. – Pojedziemy tam jutro.

* * *

Rose i Daisy przywykły do pracy i rutyny panującej w klasztorze. Nie odwiedziły już ani razu upadłych kobiet. Pracowały w piekarni oraz ogrodzie, a także szorowały i rozwieszały pościel w dni prania.

W piekarni rozmowy były dozwolone, a Rose lubiła pogawędki w ciepłe podczas pomagania w pieczeniu bochnów i ich pakowaniu. Pieczywo było przeznaczone dla różnych szkół należących do zakonu, a także domów dla upadłych kobiet. Rose martwiła się o Daisy. Była przygaszona i zdecydowanie zbyt cicha jak na siebie.

Ciężka praca i rutyna kołły ich nerwy, jednak wciąż czekały na właściwy (w ich mniemaniu) moment na ucieczkę. Obie miały klucze do miejskiej rezydencji hrabiego. Planowały zakraść się tam i zabrać klejnoty Rose, których, wyjeżdżając do klasztoru, nie mogła wziąć ze sobą.

Daisy zasugerowała, by wyjechały z Londynu i sprzedały precjoza jakiemuś jubilerowi, który nie będzie zadawał żadnych pytań. Nawet jeśli oznaczałoby to, że nie zaproponuje im odpowiednio wysokiej ceny.

Właśnie pracowały w ogrodzie, rozwieszając prześcieradła, gdy usłyszały silnik samochodu. Dźwięk nagle ustał i po chwili usłyszały dzwonek drzwi wejściowych.

Wymieniły spojrzenia w nagłym przypływie nadziei. Zazwyczaj do klasztoru przyjeżdżano konno lub powozem. Jednak po kilku chwilach usłyszały, jak samochód odjeżdża.

– To nie oni – powiedziała z żalnością Daisy.

– Cisza! – rozkazała siostra Agnes.

Tyleż rozmów o ucieczce, pomyślała Rose. Dni mijają. Jeden za drugim. A nie robimy nic, by się stąd wyrwać.

* * *

Następnego ranka pracę w piekarni przerwała im siostra Agnes. Wyglądała na speszoną.

– Rose! Daisy! Macie niezwykle ważnego gościa. Udajcie się, proszę, ze mną do pokoju przyjąć matki przełożonej. Nie, nie... zdejmijcie fartuchy.

Poszły za siostrą Agnes do pokoju przyjąć. Na wejściu przytrzymała im drzwi, po czym wyszła.

Lady Janus, matka przełożona, uśmiechnęła się do nich łagodnie.

– Wasza serdeczna przyjaciółka i szczeroda dobrodziejka tego klasztoru, księżna Warnford, zaszczyliła nas swoją obecnością.

Niziutka dama wstała, by się z nimi przywitać. Była owinięta w liczne szale i chusty przeróżnej maści. Kapelusz z dużym rondem skrywał pomarszczoną twarz, na którą nałożono za dużo różu.

– Moja droga – ruszyła do przodu, objęła Rose i szepnęła jej do ucha. – Proszę robić, co każę.

Podnosząc głos, księżna powiedziała:

– Słyszałam, że tu przebywasz, i poprosiłam lady Janus o pozwolenie na zabranie cię do mojego domu. To będzie krótki pobyt.

– Jakże miło. Nad wyraz uprzejmie – powiedziała Rose.

– Zapraszam również twoją damę do towarzystwa, pannę Levine. A teraz szybko spakujcie swoje kufry. Moi lokaje wezmą je, gdy będziecie gotowe do drogi.

Rose dygnęła i wyszła.

– O cóż tu chodzi? – spytała Daisy.

– Nie wiem i o to nie dbam – powiedziała Rose. – To nasza szansa na ucieczkę!

Pakowanie ich ubrań, a następnie powrót do pokoju przyjęć, aby księżna mogła polecić lokajom zejście do piwnic i wyniesienie pozostałego bagażu, здаwały się trwać całe wieki.

Jednak w końcu się udało i były gotowe.

– Jeśli można, chciałabym zamienić z obiema damami kilka słów na osobności – powiedziała matka przełożona.

– Będę na was czekać w samochodzie – powiedziała wesoło malutka księżna, po czym wyszła.

Wkroczyła siostra Agnes i stanęła obok matki przełożonej.

– Rose... Daisy... ostatnimi czasy jestem wielce zadowolona z waszego zachowania. Koniecznie wspomnijcie jej książęcej mości o tym, jak bardzo o was dbaliśmy.

Na usta Daisy cisnęła się paskudna riposta. Rose jakby to wyczuła i w porę uszczypnęła ją w ramię.

Siostra Agnes czekała, lecz Rose i Daisy nie powiedziały ani słowa.

– Możecie jechać – powiedziała matka przełożona po dość długiej ciszy.

Pospiesznie opuściły pokój, przeszły przez hol i otwarte drzwi wejściowe. Był całkiem ciepły, przyjemny wiosenny dzień, a na drzewach świergotały ptaki.

Czekał na nie wypolerowany samochód. Szofer odziany w uniform uklonił im się nisko, gdy podeszły bliżej.

Daisy wzięła głęboki wdech. Chciała zacerpnąć jak najwięcej świeżego powietrza na jeden raz.

– Zaczekajcie!

Zatrzymały się przed samochodem. Siostra Agnes pośpiesznie zmierzała w ich stronę.

– To było wielce niegrzeczne z waszej strony. Nie odpowiedziałyście matce przełożonej. Po waszym powrocie obie zostaniecie ukarane.

– Słuchaj, ty stara jędzo – warknęła Daisy. – Kup sobie brzytwę i zgól wąs!

Siostra Agnes aż się zagotowała i zaczęła parskać ze złością, Rose wepchnęła Daisy do samochodu i weszła za nią, a szofer zamknął za nimi drzwi.

Wyjechali przez żelazne wrota klasztoru.

– Teraz możemy nieco się rozluźnić – powiedziała księżna. – Fe! Czuć od pań karbolem.

– W klasztorze miałyśmy do dyspozycji jedynie mydło karbolowe – powiedziała Rose. – Nie wolno nam było używać perfum. Jesteśmy wielce wdzięczne za zaproszenie. Czemuż je zawdzięczamy?

– Ach, przyjacielowi. Dość tych pytań. Muszę się zdrzemnąć. Praca sióstr jest nieoceniona, jednak wizyty w klasztorze są dla mnie nader męczące – po tych słowach zamknęła oczy.

Wyjeżdżając z Oksfordu, wciąż słyszały warkot silnika. *Gorące kąpiele z wonnym mydłem*, pomyślała Rose. *Koniec wstawania o piątej rano. Koniec ze spaniem w tym samym pokoju co Daisy. Niemiłosiernie chrapie.*

Siedziały w milczeniu, nie chcąc obudzić księżnej.

Oksford został daleko w tyle. Przed nimi rozciągały się teraz piękne widoki na okoliczności przyrody pobliskich wsi. Obie panny były opatulone w ciepłe pledy, które znajdowały się w samochodzie. Po jakimś czasie również pogrążyły się we śnie.

Rose obudziła się, gdy wjeżdżali na podjazd przez wysoką żelazną bramę, którą otworzył im stróż. Szofer jechał powoli pod drzewami. Po obu stronach podjazdu rozciągał się gęsty las. Potem minęli kolejną stróżówkę i pola, na których pasły się owce. Następnie przejechali pod solidnym sklepieniem łukowym i wjechali na okrągły dziedziniec.

Patrząc na dom, Rose poczuła ukłucie niepokoju. Był to kwadratowy gregoriański budynek z portykowym wejściem, jednak trudno byłoby go nazwać książęcą rezydencją. *Czyż owa dama doprawdy jest księżną? Ależ z pewnością... musi być. Matka przełożona ją zna. Niewątpliwie oszustka nie przekazywałaby datków klasztorowi.*

– Czyżbyśmy dotarli na miejsce? – księżna poprawiła kapelusze, który opadł jej na oczy.

– To rezydencja waszej książęcej mości? – zapytała Rose.

– Ależ nie, moja droga, toż to tylko domek myśliwski. Mój mążnek przeprowadza rozległy remont w naszej rezydencji w Oksfordzie. Nie trawię walenia młotami i kurzu, więc czmychnęłam tutaj. Zapraszam. Proszę iść za mną.

Rose i Daisy wyszły z samochodu. Panna Summer postanowiła zaniechać pytań o to, dlaczego księżna je uratowała, przynajmniej na razie, dopóki się nie wykąpią i nie przebiorą. Nagle lekko spochmurniała. Wcześniej tak ochoczo i beztrudnie założyła, że księżna zamierzała wyrwać je z klasztoru. Wierzyła, że to sprawka Harry'ego. On wszystko zorganizował. *A jeśli nie? Zapewne księżna bywa na salonach. Być może dowiedziała się o naszym losie od członka socjety i jako filantropka zamierzała jedynie zapewnić nam kilka dni wytchnienia. Tatko kazał wszystkim przysiąc, że będą milczeć, lecz służba namiętnie plotkuje. A po skandalicznych słowach Daisy siostra Agnes przygotowuje dla nas karę wymyślną i podłą zarazem.*

Obie młode damy zostały zaprowadzone do przytulnych pokoi z wysokimi sufitami. Gospoia i pokojówki rozpakowały ich bagaże, a lokaje zajęli się przygotowaniem kąpieli. Ach... cóż za niebiańska rozkosz. Gorąca woda i pachnące mydła. Takie luksusy były zakazane w klasztorze.

Potem przyszła wprawna pokojówka, która pomogła im się ubrać i ułożyć włosy.

Ciężar spadł Daisy z serca. Do tego stopnia, że czuła, jakby unosiła się nad ziemią. Wrażenie okazało się złudne. Potknęła się na wejściu do pokoju Rose. Lady, widząc ją, krzyknęła z przerażeniem:

– Daisy! Nie możesz pokazać się w tej bluzce. Jest nieprzyzwoita!

– Przecie jest szykowna – powiedziała nadąsana Daisy. – Panna Friendly ją dla mnie uszyła.

– To do niej niepodobne. Jestem w szoku. Musimy zrobić odpowiednie wrażenie.

Daisy miała na sobie zwiewną bluzkę z muslinu i koronki, prawie bez kołnierza. W epoce edwardiańskiej taki strój uchodził za szkodliwy nie tylko dla zdrowia damy, ale też (a może przede wszystkim) jej reputacji.

Rose ponownie przywołała pokojówkę i ostatecznie Daisy została ubrana w białą koronkową bluzkę z wysokim kołnierzykiem. Natomiast Rose miała na sobie bluzkę z batystu oraz dopasowaną spódnicę krojoną ze skosu.

Pociągnęła za dzwonek i poprosiła wezwanego w ten sposób lokaja, by zaprowadził je do księżnej.

Gdy weszły do słonecznej bawialni, dwóch mężczyzn poderwało się na równe nogi – Harry i Becket.

– A więc to jednak była pana sprawka! – powiedziała Rose. – Jestem wielce zdumiona, że moi rodzice wyrazili na to zgodę.

– Nie wyrazili – powiedział Harry. – Lord i lady Hadshire przebywają obecnie w Monte Carlo. Zwróciłem się o pomoc do jej księżęcej mości. Zasugerowała tę wizytę. Próbowaliśmy odwiedzić panie wczoraj, lecz spotkaliśmy na swojej drodze siostrę Agnes. Powiedziała nam, że nie zezwala się paniom na przyjmowanie gości. Była tak przykra w obyciu, że postanowiłem podjąć pewne działania.

– Wizytę? – powiedziała Rose. – Czy mam przez to rozumieć, że będziemy musiały powrócić do tegoż okropnego miejsca?

– Proszę się nie trapić – powiedziała księżna, która siedziała w imponującym fotelu przy kominku. – Możecie panie zostać tak długo, jak zechcecie. Bez towarzystwa usycham z nudy, jednak w towarzystwie socjety również z niej konałam. Prawie nigdy nie jeżdżę do Londynu.

Daisy podeszła do księżnej szybkim krokiem, uklękła przy niej i ujęła jedną z jej dłoni.

– Dziękuję, ach... dziękuję – wybełkotała. – Jużem myślała, że skonam wśród tych pingwinów.

– No już... już... – powiedziała księżna, wyglądała na wysoce rozbawioną. – Nie bądźcie panie w swej ocenie nazbyt surowe dla sióstr. Proszę mi wierzyć, że czynią wiele dobrego. Jednakże doskonale panie rozumiem. To zapewne straszne doświadczenie dla dam bez powołania. Napijmy się herbaty. Proszę wstać, moja droga.

Kiedy podano herbatę, Rose zapytała Harry'ego, czy dowiedział się, kto zamordował Dolores Duval.

– Za każdym razem śledztwo prowadziło w ślepy zaułek – powiedział Harry. – Udam się do Paryża. W tej sprawie jest jeszcze tylko jeden trop, który należy zbadać. Francuski prawnik przekazał policji informację, że panna Duval pozostawiła cały swój dobytek w spadku madame de Peurey.

– A kimże jest madame de Peurey?

– Na to pytanie ja mogę udzielić pani odpowiedzi – powiedziała księżna. – Swego czasu słynna *grande coquette*. Mężczyźni zakochiwali się w niej do szaleństwa. Teraz liczy sobie jakieś sześćdziesiąt wiosen.

– Musi bardzo potrzebować pieniędzy – powiedziała Daisy. – To znaczy... udało się raz do domu dla upadłych kobiet prowadzonego przez klasztor. Biedne, ubogie dziewczęta!

– *Grande coquette* to zupełnie inny sort – powiedziała księżna. – W swej profesji była na samym szczycie. Przed rozpoczęciem jakiegokolwiek romansu jej prawnicy odbywali spotkanie z prawnikami potencjalnego kochanka i wypracowywali umowę. Zazwyczaj obejmowała ona treścią dom, służbę, powozy oraz klejnoty. Sprytna kobieta może dorobić się w ten sposób fortuny.

– Przynajmniej te kokoty nie mają dzieci, o które muszą się martwić. Nie to, co te biedne upadłe kobiety – powiedziała Daisy, przyglądając się paterze z ciastem. Zastanawiała się, czy wzięcie kolejnego kawałka zostałyby uznane za łakomstwo.

– Ależ mają. Tworzą coś na kształt dynastii *demi-monde*, a ich dzieci wychodzą za bogate dzieci innych kurtyzan.

– Pojęcia nie mam, cóż takiego może nam powiedzieć w tej sprawie, jednak panna Duval musiała darzyć ją sympatią. Być może ta kobieta będzie w stanie powiedzieć nam nieco więcej o znajomościach denatki – powiedział Harry.

– Proszę zabrać nas ze sobą – powiedziała Rose. – Nigdy nie byłam w Paryżu.

– Wykluczone. Nie jesteśmy już nawet zaręczeni. Toż to byłby skandal.

– Nie, jeśli panie pojedą pod moją pieczę – powiedziała księżna. – Od lat nie byłam w Paryżu. Sprawiłoby mi to niewysłowioną frajdę. Pojedziemy wszyscy razem.

Zadzwoiła dzwonkiem. Gdy wszedł kamerdyner, księżna powiedziała:

– Kemp, podyktuj ci telegram.

Kamerdyner podszedł do sekretarzyka, usiadł przy nim i wyciągnął przed siebie kartkę papieru.

– Niech no pomyślę... gdzie to przebywa lady Polly?

– W hotelu Palace w Monte Carlo – powiedziała Rose.

– Wyśmienicie. Telegram ma trafić do hrabiny Hadshire. Zaczynam dyktować: *Droga Polly, zabieram twą córkę, Rose, na dłuższy wypoczynek, bowiem na skutek klasztornej dyscypliny nabawiła się czerwonych dłoni oraz krost na twarzy, a nie sądzę, byś pragnęła oglądać jej zrujnowane oblicze lub upadek ducha. Ponadto zadawała się z nieodpowiednim towarzystwem, w tym upadłymi kobietami. Lecz proszę, nie dziękuj mi, gdyż to czysta przyjemność. Ściskam serdecznie, Effie.*

Kamerdyner pisał rzetelnie w skupieniu, po czym powiedział:

– Jeśli wolno mi zasugerować, wasza książęca mość.

– Wolno.

– Nie ma potrzeby wysyłania długiego telegramu. Te z natury swej powinny być krótkie.

– Zaiste. Cóż więc proponujesz?

– *Zabieram twą córkę, Rose, na dłuższy wypoczynek. Stop. Życie w klasztorze rujnuje wygląd. Stop. Twoja Effie.*

– Nonsens. Nazbyt szorstko i lakonicznie. Wyślij mój.

– Doskonale, wasza książęca mość.

– Czy doprawdy mam krosty? – zapytała Rose.

– Skądże, moja droga. Lecz twe dłonie istotnie są czerwone. To nie przystoi. Kapitan opowiedział mi całą historię. O morderstwie tej córki Koryntu. Doprawdy fascynujące. Jakże podobna do przygód Sherlocka Holmesa. Będę miała zajęcie. Dobrze mi to zrobi. Warnford doprowadza mnie do szału swoimi ulepszeniami. Siedziałam po uszy w gipsowym pyłe. Byłam budzona o świcie przez budowniczych stawiających rusztowania. Proszę napić się jeszcze herbaty, kapitanie. Pański sługa może udać się do pokoju gosposi. Tam zostanie mu podana herbata. Becket wstał i wyszedł bez słowa. Daisy ze smutkiem patrzyła, jak odchodzi. Ani razu na nią nie spojrział.

Trzymając cieką, delikatną porcelanową filiżankę i patrząc na towarzystwo rozbawionym wzrokiem, księżna powiedziała:

– Wyjedziemy za dwa dni. Będzie najlepiej, jeśli udamy się do Claridge’s i stamtąd ruszymy dalej.

Hotel Claridge’s w Londynie był nazywany domem mobilokracji podróżujących arystokratów. Korzystały z niego również damy należące do socjety. Te, które były zmęczone obciążeniem oraz stresem związanym z wyżywieniem swych gości i wołały, aby słynny hotel zajął się ich gastronomicznym zaopatrzeniem.

– Gdy dotrzemy do Paryża – powiedziała księżna, podnosząc swój *lorgnon* i wlepiając wzrok w strój Rose składający się z bluzki i spódnicy – musimy nabyć dla pani modne stroje.

– Och, nie chciałabym obciążać waszej książęcej mości zbędnymi wydatkami – powiedziała Rose. – W klasztorze zezwalano nam na noszenie jedynie najprostszej i najskromniejszej odzieży. W naszych bagażach znajduje się mnóstwo modnych kreacji.

– Nie ma na tym świecie nic modniejszego od paryskiej sukni – odpowiedziała księżna. – Zresztą, wszystkimi wydatkami obciążę pani ojca. Mój drogi kapitanie Cathcart, proszę coś powiedzieć. Cokolwiek. Od momentu przybycia młodych dam siedzi pan zaszępiony i zamyślony. Czyżby był pan zakochany w lady Rose?

– Nie jesteśmy już zaręczeni – opowiedział Harry.

– Nie o to pytałam. Mniejsza z tym. Muszę udać się na spoczynek. Małą drzemkę. Proszę za mną, lady Rose, musi być pani pod stałą pieczę przyzwoitki.

* * *

Rose i Daisy wycofały się do saloniku przekazanego do dyspozycji lady Summer na czas jej pobytu.

– Widziałas zachowanie Becketa?! – zapytała wzburzona Daisy. – Nie zaszczylił mnie nawet spojrzeniem!

– Zobaczycie się jeszcze nieraz podczas naszego wyjazdu do Paryża – powiedziała Rose – jednak przyznając, to nader kłopotliwe. Kapitan zachowywał się tak, jak gdyby ledwie mnie znał.

– Chodźmy na spacer – nalegała Daisy. – Pragnę nacieszyć się tym poczuciem wolności.

Włożyły płaszcze i rękawiczki. Założyły kapelusze i wyszły na przód posesji na przechadzkę.

– Nic tylko drzewa, trawnik i podjazd – powiedziała Rose. – Z pewnością ogród znajduje się na tyłach.

– Wiesz, jakie jest moje zdanie? – zapytała Daisy.

– Skąd miałabym to wiedzieć?

– Uważam za skandaliczne wykorzystywanie tak okazałej rezydencji jedynie jako domku myśliwskiego. Mógłby pomieścić ludzi zamieszkujących całą ulicę East Endu.

– To prawda. Jednak zachowaj te przemyślenia dla siebie. W przeciwnym razie nasza gospodyni uzna cię za bolszewiczkę. Ach, tu są ogrody. Przed tarasem.

– A tam jest kapitan – szepnęła Daisy – siedzi na tamtej ławce, przy zegarze słonecznym.

– Powinnyśmy już wracać – powiedziała nagle nerwowym tonem Rose.

Jakby czując na sobie ich spojrzenia, Harry odwrócił się, zobaczył je i wstał. Rose podeszła do niego, czując, że serce zaczyna jej walić jak młotem.

– Lady Rose – powiedział kapitan – będę zaszczycony, jeśli zechce mi pani towarzyszyć.

Rose obejrzała się przez ramię, lecz Daisy zniknęła.

Lady Summer i Harry usiedli razem na ławce.

– Winna nam towarzyszyć przyzwoitka, kapitanie Cathcart – powiedziała Rose.

– Znajdujemy się na widoku i na otwartej przestrzeni. Konwenanse nie tyczą się ogrodów. Nikt z socjety rzecz jasna nie słyszał o miłości między krzewami. Proszę usiąść.

Usiedli na ławce. Rose miała na sobie kapelusz z bardzo szerokim rondem. Taki dodatek był wówczas szalenie modny. Koronę kapelusza ozdobiły pióra kuropatwy szkockiej. Rose pochyliła głowę do przodu. Przez to Harry nie był w stanie rozszyfrować jej wyrazu twarzy. Zastanawiał się, czy jego uwaga o miłości między krzewami nie była zbyt wulgarna. *O czym myśli? Tłamsi w sobie namiętność czy też, gdy złożyłem na jej ustach pocałunek, mylnie odczytałem reakcję Rose jako entuzjastyczną?*

W końcu Rose się odezwała:

– Kapitanie Harry...

– Proszę mówić mi Harry. Znamy się już dość długo.

– Dobrze więc... Harry, jestem ci dozgonnie wdzięczna za wydostanie nas z klasztoru. Jakimże to sposobem udało ci się nakłonić do tego księżną?

– Zajmowałem się dla niej pewną sprawą. Zginęła cenna diamentowa broszka. W rezydencji księżnej wywołało to nie lada zamieszanie. Służące oskarżały się nawzajem. Ostatecznie udało mi się odnaleźć broszkę. W gorsecie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie szukać?

– Miałem przecucie, że mogła zawieruszyć się wśród części garderoby, a gorset nie jest prany tak regularnie jak inne elementy ubioru, dlatego od razu o nim pomyślałem. Później zakonnice nie pozwoliły mi się z tobą zobaczyć. Wtedy Becket poinformował mnie, że pod moją nieobecność przeczytał w lokalnej gazecie o przebywaniu księżnej w tymże domku myśliwskim. Doprawdy życie w klasztorze było aż tak okropne?

– Sądzę, że byłoby znośne, a nawet w porządku, gdybym pragnęła zostać zakonnica. Większość sióstr była bardzo sympatyczna. Siostra Agnes stanowiła pewien wyjątek.

– Wolałbym, byś nie jechała ze mną do Paryża – powiedział Harry.

– A czemuż to?

– Jak zapewne pamiętasz, pewien mężczyzna umieścił listy w twoim bagażu, by spadły na ciebie podejrzenia w sprawie morderstwa. Ten człowiek może pojawić się ponownie.

– Jeśli uważasz, że ten mężczyzna jest sprawcą, to cóż on ma wspólnego z rzezoną madame de Peurey?

– Panna Duval była właścicielką dwóch domów we Francji. Niewykluczone, że madame de Peurey najęła kogoś do zamordowania Dolores. Jednak na razie niczego nie zakładam. Najpierw muszę ją poznać.

– Muszę ci towarzyszyć – powiedziała stanowczo Rose. – Księżna chce jechać do Paryża, a ja nie chcę zostać odesłana do klasztoru.

– Jestem pewien, że nie spotka się to z aprobatą twoich rodziców.

– Czyżby moje towarzystwo tak bardzo cię mierziło, że zrobisz wszystko, byleby tylko powstrzymać mnie przed wyjazdem?

– Chodzi mi wyłącznie o twoje bezpieczeństwo.

Rose zerwała się na równe nogi.

– Szkoda, żeś nie myślał o moim bezpieczeństwie, zanim zacząłeś się spotykać z tą francuską wszetecznicą!

– Jedynie dla niej pracowałem!

– Dobrze sobie!

Rose ruszyła w stronę domu zamaszystym krokiem.

* * *

Następnego dnia rano, podczas śniadania, kamerdyner wręczył księżnej telegram.

– Cóż znowu? – zapytała. – Och, to od Polly. Pisze: *Nie zgadzam się. Stop. Klasztor to czcigodne miejsce. Stop. Natychmiast odeślij tam mą córkę. Stop. Jak się miewasz? Stop. Polly.*

– O, nie! – jęknęła Daisy.

Księżna zwróciła swe bystre małe oczka w stronę Rose.

– Czy pani ojciec w duchu jest wysoki?

– Ma wasza książęca mość na myśli Kościół wysoki?

– Tak.

– Nie, uczęszczamy do Kościoła niskiego.

– A czy pani rodzice wiedzą, że te anglikańskie klasztory założył Edward Bouverie Pusey?

– Nie, nie sędzę.

Edward Pusey zakładał klasztory anglikańskie w połowie ubiegłego wieku. Był krytykowany za zbytne zbliżenie się do Kościoła katolickiego.

– Wyśmienicie. Kemp, telegram. Poczekala, aż kamerdyner przyniesie papier i pióro, a potem zaczęła dyktować:

Droga Polly, czy wiesz że te siostry to banda puseistek dużo rytuałów modlenia i kadzenia nie sędzę byś pragnęła tego dla Rose więc uważam że będzie najlepiej jeśli pojedzie ze mną i coś sobie myślała czyniąc z niej pomywaczkę doprawdy tak się nie godzi mam się dobrze, Effie.

– Wasza książęca mość życzy sobie, abym wstawił interpunkcję? – zapytał Kemp.

– Po prostu wyślij!

– Mimo to moi rodzice wciąż mogą nie wyrazić zgody – powiedziała Rose z niepokojem.

– Och, myślę, że ten telegram załatwi sprawę.

* * *

Rose przez cały dzień siedziała jak na szpilkach, aż do popołudniowej herbatki. Wtedy to zobaczyła księżną w doskonałym nastroju.

– Dostałam telegram od twojej matki – powiedziała radośnie księżna. Napisała: *Droga Effie, nie miałam pojęcia. Stop. Jestem ci dozgonnie wdzięczna. Stop. Córka jest niesforna, trzymaj ją więc na wodzy. Stop. Ściskam serdecznie, Polly.*

– Paryżu, nadciągamy!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niestety! Jeśli kobieta zamierza jeździć automobilem, lecz jeździć naprawdę – czyli używać go jako środka lokomocji – musi porzucić nadzieję na zachowanie nieskazitelnej cery. Najlepszym lekarstwem jest tedy zimna woda i szorstki ręcznik, których nie należy żałować, a używać rano przed rozpoczęciem jazdy. Jest jeszcze jedno, ostatnie, lecz być może największe ustępstwo, na jakie kobieta iść musi, jeśli zamierza udać się na przejażdżkę, a są nim okulary – i nie te małe, codzienne, lecz prawdziwe gogle. Są one absolutnie konieczne zarówno dla wygody, jak i dla zachowania wzroku; nie sposób nazwać je twarzowymi, jednakże, co usilnie raz jeszcze podkreślam, wygląd nie zawsze jest najważniejszy.

Lady Jeune,
Pojazdy silnikowe i ich prowadzenie 1902

Daisy była przytłoczona majestatycznością Claridge's. Posiadłości lorda i lady Hadshire w Londynie oraz na wsi, choć okazałe i wspaniałe, nie miały tych samych współczesnych udogodnień i luksusów co hotel, który mógł poszczycić się elektrycznością, windami i pokojami z przyległą łazienką. U lady i lorda Hadshire, gdy chciała się wykąpać, lokaje musieli za każdym razem wnieść po schodach wannę przypominającą kształtem trumnę, a następnie napełnić ją wodą przywiezioną z kuchni.

– Toż to zupełnie inny świat od klasztoru – powiedziała Daisy, wychowana w biedzie na londyńskim East Endzie. Wciąż nie mogła się nadziwić, jak ogromna przepaść dzieliła biednych od bogatych.

W tym momencie Rose zezwalała pokojówce księżnej, Benton, na torturowanie jej za pomocą gorsetu. Był niezbędny do osiągnięcia modnej figury w kształcie litery „S”. Rose wciąż piekliła się na Harry'ego. Nie opuszczało jej przekonanie o tym, że kapitan niezwykle cenił sobie towarzystwo Dolores Duval.

– Co też chciałyby pani dziś włożyć? – zapytała Benton.

– Zdam się na twój osąd – powiedziała Rose.

Benton podeszła do wysokiej szafy i wybrała niebieską szyfonową suknię z dekoltem, wyszywaną drobnymi pączkami róż. Wszystkie klejnoty Rose zostały

przywiezione z miejskiej rezydencji hrabiego.

– Wydaje mi się, że sznur pereł będzie pasować idealnie, wielmożna pani – powiedziała Benton – a teraz zajmę się włosami.

Długie brązowe włosy Rose zostały zebrane na czubku głowy, wymyślnie upięte i ozdobione małymi jedwabnymi pączkami róż.

– Wyglądasz zupełnie inaczej – powiedziała Daisy, która była już gotowa do wyjścia i przyglądała się przygotowaniom Rose. – Siostra Agnes by cię nie poznała.

Rose zwykle nie znosiła noszenia długiego gorsetu, ale ten jeden raz nie miała nic przeciwko. Czują, że musi przywdziać modną zbroję, nim znów spotka Harry'ego.

– Bardzo piękna suknia – powiedziała Benton. – Czyżby to była jedna z kreacji od pana Wortha?

– Nie, moja krawcowa, panna Friendly, zaprojektowała ją i uszyła specjalnie dla mnie.

– W takim razie ta pani nie jest zwykłą krawcową!

Na twarzy Daisy pojawił się grymas. Nadal była wściekła na Becketa za to, że nie chciał założyć salonu razem z nią i panną Friendly.

Trochę to trwało, jednak w końcu Rose była gotowa. Zeszła z Daisy do jadalni, by dołączyć do reszty. Panna Levine żałowała, że Becket nie mógł do nich dołączyć, ale w oczach księżnej był jedynie zwykłym służącym.

Księżna siedziała już przy stole. Cała aż błyszczała od diamentów. Aż dziw, że nie ugięła się pod ich ciężarem. Na głowie miała dużą diamentową tiarę, jej szyję ozdobił krótki naszyjnik z diamentów, a do ciemnoniebieskiej aksamitnej sukni na chybił trafił przypięto diamentowe broszki.

– Moja droga Rose – powiedziała księżna – jakże pięknie wyglądasz. Nie sądzi pan, kapitanie?

– Istotnie – odpowiedział Harry.

– Wyswatamy cię z przystojnym francuskim hrabią, zobaczysz. A czy pan to widzi, kapitanie? Jest pan w stanie wyobrazić sobie Rose idącą pod rękę z pięknolicym Francuzem, prawda? – oczy księżnej również zaczęły błyszczeć jak diamenty.

– Niestety – powiedział Harry – jestem pozbawiony wyobraźni.

Gdyby zależało to od Harry'ego i Rose, byłyby to niezwykle cicha, wręcz milcząca kolacja, jednak przerożni arystokraci wciąż przerywali im posiłek, by choć przez chwilę porozmawiać z księżną.

W końcu, kiedy księżna Warnford wdała się w kolejną ożywioną dyskusję z jedną ze swoich starych przyjaciółek, Harry szepnął do Rose:

– Rozejm?

– Jakiż znowu rozejm?

– Między nami. Nie możemy pojechać do Paryża, łypiąc na siebie gniewnie w milczeniu. Jeśli choć trochę poprawi ci to nastrój, nie miałem romansu z panną Duval.

– Phi! Nic to dla mnie nie znaczy!

– Och, Rose, pięknie proszę.

Rose przez chwilę siedziała ze wzrokiem wbitym w ziemię. Potem podniosła do góry niebieskie oczy i spojrzała w jego czarne.

– Niech i tak będzie – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Rozejm.

– Dzięki Bogu! – zaszczębiotała Daisy. – Dość tej nieznośnej ciszy. Czuję się tak, jakbym wróciła do klasztoru.

Księżna skończyła rozmawiać z przyjaciółką i zwróciła uwagę na wypowiedź Daisy.

– Czyżbym słyszała w pani głosie nutkę cockneyowskiego akcentu, panno Levine?

Daisy w panice spojrzała na przyjaciółkę.

– Panna Levine – odparła surowo Rose – jest moją daleką krewną. Jej najbliższa rodzina popadła w niedostatek. Nie było jej dane cieszyć się możliwościami i przywilejami, których ja dostąpiłam.

– Doprawdy? – powiedziała księżna, niezawstydzona nawet w najmniejszym stopniu swoim zachowaniem. – Wieki temu byłam świadkiem podobnej sceny, gdy ksiązę Warnford zakochał się w chórzystce z Daley’s. Zaprosił ją nawet na przyjęcie domowe, gdzie udawała damę. Przejrzałam ją i w mig odesłałam.

– Doprawdy nie rozumiem, cóż miłości męża waszej książęcej mości mają wspólnego z moją damą do towarzystwa – powiedziała Rose ze złością. – Zmieńmy, proszę, temat.

Księżna uniosła swój lorgnon.

– Wiesz, moja droga, z pasją ci do twarzy. Powinnaś ją kultywować.

Po tych słowach księżna zmieniła obiekt zainteresowania. Teraz był nim jej talerz. Jadła wyjątkowo nieschludnie. Jej suknię szybko przyozdobiły resztki jedzenia. Rose była nauczona jeść ortolany przy użyciu ostrego noża, bardzo dokładnie oddzielając mięso od kości. Zastanawiała się, co też powiedziałyby jej matka o manierach małej księżnej. Z niedowierzaniem przyglądała się staruszce. Księżna podniosła do góry małego ptaka, wepchnęła go w całości do ust, a następnie zaczęła wydłubywać z gardzieli drobne kostki.

Na deser podano bezę. Nie musieli długo czekać, by suknia księżnej pokryła się słodkim, śnieżnobiałym pyłem.

– Gdzie się zatrzymamy, będąc w Paryżu? – zapytała Rose.

– Zarezerwowałam dla nas całe piętro w Crillon. Moglibyśmy zatrzymać się u mej serdecznej przyjaciółki, jednak uznałam, że powinniśmy zachować dyskrecję. Nasza misja musi pozostać tajemnicą. Popularne stało się twierdzenie, że członkowie socjety nie mają żadnych talentów. Bzdura! Są nadzwyczaj biegli w plotkach. Powinniśmy udać się na spoczynek. Jutro musimy wyruszyć wcześniej.

– Jak bardzo wcześniej?

– By zdążyć na pociąg do Dover o dziewiątej. Drogie panie, czeka nas jutro przejażdżka. Ubierzcie się odpowiednio.

* * *

Reporter „Daily Mail” czaił się następnego ranka pod Claridge’s w nadziei na jakiegokolwiek nowinki o znanych osobistościach. Zdał sobie sprawę, że ma szczęście i za chwilę odjedzie pewna ważna persona. Za daimlerem księżnej stał folla Harry’ego, a jeszcze dalej powóz dla służby. Starsza dama podróżowała w towarzystwie pokojówki, dwóch lokajów i kamerdynera. Reporter obserwował, jak do automobili i na tyły powozu ładowano ogromne kufry zwane arkami Noego.

Podszedł do portiera.

– A któż to się wymeldował?

Portier nie zareagował na pytanie. Stał nieruchomo i beznamiętnie patrzył się w przestrzeń. Dziennikarz wcisnął mu do ręki gwineę.

– Księżna Warnford – powiedział portier. – Jej książęca mość wybiera się do Paryża.

– A któż jej towarzyszy?

Znów to beznamiętne spojrzenie. Reporter westchnął i wyłowił z kieszeni kolejną gwineę.

– Kapitan Cathcart, lady Rose Summer i panna Levine.

Reporter wyszczerzył się od ucha do ucha. Lady Summer – a to ci dopiero gratka. Od czasu morderstwa Dolores Duval słuch po niej zaginął. Dziennikarz wycofał się nieco w głąb ulicy, poczekał, aż lady się pojawi, po czym zaczął robić notatki.

* * *

Podróż na stację wiązała się z licznymi niewygodami. Wicher zrywał z głów dam kapelusze i sprawiał, że woalki o grubym splocie przez cały czas zachodziły im na twarze.

Na dworcze lokaje skorzystali z pomocy bagażowych. Wszyscy udali się za swoimi bagażami do miejsca, gdzie były ładowane, czyli prywatnego wagonu w pociągu. Daisy była nim oczarowana. Osobny wagon dla księżnej oraz jej towarzyszy podróży przypominał bawialnię na kółkach. Został wyposażony w wygodne fotele, najnowsze żurnale oraz wazony ze świeżymi kwiatami.

Służącym kazano udać się do wagonu trzeciej klasy znajdującego się w dość odległej części pociągu. Jednak Benton, pokojówka, miała pozostać w wagonie księżnej, więc Harry poprosił o to, by również Becket mógł w nim jechać.

Sługa kapitana, wyraźnie spięty, usiadł obok Daisy. Czuł, że nie znieśie jej chłodnej obojętności ani chwili dłużej.

– Daisy – wyszeptał.

– Taaak... – powiedziała przeciągle Daisy, doskonale naśladowując głos typowej wyniosłej gospodyni z Mayfair.

– Tak sobie myślałem... – powiedział Becket. – Zbyt pochopnie odrzuciłem twą propozycję otwarcia salonu sukien.

– Doprawdy tak myślisz? – powiedziała Daisy.
– Mogę sprawować pieczę nad interesem, jednak nie chcę zajmować się obsługą dam.

– Nie będziesz musiał – powiedziała ochotczo Daisy. – Och, tak się cieszę, że znów jesteśmy zgodni. Panna Friendly będzie zachwycona. Toż to będzie najznajmniejszy salon sukien w Londynie!

* * *

W tym samym czasie panna Friendly wyszła z kancelarii adwokackiej na Lincoln's Inn Fields. Stała na chodniku, kompletnie oszołomiona. Właśnie została poinformowana, że ciotka Harriet, siostra jej matki, która nie chciała mieć nic wspólnego z ojcem panny Friendly z powodu jego pijaństwa i hazardu, zmarła i pozostawiła jej w spadku dom w Sussex, biżuterię i dziesięć tysięcy funtów.

Panna Friendly była tym faktem wielce zdumiona. Ponadto czuła się samotna. Pragnęła móc porozmawiać o tym z Rose i Daisy. Wtedy przypomniała sobie o Philu Marshallu, który pracował dla kapitana. Poznała go w zeszłym roku podczas uroczystego obiadu. Wydał jej się człowiekiem niezwykle spokojnym i rozsądnym.

Przywołała dorożkę i poleciła dorożkarzowi pojechać pod adres kapitana w Chelsea. Phil spojrzął w dół na filigranową postać krawcowej stojącej na progu posesji. Ćwiczył wyniosły ton z myślą o dniu, w którym (miał nadzieję) przejmie obowiązki Becketa. Wreszcie miał okazję go wypróbować.

– To ja, panna Friendly – powiedziała nieśmiało.

Phil nagle się uśmiechnął.

– Z początku cię nie poznałem. Proszę, wejdz do środka. Wyglądasz na strażniczkę. Dobrze się czujesz?

Zaprowadził ją do pokoju przyjęć znajdującego się najbliżej drzwi wejściowych.

– Jak najbardziej. Wszystko w najlepszym porządku – odpowiedziała panna Friendly – jednak potrzebuję porady.

– Skoro tak, opowiesz mi o wszystkim przy szklaneczce sherry – powiedział Phil. Rozpalił w kominku, a następnie przyniósł karafkę z sherry i dwa kieliszki.

– Proszę, usiądź przy ogniu – zaproponował. – Cóż takiego się stało?

Panna Friendly upiła nerwowo łyk sherry i opowiedziała mu o swoim spadku.

– Ależ to koniec twych zmartwień – powiedział Phil. – Wprowadzisz się do domu po ciotce i nigdy już nie będziesz musiała kłaść się pracą.

– Rzecz w tym, że mam pewien pomysł, który tyleż mnie przekonuje, ile przeraża. Daisy... to znaczy panna Levine... zasugerowała kiedyś, że powinnam wspólnie z nią i Becketem założyć salon sukien. Mówiąc nieskromnie, mam talent do projektowania i szycia ubrań. Jednak wtedy Becket oświadczył, że ten pomysł nie przypadł mu do gustu, a ja z natury jestem zbyt płocha, bym sama mogła podjąć się podobnego przedsięwzięcia.

Phil na chwilę się zamyślił. Był teraz zupełnie innym człowiekiem. Nie przypominał już w niczym chodzącego obrazu nędzy i rozpaczy, który kapitan uratował przed skrajnym ubóstwem. Miał gęste, siwe włosy, rumianą twarz i szczupłą, lecz zdrowo wyglądającą sylwetkę. Dzięki częstym spacerom utrzymywał ciało w dobrej kondycji. Podziwiał pannę Friendly. Jego zdaniem właśnie taka powinna być prawdziwa dama: łagodna, delikatna i nieśmiała.

Zaczął się zastanawiać, i to nie po raz pierwszy, czy Becket kiedykolwiek opuści kapitana. Bywały chwile, w których Phil czuł się całkowicie zbędny. Wprawdzie dbał po części o dom, jednak bardziej uciążliwymi pracami zajmowała się specjalnie w tym celu najęta kobieta, a Becket otwierał drzwi gościom i woził kapitana automobilem.

– Co też my powinniśmy zrobić... – zaczął, a panna Friendly obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem. Niezmiernie przypadło jej do gustu to cenne, niepozorne słowo „my”. – Wiem. Powinniśmy umówić spotkanie z tymi prawnikami i przedstawić im twój pomysł. Mogłabyś sprzedać dom ciotki i nabyć lokal w Londynie. Wtedy zatrudniłabyś, powiedzmy, dwie szwaczki. Na początek. Potrzebna także będzie elegancka nazwa.

Panna Friendly upiła gwałtownie łyk sherry.

– Może angielska nazwa – powiedziała w pośpiechu. – Marshall i Friendly na ten przykład.

– Czyżby to oznaczało, że mógłbym zostać współnikiem?

– Mógłby pan, panie Marshall?

– Lecz nie mam pieniędzy, jedynie skromne oszczędności.

– Ja mam. Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi zarządzać interesem.

– A niech mnie! – Phil uśmiechnął się szeroko. – Wielce to dla mnie nagłe i niespodziewane...

– Dużo o tym myślałam – powiedziała panna Friendly. – Z początku byłby to znaczny wydatek, bowiem musielibyśmy zorganizować pokaz mody na otwarcie.

– Zrobimy tak – powiedział Phil – proszę, podaj mi nazwiska tych prawników, a ja umówię spotkanie.

* * *

Mewy latały w kółko i krzyczały niemiłosiernie nad ich głowami, podczas gdy wchodzili wraz z księżną na pokład Queen – statku, którym mieli przepłynąć kanał La Manche do Calais.

– Podróż nie będzie przyjemna – powiedział Harry, patrząc na grzywacze.

Gdy tylko znaleźli się na pokładzie, księżna udała się do swojej kajuty. Daisy oraz Rose stały przy nadburciu i patrzyły na białe klify Dover, dopóki głośnia wichura i wzburzone morze nie zapędziły ich z powrotem do strefy wypoczynkowej. Daisy cierpiała z powodu bólu głowy, ponieważ wiatr prawie zerwał z jej drobnej główki ogromny okrągły kapelusz, który był zabezpieczony dwiema dużymi szpilkami.

Becket i Harry gdzieś zniknęli. Daisy spojrzała na Rose z niepokojem.

– Nigdy wcześniej nie byłam w obcych stronach. Jacy oni są... te Francuziki?

– Bardzo podobni do nas.

– Byłaś już wcześniej we Francji?

– Tak, raz udałam się wraz z rodzicami do Deauville. Choć po prawdzie spotykaliśmy się jedynie z angielskimi rodzinami.

Daisy zniżyła głos:

– Oni jedzą żaby.

– Jestem pewna, że to jedynie plotki, Daisy.

– Lecz przecież... prowadziliśmy z nimi wojny.

– To było dawno temu. Uważam, że francuskie damy są uosobieniem szyku.

Prom unosił się na jednej fali, by po chwili opaść na następną.

– Zbiera mi się na mdłości – jęknęła Daisy.

– W takim razie będziemy musiały ponownie przystanąć przy nadburciu.

Wybierzemy stronę zawietrzną – powiedziała Rose. – Jeśli takowa istnieje.

Rose przytrzymała Daisy przy nadburciu, podczas gdy jej damą do towarzystwa szarpały gwałtownie torsje. Z komina promu unosił się czarny dym. Spowijał obie damy swoistą mgłą z sadzy. Rose próbowała przekonać Daisy, by wróciła do środka, ale ta wciąż trzymała się kurczowo poręczy nadburcia i wpatrywała pośepnie w falujące szarozielone morskie bałwany.

Nagle zza Rose wyłonił się Harry.

– Jakiś kłopot? – zapytał.

– Tak, Daisy cierpi na chorobę morską.

– Potrzeba jej brandy. Daisy, na litość boską, wejdź do środka. Inaczej porwie cię ta wichura. Przyniosę ci brandy.

Wtem prom wpadł w dolinę fali. Sekundę później wielki strumień chlusnął im prosto w twarze, a buty kompletnie przemokły, ponieważ na pokładzie zebrało się mnóstwo wody.

Rose zawsze uważała się za nowoczesną kobietę – odważną i niezależną, jednak choć po części musiała przyznać przed samą sobą, że przyjemnie było pozwolić Harry'emu przejąć stery. Przyniósł brandy dla Daisy, a potem wyszedł i w bardzo krótkim czasie zorganizował dla nich osobne kajuty. Kazał również lokajom księżnej przynieść część ich bagażu, by mogły się przebrać.

Daisy pragnęła jedynie paść na koję i czym prędzej zasnąć. Ku uldze Rose do kajuty weszła Benton i zajęła się panną Levine. Daisy została przebrana w suche ubranie i zrobiono jej okład z wody kolońskiej. Następnie Rose poszła do swojej kajuty, która znajdowała się zaraz obok, i także poprosiła Benton o pomoc w przebraniu się. Po tym wszystkim pokojówka poszła do księżnej uskarżać się na nadmiar obowiązków. Asysta dwóm kolejnym damom była dla niej nazbyt uciążliwa. Księżna obiecała sennym głosem, że po dotarciu do Paryża zatrudni pokojówkę dla młodych panien.

Daisy zasnęła i obudziła się akurat w momencie, gdy Queen dokowała w Calais. Szybko wyjęła z walizki małą buteleczkę wyciągu z pokrzyku wilczej

jagody i zakropiła sobie nim oczy. Czytała, że belladonna rozszerza źrenice i sprawia, że oczy nabierają blasku i wyglądają olśniewająco.

Pospiesznie schowała butelkę, gdy tylko Rose zapukała do drzwi.

– Chodź, Daisy. Służba zajmie się bagażami.

„Służba zajmie się”... *jakież piękne to słowa*, pomyślała Daisy, przypominając sobie nędzne dorastanie na East Endzie. *Czy kiedykolwiek choć śniłam, iż pewnego dnia będę miała do swej dyspozycji książęcych służących? Nie sądzę.*

Jednak gdy tylko wyszła z kajuty, ku swemu przerażeniu odkryła, że ledwo widzi.

* * *

– Gdzież ta Daisy? – zapytał Harry, wyciągając rękę, by pomóc Rose zejść z trapu. – Ach, tam jest. Cóż jej dolega?

Daisy zataczała się i potykała o trap, patrząc dookoła niewidzącym wzrokiem. Statek mocno się przechylił i panna Levine wpadła do wody z głośnym pluskiem.

– O nie! Zgniecie ją! Jest między statkiem a dokiem! – krzyżała Rose.

Jednak Becket już zbiegał po wykutych w kamieniu stopniach. Kiedy Daisy wypłynęła na powierzchnię, wychylił się mocno, chwycił ją za ubranie i wciągnął na niższe stopnie doku.

Lokaje księżnej pognali po schodach i pomogli Becketowi wnieść Daisy na górę.

Na nabrzeżu Daisy bardzo szybko znów zrobiło się niedobrze i zaczęła wymiotować czymś, co wyglądało jak galon słonej wody. Księżna podeszła do Rose.

– Pijana, jak mniemam – powiedziała gniewnie. – Będziemy musieli pozostać na noc w hotelu w Calais. Cóż za nuda.

* * *

Daisy była w niełasce. Kazano jej pozostać tego wieczoru w sypialni, podczas gdy reszta udała się na kolację. Tacę z posiłkiem przyniesiono jej do pokoju.

Ledwie uszczknęła podane przysmaki. Widziała, że księżna ma ją za istotę niskiej klasy.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi, a ona zawołała:

– Proszę.

Becket wszedł do środka.

– Cóż takiego się wydarzyło? – zapytał.

– Powiem ci, jeśli obiecasz zachować to w tajemnicy.

Daisy opowiedziała mu o pokrzyku wilczej jagodzie, a Becket śmiał się tak długo, że w końcu Daisy do niego dołączyła.

Gdy udało mu się nieco opanować wesołość, powiedział:

– Udało ci się cokolwiek przełknąć?

– Tak, niezwykle smaczny posiłek. Rozsmakowałam się w tych małych ptasich udkach w maśle czosnkowym.

– To były żabie udka.

– Jak to? Jadłam żabie udka?! – Daisy przyłożyła do ust chustkę.

– Nic ci nie będzie, nie są trujące – powiedział surowo Becket. – Nie ma nic złego w żabich udkach. Również zjadłem ich kilka w kuchni. Jeśli mamy prowadzić salon, musisz zachowywać się jak światowa dama.

– Och, Becket – westchnęła Daisy, opuszczając chustkę – w końcu będziemy prawdziwie wolni.

– Dość osobliwa to będzie wolność – powiedział Becket. – Na nasze głowy spadną rachunki za ogrzewanie i oświetlenie. Do tego czynsz, jedzenie, ubrania – czyli to wszystko, czym służba nie musi się trapić.

– Lecz będziemy mogli się pobrać.

– Zaiste, jest to niemała korzyść. Czy już dziś uczynisz mnie najszcześliwszym człowiekiem na świecie i pozwolisz się pocałować?

Wstali. Daisy objęła Becketa, ale zaraz potem zamarli w tym uścisku, ponieważ z korytarza dobiegł ich despotyczny głos:

– Sprawdzę, czy twa nieznośna dama do towarzystwa doszła już do siebie.

– Jej książęca mość! – wyszczała Daisy.

Becket dał nura pod łóżko dosłownie chwilę przed otwarciem się drzwi.

– Powiedz mi, jak się czujesz? – zapytała ostrym tonem księżna.

– Znacznie lepiej, wasza książęca mość.

– Miałam zamiar odesłać cię z powrotem do rezydencji hrabiego, lecz lady Rose opowiedziała mi, jak dużą odwagą wykazałaś się w przeszłości. Podziwiam to w młodych damach. Postaraj się zebrać siły, gdyż jutro wyjeżdżamy. Zejdź na śniadanie o szóstej. Dobrej nocy.

– Dobranoc – powtórzyła Daisy.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Becket zaczął wyczołgiwać się spod łóżka.

Jednak zaraz potem drzwi znów się otworzyły i był zmuszony ukryć się ponownie.

Tym razem w drzwiach stanął Harry.

– Czy czujesz się już lepiej, Daisy?

– Tak, dziękuję, kapitanie.

– W takim razie mam nadzieję, iż zobaczymy się na śniadaniu. Zakładam, że to buty Becketa wystają spod łóżka. Wyłaź, Becket.

Wyraźnie zawstydzony Becket wyłonił się ponownie.

– Nie robiliśmy nic złego, sir. Przysięgam. Przyszedłem sprawdzić, czy z panną Levine wszystko w porządku. Wtedy usłyszałem, że nadchodzi jej książęca mość. Wiedziałem, jakże niestosownie będzie to wyglądało, dlatego się ukryłem.

– Nie rób tego więcej. Powinieneś być wykazać się większym rozsądkiem. Chodź ze mną.

Daisy skrzywiła się, gdy wyszli. *Po ślubie będziemy mogli robić, co tylko dusza zapagnie. Widywać się tak często, jak tylko zechcemy. Nie ma na świecie*

drogich smakołyków i przepięknych strojów, które mogłyby z tym konkurować.

* * *

Następnego dnia całe towarzystwo przybyło do Paryża na Gare du Nord. Wsiadli do powozów, które miały zawieźć ich i ogromny stos bagaży do Hotel de Crillon. Ten przybytek pierwotnie był domem comte de Crillon i został zbudowany przez najsłynniejszego architekta tamtych czasów na zlecenie Ludwika XV. Jednak podczas rewolucji francuskiej dokonano zajęcia tej nieruchomości. Pomnik Ludwika XV na Place de la Concorde przed hotelem został rozebrany, a następnie zastąpiony obeliskiem z 3300 roku przed naszą erą, podarowanym przez sułtana Mehmeta Alego w 1831 roku.

Gdy prowadzono młode damy do ich apartamentu, Rose zerknęła na salon na pierwszym piętrze i pierwszy raz w życiu zaczęła czuć się niczym krewna z prowincji. Wszystkie damy były tak pięknie ubrane i eleganckie.

Rose była zmęczona po podróży pociągiem z Calais, a Daisy czuła się wyczerpana po swoich niedawnych przygodach. Obie były dość mocno skonsternowane, kiedy do apartamentu weszła księżna i oznajmiła, że zatrudniła dla nich pokojówkę i liczy na ich możliwie jak najlepszą prezencję, ponieważ na kolację wybiorą się do Maxim's.

– Czemuż do Maxim's? – zapytała Rose płaczącym tonem. – Jesteśmy skonane i żywiłyśmy nadzieję na niewymyślną kolację w pokoju.

– Nonsens. Kapitan Cathcart powiedział, że francuski prawnik nie chce podać nam adresu owej madame de Peurey. Wszystkie słynne *belles coquettes* bywają w Maxim's. Z pewnością ktoś musiał tam o niej słyszeć – księżna zrobiła krok w bok i wprowadziła do pokoju bardzo drobną kobietę. – A oto wasza pokojówka, Odette. Spotykamy się wszyscy za dwie godziny w Le Salon des Aigles na pierwszym piętrze. Wszyscy za wyjątkiem pani, panno Levine. Po pani ostatnich wybrykach sądzę, że lepiej będzie, jeśli pozostanie pani tutaj.

– Chciała przez to powiedzieć, że nie jestem wystarczająco dobra dla towarzystwa – powiedziała Daisy po wyjściu księżnej. – Cóż... równie dobrze mogę ci powiedzieć. Rose, rozmawiałam z Becketem i zdecydowaliśmy, że jednak założymy wraz z panną Friendly ten salon sukien. Weźmiemy ślub i sami sobie będziemy paniami.

Rose ogarnęło przygnębienie. Właśnie uświadomiła sobie, jak bardzo polegała na wesołym towarzystwie Daisy.

– Będzie mi ciebie brakowało – powiedziała, ale szybko się otrząsnęła. – Będę zaopatrywać się w suknie wyłącznie w waszym salonie, ma się rozumieć.

Okazało się, że Odette mówiła jako tako po angielsku, a Rose nauczyła się od swojej guwernantki francuskiego w wystarczającym stopniu, by móc porozumieć się z nową pokojówką. Sposępniała jednak, widząc wyraz konsternacji na twarzy służącej, gdy wyciągała suknię za suknią.

– A cóż jest nie tak z suknią pana Wortha? – zapytała lady Summer.

– Zbyt... jak to się mówi... niemodna. Jednak pracuję szybko.

Wyciągnęła długą, białą satynową suknię, a potem inną – niebieską. Otworzyła duże pudło z akcesoriami do szycia i zabrała się do pracy: wycinała, spinała szpilkami i szyła.

Daisy zaczęła się martwić. Naszły ją pewne wątpliwości: *Czy panna Friendly istotnie jest aż tak dobra w swym fachu?*

Rose wraz z Daisy obserwowały pracę drobnej pokojówki. Nie miały pojęcia, że młoda lady Summer znalazła się tego dnia na łamach „Daily Mail”, w rubryce poświęconej londyńskiej socjocie. Opisano jej podróż do Paryża w towarzystwie księżnej oraz byłego narzeczonego.

Harry natomiast dowiedział się o wszystkim od Becketa. Przeklął pod nosem. Becket znalazł kilka angielskich gazet w holu hotelu. Harry zdecydował, że musi pilnować Rose. Nie może spuścić jej z oka. Wiedział, że kupiła na stacji przewodnik po Paryżu i wyraziła na głos chęć zobaczenia między innymi Notre Dame.

Później, kiedy wszedł do Le Salon des Aigles, aby spotkać się z resztą, postanowił nie mówić Rose o tej wzmiance w gazecie. Mogłaby się tylko niepotrzebnie zmartwić. Sala wzięła swą nazwę od sufitowych medalionów przedstawiających: męstwo, prawdę, mądrość i obfitość, każde otoczone majestatycznymi orłami.

Harry wstał, gdy Rose weszła do pokoju. Jego pierwszą myślą było stwierdzenie, że nigdy nie wyglądała piękniej. Biała suknia z dekoltem przylegała do jej figury, jednak w nader subtelny sposób, a z przodu zdobiły ją niebieskie *fleurs-de-lis*. Krótki naszyjnik z pereł podkreślał nieskazitelną błądź szyi Rose. Perły wplecione były także w jej brązowe włosy. Przez jedno ramię miała przewieszoną szyfonową pelerynkę w tym samym odcieniu błękitu co *fleurs-de-lis*. Szła z gracją w jego stronę po dywanach Aubusson.

Ucałował jej dłoń w rękawicze.

– Nigdy nie widziałem cię piękniejszej – powiedział.

Rose się uśmiechnęła, ale od razu przyszło jej na myśl, że nigdy nie czuła się równie niekomfortowo. Odette niezwykle mocno ścisnęła ją długim gorsetem. Rose marzyła o tym, by uciec gdziekolwiek i rozluźnić pętające ją więzy.

Wkroczyła księżna. Miała na sobie szarą jedwabną suknię obładowaną klejnotami. Na głowie, szyi – tak naprawdę wszędzie – nosiła tyle diamentów, że Rose nie mogła się nadziwić, jakim cudem wciąż się porusza. Klejnoty księżnej skrzyły się wściekle. Ich blask odbijał się od przedmiotów z czeskiego kryształu, które zdobiły pokój.

– Jesteśmy w komplecie? – zapytała księżna, omiatając ich wzrokiem. – Wyśmienicie. Ruszajmy do Maxim’s.

* * *

Równie dobrze mogli pójść na piechotę, gdyż Maxim’s również znajdował się na Place de la Concorde, lecz Becket czekał już na nich w nowo wynajętym panhar-

dzie.

Drzwi wahadłowe słynnej restauracji stały przed nimi otworem. Zdjęto z nich okrycia wierzchnie, choć w przypadku księżnej zajęło to trochę czasu, ponieważ jej diamenty zaplątały się w przeróżne szale i etole.

Minęli bufet, przy którym stała grupka eleganckiej złotej młodzieży, a potem przeszli obok długiego szeregu stołów, aż na koniec sali, gdzie znajdowały się otwarta przestrzeń i jeszcze więcej stolików. Nieco dalej i dwa schodki wyżej znajdowała się część jadalniana z widokiem na niższe piętro.

Właśnie tu mieli spożywać kolację. To w tym miejscu najlepiej ubrane, najbystrzejsze i najdowcipniejsze kobiety jadały w towarzystwie swoich bliskich i przyjaciół płci męskiej.

Na dole orkiestra w czerwonych kubrakach grała walca, a pary wirowały wokół niej na parkiecie. Cała restauracja wydawała się przesiąknięta nerwową wesołością.

– Nie sądzę, aby którakolwiek z dam tu obecnych znała osobę pokroju madame de Peurey – powiedziała Rose.

– Istotnie, zapewne nie ma tu takowej. Jednakże widzę mego starego przyjaciela. Pomacham mu. Ach! Już zmierza w naszym kierunku.

Starszy rozpustnik schylił się, żeby ucałować rękę księżnej, a jego gorset głośno zaskrzypiał.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedział. – Rzucisz Paryż na kolana.

Księżna przedstawiła Harry'ego i Rose swojemu sędziwemu adoratorowi, lordowi Featherstone'owi.

– Usiądź z nami na chwilę, Jumbo – powiedziała księżna. – Napij się szampana.

– Z rozkoszą. Będę podziwiał bóstwo, jakim niewątpliwie jest lady Rose.

– Na twoim miejscu powstrzymałabym swe zapędy, frywolny staruszek. Kapitan wyzwałby cię na pojedynek. Muszę odnaleźć niejaką madame de Peurey.

– Zuzu? Przypominają mi się dawne czasy. Jakimże cudem... zjawiskiem była ta kobieta. Toczo o nią niejedną pojedynek.

– A gdziez znajduję ją teraz?

Spojrzał nerwowo na groźnie wyglądającą matronę siedzącą przy jego stoliku. Księżna podążyła za jego wzrokiem.

– Nie wiedziałam, że jesteś żonaty.

– Nie jestem, jeszcze... To dziedziczka. Wdowa, której świętej pamięci mąż dorobił się na znaczkach pocztowych. Ona pragnie mego tytułu, a ja jej pieniędzy. Powinienem wracać do swego stolika.

– Madame de Peurey przez pewien czas była jedną z twych... Gdziez ona jest?

– Ma pan może przy sobie kartkę papieru?

Harry wyjął niewielki notes i pióro. Featherstone nabazgrał adres.

– Dobrze więc, na mnie już pora. Czuję, jak moje znaczki z każdą minutą odlatują coraz dalej.

– A nie mówiłam? – powiedziała triumfalnie księżna. – Wiedziałam, iż to będzie fraszka. A teraz jedzmy.

Blisko końca posiłku Rose zaczęło lekko kręcić się w głowie od tej szalejącej w koło paryskiej radości i par wirujących w tańcu. Księżna przerwała jedzenie, by powitać starych przyjaciół, którzy podeszli do ich stolika.

– Nie zdawałam sobie sprawy, iluż znajomych mam w Paryżu – powiedziała wesoło. – Byłam pewna, że wszyscy już pomarli.

Kolacja składała się z ośmiu dań. Zanim podano brandy i *petits fours*, Rose zerknęła na elegancki zegar z brązu wiszący na ścianie. *Czwarta rano! Daisy się poszczęściło. Zapewne od wielu godzin słodko śpi.*

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Księżna wdowa z tytułem po mężu roztaczała wokół siebie aurę niezachwianej pewności siebie, cechującą kobiety będące w mniej burzliwym okresie swego żywota. W jej wypowiedziach próżno było szukać tej lekko rażącej nuty przekory. Nie protestowała, jedynie ignorowała. Żadne nieprzyjemności nie były w stanie zakłócić spokoju jej ducha, bowiem najzwyczajniej w świecie ich nie dostrzegała.

Vita Sackville-West

Dwie butelki szampana, odrobina prywatności i wspaniałe podwójne łóżko – zbyt wiele dla siły woli Daisy i Becketa. W końcu i tak mieli się pobrać.

Daisy, mimo że w przeszłości była chórzystką, aż do tego dnia pozostała dziewicą. Choć, jak wyznała Becketowi, chichocząc, układ taneczny, przez który musiała wykonywać szpagat pięć razy w ciągu jednej nocy, bez wątplenia utorował jej drogę do bezbolesnej utraty wianka.

Udzieliły im się wszechobecna paryska wesołość oraz podniecające poczucie, że wszystko doskonale się układa i zmierza w dobrym kierunku. Spędzili razem cudowną noc. Nawet słysząc w pewnym momencie, że ich towarzysze podróży wracają na górę, Daisy pozostała niewzruszona. Wtuliła się jedynie mocniej w Becketa, zamknęła oczy i wróciła do błogiego snu.

* * *

Wyruszyli w drogę następnego dnia po obiedzie. Rose była wniebowzięta, widząc Daisy promieniejącą szczęściem. Harry natomiast przyglądał się jej uważnie i z pewną dozą podejrzliwości. Miał nadzieję, że to przekłete dziewczę nie robiło niczego niestosownego.

Przejechali pod pączkującymi drzewami na Bois, potem przez szlaban, minęli Neuilly i Boulevard d'Inkermann, aż dotarli przed okazałą rezydencję madame de Peurey.

Była to duża biała willa, typowa dla głębokich przedmieść Paryża. Becket poszedł przodem i zapukał do drzwi, a gdy pokojówka mu otworzyła, podał jej

bilety wizytowe. Oddaliła się w głąb willi i po krótkim czasie wróciła. Becket odwrócił się i dał znać pozostałym, że mogą wejść.

Gdy weszli, pokojówka dygnęła im na powitanie, a potem poprowadziła przez duże zaciemnione pokoje do ogrodu na tyłach. Rose spodziewała się starszej kobiety, która mimo wieku wciąż była piękna i elegancka. Tej słynnej kokietki, która podobno złamała wiele serc.

W pierwszej chwili pomyślała, że ta okrągła, niziutka osoba, która wyszła im na spotkanie, musi być kimś w rodzaju damy do towarzystwa. Jednak kobieta powiedziała drażniącym głosem:

– Jestem madame de Peurey. Proszę usiąść. Czemu zawdzięczam tę wizytę? – mówiła po angielsku z wyraźnym gardłowym akcentem.

Usiedli wygodnie na wiklinowych krzesłach. Cień zapewniała im winorośl puszczona po treliazu. Madame de Peurey była ubrana w wąską spódnicę i bluzkę z wysokim kołnierzem, o który oparty był jej okazały drugi podbródek. Nosila buty z kwadratowymi noskami, a podczas siedzenia nie łączyła nóg.

– Jak zapewne pani zauważyła, patrząc na mój bilet wizytowy – zaczął Harry – jestem prywatnym detektywem i prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa Dolores Duval.

– Biedna Dolores – westchnęła madame de Peurey. – Beze mnie wszystko by zaprzepaściła. Zabrałam ją na spotkanie z moimi prawnikami, gdy wchodziła w swój pierwszy układ z mężczyzną. Ach, cóż to był za sukces! Zjawiskowe dziewczę. Niestety, później baronowa Chevenix zaczęła rozgłaszać, że Dolores ukradła jej klejnoty, i cała sprawa trafiła na łamy „Gil Blas”.

„Gil Blas” był gazetą, której dziennikarze lubowali się w donoszeniu o skandalach francuskiej socjety.

– Poradziłam Dolores, by choć na krótko opuściła Francję. Zasugerowałam, że być może nadszedł czas, aby obrała niemodną drogę wyjścia za mąż. Kobiety takie jak my nieczęsto decydują się na małżeństwo – kontynuowała spokojnym głosem. – Jednakże skoro angielscy milordowie żenią się z istotami o tak niskim statusie jak chórzystki, cóż... powiedziałam, że w takim razie ona może zostać księżną.

– Czy miała przyjaciółki? – zapytał Harry.

– Tylko mnie, jak mniemam. Inne kobiety były o nią zazdrosne. Pojawiła się tu kilka lat temu zupełnie znikąd. Bach! Tak po prostu. Powiedziała mi kiedyś, że wychowała się na farmie w Bretanii.

– A dokładniej?

– Wspomniała, że ta farma leży tuż pod Saint Malo.

W ogrodzie zrobiło się niezwykle ciepło jak na tę porę roku. Madame de Peurey bez krępacji podciągnęła do góry spódnicę, odsłaniając umięśnione łydki w czarnych pończochach.

– Nie chciałbym wydać się pani wulgarny – powiedział Harry – lecz muszę spytać... czy panna Duval pozostawiła po sobie znaczną sumę pieniędzy?

– Była właścicielką miłej dla oka willi niedaleko stąd oraz apartamentu w 16. dzielnicy. Za moją radą mądrze zainwestowała także w akcje oraz udziały.

Madame de Peurey zadzwoniła małym srebrnym dzwonkiem, który stał przed nią na stole, i kiedy pojawił się kamerdyner, poprosiła o herbatę.

– I przynieś mój album – dodała.

Księżna, która do tej pory milczała, podniosła swój *lorgnon* i spytała:

– Nie żałuje pani, że źle się prowadziła? Wiodła nieprzyzwoite życie?

Madame de Peurey zaczęła śmiać się na całe gardło, aż odchyliła głowę do tyłu. Kiedy skończyła, odpowiedziała:

– A gdzież by mnie to zaprowadziło? Gdzież bym teraz była, gdybym prowadziła to „przyzwoite życie”? Zabiedzona i sterana rodzeniem dzieci i pracami domowymi? Proszę mi wierzyć, jestem uosobieniem sukcesu, pani natomiast jest, jak widzę, uosobieniem impertynencji.

Księżna udała, że nie usłyszała ostatniego zdania.

– Ach, a oto mój album – powiedziała madame de Peurey. – Proszę przy mnie usiąść, lady Rose, a pokażę pani, jak kiedyś wyglądałam.

Rose przysunęła krzesło blisko kurtyzany i otworzyła album. Znajdowały się tam między innymi wczesne fotografie madame ujeżdżającej białego rumaka w cyrku. Istotnie – była bardzo piękna. Niczym pulchny cherubinek z dołeczkami i lokami.

– To ja z moim pierwszym, handlarzem drewna – powiedziała madame de Peurey. – Po nim zaczęłam się piąć po szczeblach drabiny społecznej. A tutaj ja z kolejnym, wicehrabią Patrickiem. Jakież on miał nogi! Znamienita partia. A tu może pani zobaczyć powóz, który mi kupił, bym mogła jeździć po Bois.

Madame de Peurey pachniała bardzo intensywnie przedziwną mieszanką paczuli z kulkami naftalinowymi na mole. Rose zapragnęła odsunąć krzesło możliwie jak najdalej. Na ratunek przyszedł jej Harry.

– Jeśli można, ja również bardzo chętnie obejrzę pani fotografie – powiedział. – Czy mógłbym zamienić się z panią miejscami, lady Rose?

Wdzięczna Rose usiadła na zwolnionym przez niego krześle. Pragnęła, by ta dziwaczna wizyta jak najszybciej dobiegła końca. Daisy zasnęła, z twarzą zwróconą ku światłu słonecznemu przebijającemu się przez treliaz. Rose obserwowała Harry’ego, gdy ten pochylał głowę nad fotografiami, i poczuła nagły dreszcz pożądania. W tym momencie kapitan spojrział w górę i uśmiechnął się do niej półgębkiem, na co lady Summer zarumieniła się, spuściła głowę i zaczęła gmerać przy swoim wachlarzu.

Podano herbatę. Madame wciąż paplała o przeszłości, jednak w tych opowieściach próżno było szukać istotnych informacji o Dolores lub możliwych motywach popełnionej zbrodni. Księżna prawie się nie odzywała. Uważała takie osoby jak madame de Peurey za wysoce niepożądane w swoim towarzystwie, zachowywała się więc, jakby tej kobiety tam nie było. Wszelkie wątpliwości, jakie mogła mieć w związku z przebywaniem Rose w willi *grande coquette*, zostały rozwiane przez przeświadczenie, że jej książęca obecność wystarczy, by nawet nad najbardziej lekkomyślnym i podatnym na zgubne wpływy dziewczęciem roztoczony został parasol ochronny jej szacowności i przyzwoitości.

* * *

Podczas powrotu do hotelu Harry zasugerował, że następnego dnia powinni pojechać do Saint Malo. Księżna narzekwała, jednak Rose chciała jechać i potrzebowała przyzwyczajenia.

Pogoda wciąż dopisywała, gdy wyruszyli w podróż z Becketem za kierownicą. Daisy cieszyła się z kolejnej nocy przepełnionej namiętnością. Była przyjemnie senna. Postanowili zameldować się w hotelu od razu po dotarciu do Saint Malo. Dolores trafiła nawet na pocztówki – te ze znanymi pięknosciami dobrze się sprzedawały – więc Harry kupił kilka, żeby pokazać je w mieście. Liczył na to, że ktoś ją rozpozna.

Daisy była rozczarowana, gdy dowiedziała się, że ma pokój obok Rose. Nie mogła liczyć na noc spędzoną w objęciach Becketa.

Następnego ranka Harry polecił damom odpocząć i rozejrzeć się po mieście, podczas gdy sam wyruszył z Becketem na poszukiwania kogokolwiek, kto kojarzy farmę, na której mieszkała Dolores.

Rose i Daisy spacerowały wzdłuż wałów obronnych miasta twierdzy otoczonego murami. Niżej, w porcie, zauważyły parowiec reklamujący Chocolat Menier. Wsiadali do niego turyści.

Daisy bardzo pragnęła zwierzyć się Rose, jednak postanowiła tego nie robić. Przeczuwała, że Rose rzuciłaby utratę dziewictwa na karb jej niskiego pochodzenia.

* * *

Zagłębiali się w wiejskie zakątki. Zatrzymywali się przy gospodarstwach i Harry pokazywał mieszkańcom fotografię Dolores. Kapitan już miał się poddać. Słońce zaczynało zachodzić, a on był zmęczony i cały pokryty kurzem oraz pyłem. Jednak wtedy zobaczył kolejny mały domek. Znajdował się na wzniesieniu.

Kazał Becketowi tam podjechać. Wysiadł sztywno z samochodu. Stara wojenna rana straszliwie mu pulsowała.

Harry zapukał do drzwi. Otworzyła mu dziewczynka, wlepiając w niego wzrok. Harry zaczął powoli mówić po francusku, niezwykle ostrożnie dobierając słowa. Zapytał, czy może porozmawiać z jej ojcem lub matką. Dziecko zostało odciągnięte na bok przez młodą kobietę, która zażądała od Harry'ego wyjaśnień. Pokazał jej fotografię Dolores. Wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę, a potem szarpnęła głową na znak, że może wejść za nią do środka.

Przy kuchennym stole siedziała rodzina spożywająca wieczorny posiłek. Harry odniósł wrażenie, że są tu trzy pokolenia: dziadkowie, rodzice i trójka dzieci. Na środku stołu stał garnek *cassoulet*, a kuchnia pachniała słodko od pęków ziół zwisających z krokwi. Kobieta, która wpuściła Harry'ego, wyjaśniła powód jego wizyty. Fotografia była przekazywana z jednej spracowanej ręki do drugiej.

Kiedy pocztówka dotarła do staruszka u szczytu stołu, ten coś powiedział. Z jego wypowiedzi Harry wychwycił jedynie imię – Betty.

Kapitan podszedł do starszego człowieka i zapytał:

– Czy rozpoznaje pan tę kobietę?

– Wygląda jak nasza Betty – powiedział staruszek.

– Pana wnuczka?

– Nie. Pewnego dnia pojawiła się u nas znikąd. Była w złym stanie. Bez butów. Głodna. Daliśmy jej jedzenie i pozwoliliśmy zostać, pod warunkiem że będzie pracować na farmie. Powiedziała, że ma na imię Betty. To wszystko.

– Betty? – zapytał gorliwie Harry. – Angielka?

Potrząsnął swoją siwą głową.

– Betty mówiła zarówno po bretońsku, jak i francusku. Została z nami przez jakieś sześć miesięcy. Pewnego dnia wysłaliśmy ją do Saint Malo po pewną tkaninę i nigdy nie wróciła. Próbowaliśmy ją odnaleźć. Wstąpiła do sprzedawcy, zapłaciła za materiał i zostawiła go tam. Gdy przybyliśmy w to miejsce, tkanina na nas czekała. Przeszukaliśmy miasto, lecz nigdzie nie było po niej śladu.

– Zmieniła nazwisko na Dolores Duval – powiedział Harry. – Została zamordowana w Londynie.

Wszyscy członkowie rodziny spojrzeli na niego. Na ich twarzach malował się szok. Potem staruszek zmarszczył brwi i powiedział:

– Wynoś się stąd. Parszywy rostbef ^Z przychodzi do mego domu i próbuje oskarżyć mnie o morderstwo.

– Ja nie...

– Wynocha, bo psami poszczuję!

Harry poszedł w kierunku samochodu. Nad senną wiejską okolicą rozgościł się na dobre błękitny zmierzch. W powietrzu czuć było dym z palonego drewna, obornik i amoniakalny zapach zwierząt. Kapitan myślał o Rose. Przypomniał sobie spojrzenie, którym obdarzyła go w ogrodzie madame de Peurey. Nagle podjął pewną decyzję. Kiedy sprawa zabójstwa Dolores Duval zostanie rozwiązana, poprosi Rose o rękę. Jeśli odmówi, nigdy więcej się z nią nie zobaczy.

* * *

Harry podzielił się z księżną swoim odkryciem. Powiedział, że Dolores pierwotnie nazywała się Betty Cośtam i zniknęła pewnego dnia podczas wyprawy na zakupy do Saint Malo.

– To wszystko staje się dość męczące i nudne – skarżyła się księżna.

Rose spojrzała na nią z niepokojem. Jeśli księżna niebawem znudzi się ich towarzystwem, ona i Daisy zostaną odesłane do klasztoru.

Hotel nie okazał się godny księżnej, choć jedzenie było dobre, a pokoje czyste.

Najgorsze obawy Rose spełniły się, gdy następnego ranka przygotowywali się do powrotu do Paryża. Kiedy przed wyjściem układała na sobie rozmaite szale

i chusty, księżna powiedziała:

– To wszystko jest niebywale nużące i forsujące zarazem. Obawiam się, iż nieco pochopnie podjęłam decyzję odnośnie do klasztoru. Siostry są złotymi kobietami o nienagannej reputacji. Powrót tam dobrze wam zrobi.

– Z całego serca uważam panujący w klasztorze reżim za nazbyt surowy – powiedziała błagalnym głosem Rose. – Czy wasza księżęca mość mogłaby jeszcze trochę wytrzymać w naszym towarzystwie? Moi rodzice niebawem powinni wrócić.

* * *

Hrabia i hrabina Hadshire'owie wylegiwali się obok siebie na leżakach na tarasie hotelu Palace.

– Chyba powinniśmy powoli zacząć się pakować – powiedział leniwym głosem hrabia.

– Tak sobie myślałam... – powiedziała lady Polly. – Cremontowie udają się dalej do Kairu. Nigdy nie byliśmy w Kairze...

– Wkrótce rozpoczęcie sezonu – zauważył jej mąż.

– A po cóż mamy się spieszyć i wracać specjalnie na sezon? Effie troszczy się o Rose i doskonale sobie z nią poradzi. Pomyśl, jak cudownie będzie zobaczyć w Kairze wielbłądy i... inne atrakcje. Doprawdy mam już dość sezonów. Ubierania Rose, paradowania z nią wszędzie i patrzenia, jak wpada w kolejne kłopoty. Effie sobie poradzi.

* * *

Na księżną i wszystkich pozostałych czekał szok, gdy dotarli z powrotem do Crillon. Na zewnątrz zebrało się mnóstwo prasy. Ich twarze zewsząd atakowały lampy magnezjowe. W holu czekali już na nich komendant policji i dwóch śledczych.

Komendant podeszedł do nich bliżej. Wyglądał trochę jak Kerridge ze swoimi ostrymi rysami twarzy i siwymi włosami. Ukłonił się nisko i rzekł:

– Nazywam się Thierry Lemonier. Przykro mi to mówić, lecz mam do państwa wiele pytań.

– A o cóż to? – wypaliła gniewnie mała księżna. – Proszę za mną na górę, do mojego apartamentu. Ze zmęczenia ledwo trzymam się na nogach i nie mam najmniejszego zamiaru stać na widoku tłuszczy, przesłuchiwana przez bandę stupajek.

– Musimy przesłuchać wszystkich państwa.

– W takim razie proszę wszystkich za mną – powiedziała księżna i sztywnym krokiem poszła przed siebie, depcząc przy tym po swoich szalach i etolach.

Usadowili się w bawialni hotelowego apartamentu księżnej. Lemonier przeszedł od razu do sedna:

– Dwa dni temu złożyliście państwo wizytę niejakiej madame de Peurey, czyż nie?

– Zaiste, widzieliśmy to nędzne stworzenie – odpowiedziała księżna.

Wtedy wtrącił się Harry.

– Ależ o co w tym wszystkim chodzi?

– Wczoraj pokojówka madame de Peurey zastała swoją panią w ogrodzie... z poderżniętym gardłem.

– Dobry Boże! Nalej mi brandy – powiedziała księżna do lokaja. Obróciła się w kierunku Rose. – Nie powinnam była dać się wciągnąć w twoje detektywistyczne wymysły. Spójrzże tylko na ten bałagan!

Harry opowiedział Lemonierowi o powodzie ich wizyty u madame de Peurey. Na koniec wspomniął, że dzień wcześniej wszyscy przebywali w Saint Malo. Lemonier zanotował nazwę hotelu, w którym się wtedy zatrzymali, a następnie powiedział, że będzie wielce zobowiązany, jeśli pozostaną w Paryżu.

– Ależ ja jestem tym wszystkim do cna umęczona! – oznajmiła wściekle księżna. – Pragnę jedynie wrócić do domu!

– Czy podczas wizyty u madame de Peurey widzieli państwo jakies podejrzanie wyglądające osoby? – zapytał Lemonier.

– Nie – powiedział Harry. – Czyż jej służba niczego nie widziała?

– Służba była zajęta swymi obowiązkami. Madame de Peurey lubiła popołudniami urządzać sobie sjęstę w ogrodzie, przy sprzyjającej pogodzie. A tam niezwykle łatwo można się dostać od strony drogi.

– Pamiętam, że był pewien mężczyzna na rowerze – powiedziała nagle Daisy.

– Wcześniej o tym nie wspomniałaś – powiedziała Rose. – Cóż to był za mężczyzna?

– Wtedy nie wydawało mi się to istotne – powiedziała Daisy. – Spojrzałam za siebie i zauważyłam, że za nami jechał pewien mężczyzna. Wściekle pedałowal. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że może próbuje dogonić automobil.

– Czy potrafiłaby pani go opisać? – zapytał Lemonier.

– Ciężko mi cokolwiek o nim powiedzieć. Miał nisko spuszczoną czapkę i gogle na oczach.

– Jakiego był wzrostu?

– Średniego. Ubrany był w szarą tweedową marynarkę i pumpy.

– Dolores Duval pozostawiła wszystko w spadku madame de Peurey – powiedział Harry. – Być może mógłby pan, panie Lemonier, zapytać o to francuskiego prawnika i spróbować ustalić, kto w tej sytuacji dziedziczy.

Lemonier to zanotował.

– Jest jeszcze coś, o czym powinienem wspomnieć – powiedział Harry.

Opowiedział Lemonierowi o tym, że Dolores pierwotnie nazywała się Betty i przez pewien czas pracowała na farmie.

– Przesłuchamy jej kochanków – powiedział Lemonier. – Na szczęście wiemy, kim są. Wrócę tu jutro. Być może będę miał do państwa więcej pytań.

Kiedy Lemonier i jego śledczy wyszli, księżna powiedziała ze złością:

– Proszę stąd wyjść. Wszyscy bez wyjątku. Jestem skonana.

Opuściwszy bawialnię księżnej, Harry powiedział do Rose:

– Wykonam telefon do Kerridge’a.

– To potworne – powiedziała młoda lady Summer. Była przejęta. Warga jej zadrżała. Pod wpływem impulsu Harry wziął Rose w ramiona.

– Już dobrze... – powiedział łagodnie. – Będę cię chronił. Udaj się do swego apartamentu. Wkrótce do ciebie dołączę.

Rose uśmiechnęła się do niego drżąc. Ścisnął jej dłoń i oddalił się szybkim krokiem. Rose patrzyła za nim, rozdarta między strachem a dziwnym rodzajem uniesienia.

Jednak dziesięć minut później zjawił się Becket, by poinformować ją, że kapitan został wezwany na komendę policji, by bardziej szczegółowo omówić sprawę.

– Jedziesz razem z nim? – zapytała Daisy.

– Nie, pojechał policyjnym automobilem, który po niego wysłano.

– Czuję się nazbyt pobudzona – powiedziała Rose, chodząc tam i z powrotem.

– Wybierzmy się na spacer.

Daisy i Becket wymienili spojrzenia.

– Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym zdecydowała się pozostać tutaj? – zapytała Daisy. – Jestem bardzo zmęczona.

– Ależ w żadnym razie, nie trap się. Pójdę sama. To będzie jedynie krótka przechadzka.

– Becket – powiedziała Daisy. – Udaj się, proszę, do jej książęcej mości i poproś o to, aby jeden z jej lokajów towarzyszył lady Rose.

Gdy wyszedł, Rose przebrała się w bluzkę, spódnicę i długi płaszcz. Becketa nie było przez dłuższy czas, a gdy w końcu wrócił, jego normalnie blade twarz była mocno zarumieniona.

– Jej książęca mość twierdzi, iż jest zajęta i potrzebuje wszystkich swoich lokajów – powiedział. – Oznajmiła, że jej służba nie jest już do naszej dyspozycji. Moim skromnym zdaniem jest wielce nadąsana.

– Ach tak... nic nie szkodzi, pójdę sama – powiedziała Rose. – Ulice są pełne dam chodzących w pojedynkę.

Rose wyszła z hotelu i przystanąła na kilka sekund. Patrzyła na automobile i powozy krążące wokół Place de la Concorde. Nagle mocno zapragnęła zobaczyć Notre Dame. Wróciła na chwilę do hotelu, by zapytać o drogę, po czym poszła pieszo, odrzuciwszy propozycję konsjerża, by pojechała powozem.

Po jej wyjściu rzeczony konsjerż podniósł telefon i zadzwonił na komendę policji. Kazano mu informować o wszelkich poczynaniach księżnej oraz jej towarzyszy.

Rose przespacerowała się wzdłuż prawego brzegu Sekwany, a potem przeszła na lewy przy Pont Neuf. Szła miarowo, ciesząc się rzadkim poczuciem wolności.

W końcu dotarła do Notre Dame i weszła do środka. Wnętrze oświetlono jedynie świecami, ustawionymi tak, by można było podziwiać podobizny różnych świętych. Usiadła w półmroku i poczuła spokój.

Siedziała tak przez pół godziny. Potem wyszła. Była głodna i nie miała przy sobie franków na zakup jedzenia, jednak mimo to nie chciała wracać do hotelu.

Odeszła nieco od frontu wielkiej katedry i spojrzała na rzekę. Podeszła do schodków, które prowadziły na dolną część nabrzeża. Czarna, rwąca rzeka miała w sobie coś hipnotyzującego. Blisko niej przepłynęła barka. Zobaczyła barkarza wraz z rodziną przy kolacji w przytulnej kabinie.

Poczuła nagły przypływ strachu. W Paryżu grasował morderca. Nie powinna była wychodzić na spacer bez ochrony.

Poczuła, że ktoś się za nią porusza. Zdążyła obrócić się do połowy. Mężczyzna rzucił się na nią i pchnął gwałtownie. Rose stoczyła się na dół, do wód Sekwany.

* * *

Harry w kółko powtarzał Lemonierowi wszystko, co wiedział o sprawie. A wiedział niewiele. W pewnym momencie, gdy wciąż mówił, wszedł policjant i wręczył Lemonierowi notatkę.

– Lady Rose wyszła na spacer do Notre Dame – powiedział Lemonier. – Przepraszam, przerwałem panu...

– Kiedy? Kiedy wyszła? – zapytał Harry ostrym tonem.

– Konsjerż zatelefonował jakąś godzinę temu.

– Czemuż nikt nie poinformował mnie o tym wcześniej?!

– Uznaliśmy, że nie będziemy panu przeszkadzać.

– Muszę czym prędzej wyjść. Lady Rose może być w niebezpieczeństwie – powiedział Harry.

Przywołał gestem dłoni jedną z autodorozek i polecił kierowcy, by pojechał do Notre Dame najszybciej, jak tylko się da. Harry martwił się przez całą drogę. Autodorożka przejechała szybko po bruku Place de la Concorde, minęła obelisk i zjechała w dół, w kierunku Sekwany.

Kiedy podjechali pod Notre Dame, Harry pośpiesznie zapłacił kierowcy i miał już pędzić do katedry, gdy zobaczył podekscytowany tłum zebrany na nabrzeżu.

Pobiegl, ile sił w nogach, i spojrzał w dół. W wodzie szamotała się jakaś postać. Nurt był silny. Rzucił się w stronę schodków prowadzących na dolną część nabrzeża. Przepchnął się przez żywo gestykującą zgraję, zdjął płaszcz oraz kapelusz i wskoczył do wody. Nie wiedział, czy to Rose. Podpłynął, na ile mógł, i chwycił naręczce ubrań.

– Rose! – wychrypiał, rozpoznając ją. – Trzymaj się!

Wielki dzwon Notre Dame zaczął bić, dudniąc im w uszach i powodując drgania w i tak już rwącej, czarnej rzece.

Złapał się kurczowo stopnia na schodkach nabrzeża, walcząc z prądem. Jacys ludzie wyciągnęli do nich ręce i wciągnęli na suchy ląd.

Gapie zaczęli wiwatować, gdy Harry mocno objął ociekającą wodą i drżącą Rose.

– Wynośmy się stąd – powiedział.

Ktoś podał mu jego okrycie wierzchnie. Harry okrył swoim płaszczem Rose.

Podszedł do nich policjant i powiedział:

– Musi pani iść ze mną.

– Nonsens! – powiedział Harry ze złością. – Dama dostanie zapalenia płuc, jeśli czym prędzej nie zabierzemy jej z powrotem do hotelu!

– Zawsze aresztujemy niedoszłych samobójców.

– Nie próbowałam popełnić samobójstwa! – zawyla Rose. – Ktoś mnie popchnął!

– Zostawiła pani list – powiedział policjant oskarżycielskim tonem. – Jest po angielsku, lecz jak państwo słyszą, mój angielski jest wyśmienity.

– Przyjechałem tu prosto od komendanta Lemoniera – powiedział Harry. – A teraz pojedzie pan z nami do Crillon. Może pan zatelefonować stamtąd.

* * *

Rose leżała w łóżku. Obok siedziała skruszona Daisy. Harry był na nią wściekły za to, że pozwoliła Rose wyjść samej.

Daisy spojrzała w górę, gdy Harry i Lemonier weszli do pokoju.

– Jak się czujesz? – Harry zapytał Rose.

– Jest mi zimno i gorąco na zmianę. Przepraszam, nawet nie wiesz, jak bardzo. Nie powinnam była wychodzić sama. Myślałam, że morderca uciekł gdzieś na wieś. Policjant wspomniał o pewnym liście. Cóż to za list?

– List znaleziono na nabrzeżu dokładnie w miejscu, w którym cię wepchnięto. Obciążono go kamieniami, aby nie odleciał. Przeczytam ci go: *Z zimną krwią zabiłam Dolores Duval i madame de Peurey. Nie chcę już dłużej żyć. Rose Summer.*

– Myślałam, że umrę – powiedziała Rose przez sine usta. – Prąd był tak silny, a ja czułam się coraz słabsza. Wołałam o pomoc, jednak miałam wrażenie, że nikt mnie nie słyszy.

– Wszyscy, zdaje się, byli nazbyt zajęci oglądaniem widowiska – powiedział Harry z goryczą. – Monsieur Lemonier, toż to wierutne bzdury. Rzecz jasna musi mieć pan tego pełną świadomość. Choćby dlatego, że w czasie morderstwa madame de Peurey lady Rose przebywała z nami w Saint Malo.

– Niemniej jednak, by mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku, jesteśmy zmuszeni pobrać próbkę pisma lady Rose.

– Mam notkę, którą napisała do mnie lady Rose – powiedziała Daisy. – Przyniosę ją. Nie ma potrzeby kłopotać tym mej biednej wielmożnej pani w takiej chwili. Widać, że nie czuje się na siłach.

Daisy poszła do swojego pokoju, znalazła listę rzeczy do spakowania, którą Rose dała jej w Londynie, i wróciła do komendanta.

Lemonier przeczytał notkę uważnie i porównał ją z listem.

– Moi funkcjonariusze przeszukując wszelkie hotele i noclegownie w Paryżu, choć otrzymaliśmy jedynie mglisty opis tego człowieka. Policja przesłuchuje każdego, kto był na nabrzeżu. Czy widziała lady napastnika?

Rose potrząsnęła głową.

– Co zabawne, tuż przed tym, jak zostałam popchnięta, uczułam lęk i zdałam sobie sprawę, jak lekkomyślnie i niemądrze postąpiłam, wychodząc sama. Ubolewam nad tym, lecz nikogo nie widziałam. Kiedy schodziłam po schodach, na nabrzeżu nie było żywej duszy.

* * *

Benton, pokojówka księżnej, zastała swoją panią w stanie najwyższego pobudzenia.

– Wasza księżęca mość nigdy nie uwierzy, cóż takiego właśnie się stało. Lady Rose wyszła na spacer wzdłuż Sekwany i ktoś wepchnął ją do rzeki! Policja już tu jest.

– Ach, czyż to się nigdy nie skończy? – spytała gniewnie księżna. – To wszystko przestało mnie bawić. Jutro z samego rana wyjeżdżamy, Benton.

– Ależ wasza księżęca mość, policja rzekła...

– Myślisz, że obchodzi mnie, co mówią te policyjne żabojady? Masz nas spakować. I sprowadź Kempa.

Kiedy przybył jej kamerdyner, księżna powiedziała:

– Podyktuję ci telegram. Czy masz przy sobie papier i pióro? Doskonale: *Droga Polly. Twa córka została zamieszana w krwawy mord i cała sprawa jest nazbyt wulgarna. Brak mi słów. Nie mogę dłużej być jej przyzwoitką, więc radzę ci, byś złapała pociąg do Paryża, dotarła do Crillon toute suite i zabrała ją stąd, gdyż mam tego serdecznie dość. Effie.* Wyślij to natychmiast, Kemp.

Jednak kiedy telegram dotarł do Palace Hotel w Monte Carlo, lord i lady Hadshire byli już w drodze do Kairu, a nie pozostawili nowego adresu do korespondencji.

* * *

Daisy zapukała do drzwi Harry'ego w środku nocy, a kiedy otworzył, wyszeptała szybko:

– Och, kapitanie, Rose ma potworną gorączkę. Potrzebuje lekarza.

– Zaraz się tym zajmę.

Harry nakazał natychmiast sprowadzić lekarza. Poleciał również kierownikowi hotelu, by zatrudnił przeszkoloną pielęgniarkę. Następnie po cichu wszedł do pokoju Rose. Przerzucała się z boku na bok, a jej twarz była rozpalona.

Daisy zaczęła cicho szlochać.

– Nie powinnam była zostawiać jej samej – powiedziała.

Harry usiadł przy łóżku, ujął gorącą dłoń Rose w swoją i trzymał ją mocno do czasu przybycia lekarza.

Doktor Maurey był starszym panem o srebrnych włosach i złotych binoklach. Kazał Harry’emu wyjść z pokoju na czas badań. Kapitan kręcił się po korytarzu, rozważając obudzenie księżnej. Kiedy lekarz wezwał go z powrotem do środka, powiedział, że jego zdaniem lady Rose cierpi na ciężkie przeziębienie i szok. Przepisał proszki, które panna Levine miała rozpuszczać w wodzie i podawać pacjentce do picia co cztery godziny. Powiedział, że przyjdzie znów rano. Harry poinformował go, że wezwano pielęgniarkę i jeśli lekarz zechce poczekać jeszcze kilka minut, z pewnością kobieta przybędzie. Rose potrzebowała fachowej opieki.

Daisy poczuła się bezużyteczna po tym, jak przybyła pielęgniarka i przejęła kontrolę nad sytuacją. Panna Levine pragnęła, by wrócili do Anglii. Pielęgniarka była w średnim wieku i wyglądała na kompetentną, lecz nie знаła ani słowa po angielsku. Daisy nagle boleśnie odczuła, jak daleko od domu się znalazła, zagubiona w obcym kraju. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy to sam Bóg karze ją za nierząd z Becketem. A co jeśli Becket postanowi się z nią nie żenić? Przed tym romansem Daisy była dziewicą. Słyszała zbyt wiele historii o dziewczętach, które najpierw uwiedziono, a potem porzucono.

* * *

O dziewiątej rano Harry poszedł do apartamentu księżnej, by powiedzieć jej o chorobie Rose. Drzwi były otwarte na oścież i mógł przez nie zobaczyć sprzątającą służbę hotelową.

– Gdzież znajdę *madame la duchesse*? – zapytał.

Kiedy poinformowano go, że wyjechała wczesnym rankiem, mruknął:

– Samolubna stara ropucha.

Zszedł na dół, aby zobaczyć się z kierownikiem. Wyjaśnił, że potrzebuje zatrudnić damę o nieskazitelnej reputacji, która mogłaby pełnić rolę przyzwoitki. Kierownikowi jego prośba wydała się tak błaha, jak gdyby pragnął zamówić kwiaty.

Jeszcze tego samego dnia po południu przedstawił Harry’emu damę zwaną madame Bailloux. Była niską, filigranową Francuzką po pięćdziesiątce z małymi, lśniącymi czarnymi oczami. Powiedziała, że wcześniej była zatrudniona jako dama do towarzystwa markizy de Graimont, która niedawno zmarła. Madame Bailloux miała doskonałe referencje. Harry opowiedział jej o sytuacji Rose i zaznaczył, że jeśli przyjmie tę posadę, będzie musiała pojechać z nimi do Londynu.

– Znam Londyn bardzo dobrze – powiedziała madame po angielsku z bardzo ładnym akcentem.

– Lady Rose ma już damę do towarzystwa, pannę Levine, jednak potrzebuje wsparcia kogoś starszego i bardziej doświadczonego. Kogoś, kto będzie pełnił funkcję jej przyzwoitki – powiedział Harry.

– Zrobię, co w mej mocy. Pamiętam, że widziałam Dolores Duval jeżdżącą swoim powozem po Bois – powiedziała madame Bailloux. – Zastanawiam się, czy nie padła ofiarą jakiegoś rozwścieczonego kochanka?

– Gdyby tak było, po cóż mordowałby także madame de Peurey?

– Madame de Peurey mogła znać tożsamość tego mordercy. Pamiętam, że jakiś czas temu Dolores Duval znajdowała się pod protekcją niejakiego monsieur Thierry’ego Clementa. Produkuje między innymi kartonowe pudełka. Niezwykle majątny dżentelmen. Ten hotel to istna kopalnia wiedzy. Z pewnością może podać panu adres monsieur Clementa.

Harry zanotował to nazwisko, podziękował damie za pomoc i zapewnił, że zorganizuje dla niej nocleg w hotelu. Zależało mu na tym, by jak najszybciej mogła towarzyszyć lady Rose.

Dopytał o nazwę fabryki monsieur Clementa i wyruszył tam z Becketem. Jechali przez przedmieścia Paryża w kierunku Roissey. Kiedy Becket podjechał pod fabrykę, Harry zdał sobie sprawę, że przecież ktoś tak bogaty jak monsieur Clement może nie bywać zbyt często we własnej fabryce. Zapewne zatrudnił kierownika, który odciążał go w rozlicznych obowiązkach. Kapitan był więc mile zaskoczony, gdy powiedziano mu, że monsieur Clement jest w swoim gabinecie.

Niski, postawny mężczyzna wstał, by przywitać się z Harrym.

– Prywatny detektyw – powiedział Clement po francusku.

– Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Dolores Duval – zaczął Harry. Opowiedział mu pokrótce całą historię. Zaznaczył, że próbuje dowiedzieć się czegoś więcej o przeszłości Dolores, aby ustalić, kto mógł chcieć ją zabić.

Monsieur Clement westchnął:

– Biedna Dolores. Byłem jej pierwszym... Nigdy nie zapomnę tego dnia. Szedłem wzdłuż murów Saint Malo i wtem moim oczom ukazało się bóstwo. Zmierzsało prosto w moim kierunku. Była ubrana jak wieśniaczka: na nogach saboty, na głowie bretoński czepiec... jednakże nic nie było w stanie przyćmić tej urody. Zdjąłem kapelusz i zapytałem: „Cóż anioł robi w takiej okolicy?”. Powiedziała, że pracuje na farmie. Na co ja odpowiedziałem, że taka piękność nie powinna pracować. Gdy teraz o tym mówię, brzmi to niesamowicie banalnie, jednak to piękno... przepadłem jak rażony piorunem. Powiedziałem: „Chodź ze mną, a już nigdy nie będziesz musiała pracować. Za to będziesz... miała własne mieszkanie w Paryżu”. Uśmiechnęła się szelmowsko i odpowiedziała: „Dobrze więc, spotkajmy się tu za godzinę”. Spędziliśmy razem wiele radosnych chwil. Później wpadła w łapy madame de Peurey. Ani się obejrzałem, a musiałem udać się do kancelarii prawnika i podpisać liczne papiery obiecujące najrozmaitsze rzeczy, takie jak: klejnoty, powóz i piękniejsze mieszkanie. A i tak rok później zostawiła mnie dla innego bogatego wytwórcy. I tak w koło. Wydaje mi się, że baron Chevenix był ostatni.

– Gdy spotkał ją pan w Saint Malo, jakim nazwiskiem się panu przedstawiła?

- Dolores Duval rzecz jasna.
 - Na farmie, na której pracowała, była znana jako Betty.
 - W Bretanii mają niezwykle silny akcent, o gwarze nawet nie wspomnę. Lecz kiedy raz rozmawialiśmy o Londynie, odniosłem wrażenie, że zna to miasto bardzo dobrze. Zapytałem ją wtedy, czy jest Angielką. Wyglądała na zaniepokojoną. Odparła, że jest Francuzką.
 - Miała jakichś przyjaciół?
 - Oprócz obmierzłej madame de Peurey? Nie, nie kiedy byliśmy razem.
- Harry poprosił go, by zadzwonił do Crillon, jeśli przypomni sobie coś jeszcze.

* * *

Kiedy Harry wrócił do hotelu i poszedł sprawdzić, co z Rose, okazało się, że gorączka została zbita i lady śpi.

Poprosił Daisy, aby wyszła za nim z pokoju. Powiedział jej o przyzwoitce.

– Idę zobaczyć się z Lemonierem – powiedział. – Mam przecucie, że rozwiązanie zagadki morderstwa Dolores znajdziemy w Anglii.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*I gdy smutek największy, ciężkości lawinowej,
Płaczże – a na twą bolesną stratę, na ten cios,
Blask rzuci ruch znaczny na drabinie Jakubowej,
Co rozłożona między Niebem a Charing Cross.*

Francis Thompson

Z każdym dniem Daisy czuła się coraz lepiej, a Rose odzyskiwała siły. Wbrew obawom panny Levine madame Bailloux okazała się nie straszną heterą, ale kobietą bez troską i zabawną. Zaczęła uczyć Daisy francuskiego. Powiedziała też Rose, że doskonałym dopełnieniem jej kuracji będzie suknia uszyta przez słynnego francuskiego projektanta Paula Poireta. Ten mistrz, jak mówiła, gardził modą na jasne kolory. Potępiał je. Nazywał niuansami nimf. Bląde róże, jasne odcienie liliowego, mdłe barwy fioletoworóżowe, delikatny błękit hortensji czy też kolor słomkowy – wszystko to było według niego miękkie, wypłukane i bez wyrazu.

Romans Daisy i Becketa gwałtownie przyhamował, ponieważ Harry często jeździł ze swoim sługą na komendę policji, cały czas mając nadzieję na to, że napastnik Rose zostanie znaleziony.

Z kolei wieczorami kapitan i Becket krążyli wokół wejścia do hotelu, obserwując bacznie przechodniów i wypatrując wśród nich tych wyglądających złowrogo. Pewnego dnia, gdy już zmierzchało, młody człowiek w tweedowej marynarce, pumpach i goglach wolno przejechał na rowerze obok hotelu, wpatrując się w piękny budynek. Harry i Becket rzucili się za nim w pościg. Zatrzymali rowerystę, żądając od niego przedstawienia się oraz wyjaśnień.

Młodzian był dla nich nieuprzejmy. Powiedział, żeby pilnowali swojego nosa. Był Anglikiem. Harry wezwał policjanta i nieszczęsny młodzieniec został zabrany na przesłuchanie. Okazało się, że był studentem Oksfordu o nieskazitelnej opinii. Odpoczywał właśnie od nauki, jeżdżąc na rowerze.

Lemonier w sposób taktowny zasugerował Harry'emu, by zostawił prowadzenie śledztwa francuskiej policji.

kiedy tylko Rose w pełni wyzdrowiała, Harry stwierdził, że muszą wrócić do Londynu. Nie przychylił się do propozycji madame Bailloux, by poczekać z wyjazdem jeszcze kilka dni, aż Rose zamówi paryską suknię. Wszystkie walizki, kufry i pudła na kapelusze zostały spakowane. Francuska pokojówka ulotniła się zaraz po księżnej.

Pojechali pociągiem do Calais, a następnie weszli na pokład parowca. Daisy odetchnęła z ulgą, ponieważ wiatr był lekki. Przepłynęli przez kanał La Manche dość spokojnie. Potem w Dover wsiadli w kolejny pociąg, a na końcu pojechali powozami do miejskiego domu hrabiego Hadshire.

Na szczęście Matthew Jarvis pozostał w rezydencji, podobnie jak gospoia i pozostała część służby – wszyscy oprócz Bruma, kamerdynera. Ten wyjechał za granicę wraz z hrabią i hrabiną. Dla madame Bailloux przygotowano pokój gościnny.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła Daisy po rozpakowaniu jej bagaży, było pójście na górę do pokoju, w którym panna Friendly miała małą pracownię krawiecką. Z pomieszczenia zniknęły materiały i kosz do robótek. Pozostała tylko maszyna do szycia.

Pospiesznie udała się do sypialni panny Friendly. Była pusta. Na łóżku pozostał goły materac. Mocno zaniepokojona Daisy znalazła Matthew i zażądała wyjaśnień, gdzie też się podziwała panna Friendly.

– Podczas twojej nieobecności panna Friendly zrezygnowała ze swej posady – powiedział Matthew. – Pozostawiono jej spadek i odeszła, aby wraz z panem Marshalllem założyć salon sukien.

Daisy poczuła, że jej marzenia runęły. *Co teraz, u licha, mamy zrobić?*

Jednak najgorsze miało dopiero nastąpić.

* * *

– Myślę, że powinniśmy wezwać lekarza dla panny Levine – powiedziała Rose do madame Bailloux. – Dziś rano miała torsje.

Madame Bailloux robiła na szydełku kołnierzyk. Była dokładna, a ruchy jej dłoni miarowe.

– To z powodu stanu błogosławionego – powiedziała.

– Nonsens! Ona nie może być brzemienna.

– Panna Levine wykazuje wszelkie oznaki. To widać, gdy młoda dama traci wianek. Wyraz oczu się zmienia. Ich spojrzenie już nigdy nie jest takie samo.

W tym momencie weszła Daisy. Była bardzo blada i wyglądała na zmęczoną.

– Daisy, proszę, usiądź – powiedziała Rose. – Muszę ci zadać niezmiernie ważne pytanie.

Daisy opadła ciężko na fotel.

– Pytaj.

– Czy jesteś w stanie błogosławionym?

Lekko wylupiaсте, zielone oczy Daisy z szoku otworzyły się najszerszej, jak było to tylko możliwe.

– Naturalnie, że nie.

– O poranku masz mdłości, czyż nie? – zapytała madame Bailloux. – Zauważyłam, że masz pewną słabość do Becketa.

– Nie mogę być! – zawodziła Daisy.

– Czy oddawałaś się z nim lubieżnym sprawom? – zapytała madame Bailloux.

Daisy zwiesiła głowę.

– Och, czemuż?! – zapytała Rose.

– Och, a czemuż by nie! – powiedziała wyzywającym tonem Daisy. – Mieliśmy założyć z panną Friendly interes. Mieliśmy się pobrać. A teraz nic z tego! Służący się nie pobierają – gdy skończył się jej buntowniczy zryw, wybuchnęła płaczem.

– Och, już dobrze... nie płacz – powiedziała Rose. – Coś wymyślimy.

– Będę musiała udać się do jednego z tych domów dla upadłych kobiet – szlochała Daisy.

– Nie ma mowy – powiedziała Rose. – Nic z tych rzeczy. Zostaniesz tutaj.

– A cóż na to milord i milady? Cóż ze mną uczynią po powrocie? – zapytała Daisy.

Rose przygryzła wargę.

– Jeśli wolno mi zasugerować... – powiedziała madame Bailloux. – Kapitan Cathcart należy do osób dość niekonwencjonalnych... Jestem zdania, że powinniśmy go tu wezwać. Lamenty są próżne, panno Levine. Czas rozstrzygnąć pani przyszłość.

Pociągnęła za dzwonek i kiedy pojawił się lokaj, madame Bailloux poleciła mu poprosić pana Jarvisa o telefon do kapitana Cathcarta z prośbą o możliwie jak najszybsze przybycie.

Podczas oczekiwania na kapitana Rose próbowała wyrzucić z głowy obraz Daisy i Becketa złączonych w miłosnym uścisku. Dla młodej edwardiańskiej damy, jaką bez wątpienia była lady Summer, wyobrażenie sobie podobnej sceny było prawie niemożliwe. W tamtym czasie moda była pewnego rodzaju sztuką w stylu rokoko, stroniącą od prostoty natury. Wszystko, co choć ocierało się o nagość, uważano za coś niestosownego. Edwardiański *décolletage* sukni wieczorowych był znacznie mniej wyzywający niż w czasach wiktoriańskich, biust zaślaniao koronką lub szyfonem.

Westchnęła lekko z ulgą, gdy usłyszała otwierające się drzwi na dole, a następnie kroki Harry'ego po schodach, gdy wchodził do bawialni.

– Czyżby coś się stało? – zapytał z niepokojem.

– Zaiste – powiedziała Rose – jednak nic związanego z morderstwami. Daisy jest brzemienna.

– Ach tak... – przyjrzał się bacznie Daisy, która przez dłuższą chwilę siedziała ze zwieszoną głową. – ...Becket?

Daisy przełknęła głośno ślinę.

– Przyprowadzę go.

Przekłęty Paryż, pomyślała Daisy, *rzucający na człeka swój urok żarliwości i frywolności. Na dodatek owiewa cię powietrzem przepelnionym uwodzicielskim czarem, które sprawia, że wszystko zdaje się dozwolone.*

Harry wrócił, a za nim szedł Becket.

– Usiądź, Becket – powiedział. – Mamy pewien problem. Panna Levine jest brzemienna.

Przez twarz Becketa, na co dzień bladą i beznamiętną, przeszła fala emocji: od szoku i niepokoju, po radość i zachwyty. Przeszedł przez pokój, uklękł przy fotelu Daisy i ujął jej zimną rękę.

– Znajdziemy sposób... – powiedział. – Poradzimy sobie...

– Jak wiecie – powiedział Harry – Philip Marshall odszedł.

– Zniszczył nasze marzenie – powiedziała Daisy. – Ja, Becket i panna Friendly mieliśmy założyć salon sukien. Bylibyśmy porządnym małżeństwem z własną działalnością.

– To już nie wchodzi w rachubę – powiedział bez ogródek Harry. – Nie mogliście poczekać?

– Jak długo mieliśmy czekać? – zapytała ostrym tonem Daisy. – Powiedział pan, że możemy się pobrać. Jednak na tym koniec. Żadne przygotowania nie zostały poczynione.

– Niech no pomyślę. Najlepiej, by ślub odbył się jak najszybciej. Ty i Becket możecie mieszkać u mnie jako małżeństwo. Potem postaramy się znaleźć dla was zajęcie. Własny interes.

– Po tym wszystkim, co Daisy dla mnie zrobiła – powiedziała Rose – nie chcę, by wychodziła za mąż w sekrecie. Pragnę dla niej odpowiedniego, godnego ślubu.

– Niech i tak będzie. Sądzę, że pan Jarvis pomoże z wszelkimi formalnościami. Przekażcie mu, by pozyskał specjalną licencję. Najlepiej będzie, jeśli ślub odbędzie się jeszcze przed powrotem rodziców lady Rose.

* * *

Rose zaplanowała dla Daisy naprawdę cudny ślub. Panna Friendly wciąż była zajęta urządzaniem swojego salonu, ale obiecała pracować dzień i noc nad suknią na tę szczególną okazję.

Rose zastanawiała się nad dość delikatną materią, a mianowicie, czy Daisy powinna wyjść za mąż w bieli. Ostatecznie doszła do wniosku, że im mniej osób wie o ciąży jej przyjaciółki, tym lepiej. Madame Bailloux z charakterystycznym dla siebie francuskim cynizmem podniosła argument, że zapewne wiele dam z socjety poszło do ołtarza już *enceinte*. Była o tym święcie przekonana.

Matthew Jarvis znalazł w City zaciszny kościół. Pozostała jeszcze drażliwa kwestia rodziny Daisy. Panna Levine denerwowała się na samą myśl o pojawieniu się jej ojca na ślubie, ponieważ wiecznie chodził pijany. Harry zwrócił jednak uwagę na to, że nie może zaprosić matki i rodzeństwa, a wykluczyć drugiego

rodziciela. Matthew zarezerwował salę na piętrze pubu w pobliżu kościoła. Tam właśnie miało odbyć się wesele.

U Daisy emocje zmieniały się non stop. W jednej chwili była podekscytowana ślubem, a w następnej dopadało ją przygnębienie, ponieważ ona i Becket na razie mieli pozostać służącymi.

* * *

Dzień przed ślubem Harry zadzwonił do Kerridge'a. Był wzruszony, gdy dowiedział się, że nadinspektor otrzymał zaproszenie.

– Dziś znów skontaktowała się ze mną francuska policja – powiedział Kerridge. – Nie odnotowali żadnych postępów w śledztwie. Niewykluczone, że Lemonier tu przybędzie. Widzi pan, on uważa, że panna Levine mogła zmyślić historię o tym cyklicście. Rozważa także możliwość, że lady Rose naprawdę zamierzała popełnić samobójstwo.

– Toż to doprawdy niedorzeczne!

– Wiem, wiem. Jednak tamtejsi funkcjonariusze są podminowani całą sprawą. Tracą powoli cierpliwość. Madame de Peurey w czasach swej świetności była kokotą najwyższej klasy. Miała niezwykle wpływowych kochanków. Na domiar złego prasa nazywa policję niekompetentną.

– Nie wiem, cóż począć z lady Rose – powiedział Harry. – Daisy wychodzi za mąż. Trzymałem informacje o ślubie z dala od prasy, by nie ściągać niepotrzebnie uwagi na pannę Summer. Lady Rose ostatnimi czasy przebywa głównie w domu. Po tych nieszczęsnych zaślubinach będę zmuszony znaleźć sposób, by ją chronić.

– Odniosłem wrażenie, że darzy pan swego sługę niezwykle sympatią. Stąd zakładałem, że będzie się pan cieszył jego szczęściem.

– Och, nie myli się pan. Becket jest niezawodny, a nawet niezastąpiony. Dlatego też nad wyraz trudno będzie mi zatrudnić kogokolwiek na jego miejsce. Jednak sytuacja mnie do tego zmusza. W końcu niedawno opuścił mnie inny sługa – Phil Marshall. Powinienem także znaleźć sposób, by umożliwić Becketowi prowadzenie własnej działalności. Do tego czasu Daisy i Becket będą mieszkać w moim domu.

– Nie wiedziałem, że służącym wolno się żenić.

– Nie wolno. Jednak słusznie uchodzę za dość niekonwencjonalnego. Zaraz po ślubie pomyślę o bezpiecznym miejscu dla lady Rose.

– To powinno być zmartwieniem jej rodziców, a nie pańskim – powiedział Kerridge.

– Istotnie. Jednak pojęcia nie mam, gdzie się podziewają. Wysłałem telegram do hotelu w Monte Carlo, w którym się zatrzymali, i zapłaciłem za wiadomość zwrotną. Kierownik odpowiedział, że lord i lady Hadshire wyjechali i nie pozostawili nowego adresu do korespondencji. Gdzie też mogli się udać?

– Moda na Kair trwa w najlepsze – powiedział Kerridge.

– Nie pojechaliby ze strachu przed cholerą.

* * *

Pomimo strachu przed cholerą Kair wciąż był niezwykle modną destynacją. Wyjazd okazał się niezwykle udany. Od początku listopada nie odnotowano żadnego przypadku choroby. W Kairze mieściły się hotele prowadzone z myślą o zagranicznych turystach. Miały nowoczesne luksusy i warunki sanitarne. Odbiegały znacznie od standardów życia w biednych częściach miasta. Delta Barrage, dwadzieścia mil od miasta, była popularnym celem wycieczek. Odbywały się tam niektóre wyścigi konne z punktu do punktu. Orkiestry wojskowe grały we wszystkich dużych hotelach. Codziennie organizowano tańce oraz inne wydarzenia sprzyjające kontaktom towarzyskim. Lord i lady Hadshire uznali życie w Kairze za wspaniałe. Byli spokojni o Rose. Przecież znajdowała się pod pieczą księżnej. W ogóle nie czytali gazet, a ich przyjaciele, którzy po prasę sięgali, uważali komentowanie wybryków ich córki za wysoce niestosowne. Zakładali, że hrabiostwo doskonale o wszystkim wie. Wszyscy współczuli parze tak krnąbrnej córki. Wychodzili z założenia, że lepiej o tym nie wspominać, bowiem rozmawianie o córce, której z pewnością nikt nie zechce poślubić, było niczym rozprawianie o cholery.

* * *

Rose chciała zapytać Daisy, jak wyglądała jej utrata dziewictwa, powstrzymały ją jednak przed tym niepisane reguły socjety. Żadna młoda dama nie powinna wiedzieć absolutnie nic o seksie. Co więcej, niedawno pewien wybitny chirurg oświadczył, że jedynie ladacznice czerpią przyjemność ze zjednoczenia cielesnego. Damy miały leżeć na plecach, myśleć o ojczyźnie i cierpieć.

Jeśli to wszystko jest takie potworne, jakiz sens ma wychodzenie za mąż i bycie zmuszaną całymi latami do rozmnażania się?

Kilka dni przed ślubem Rose siedziała z Daisy w swoim prywatnym saloniku. Pannę Levine wciąż dręczyły poranne mdłości, jednak popołudniami niesamowicie szybko dochodziła do siebie. Rose zszywała podwiązki ślubne, a Daisy czytała w magazynie powieść w odcinkach *John Bull*.

Panna Levine była pochłonięta lekturą. Na zewnątrz padał silny deszcz. Zegar tykał na kominku, w którego palenisku właśnie osunęło się jedno z polan.

Rose z całego serca pragnęła znów pracować z Harrym. Dni wydawały się straszliwie długie i monotonne.

W końcu ciekawość wzięła górę. Odchrząknęła nerwowo i powiedziała:

– Daisy?

– Mmm...? – Daisy niechętnie zaznaczyła jednym palcem miejsce, w którym skończyła czytać, i spojrzała w górę.

– Daisy, jak to jest?

– Wychodzić za mąż?

– Nieee... – Rose zarumieniła się. – Jak to jest oddawać się z mężczyzną sprawom lubieżnym?

W zielonych oczach Daisy pojawił się błysk.

– Jest cudownie.

– Lecz pewien wybitny chirurg powiedział, że damy nie powinny cieszyć się tym doświadczeniem.

– Bujdy. Jeśli myślisz, że sprawiało mi to przyjemność dlatego, że pochodzę z niskiej klasy, to jesteś w błędzie. Gdy kogoś kochasz, to najwspanialsza rzecz na świecie.

Rose głęboko się zamyśliła. *Czy Kocham Harry’ego? Jest taki irytujący. A jeśli zaangażuje się w kolejną sprawę związaną z piękną kobietą? Wydała z siebie lekkie westchnienie. Gdyby Harry naprawdę mnie kochał, nie zainteresowałby się Dolores w najmniejszym nawet stopniu. I czy w Indiach byłoby naprawdę aż tak źle?* Wyobraziła sobie dziarskiego, niezwykle eleganckiego i przystojnego oficera, który klęka u jej stóp i prosi ją o rękę.

* * *

W dzień ślubu Daisy było słonecznie. Turner, która była teraz pokojówką zarówno panny Levine, jak i Rose, piała z zachwytu nad suknią ślubną wykonaną z jedwabnego szyfonu i szaramezy. Góra i środkowa część dołu kreacji zostały ozdobione koralikami i koronkami. Rękawy również wykończono paciorkami. Z tyłu suknia zapinana była na małe guziki pokryte jedwabiem. Na głowie Daisy miała biały czepek z szyfonowym welonem.

Rose ścisnęło w gardle ze wzruszenia, gdy ujrzała Daisy gotową do ceremonii. Młoda lady Summer zapłaciła za wszystko – suknię, wesele oraz kwiaty do dekoracji kościoła – z własnej kieszeni. Cieszyła się, że pozostawiono jej spadek, dzięki któremu mogła sfinansować organizację ślubu. Miała odgrywać rolę świadkowej. Suknia Rose była z różowego jedwabiu z białymi koronkowymi wstawkami i wysokim koronkowym kołnierzykiem. Jej kapelusz z szerokim rondem ze słomy pszenicznej z Leghorn był ozdobiony dużymi, różowymi jedwabnymi różami.

Do pokoju wszedł Matthew Jarvis i oznajmił, że kapitan Cathcart przybył, aby zawieźć je do kościoła.

Harry prowadził swojego rollsa. Wyglądał przy tym zabójczo przystojnie, ubrany w elegancki garnitur. Jechał w kierunku City bardzo powoli, nie chcąc, by damom zwało nakrycia głowy.

– Nie otrzymałaś od swej rodziny żadnej odpowiedzi – zauważyła Rose. – Żywię nadzieję, że doręczono im zaproszenia.

– Jestem pewna, iż wszyscy zjawią się w kościele – odpowiedziała Daisy. Dobrze wiedziała, że jej krewni nie odpowiedzieli na zaproszenie, ponieważ nie potrafili pisać. Ponadto prawdopodobnie musieli szukać kogoś, kto byłby w sta-

nie przeczytać im treść zaproszenia. Wszyscy służący lorda i lady Hadshire również zostali zaproszeni. Jechali za samochodem w powozach hrabiego.

– Becket wciąż upiera się, że nie ma rodziny – powiedziała Rose. – Wiesz może cokolwiek o jego przeszłości? Skąd pochodzi?

– Nie chce o tym rozmawiać – odparła Daisy. – Powiedział mi jedynie, że kiedyś był żołnierzem, lecz to wszystko. Wścieka się, gdy próbuję dociec.

Bukiety trzymane w srebrnych uchwytach wyszły z mody. Daisy niosła splecioną w wiązanek z lilii i ciepłarnianych róż.

Kościół był mały i położony przy Cheapside. Przy wejściu, na ulicy, zaczęły gromadzić się tłumy chcące obejrzeć ceremonię. Harry był świadkiem, więc zaparkował samochód i powiedział jednemu z lokajów hrabiego, że zapłaci mu, jeśli zostanie na zewnątrz kościoła i będzie pilnował rollsa. Potem pospieszył do środka, by stanąć u boku Becketa przy ołtarzu. Powolne i dostojne wejście pozostawił Daisy oraz Rose.

– Cóż to za okropny fetor? – wyszeptał Becket, gdy Harry dołączył do niego przy ołtarzu.

Harry był pewien, że smród pochodzi od przyszych teściów Becketa i innych członków rodziny Daisy, których zauważył stłoczonych w ławce.

– Zapewne problemy z kanalizacją – wyszeptał, nie chcąc zrazić Becketa do krewnych Daisy.

Ceremonia została z lekka zmacona przez ojca Daisy, który głośno, pijanym głosem zaczął śpiewać, a właściwie wykrzykiwać, hymn. *Żałuję, że namawiałam Daisy, by go zaprosiła*, pomyślała z żalnością Rose. *Skoro już jest pijany, to w jakimże stanie będzie podczas wesela?*

Jednak kiedy ceremonia dobiegła końca i Rose szła główną nawą pod rękę z Harrym, za Daisy i Becketem, słysząc grające organy i rozbrzmiewające dzwony, poczuła przypływ radości. Mimo pijackich śpiewów wszystko poszło gładko.

* * *

Wesele również dostarczyło Rose nieco nerwów. Ojciec Daisy, Bert Levine, nalegał na wygłoszenie mowy.

– Chciałbybychym pośledzić... wróć! Powiedzieć – zaczął.

– Siadaj, ojciec! – krzyknął jeden z małych braciszków Daisy. – Jesteś zalany w trupa!

Bert dudniącym i chwiejnym krokiem podszedł do siedzącego winowajcy i pacnął go w ucho. Następnie, również zataczając się, wrócił na swoje miejsce przy głównym stole. Rose policzyła rodzeństwo Daisy: trzech chłopców i cztery dziewczynki. *Pani Levine musi mieć naprawdę ciężkie życie*, pomyślała. Matka Daisy była ubrana w fioletową aksamitną suknię, która nosiła ślady zużycia.

– Jak juszsz... mówiiiiem – kontynuował Bert – jesteśśmy dumnymi z Daisy. Jak juszsz... mówiiiiem... – nagle rozejrzał się po sali, kompletnie odurzony, po

czym się przewrócił. Kerridge zdążył złapać Berta tuż przed bliskim spotkaniem jego twarzy z podłogą. Nadinspektor przywołał ruchem ręki dwóch lokajów. Służdy rzucili się do pomocy i zaciągnęli Berta w kąt, w którym leżał przez resztę przyjęcia weselnego, głośno chrapiąc.

Po zakończeniu wesela Daisy udała się do toalety w towarzystwie Turner, która pomogła jej się przebrać w strój podróżny. Harry opłacił miesiąc miodowy: dwa tygodnie w eleganckim hotelu w Brighton.

Wszyscy ruszyli w kierunku samochodu i powozów, by odprowadzić Daisy. Harry usiadł za kierownicą. Miał odwiedzić ich na stację. Rose uściśliła Daisy na pożegnanie i wyszeptła:

– Odwiedzaj mnie jak najczęściej. Będę usyschać z tęsknoty za tobą.

Daisy i Becket wsiadli do rollsa. Goście wiwatowali, a samochód ruszył. Małe obdartusy biegły za nim, krzycząc:

– Poratuj! Poratuj!

Becket uśmiechnął się do nich i rzucał im pensy.

Rose patrzyła za nimi, dopóki nie zniknęli z pola widzenia. Wtedy Matthew Jarvis odprowadził ją do jednego z powozów hrabiego. Madame Bailloux wraz z Turner wsiadły za nią. *Cóż pocznę bez Daisy?*, pomyślała Rose, starając się z całych sił powstrzymać łzy.

* * *

Później tego samego dnia Matthew przybył do Rose z telegramem.

– Moja wielmożna pani, milord i milady Hadshire wkrótce powrócą. Będą tu za dwa dni.

Kiedy Matthew wyszedł, madame Bailloux, która siedziała obok Rose, powiedziała:

– Skoro tak, poczynię przygotowania do powrotu do Paryża. Nie będę dłużej potrzebna wielmożnej pani.

– Ależ! Pilnie potrzebuję damy do towarzystwa – powiedziała Rose. – Czy choć rozważy pani propozycję takiej posady?

Francuzka bardzo chciała wrócić do domu, ale perspektywa zachowania swych oszczędności oraz korzystania przy tym z darmowego wikt i opierunku była zbyt kusząca.

– Jeśli matka wielmożnej pani się zgodzi, zostaną jeszcze na trochę. Może udamy się dziś wieczorem do teatru lub opery, by poprawić sobie nastrój? Przez dłuższy czas pozostawałyśmy zamknięte w domu.

Twarz Rose od razu się rozpogodziła.

– Moi rodzice mają łożę w operze. Mogłybyśmy z niej skorzystać.

– Wybornie. Poproszę pana Jarvisa, aby zorganizował dla nas powóz. Pojedziemy *en grande tenue* i wielmożna pani od razu poczuje się lepiej, *nein?*

Poszły na operę *Rigoletto*. Siedząc w łoży, Rose pochyliła się do przodu, zatracona w muzyce. W przerwie madame Bailloux podniosła lornetkę operową.

Przyjrzała się bacznie poszczególnym łozom, dopytując o nazwiska wszystkich najlepiej ubranych dam.

Opuściła lornetkę i powiedziała:

– Gros dam i dżentelmenów ostentacyjnie się nam przygląda. Czemuż to?

– Jestem powszechnie uważana za skandalistkę – powiedziała Rose. – Bez wątplenia czytali w prasie o ostatnich wydarzeniach w Paryżu. Obawiam się, że moi rodzice tym razem będą zmuszeni wysłać mnie do Indii. Po tym wszystkim nikt nie zechce się ze mną ożenić.

– Kapitan Cathcart wydaje się pozostawać pod dużym wrażeniem wielmożnej pani. Z pewnością próżno oczekiwać, że jego gusta będą zbliżone do tych modnych w socjocie. To dżentelmen zgoła niekonwencjonalny.

– Nie sądzę, by chciał się ze mną ożenić – powiedziała Rose. – Nasze zaręczyny były takimi jedynie z nazwy. Zgodziliśmy się na taki układ, by moi rodzice nie wysłali mnie do Indii.

– Jeśli kapitan Cathcart zgodził się na taki układ, musi mu głęboko zależeć na wielmożnej pani.

– Wydaje mi się, że go drażnię, madame.

– Proszę mi mówić Celine. W końcu jesteśmy przyjaciółkami, czyż nie?

– Mam taką nadzieję – powiedziała Rose i poczuła, że jej przygnębienie po stracie Daisy nieco zelżało.

Gdy po *Rigoletto* stały przed gmachem opery, czekając na powóz, Rose poczuła taki sam przypływ strachu, jakiego doświadczyła na nabrzeżu w Paryżu. Rozejrzała się dookoła w popłochu.

– Coś się stało? – zapytała Celine.

– Nic takiego, tylko pewne przecucie – powiedziała Rose. – Ciężko to wytłumaczyć. Podobnie czułam się w Paryżu tuż przed tym, jak zostałam wepchnięta do rzeki.

Dostrzegła powóz hrabiego. Trudno było mu dojechać pod operę. Roiko się tam od automobili i innych powozów. Rose rozejrzała się dokładnie po tłumie. Oprócz ludzi wychodzących z opery było tam mnóstwo gapiów, którzy przyszli popatrzeć na piękne suknie i klejnoty dam.

Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie znalazły się w powozie. Były bezpieczne.

– Zapewne to jedynie wytwór mej wyobraźni – powiedziała.

Kiedy dotarły do rezydencji, pierwszy lokaj poinformował damy, że kapitan Cathcart oczekuje na nie w bawialni.

– Proszę, nie wspominaj kapitanowi o moich obawach – powiedziała Rose do Celine, gdy wchodziły po schodach. – Nie chcę, by odesłano mnie w kolejne parszywe miejsce.

– Dlaczego wysłać? – zapytał ostrym tonem Harry, gdy tylko weszły do pokoju.

– Nie mogłam dłużej usiedzieć w miejscu – powiedziała Rose. – Czuję się więzieniem we własnym domu.

– W Paryżu ktoś usiłował cię zabić. Ta sama osoba zapewne śledziła nas w drodze powrotnej do Londynu. Jakaż to szkoda, że wciąż nie znamy prawdzi-

wej tożsamości Dolores Duval. Zastanawiam się, czy była Angielką. Jeśli tak, to czemuż zjawiała się w Bretanii?

– Wkrótce powrócą moi rodzice – powiedziała Rose. – Cóż mam począć? Odeślą mnie do Indii lub z powrotem do tegoż piekielnego klasztoru.

– Gdy wrócą, omówię z nimi tę kwestię. Trzeba wysłać cię w bezpieczne miejsce.

– Drżę na myśl o ich powrocie – powiedziała cicho Rose. – A jeśli zdecydują się odesłać madame Bailloux?

– Musimy dopilnować, aby tego nie uczynili. Zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej, gdybyś wyjechała z Londynu jeszcze przed ich powrotem – zadzwonił dzwonkiem i poprosił lokaja o sprowadzenie Matthew. Po przybyciu sekretarza Harry zapytał go: – Czy przychodzi ci może do głowy miejsce z daleka od Londynu, w którym lady Rose mogłaby się zatrzymać?

Matthew stał przez dłuższą chwilę ze zmarszczonymi brwiami. Potem jego twarz wypogodziła się.

– A może ciotka wielmożnej pani, lady Elizabeth.

– Tak naprawdę nie jest mą ciotką – sprostowała Rose – lecz daleką kuzynką mego ojca.

– A gdzież mieszka ta dama? – zapytał Harry.

– W zamku Drumdorn, gdzieś w Argyll, na wybrzeżu.

– Brzmi wyśmienicie. Kiedy ostatnio miałyście okazję się zobaczyć?

– Kilka lat temu – powiedziała Rose. – Ciotka Elizabeth przyjechała z wizytą do Stacey Court. Zapamiętałam ją jako kobietę tyleż sympatyczną, ile ekscentryczną.

– Czy mógłbyś wysłać do niej telegram? – zapytał sekretarza Harry. – I proszę, zaznacz w nim, że lady Rose ma w planach dłuższą wizytę.

– A cóż na to jego lordowska mość, hrabia Hadshire? – zapytał Matthew.

– Zostaw to mnie.

* * *

Ciotka Elizabeth następnego dnia przysłała telegram z informacją, że z przyjemnością ugości u siebie Rose. Dzień upłynął więc na pakowaniu i innych pospiesznych przygotowaniach do wyjazdu. Rose miała jechać na północ. Dla towarzysstwa miały wybrać się z nią madame Bailloux i pokojówka Turner. Harry powiedział, że wyśle tam również Becketa i Daisy, gdy tylko wrócą z miesiąca miodowego. Rose była zdumiona, jak spokojnie madame Bailloux przyjęła cały ten pośpiech.

To była długa i wyczerpująca podróż. Najpierw pociąg do Glasgow, a potem wynajęcie automobilu i szofera, który zabrał je w dzikie rejony Argyll. Droga prowadziła przez krętą, koszmarną trasę zwaną The Rest and Be Thankful ⁸.

Stary zamek Drumdorn był położony na występie skalnym. Miał widok na morze, ale też zadymione, kamienne komnaty na dole i małe, zimne sypialnie na

górze. Ciotka Elizabeth, lady Carrick, była wdową. Przywitała je wylewnie. Była wysoką, szczupłą i oszczędną kobietą, ubraną w suknię z ubiegłego wieku i noszącą biały koronkowy czepek na siwych włosach. Jej twarz była pomarszczona. Do tego miała bardzo grube, krzaczaste brwi.

– Tak się cieszę, że cię widzę, moja droga – powiedziała. – Nieczęsto mogę cieszyć się towarzystwem kogoś innego niż własna służba.

– Bardzo dziękujemy za zaproszenie, jednak uważam, że powinnam od razu wytłumaczyć cioci powód naszej wizyty.

W oczach ciotki Elizabeth pojawił się błysk.

– Och, czyżby celem waszej wizyty nie była rozkosz przebywania w moim towarzystwie?

– Cieszę się niezmiernie, że będę miała okazję lepiej cicię poznać... – powiedziała Rose – jednak muszę wyznać, że mogę być w niebezpieczeństwie. Moje życie jest zagrożone.

– Wiesz... muszę ci wyznać, że... mimo znacznego odosobnienia dociera do nas prasa – powiedziała ciotka Elizabeth. – Śledziłam twoje przygody. Tu będziecie bezpieczne. W tej okolicy mamy znamienitą pocztę... pantoflową. Każdy obcy zostanie zauważony w promieniu mil od zamku. Otrzymałam telegram od kapitana Cathcarta i wnioskuję po nim, że ten dżentelmen wkrótce do nas dołączy. Jestem zdania, że to wszystko jest bardzo ekscytujące. Przebierz się na kolację. Wtedy dokończymy naszą rozmowę.

Jadalnia przypominała bardziej okazały staromodny salon godny baronowej. Niestety, cała wypełniona była dymem.

– Wiatr wieje w niekorzystnym kierunku – powiedziała ciotka Elizabeth, gdy z ogromnego kominka buchnęła kolejna chmura dymu.

Z sufitu zwisały wystrzępione chorągwie, a przy ścianach stały brudne, zardzewiałe broje. Nad kominkiem wisiał duży obraz. Pejzaż jednak był tak czarny od dymu, że trudno było odgadnąć, jakież to krajobraz ma przedstawiać.

Na stołku przy kominku siedział starszy dżentelmen w bryczesach do kolan, którego siwa głowa leżała w niewygodnej pozycji, oparta o kariatydę.

– Kim jest ten dżentelmen? – zapytała Rose.

– To Angus – powiedziała ciotka Elizabeth. – Od wielu lat jest moim kamerdynerem. Nie chce czuć się bezużyteczny na starość i woli pozostać na służbie.

– Zupa zjedzona? Mogę zabrać talerz? – zapytał ostrym tonem pochylony nad Rose lokaj.

– Tak – powiedziała zaskoczona Rose. Nie była jeszcze przyzwyczajona do demokratycznej wolności słowa służących ze szkockiego Pogórza.

– Gdy nieco się rozpogodzi – powiedziała madame Bailloux z nadzieją w głosie – być może palenie w kominku nie będzie konieczne – była pewna, że jej suknie będą cuchnąć dymem przez najbliższe kilka miesięcy.

– Zdarzają się u nas ciepłe dni – powiedziała ciotka Elizabeth – lecz nieczęsto.

Madame Bailloux nagle pomyślała tęsknie o Paryżu. Tam na pewno świeciło teraz słońce, a ludzie siedzieli na tarasach, rozmawiając i pijąc kawę. Mieszkanie

w Londynie było stosunkowo przyjemne, ale ciężko było jej stwierdzić, jak długo będzie w stanie zdzierżyć ten zadymiony zamek.

Odetchnęła z ulgą, gdy przeszły do bawialni, gdzie ogień nie płonął tak wściekle i, co ważniejsze, nie dymił. Stały tam masywne, wiktoriańskie meble. W szklanych gablotach umieszczono wiele wypchanych ptaków, fortepian udrapowano czymś, co wyglądało jak perski dywan, a małe stoliki obładowane były oprawionymi fotografiami.

Ciotka Elizabeth chciała, by ją zabawiano, więc Rose usiadła przy fortepianie i robiła, co mogła, choć kilka pozótkłych klawiszy się zacinało.

Potem ciotka wyciągnęła karty. Grały w wista na pensy. Ciotka Elizabeth wygrywała każdą partyjkę.

W końcu nadszedł czas udania się na spoczynek. Wzięły świece ze stołu w holu i weszły po kamiennych schodach do swoich sypialni.

Rose została rozebrana przez Turner. Następnie wdrapała się na ogromne łoże z baldachimem. Zostało przykryte dwiema dużymi kołdrami, niestety, prześciera-dło pod nimi było zawilgotniałe. Rose zanotowała w pamięci, by następnego dnia poprosić pokojówki o jego przewietrzenie. To była ostatnia myśl lady Summer przed zaśnięciem.

* * *

Kapitan wysłał telegram z informacją, że wstrzyma się nieco z przyjazdem i poczeka na nowożeńców. W ciągu następnych dwóch tygodni – gdy oczekiwały na przyjazd Harry’ego, Daisy i Becketa – pogoda zaczęła dopisywać. Rose, w towarzystwie madame Bailloux, chodziła na długie spacery wzdłuż klifów. Była zafascynowana licznymi gatunkami ptaków morskich. Uwielbiała też obserwować fale rozbijające się u podnóża klifów.

Zauważyła, że coraz częściej myśli o Harrym. Zastanawiała się, czy kapitan darzy ją miłością i czy ona naprawdę go kocha. W te słoneczne dni prawie zapomniiała o swoim napastniku i strachu, jaki wcześniej odczuwała.

Madame Bailloux odzyskała dobry humor. Ogień w jadalni nie był już rozpalany wieczorami, a wszystkie jej suknie zostały wyprane i rozwieszzone na świeżym powietrzu. Mówiła dużo o swoim ukochanym Paryżu i zmarłym mężu, pułkowniku francuskiej armii. Rose, idąc obok, prawie w ogóle jej nie słuchała, pogrążona w myślach o Harrym.

W końcu nadszedł oczekiwany dzień przyjazdu Harry’ego. Rose weszła po schodach na jedną z wieżyczek zamku i przyglądała się wrzosowiskom. Czekwała, aż w zasięgu jej wzroku pojawi się automobil Harry’ego. W końcu go dostrzegła. Wjechał na wzniesienie w oddali, a następnie skierował się w stronę wielkiej żelaznej bramy zamku, którą stróż wybiegł otworzyć.

Rose zbiegła po schodach i wyszła przed zamek. Daisy jako pierwsza wyszła z rollsa i od razu pobiegła w stronę Rose. Rzuciła się jej w ramiona, płacząc ze szczęścia.

– Tęskniłam za tobą.

Rose zza głowy Daisy spojrzała na Harry’ego. Uśmiechnął się do niej tak, jak rzadko to czynił. Jego twarz była rozświetlona i, patrząc na nią, Rose poczuła nagły przyływ radości.

Wyswobodziła się z uścisku Daisy i podeszła do Harry’ego.

– Jak rodzice przyjęli wiadomość o moim wyjeździe? – zapytała.

– Na początku byli wściekli. Później wyglądali bardziej na zrezygnowanych.

– Przyjadą do nas?

– Twój ojciec mówi, że może tu przyjechać w sierpniu, jeśli tak długo tu zaba-wisz. Jest zdania, że do Szkocji warto przyjechać jedynie na polowanie.

Radość Rose nagle przygasła. Rodzice coraz bardziej się od niej oddalali. Wiedziała, że teraz modlą się jedynie o to, by wyszła za kogoś – kogokolwiek – i oszczędziła im konieczności dalszego sprawowania nad nią pieczy.

Po chwili pojawili się lokaje, aby zabrać do środka bagaże. Zjawiła się także gospośnia. Zaprowadziła nowo przybyłych gości do ich pokoi. Rose musiała wyjaśnić ciotce Elizabeth, że ponieważ Daisy była jej poprzednią damą do towarzy-stwa, ani ona, ani jej mąż nie mogą być traktowani jak służący i powinni zostać umieszczeni w pokojach gościnnych.

Później madame Bailloux chciała porozmawiać z Rose. Jednak zrezygnowała z tego pomysłu, gdy usłyszała śmiechy i odgłosy rozmów dobiegające z pokoju lady Summer. Zamiast tego Celine udała się na poszukiwania Harry’ego.

– Odnoszę wrażenie, że już nadszedł czas, żebym wróciła do Francji – powiedziała, kiedy udało jej się znaleźć kapitana. – Lady Rose nie może obecnie narze-kać na brak towarzystwa.

– Czy naprawdę musi pani jechać? Teraz sytuacja wygląda zgoła inaczej. Daisy jest żoną mego służącego. Lady Rose wciąż potrzebuje przyzwoitki.

– Jednak teraz ciotka się o nią zatroszczy. Z całego serca pragnęłabym już wrócić.

– Kiedy?

– Możliwie jak najszybciej.

* * *

Tego wieczoru podczas kolacji Harry poinformował towarzystwo, że madame Bailloux wkrótce powróci do Francji.

– Och, nie jedź, Celine! – wykrzyknęła Rose.

Daisy rzuciła madame Bailloux zazdrosne spojrzenie.

– Muszę wracać – powiedziała madame Bailloux. – Nazbyt tęsknię za domem. Jednak będę pisać. A teraz, zmieniając nieco temat... kapitanie Harry, czy są jakieś wieści?

– Być może... – powiedział Harry. – Francuskiej policji udało się odnaleźć wczesną fotografię Dolores. Z czasów, gdy pracowała na farmie. Została zrobiona

przez pewnego fotografa z Saint Malo, którego urzekła jej uroda. Kerridge zamierza wysłać kopie do wszystkich gazet w celu publikacji.

– Czy masz może przy sobie jedną z kopii? – zapytała zaaferowana Rose.

Z wewnętrznej kieszeni wieczorowej marynarki wyciągnął małą fotografię i podał ją lady Summer. Dolores ubrana w prostą sukienkę, jak typowa chłopka, została sfotografowana na kamiennym murze obronnym. Nie miała kapelusza i jej włosy powiewały na wietrze.

– Kerridge ma nadzieję na znalezienie w tej sprawie kolejnych powiązań z Anglią – powiedział Harry. – Ostatecznie ten młody człowiek, który udał się za tobą do hotelu i włożył listy do twego bagażu, był Anglikiem, a nie Francuzem. Jutro fotografia zostanie opublikowana w gazetach. Nadinspektor da mi znać, czy to działanie przyniesie efekty. Lady Carrick, czy w zamku znajduje się aparat telefoniczny?

– Niestety nie. Najbliższy telefon znajdzie pan w Inveraray.

– W takim razie jutro tam pojedę. Kim jest ten starzec przy kominku?

– To mój kamerdyner, Angus. Wciąż chce czuć się potrzebny.

– Wydaje mi się, że on nie żyje – powiedział Harry nerwowo.

– Nonsens. On zawsze tak wygłąda.

Harry podniósł się ze swojego miejsca i podszedł do Angusa. Próbował wyczuć puls, po czym odwrócił się w stronę ciotki Elizabeth z grobową miną. – Obawiam się, że on zaiste nie żyje.

* * *

Przygotowania do pogrzebu Angusa ruszyły już następnego dnia i były szalenie absorbujące. Madame Bailloux została poproszona o pozostanie do czasu pochówku, na znak szacunku dla zmarłego. Ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że przecież nie знаła tego człowieka, więc z pewnością jej obecność nie była konieczna. Była jednak pewna, że jej gospodyni doznałaby głębokiego szoku, gdyby usłyszała coś podobnego.

Harry wrócił z Inveraray dość późno. Oznajmił, że jak dotąd nikt nie rozpoznał Dolores, a nawet jeśli, to się nie zgłosił.

Daisy i Rose zostały wciągnięte w przygotowania do pogrzebu Angusa. Mały kościółek na terenie posiadłości miał być udekorowany zielenią i właśnie to zadanie im przypadło.

– Być może mi i Becketowi byłoby lepiej w Szkocji – powiedziała Daisy. – Wydaje się, że służba cieszy się tutaj należyty szacunkiem.

– Jestem pewna, że gdybyś umarła, kapitan Harry wyprawiłby ci wspinały i godny pogrzeb. Czy mamy zawiązać duże, czarne jedwabne kokardy na końcu każdej ławki?

– Tak mi się wydaje. Słyszałam, jak niektórzy służący skarżyli się lady Carrick na konieczność dekorowania kościoła. Mówili, że winno się to robić tylko z okazji ślubu, na co ona odpowiedziała, że Angus jest teraz poślubiony Bogu.

Rose, mogłabyś zapytać kapitana, czy naprawdę zamierza pomóc mi i Becketowi w założeniu własnego drobnego interesu?

– Zapytam go jeszcze dziś, o ile nadarzy się okazja.

* * *

Konsolacja po pogrzebie Angusa miała chyba w założeniu trwać co najmniej tydzień. Wszyscy, bez względu na to, czy przybyli z daleka, czy mieszkali blisko, wlewali w siebie morze whisky.

Madame Bailloux zamartwiała się, ponieważ była spakowana, a nikt nie mógł zabrać jej na najbliższą stację. Przyszła więc poradzić się Harry'ego. Kapitan pomyślał, że może pomóc damie w potrzebie. Przecież Rose była bezpieczna. Zewsząd otaczali ją ludzie. Zgłosił się więc na ochotnika, by zawieźć madame Bailloux aż do portu Holy Loch, gdzie będzie mogła wsiąść na pokład parowca do Gourock. Stamtąd miała pojechać pociągiem do Glasgow. Jeden z lokajów, który nie pił, został oddelegowany do towarzyszenia jej przez całą drogę do Londynu.

Rose uściskała madame Bailloux i obiecała odwiedzić ją w Paryżu. Francuzka pomachała im na pożegnanie.

– Pytałaś? – ponaglała Daisy.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Rose. – Ciocia Elizabeth czuje się w obowiązku sprawować nade mną pieczę nawet w dniu pogrzebu. Poczyna się aż nadto do roli przyzwoitki.

Harry wraz z Becketem wieźli madame Bailloux przez pokryte wrzosami wzgórze. W pewnym momencie kobieta spojrzała za siebie. Wydawało jej się, że widzi przyczajoną postać, na wpół ukrytą we wrzosach i obserwującą ich przez lornetkę. Już miała coś powiedzieć, lecz się rozmyśliła. To prawdopodobnie gajowy. Gdyby wspomniała o tym kapitanowi, ten mógłby zechcieć zawrócić, a czuła, że musi wracać do domu i nie zniesie kolejnego opóźnienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

*Gdy złoty pierścień na palcu się zaciśnie,
i łatwo usunąć go nie sposób,
potraktuj go rtęcią, a stanie się tak kruchy,
iż złamiesz go bez wysiłków najmniejszych.*

Skarbnica wiedzy gospodyni, 1813

Długie konsolacje wreszcie dobiegły końca i w zamku znów zapanował spokój. Nie licząc jednak wiatru, który wciąż hulał w najlepsze. Po pięknej pogodzie nie było już śladu, a od morza nadciągnęły chmury deszczowe. Oprócz świstu wiatru ciszę zakłócały również fale uderzające o klify.

Ku niezadowoleniu Daisy Harry wysłał telegram z informacją, że zdecydował się pojechać do Londynu z madame Bailloux. Obiecywał jednak rychły powrót.

– Czyż praca dla niego jest aż tak nieznośna? – zapytała Rose.

– Nie, jednak wcześniej byłam twą damą do towarzystwa, a teraz zostałam gosposią. Wprawdzie niewiele mam obowiązków, lecz czuję się znów niżej w szeregu. Do tego kapitan oczekuje od Becketa pełnej dyspozycyjności. Nie powinien był targać go ze sobą aż do Londynu. Widzę, iż wciążnosisz swój pierścionek zaręczynowy na łańcuszku na szyi. Czyżbyś robiła to w nadziei, że kapitan włoży ci go z powrotem na palec?

Rose splonęła rumieńcem.

– To kosztowny pierścionek i nie chcę ryzykować jego utraty.

Zdjęła łańcuszek z szyi i ściągnęła z niego pierścionek, który następnie założyła na palec. Podziwiała sposób, w jaki diamenty mieniły się w świetle lampy naftowej stojącej za nią na stoliku. Rose westchnęła, a następnie pociągnęła za pierścionek.

– Och nie! Daisy, nie chce zejść! Zawsze należał do tych ciasnych.

Próbowały mydła i oleju, jednak pierścionek uparcie nie chciał puścić.

– Może odrobina rtęci? Wtedy z łatwością go złamiemy – zasugerowała Daisy.

– Wykluczone! Cóż... będę go musiała po prostu nosić. Turner, o co chodzi?

– Rozbrzmiał gong na kolację – powiedziała pokojówka.

– Dobry Boże... – westchnęła Rose. – Jestem już tak zmęczona przebijaniem się sześć razy dziennie. Lecz co począć? Ciocia Elizabeth, pomimo całej swej ekscentryczności, sztywno trzyma się konwenansów. Wybierz jedną z aksamitnych sukni i szal. Ostatnio w zamku jest niezmiernie zimno.

Podczas kolacji panowała grobowa cisza. Ciotka Elizabeth miewała swoje kaprysy i czasem nie była w ogóle skora do rozmowy. Wtedy też stawiała się niechętna konwersacjom w ogóle. Dlatego jej goście milczeli.

Przynajmniej wiatr wiał w dobrym kierunku, a dobrze rozpalony ogień ogrzewał odpowiednio pomieszczenie.

Gdy podano pierwsze danie, Rose poczuła, że włosy na karku stają jej dęba. Rozejrzała się dookoła. Ciotka Elizabeth nie zatrudniła nikogo w miejsce swojego starego kamerdynera, a trzech lokajów było zajętych podawaniem kolacji. Rose zwróciła uwagę na jednego z nich. Nie widziała go tu wcześniej. Był to młody, wysoki i szczupły mężczyzna o bladej twarzy, popielatych blond włosach i niebieskich oczach.

Nie mogła się doczekać końca posiłku. Kiedy wreszcie przeszły do bawialni, zapytała swoją gospodynię:

– Kimże jest ten nowy lokaj?

– Ach, jakiś angielski młodzian, który przyszedł tu, szukając pracy. Ma doskonałe referencje. Wcześniej pracował dla hrabiny Sutherland, lecz musiał wrócić do swojej matki w Dunoon, gdy ta poważnie zachorowała. Niestety kobieta zmarła. Gdy chciał wrócić do hrabiny Sutherland, okazało się, że znaleziono już na jego miejsce zastępstwo.

– Nie wiedzieć czemu – powiedziała Rose – budzi we mnie niepokój.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała ciotka Elizabeth. – Młode damy mają skłonność do przesady. Jestem święcie przekonana, że nad Sekwaną noga ci się powinęła i ot cała tajemnica upadku.

– W takim razie cóż z listem pożegnalnym?

– Ach, to zapewne sprawka jakiegoś żartownisia.

– Ależ ciociu Elizabeth! Dwie kobiety zostały zamordowane!

– Lecz cóż to były za kobiety? Wszetecznice, ot co! Istoty tego pokroju zawsze wpadają w kłopoty.

Rose już otworzyła usta do dalszej dyskusji, lecz się powstrzymała. Obawiała się, że ciotka Elizabeth po tej wymianie zdań może się rozgniewać i ją odesłać.

* * *

Tej nocy kręciła się i wierciła. Pragnęła, by świst wiatru wreszcie ucichł. Wciąż myślała też o tym nowym lokaju. Nie był aż tak młody, mógł mieć ponad trzydzieści lat. Ciotka Elizabeth mówiła jednak, że ma dobre referencje. *Ach, oby Harry powrócił jak najprędzej!*

Pamiętała, że w salonie stoi regał z książkami. Zamek nie mógł się niestety poszczycić biblioteką. Stwierdziła, że dobrym pomysłem będzie poczytanie sobie

do snu. Wstała z łóżka, założyła podomkę, zapaliła świecę, wyszła na korytarz i zeszła po schodach. Znowu towarzyszył jej wcześniejszy niepokój. Świeca Rose rzucała ogromne cienie na kamienne ściany. Wyglądały niepokojąco, bowiem płomień poruszał się intensywnie. W końcu na zewnątrz szalała wichura. W bawialni wciąż płonął ogień. Wiatru nie było słycać tak intensywnie jak na górze. Zapaliła lampę naftową i wybrała książkę, która należała kiedyś do jej ulubionych – *Pan dziedzic Ballantrae*. Usiadła w fotelu przy kominku i zabrała się do lektury. Po godzinie jej powieki zaczęły opadać. Zamknęła książkę, zgasila lampę naftową, ponownie zapaliła świecę i wróciła na górę.

Kiedy jednak weszła do swojego pokoju, cała zeszywniała. Poczula w nim obcy zapach. Smród potu. Rose pognała do pokoju Daisy i obudziła ją.

– Daisy, zeszłam na dół do bawialni i oddawałam się lekturze. Wydaje mi się, że pod mą nieobecność ktoś zakradł się do mej sypialni. Chciałabym cię prosić, abyś poszła tam ze mną.

– Nie trap się. Już idę.

Daisy wstała z łóżka i podniosła mosiężny pogrzebac, który stał przy kominku.

Zapaliły wszystkie lampy w pokoju Rose i rozejrzały się dookoła.

– Dlaczegoż sądzisz, że ktoś tu był? – zapytała Daisy.

– Poczulałam swąd potu.

– Nic nie czuć. Czemuż ktoś miałby wchodzić do twej sypialni?

– Nowy lokaj cioci wzbudza we mnie niepokój. Pamiętasz te listy, które ukryto w mym bagażu? Być może ktoś próbował podrzucić coś obciążającego.

Daisy słumiła ziewnięcie.

– Wszystkie kufry i pudła na kapelusze są na dole, w piwnicy.

– Zastanów się przez chwilę, Daisy. Gdybyś pragnęła coś ukryć, gdzie by to było?

– W szafie, wśród twych ubrań. A twa szkatułka na precjoza?

– Jest zamknięta, a Turner ma klucz.

Daisy bardzo chciała wrócić do łóżka, ale Rose wyglądała na tak przerażoną, że powiedziała:

– Ja zajrzę do szafy, a ty sprawdź pod poduszkami i w innych podobnych miejscach.

– Nic tu nie ma – powiedziała po chwili Daisy.

– Sprawdź w kieszeniach. Och, pozwól mi.

Rose przeszukiwała gorączkowo kieszenie różnych garsonków i płaszczy. Wśród tych ostatnich był taki stary, tweedowy. Często nosiła go, gdy spacerowała wzdłuż klifów. Gdy dotarła do niego w swych poszukiwaniach i włożyła rękę do kieszeni, jej palce napotkały coś twardego i gładkiego. Wyciągnęła to.

– Spójrz tylko na to, Daisy!

Był to dość ciężki naszyjnik z czarnych pereł.

– Nie należy do ciebie?

– Nie. Och, Daisy, a jeśli należał do Dolores? Pamiętam, że część jej kosztowności została skradziona. Ach, nie rozumiesz? Ktoś znowu próbuje obarczyć mnie

winią. Wplątać w morderstwo! Jestem pewna, że to ten lokaj. Powinnam obudzić ciocię Elizabeth.

Ciotka Elżbieta była zirytowana faktem, że jej spoczynek został zakłócony. Początkowo próbowała przekonać Rose, że to jej precjoza i zwyczajnie wypadło jej z głowy, że takowe posiada. Jednak Rose słusznie zauważyła, że żadna kobieta nie byłaby w stanie zapomnieć o naszyjniku z prawdziwych czarnych pereł.

– Jestem pewna, że ten nowy lokaj jest w to zamieszany – powiedziała. – Proszę, och proszę ciociu, każ obudzić służbę. Niech się tu stawi. Należy wezwać policję.

– Dobrze, już dobrze... bylebyśmy mogły jak najszybciej powrócić do snu.

Ciotka Elizabeth pociągnęła za sznur dzwonka znajdującego się przy jej łożu. Pierwsza przybyła pokojówka Queen.

– Obudź wszystkich służących i sprowadź ich do bawialni – rozkazała ciotka Elizabeth.

Poczekają, aż zebrała się cała służba w różnych stadiach roznegliżowania.

– Powiedzcie... – zaczęła ciotka Elizabeth – czy ktoś z was włożył naszyjnik z pereł do kieszeni płaszcza lady Rose?

Główny lokaj, Jamie, wystąpił przed szereg i powiedział gniewnie:

– Wszyscy byliśmy w swych łóżkach, milady.

– A gdzie jest ten nowy lokaj... jak się zowie?

– Charlie. Jest tutaj. Wystąp, Charlie.

Jednak Charlie, który wcześniej stał z tyłu, gdzieś zniknął.

Ciotka Elizabeth, teraz już odpowiednio zaniepokojona, zawołała:

– Przeszukajcie zamek! Przeczescie teren! Zbierzcie stajennych, stróżów i strażników wód! Niech szukają na wrzosowiskach. Sprowadźcie go tu do mnie! Powiedzcie Johnowi, stróżowi, by pojechał do Inveraray, zadzwonił na policję i kazał jej natychmiast tu przyjechać!

Rose wyglądała przez okno zamku. Widziała postacie z pochodniami przemierzające wrzosowiska. *Błagam, pojmijcie go*, modliła się, *i niechże to wszystko się skończy!* Potem zaczęła się martwić, że ciotka Elizabeth może, podobnie jak księżna w Paryżu, nie zechcieć dalej przebywać w towarzystwie kogoś, kto wywołuje podobne zamieszanie.

* * *

Harry i Becket jechali przez całą noc. Nad ranem, ku swojemu przerażeniu, kapitan zobaczył policjanta stojącego na straży przed wrotami zamku.

– Cóż znowu? – mruknął pod nosem.

Becket był zbyt zmęczony, by się tym przejmować. Miał wrażenie, że od czasu ich miesiąca miodowego nie miał w ogóle czasu dla Daisy.

Harry wkroczył do zamku, żądając wyjaśnień. Jamie, lokaj, powiedział mu, że wszyscy są w bawialni, i Harry wszedł po schodach na tyle szybko, na ile pozwalała mu nie do końca sprawna noga.

Inspektor policji wstał na jego widok.

– Jakże się cieszę, że pan wrócił! – powiedziała ciotka Elizabeth. – Pragnę przedstawić panu inspektora Macleoda. Inspektorze Macleod, kapitan Cathcart – wskazała na postawnego dżentelmena siedzącego przy kominku. A oto nasz przedstawiciel Korony w hrabstwie, sir Edwin Godfrey. Sir Edwinie, kapitan Cathcart.

Harry uściśnął obojgu dłonie. Uśmiechnął się do Rose. Snop światła słonecznego sprawił, że pierścionek na jej palcu zaczął pięknie migotać. Pomimo zmęczenia poczuł przypływ radości. Była cała i zdrowa, a w dodatku nosiła pierścionek od niego.

Następnie zwrócił się do inspektora.

– Cóż się stało?

Wysłuchał uważnie historii o naszyjniku z pereł.

– Jednak nie możemy go znaleźć. Ani widu, ani słyhu – powiedział na zakończenie inspektor. – Jeden z funkcjonariuszy w Golspie udał się wczesnym rankiem do zamku Dunrobin. Kamerdyner hrabiny Sutherland oznajmił, że nigdy nie słyszał o tym tak zwanym lokaju. O ile dobrze mi wiadomo, pracował pan nad tą sprawą, czyż nie?

– Tak, i uzyskałem nowe informacje w sprawie. Dolores Duval naprawdę nazywała się Betty Biles. Wychowywała się na londyńskim East Endzie. Jej matka była Francuzką, a ojciec Anglikiem, jak się zdaje, nieco brutalnym. Kiedy Dolores – dla mnie zawsze pozostanie Dolores – miała piętnaście lat, ojciec chciał sprzedać ją lokalnemu przedsiębiorcy. O małżeństwie nie było mowy. Matka zmarła. Dolores postanowiła uciec. Jej ojciec był właścicielem niewielkiego sklepu. Dolores wyjęła pieniądze z kasy i musiała pojechać prosto do Francji. I pozostaje jeszcze jedna kwestia. Dolores ma brata, Jeffreya. Jak wyglądał ten lokaj?

Rose starała się jak najlepiej opisać mężczyznę.

– To pasuje do opisu brata Dolores, który otrzymała policja. Od dłuższego czasu nikt go nie widział. Ponieważ wydaje się zdeterminowany w swych próbach skierowania podejrzeń na lady Rose, sam zapewne popełnił tę zbrodnię.

– Ale żeby zabijać własną siostrę! – wykrzyknęła ciotka Elizabeth. – Jakaż mogła być przyczyna?

– Jako najbliższy krewny dziedziczyłby po niej majątek, gdyby nie pozostawiła go komuś innemu. Sądzę, że to był powód, dla którego madame de Peurey została zamordowana. Jak natomiast może mieć nadzieję na odziedziczenie czegokolwiek w obecnej sytuacji, gdy jest poszukiwany przez policję? Tego doprawdy nie potrafię zrozumieć. Gdyby lady Rose nie przeczuwała, że coś jest nie tak, mógłby pozostać w zamku i zgrywać niewiniątko. Jestem jednak pewien, że zamierzał anonimowo poinformować policję o tym, gdzie znajdują się perły. Powiedzieć, że znajdują się w posiadaniu lady Rose – powiedział Harry. – A wtedy policja mogłaby pomyśleć, że nazbyt wiele tych zbiegów okoliczności.

– Myślę, że powinniśmy zacząć od początku – powiedział inspektor Macleod. – Proszę opowiedzieć mi całą historię.

Tak więc Harry przedstawił mu pokrótce wszystkie wydarzenia, kończąc słowami:

– Dlatego też lady Rose zatrzymała się u swej czcigodnej ciotki. Względy bezpieczeństwa za tym przemawiały.

– Nie sądzę, aby odważył się ponownie zbliżyć do zamku – powiedziała ciotka Elizabeth.

– Wykonam telefon do nadinspektora Kerridge’a – powiedział inspektor Macleod. – Wszystkie stacje kolejowe i porty będą pod ścisłą obserwacją. Wyślę naszyjnik nadinspektorowi, który zapewne zechce przekazać go do nowego Biura Odbitek Linii Papiłarnych.

– Ciekaw jestem, czy Jeffrey służył gdziekolwiek w przeszłości – powiedział Harry. – Lady Carrick, czy możemy zapytać o to pani głównego lokaja? Poznać jego zdanie na ten temat?

Ciotka Elizabeth pociągnęła za sznur dzwonka. Jamie, główny lokaj, pojawił się natychmiast.

– Mówiłam ci, byś nie podsłuchiwał pod drzwiami – warknęła ciotka Elizabeth.

Lokaj wyglądał na głęboko dotkniętego takimi insynuacjami.

– Jakże bym śmiał, milady – odpowiedział.

– Mniejsza o to. Jamie, chcemy byś podzielił się z nami swoimi spostrzeżeniami odnośnie do lokaja Charliego. Czy znał się na rzeczy?

– Jak najbardziej. Nie musieliśmy mu tłumaczyć, na czym będą polegać jego obowiązki. Z pewnością robił to już wcześniej.

– To już coś – powiedział sir Edwin Godfrey. – Brzmiał jak Anglik, czyż nie?

– Zaiste – powiedział Jamie. – Powiedział, że pochodzi ze szkockiej rodziny, która przeniosła się na południe, gdy był małym dzieckiem.

Harry zauważył, że Rose wygląda na roztrzęsioną. Szybko podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Nie martw się – powiedział. – Teraz już wiemy, kim jest, i mamy jego dokładny rysopis. Dopadniemy go.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Cieszę się, że nosisz pierścionek ode mnie – wyszeptał.

Rose jakoś nie miała serca mu powiedzieć, że nosi pierścionek, ponieważ nie może go zdjąć.

* * *

Wiedząc, że zabójca jest ścigany, wszyscy nieco się rozluźnili. Teraz już z pewnością nie zdoła uciec. Następnego dnia Harry, Daisy i Becket pojechali z Rose do Inveraray. Lady Summer postanowiła zadzwonić do matki.

Lady Polly była w stosunku do niej co najmniej oschła.

– Jestem już nader zmęczona słuchaniem o twych przygodach, Rose – powiedziała. – Córka pani Blenkinsop wychodzi za przystojnego i mającego sir Petera

Winde'a. Wszystkie damy w twym wieku wychodzą dobrze za mąż. Wszystkie za wyjątkiem ciebie. Miałam nadzieję, że ten klasztor wpoi ci odpowiednie manieri. Nauczy skromności i pokory.

– Mamo, ja...

– Musimy poważnie porozmawiać po twoim powrocie. Ten dziwny związek z Cathcartem okazał się katastrofą. Udaliśmy się do Kairu w trakcie sezonu. Zakończył się wieloma zaręczynami. Może w przyszłym roku i ty będziesz miała to szczęście. Jest tam mnóstwo odpowiednich kandydatów, choć z twą reputacją zapewne będziesz musiała zadowolić się wdowcem lub znacznie starszym mężczyzną. Jestem tobą wielce rozczarowana. Żywiliśmy wobec ciebie wielkie plany i nadzieje.

– Jeśli tylko tyle masz mi do powiedzenia – burknęła Rose – to równie dobrze mogę się rozłączyć.

– Słucham?

– Do widzenia.

Rose odłożyła słuchawkę i wyszła z budki telefonicznej, ocierając łzy.

– Nie najlepszy moment? – zapytała Daisy, otaczając ją jedną ręką.

– Obawiam się, że matka jest mną boleśnie rozczarowana – powiedziała Rose.

– No już. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Czy coś się stało? – zapytał Harry, podchodząc do nich.

– Moja matka jest na mnie wściekła – powiedziała Rose. – Choć po prawdzie należało się tego spodziewać.

– Czy mógłbym zająć chwilkę, sir? – zapytał Becket, który właśnie podszedł do Harry'ego.

– Proszę się nie krępować – powiedziała Rose. – Wybiorę się z Daisy na krótką przechadzkę.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać, Becket? – zapytał Harry, napawając się widokiem sylwetki Rose, gdy ta odchodziła.

– Chciałem zapytać, sir, czy pomógłby pan mnie i Daisy w założeniu skromnego interesu?

– Sądzę, że właśnie to powinienem uczynić. Jednak czy możecie poczekać jeszcze trochę, dopóki sprawa śmierci Dolores Duval nie zostanie zamknięta?

– Oczywiście, sir.

– Jakiż to interes masz na myśli?

– Wcześniej Daisy pragnęła otworzyć salon sukien, lecz teraz już na to za późno. Ja natomiast chciałem założyć pub, jednak Daisy ten pomysł ani trochę nie przypadł do gustu. Musimy więc pomyśleć o czymś innym.

– W agencji detektywistycznej często pracy jest więcej, niż jestem w stanie udźwignąć – powiedział Harry. – Oboje współpracowaliście ze mną przy poprzednich sprawach. Czy nie chcielibyście robić tego nadal? W ramach rozszerzenia działalności? Skąd taka nietęga mina? Och, wiem. Spokojnie, bez obaw. Znajdę wam porządne mieszkanie. Daisy rzecz jasna może pracować jedynie przez kilka miesięcy, zanim pojawi się dziecko. To żaden kłopot.

– Och, dziękuję, sir.

- W takim razie ustalone. A teraz dołączmy do dam. Jestem zdania, iż pierścionek ode mnie nadzwyczaj dobrze prezentuje się na palcu lady Rose.
- Ach, obiecałem, że później z tym pomogę.
- Z czymże to zamierzasz pomóc?
- Lady Rose przymierzała pierścionek i utknął jej na palcu. Nie może go zdjąć.
- Powinienem był się domyślić – powiedział Harry, bardziej do siebie niż do Becketa.

* * *

Daisy była przeszczęśliwa, gdy Becket przekazał jej najnowsze wieści odnośnie do ich wspólnej przyszłości. W swej bezgranicznej radości małżeństwo nie zauważyło, że Harry wydawał się pogrążony w smutku, a Rose rzucała w jego kierunku pełne obawy spojrzenia.

Kiedy wrócili do zamku i Rose wraz z Daisy udały się na górę, lady Summer powiedziała rozdrażnionym głosem:

- Muszę za wszelką cenę zdjąć ten pierścionek!
- A czemuż to? Zauważyłam, że kapitan był bardzo rad, widząc, że go nosisz.
- Chodzi o to... ach, a czy zauważyłaś, jak odnosił się do mnie w drodze powrotnej z Inveraray? Jaki był przykry?
- Nie zauważyłam. Byłam zbyt szczęśliwa na myśl o pracy jako detektyw i posiadaniu własnego mieszkania. Zejdźmy na dół do kuchni. Może kucharka coś na to poradzi.

Kucharka, pani Burridge, była niezwykle chudą kobietą. Wyglądała, jakby prawie nic nie jadła.

– Gęsie sadło. Oto czego wam trzeba, drogie panie – oznajmiła. – Rozpuszczę co nieco i do roboty.

Podgrzała małą miseczkę z sadłem, po czym rozsmarowała je na palcu lady Summer. Na koniec mocno pociągnęła. Pierścionek wystrzelił z palca Rose, potoczył się po kamiennej podłodze i wpadł do odpływu w rogu kuchni. Rozległo się: plum!

– O nie! – jęknęła Rose. – Już nigdy go nie odzyskam. Gdzież prowadzi ten odpływ?

– Do dołu kloaczego, wielmożna pani. Niezmiernie mi przykro. Nie sądziłam, że tak sprawnie zejdziesz i polecisz tak daleko...

– Będę musiała powiedzieć o wszystkim kapitanowi Harry'emu – powiedziała Rose żałośnie.

Poszła na górę i poprosiła lokaja, by przekazał kapitanowi, że lady Summer pragnie się z nim spotkać w pokoju przeznaczonym do porannej rekreacji. Rose była cała w nerwach. Czekala na kapitana, pocierając obolały palec.

Harry wszedł i spojrzał na nią.

– Posłałaś po mnie?

- Tak. Obawiam się, że mam bardzo złe wieści.
- Mam nadzieję, że ten nikczemnik tu nie powrócił?!
- Nie, chodzi o pierścionek, który mi ofiarowałeś.
- Cóż z nim? – zapytał ostrym tonem.

– Nosилаm go na łańcuszku i postanowiłam przymierzyć na palec. Jednak później nie mogłam go zdjąć. Kucharka wysmarowała mi palec gęsim sadłem i mocno pociągnęła. Upadł i potoczył się prosto do kuchennego odpływu. Teraz jest w dole kloacznym.

– Cóż... trafił więc w odpowiednie miejsce. Zaiste godne miejsce pochówku – powiedział surowo. – Czy to wszystko?

Odwróciła twarz w drugą stronę. Wyszedł z pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi. Jednak nie odszedł. Oparł się o nie. Zaczął oddychać głęboko. Potem usłyszał płacz i ponownie otworzył drzwi. Rose siedziała na krześle przy oknie. Twarz miała ukrytą w dłoniach. Szlochała.

Szybko przeszedł przez pokój i uklękł obok niej.

– Przepraszam, nie chciałem być tak okrutny... – powiedział. Odciągnął jej ręce od twarzy. Wyjął chustkę i otarł jej łzy. – Widzisz... myślałem... miałem nadzieję, że znów pragniesz nosić pierścionek ode mnie.

– Tak było – powiedziała Rose, łkając.

Przyciągnął ją do siebie, objął, ujął jej twarz i skierował tak, by na niego spojrzeć.

– Och, Rose... – powiedział i pochylił się, by ją pocałować.

– Cóż się tu wyprawia? – zapytała ostrym tonem ciotka Elizabeth.

Harry trzymał Rose w pewnym, mocnym uścisku.

– Proszę nam pogratulować. Zamierzamy się pobrać.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Nie bez zgody jej ojca. Do tego czasu proszę zachowywać się odpowiednio i zostawić Rose w spokoju. Jest do pana telegram – wyciągnęła wiadomość dla Harry'ego.

Kapitan wypuścił Rose z uścisku i wziął telegram. Przeczytał go i odwrócił się do Rose. W jego oczach był błysk.

– Dopadli go. Złapali Jeffreya Bilesa. Nie masz się już czego obawiać.

– Gdzie go znaleźli?

– Nie było o tym wzmianki. Wrócę do Inveraray i zatelefonuję do Kerridge'a.

– Pojadę z tobą – powiedziała Rose.

– O nie, nic podobnego, młoda damo – powiedziała ciotka Elizabeth. – Nie, póki jesteś pod moją pieczę.

– Nie martw się – powiedział Harry. – To nie potrwa długo.

* * *

Rose czekała z niecierpliwością przez następne kilka godzin. W końcu Harry wrócił. Lady Summer chciała wyjść mu na spotkanie, lecz ciotka Elizabeth kazała jej czekać z Daisy w bawialni.

Wszedł i uśmiechnął się do niej.

– Jeffrey Biles został aresztowany w pensjonacie w Dumfries. Przykleił sobie sztuczne wąsy. Pokojówka zauważyła, jak je nakładał. Powiedziała o tym swej pani, która wezwała policję. Biles próbował się tłumaczyć. Twierdził, że zrobił to dla żartu. Jednak policja w Dumfries miała rysopis Jeffreya Bileasa, umieściła go więc w celi i skontaktowała się ze Scotland Yardem. Jest w drodze na południe. Zostanie oskarżony o zabójstwo swej siostry oraz madame de Peurey. Wysłałem depeszę do twych rodziców, Rose. Poinformowałem ich, że wkrótce wszyscy powrócimy do Londynu.

– Lady Rose nie może jechać z panem do Londynu bez przyzwoitki – powiedziała ciotka Elizabeth.

– Wszakże Daisy będzie nam towarzyszyć – zaprotestował Harry – nie wspominając o pokojówce.

– Daisy jest żoną pana sługi i z tego też powodu nie jest dla Rose odpowiednią przyzwoitką.

Harry nagle się uśmiechnął.

– Jeśli chce pani jechać z nami do Londynu, czemuż nie powie tego pani wprost? Wystarczy słówko.

– Cóż... przyznaję, iż bardzo by mnie taki wyjazd ucieszył. Przyzwyczyłam się do wszystkich swoich gości i nutki ekscytacji.

– Wspaniale! – powiedziała uradowana Rose. – Lecz Harry... nie zmieścimy się wszyscy do twego samochodu.

– Za kilka dni zawiozę ciebie, lady Elizabeth i Turner do Glasgow, gdzie złąpią panie pociąg do Londynu. Potem Becket, Daisy i ja pojedziemy za paniami samochodem.

Lokaj Jamie wszedł do pokoju.

– Kucharka chce zamienić z panią słowo, milady.

– Powiedz jej, proszę, że może wejść.

Weszła pani Burridge, a za nią mały, obdarty chłopiec.

– Iain jest tu pikolakiem. Uświadomił mnie, że odpływ nie prowadzi do dołu kloacznego, lecz do rury, której zawartość trafia następnie prosto do rzeki. Pobiegł tam i proszę zgadnąć, jakież precjoza chłopaczyna tam znalazł? Pokaż państwu, Iain.

Chłopiec podniósł triumfalnie rękę. Trzymał w niej pierścionek Rose.

– Och, dziękuję... jakże cudownie! – Rose wzięła pierścionek od chłopca, a Harry wręczył Iainowi pół suwerena.

– Toż to za dużo! – krzyknęła ciotka Elżbieta, ale Iain chwycił monetę i dał drapaką.

Harry wziął od Rose pierścionek i uroczyście włożył go z powrotem na jej palec.

– Tym razem będę go pilnować – powiedziała Rose.

Logistyka powrotu do Londynu okazała się bardziej skomplikowana, niż Harry mógł przypuszczać. Ciotka Elizabeth miała mnóstwo bagażu. Ostatecznie zdecydowali się wynająć firmę z Glasgow zajmującą się przeprowadzkami. Dostarczyła najcięższe kufry do Londynu.

Podczas ich ostatniej nocy w zamku Rose czuła się szczęśliwa i wolna od wszelkich trosk. Becket grał na harmonijce, a Daisy śpiewała wodewilowe piosenki, ku uciesze ciotki Elizabeth. Złoczyńca został pojmany i zamknięty w celi. Rose czuła, że nie ma się już czego obawiać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jedna z najzagorzalszych orędowniczek reformy zwróciła się do lekarza. Wymieniła wszelkie niewygody z modnymi ubraniami związane, a także zagrożenia, jakie niosą one dla zdrowia, i zapytała: „Czy musimy nosić te rzeczy? Czy musimy przez nie chorować?”. Lekarz dumiał przez chwilę i w końcu powiedział: „Tak, proszę je nosić – lepsza kobieta chora niż brzydka”.

Agonia mody

Eline Canter Cremers-van der Does

Ponownie w Londynie. Rose miała wrażenie, że nie było jej całe lata. Po krzątaninie związanej z ich przyjazdem i rozgoszczeniu się ciotki Elizabeth w swoim pokoju Rose została wezwana przez rodziców.

Na początek podzieliła się pewnym spostrzeżeniem:

– Mamo, czemuż jesteś tak brązowa!

Lady Polly pisnęła z przerażenia i pospieszyła do lustra.

– Nie może być! – lamentowała. – Podczas pobytu w Kairze przez cały czas skrywałam się pod parasolką – odwróciła się do męża. – Czyż istotnie jestem brązowa?

– Odrobinę – powiedział. – Jednak nie trapiłbym się tym na twym miejscu. Skóra z czasem zblednie.

Daisy, siedząc dyskretnie w kącie pokoju, znów nie mogła się nadziwić postawie rodziców Rose. Wiedzieli już, na jakie niebezpieczeństwa została w ostatnim czasie narażona, ile przeszła, a mimo to lady Polly wydawała się zainteresowana jedynie kolorem własnej skóry.

– Sok z cytryny... – mruknęła lady Polly. – Toż to okropne. Będę zmuszona nosić woalkę na każde spotkanie.

Odwróciła się niechętnie od lustra i spojrzała na córkę.

– Cóż, Rose, musimy w końcu zdecydować, co z tobą począć. Skoro już tu jesteś i trwa sezon, równie dobrze możemy go wykorzystać. Sądzę, że warto zacząć od kilku skromniejszych spotkań towarzyskich. Wielkie nieba, drogie dziecko, cóż ten pierścionek robi na twym palcu?

Rose była mentalnie przygotowana na tę rozmowę.

– Ostatecznie postanowiłam wyjść za kapitana.

– Ma na ciebie zły wpływ – powiedział hrabia, niechętnie odkładając gazetę, którą właśnie czytał. – Nic dobrego z tego nie wyniknie. Jedyne kolejne irytujące przygody i skandale w gazetach. Zwróć mu pierścionek.

– Nie mogę tego uczynić – powiedziała Rose wyzywająco. – Mógłby mnie pozwać za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.

– Nie, nie mógłby. Nie ma naszej przychylności, więc nic z tego. Nie wyjdiesz za Cathcarta.

Jakby na zawołanie Brum stanął w drzwiach i zaanonsował:

– Kapitan Cathcart.

– Słuchaj no, panie kapitanie – powiedział hrabia. – Nie ma pan prawa knuć za naszymi plecami. Nie ożeni się pan z Rose. Koniec dyskusji.

– Milordzie, milady, jak już wcześniej wspomniałem, państwa córka ma pewnego rodzaju talent do wpadania w kłopoty i potrzebuje, by ktoś ją chronił. Ktoś taki jak ja.

– Muszę go poślubić – powiedziała Rose i odrzuciła teatralnie głowę do tyłu.

– Noszę jego dziecko.

– Bożesz ty mój! – krzyknęła Daisy ze swojego kąta.

Twarz hrabiego zrobiła się purpurowa ze złości.

– Ty gnido! – krzyknął. – Za karę powinienem cię potraktować szpicrutą! Harry powstrzymywał się od śmiechu.

– Rose – błagał. – To się nie godzi. Wyznaj im prawdę.

Rose wzruszyła ramionami.

– No cóż... – powiedziała – ...próbowałam.

– To znaczy, że nie jesteś zrujnowana? Nie jesteś brzemienna? – zapytał ostro ojciec.

– Nie. Jednak uważam, że powinniście pozwolić mi wyjść za kapitana – powiedziała Rose. – Inaczej moglibyśmy uciec i wziąć potajemnie ślub. Tego pragniecie?

– Rose, proszę... – powiedział błagalnym tonem Harry. – Nie pomożesz nam, tak stawiając sprawę.

– Koniec dyskusji! – ryknął hrabia. – Rose, marsz do pokoju. A pan, kapitanie Cathcart, nie jest już mile widziany w tym domu!

Kiedy hrabia i hrabina zostali sami, lady Polly zapytała męża:

– A jeśli istotnie to zrobią? Uciekną i pobiorą się potajemnie?

– Cóż to zmienia? Niech i tak będzie. Oszczędzi nam to kosztów wesela.

– Ależ! Pomyśl o skandalu!

– Jeden z wielu związanych z Rose. Jeden więcej nie robi różnicy. Och, zabierz ją na kilka przyjęć. Odciągnij jej myśli od Cathcarta. Przecie tyłu szanownych dżentelmenów jest na świecie.

Na górze Rose ponownie pożegnała się z Daisy.

– Jakże nie chcę cię opuszczać – powiedziała Daisy – jednak czas na mnie, muszę wracać do męża. Przyszedłam jedynie zobaczyć, jak na nowo się zadomawiasz. Może ciocia Elizabeth ci dopomoże?

– Ciocia Elizabeth sztywno trzyma się konwenansów, lecz nie zaszkodzi spróbować. Będę cię odwiedzać przy każdej sposobności, Daisy. Poprosiłam Bruma o zorganizowanie dla ciebie powozu. Pojedziesz nim do Chelsea.

Daisy bardzo mocno uściśnęła Rose, a potem zeszła na dół i postanowiła poczekać w holu na powóz. Niedługo potem został sprowadzony.

Wchodząc do powozu, miała dziwne wrażenie, że jest obserwowana. Z jedną nogą na stopniu rozejrzała się wokół. Na rogu placu stał mężczyzna z katarynką, która wygrywała terkoczące melodie. W pobliżu widać było też bonę z dzieckiem i lokaja wyprowadzającego psa. Jednak Daisy nie zauważyła nikogo wyglądającego podejrzanie.

W domu w Chelsea nikogo nie było. W pokoju, który dzieliła z mężem, znalazła notkę. Becket napisał w niej: *Droga Daisy, wyjechałem z kapitanem. Pracujemy nad sprawą. Kocham cię.*

Daisy czuła, że rozpiera ją energia, a reszta dnia zapowiadała się samotnie i nużąco. Powinni byli poczekać i zabrać ją ze sobą. W końcu ona również miała zostać detektywem.

Zdjęła kapelusz, zeszła na dół do pokoju przyjęć i usiadła, by poczytać gazetę. Przeglądając ją, Daisy natrafiła na ogłoszenie dotyczące salonu panny Friendly, a właściwie zapowiedź wielkiego otwarcia za miesiąc. Zanotowała adres i postanowiła ją odwiedzić.

Salon był mały. Mieścił się na końcu Hay Hill w Mayfair. Daisy zadzwoniła dzwonkiem. Po chwili drzwi otworzył jej Phil Marshall.

– Zapraszamy! – zawołał Phil. – Małżonka będzie wielce rada na pani widok!
– Pobraliście się?

– Tak, uznaliśmy, że inaczej się nie godzi. Pani Marshall jest w pracowni.

Poprowadził ją skrzypiącymi, rozklekotanymi schodami do pokoju na górze. Panna Friendly – *dla mnie zawsze pozostanie panną Friendly*, pomyślała Daisy – zszywała drogi materiał wysokiej jakości. W pokoju oprócz niej były jeszcze trzy szwaczki.

– Panna Levine! – zawołała panna Friendly, a właściwie pani Marshall. – Jak dobrze panią widzieć. Jak się miewa lady Rose?

– Doskonale, lecz miej na względzie, iż nie jestem już jej damą do towarzystwa. Teraz jestem żoną Becketa.

– Ależ oczywiście! Wspaniale!

– Mieliśmy w planach założyć z tobą salon – powiedziała surowym tonem Daisy.

– Wiem. Jest mi wielce przykro z tego powodu. Jednak nie było pani w Londynie, a pan Marshall aż rwał się do pomocy.

– Nic takiego się nie stało – powiedziała Daisy. – Czynisz przygotowania przed wielkim otwarciem?

– O, tak. Mam nadzieję, że pani przyjdzie. Moje kreacje będą niezwykle odważne. Wprowadzam kilka „reformatorskich” ubrań do mojej kolekcji.

Pomysł na te stroje wywodził się z ruchu reformatorskiego, który nawoływał kobiety do zaprzestania sprowadzania swojej egzystencji do bycia „obiektem pożądania”. Przez długi czas toczył przegraną walkę z gorsetem, obwiniając go o każdą chorobę – od bólu gardła po odciski. Lekarze jednak uskarżali się na to, twierdząc, że brak gorsetu osłabia mięśnie. Mawiali: „Dobry gorset jest najlepszy, zły gorset nie jest dobry, lecz najgorszy jest brak gorsetu”.

– Jesteś pewna, że to rozsądne? – zapytała Daisy. – Damy z socjety nie pragną wygodny. Nie tego rodzaju. One przebierają się sześć razy dziennie. Może tego właśnie chcą – być „obiektem pożądania”.

– Jestem pewna, że niektóre z leciwych dam z ulgą i radością skorzystają z możliwości uwolnienia się od ograniczeń związanych z modnym ubiorem.

– Widziałam w Paryżu interesującą suknię dla kobiety pracującej – powiedziała Daisy. – Była granatowa, szyta na miarę, z materiału, który dobrze się pierze. Zaprojektowana tak, by ukazywać całą stopę noszącej.

Panna Friendly wyglądała na zszokowaną.

– Eksponowanie całej stopy?! Och, nie, to już by było pójście o krok za daleko.

Daisy poprosiła o możliwość obejrzenia części kolekcji. W ten sposób spędziła miło godzinę przed powrotem do Chelsea. W domu wciąż nie było żywej duszy i zaczęła się zastanawiać, gdzie też podziewa się jej mąż.

* * *

Becket był w Scotland Yardzie wraz ze swoim panem. Kerridge wezwał tam Harry’ego.

– Jeffrey Biles powiesił się w swej celi – powiedział nadinspektor.

– Cóż, więc to już koniec – powiedział Harry. – Oszczędzi to państwu kosztów sprawy sądowej.

– Jednak jest coś, co nie daje mi spokoju. Wciąż zaprzeczał. Twierdził, że nie zamordował ani swojej siostry, ani madame de Peurey. Przyznał się do tego, że poszedł spotkać się z Dolores. Przyznał się także do tego, że zabrał kilka jej klejnotów, a nawet do napaści na lady Rose w Paryżu. Zapytałem go więc, któż zamordował te kobiety, jeśli nie on? „Czekam na coś” – tak mi odpowiedział. To było wczoraj. Później dodał: „Powie panu jutro o dziesiątej rano”. Pomyślałem, że zapewne łże jak najęty i jedynie się ze mnie naigrywa, lecz mimo wszystko udałem się rano do więzienia Pentonville. I oto czekał na mnie... zimny trup.

– W jakim to sposób się powiesił?

– Oderwał pas swego prześcieradła i na nim to właśnie się powiesił.

– Nie pozostawił żadnego listu, żadnej notki?

– Nic.

– Doprawdy osobliwe. Chciałbym obejrzeć ciało.

- A czemuż to?
- By mieć pewność, że się powiesił.
- Doprawdy, chwyta się pan brzytwy. Sprawa zamknięta.
- Proszę sprawić mi tę przyjemność.
- Och, już dobrze, dobrze... osobiście zaprowadzę pana do kostnicy.

* * *

Harry wpatrywał się w martwe ciało ułożone na stole w kostnicy. Wykrzywiona twarz nieboszczyka wywoływała w nim niesmak. Potem zwrócił się do pracownika kostnicy:

- Proszę odwrócić ciało.
- Proszę się pospieszyć – warknął Kerridge. – To miejsce przyprawia mnie o dreszcze.

Ciało zostało odwrócone. Harry zdjął rękawice i zbadał tył głowy.

- Widział pan to? – zapytał. – Proszę spojrzeć tutaj.

Kerridge podszedł bliżej.

- Widzi pan te zlepione włosy i krew z tyłu głowy? – powiedział Harry. – Ktoś zadał mu cios i być może ta sama osoba go powiesiła.

Kerridge obrócił się z wściekłością.

- Mam rozumieć, że patolog nie zbadał ciała?!
- Nie widział potrzeby, by nadto się z tym spieszyć – powiedział pracownik kostnicy. – Lekarz więzienny podpisał akt zgonu. Samobójstwo.
- Poproszę patologa, aby przeprowadził porządną sekcję zwłok – powiedział Kerridge. – Najlepiej będzie, jeśli od razu udamy się do Pentonville i sprawdzimy, czy miał jakichś gości.

* * *

W więzieniu poinformowano ich, że nikt nie odwiedzał Bileasa. Rozmawiali też ze strażnikiem, który przyniósł mu wieczorny posiłek. Powiedział, że Jeffrey wyglądał na zrozpaczonego i z pewnością wcześniej płakał – było to po nim widać.

- Gdzie mieszkał? – zapytał Harry, gdy opuścili więzienie.
- Na Mile End Road.
- Chciałbym tam pojechać.
- Po cóż? Pokój, w którym mieszkał, został posprzątny. Właściciel chce go ponownie wynająć.
- Tylko zerknę.
- Och, no dobrze już, dobrze. Pana sługa może nas tam zawieźć.

* * *

Zarządca niechętnie otworzył drzwi do ciasnej kłitki – ostatniego miejsca zamieszkania Jeffreya Bilesa.

– Tylko bez szaleństw – powiedział. – Mam chętnego na ten pokój.

– Proszę zważać na swe maniere – warknął Kerridge.

Pokój wyglądał ponuro. W obskurnym oknie wychodzącym na ulicę nie było żadnych zasłon. W rogu stała wąska, żelazna rama łóżka. Na środku pokoju znajdowały się chybotliwy stół i jedno krzesło. Pod jedną ze ścian zobaczyli mały kominek, nad którym wisiało brudne lustro. Obok kominka stały wiadro pełne węgla oraz szufla i pogrzebacz.

– Mógł coś tu ukryć – mruknął Harry.

– Szczerze wątpię. Zajrzeliśmy nawet do komina.

– Czy sprawdzano pod podłogą?

– Kapitanie, byliśmy pewni, że mamy sprawę. W dodatku proszę spojrzeć na podłogę. Na te deski. Od lat nie były nawet czyszczone, a co dopiero podnoszone. Nie znoszę smrodu tych zawszonych kamienic. Ubranie mi nim przesiąka. Chodźmy stąd.

– Proszę dać mi dosłownie kilka minut.

– W takim razie poczekam na dole, w samochodzie. – I proszę się streszczać.

Harry stanął i rozejrzał się wokół siebie. W pokoju słychać było zgiełk ruchliwej Mile End Road: stukot końskich kopyt, odgłosy wozów przewożących beczki z piwem, dudnienie omnibusów i przekleństwa rzucane przez kierowców.

Zastanawiało go wiadro. Dziwne widzieć je wypełnione po brzegi węglem w tak nędznym miejscu. Jednocześnie Jeffrey miał wystarczająco dużo pieniędzy, by pojechać do Francji i podążyć za nimi do Szkocji. Być może zastawił część klejnotów, które ukradł swojej siostrze.

W drzwiach pojawił się zarządca.

– Skończyłeś, panoczku?

– Nie – odpowiedział ze złością Harry. – Idźże pan stąd. Albo nie. Chwila. Jestem zdumiony tym, że zapewnia pan lokatorom pełne wiadro węgla.

– Węgiel był pana Bilesa. Miałem się go zabrać, ale nowy lokator chciał, żebym mu zostawił. Nikt inny nie chciał pokoju, w którym mieszkał morderca, więc żem się pomyślał, że pozwolę mu się go wziąć.

– Rozumiem. Proszę wyjść i nie wracać, dopóki pana nie zawołam.

Harry poczekał przez chwilę. Dopiero, kiedy usłyszał, że zarządca schodzi po schodach, zaczął zdejmować węgiel, bryłka po bryłce, i układać go na podłodze. Na dnie wiadra znajdowało się blaszane pudełko.

Harry podszedł do okna, otworzył je i krzyknął do Kerridge'a:

– Proszę wrócić na górę. Prędko!

Kiedy Kerridge wszedł do pokoju, Harry powiedział:

– Znalazłem to pudełko. Leżało pod węglem. Nie chciałem go otwierać bez pana jako świadka – wytarł chustką brudne od węgla dłonie, podniósł pudełko i zaniósł je na stół. – Zamknięte – oznajmił.

Wyjął wytrych i gmerał nim w zamku tak długo, aż wieko się otworzyło.

Na wierzchu leżały dwa naszyjniki: jeden z szafirów, a drugi z rubinów.

– Toż to naszyjniki, które zniknęły ze szkatułki z biżuterią jego siostry – powiedział Kerridge. Harry podniósł precjoza. Pod nimi leżały fotografie dwójki dzieci z East Endu – Jeffreya i jego siostry. Jednak nie tylko. Znajdowała się tam również fotografia sklepu, pod którym stał srogo wyglądający mężczyzna.

– To musi być ojciec Jeffreya i Dolores – powiedział Harry. – Czy on żyje?

– Nie, zmarł jakiś czas temu.

– A cóż to takiego?

Harry wyjął kartkę papieru i ostrożnie ją rozłożył. Pismo na niej było duże i okrągłe, a treść następująca: *Oto ostatnia wola i testament Elizabeth Biles, Sordey Street 19, Whitechapel. W razie mej śmierci wszystko pozostawiam memu drogiemu bratu Jeffreyowi.* Testament był podpisany i opatrzony datą. Został sporządzony w obecności świadków. Wszystko wskazywało na to, że Dolores napisała testament tuż przed ucieczką do Francji.

– A oto i motyw – powiedział Kerridge. – Wygląda na to, że testament jest ważny. Dlatego też musiał usunąć madame de Peurey z drogi. Z drogi do spadku.

– Muszę przyznać, iż nie wiem, cóż o tym myśleć – powiedział Harry. – Jakie wrażenie zrobił na panu Jeffrey Biles?

– Wyglądał na słabego i przestraszonego, jednak wielu zabójców po pojmaniu sprawia takie wrażenie.

– Wygląda na to, że ktoś mógł spreparować samobójstwo Jeffreya. Być może ta sama osoba namówiła go wcześniej do tego wszystkiego. Ten tajemniczy ktoś mógł powiedzieć: „Zabiję twą siostrę, a kiedy otrzymasz po niej spadek, zapłacisz mi...”.

– Och, proszę dać sobie spokój. Wszystkie dowody świadczą przeciwko Jeffreyowi Bilesowi. Zrobił, co w jego mocy, by to lady Rose przypisano zabójstwo. Był w domu swej siostry. Zabrał listy i precjoza.

– Ciekaw jestem, czy to on napisał listy z pogrózkami – powiedział Harry – czy też zrobił to ktoś inny.

– Dokłada mi pan pracy. Całkowicie niepotrzebnie. Zmarnowałem już wystarczająco dużo czasu na tę sprawę – uskarżał się Kerridge.

– Mam do pana jeszcze jedną prośbę. Na odwrocie tej fotografii widnieje napis: „Ja i Betty”. Wygląda to na pismo dorosłego człowieka. Jeffrey musiał więc zamieścić ten opis wiele lat po wykonaniu fotografii. Dlatego też byłbym bardzo wdzięczny, gdyby jeden z ekspertów porównał pismo z fotografii z tym z listów.

– Och, wszystko dla odrobiny spokoju i ciszy. Wezmę to pudełko ze sobą.

– Chwileczkę. Najpierw chciałbym zanotować nazwiska świadków sporządzenia testamentu.

Harry zapisał: George Briggs – kierowca – i Sarah Briggs – praczka.

– A teraz zawieziemy pana z powrotem do Scotland Yardu – powiedział Harry.

Kerridge milczał przez całą drogę powrotną. Po stokroć żałował, że pojechał z Harrym do mieszkania Bileasa. Szef nadinspektora będzie na niego wściekły. Dolores Duval była przecież ladaczną, przez co została umieszczona w kategorii: „o ile możemy zamknąć sprawę, nie dbamy o to, co w istocie się wydarzyło”.

Jednak takie podejście kłóciło się z przekonaniem politycznymi Kerridge’a, według których przedstawiciele warstw najniższych zasługiwali na poważne traktowanie przez policję tak samo jak klasy wyższe. Zrobi więc to, o co prosił go Harry. Co więcej nalegał, by kapitan udał się do jego gabinetu i poświadczył na piśmie fakt znalezienia pudełka oraz opisał, co zawierało.

Podczas gdy Harry dopełniał formalności, Becket poszedł do budki telefonicznej i zadzwonił do Daisy.

– Czyż tak będzie teraz wyglądało nasze życie? – narzekała Daisy. – Prawie cały dzień spędziłam samotnie. A cóż ty robiłeś?

Becket opowiedział jej o tym, jak zabrał Harry’ego pod ostatni adres Jeffreya, gdzie kapitan znalazł pudełko. Wspomniał również o tym, jak Kerridge marudził, gdy Cathcart powiedział mu, że jego zdaniem Jeffrey nie popełnił morderstw.

– A co mówi Jeffrey? – zapytała Daisy.

– Nic. Powiesił się w swej celi. Dzisiejszego ranka miał zamiar powiedzieć Kerridge’owi coś ważnego, jednak kiedy Kerridge przybył do więzienia, Jeffrey już nie żył. Kapitan sądzi, że to nie było samobójstwo; uważa, że Biles został zamordowany. Muszę wracać. Porozmawiamy wieczorem.

– Jeśli kiedykolwiek wrócisz do domu – odpowiedziała Daisy.

Następnie zadzwoniła do Rose i opowiedziała jej o najnowszych ustaleniach.

– Jakże bym chciała znów zajmować się działalnością odkrywczą. Tak jak kiedyś – powiedziała Rose. – Jeśli Jeffrey tego nie zrobił, to ktoś to mógł być? Wiem! Spróbuj dowiedzieć się od Becketa, gdzie znajduje się sklep, którego właścicielem był ojciec Dolores. Mogłybyśmy zacząć od pojechania w to miejsce. Powiem mamie, że jedziemy na East End zajmować się działalnością dobroczynną. Zgodzi się, gdyż uważa, że podobne działania pomogą mi zyskać w oczach socjety. Przyjedź do mnie jutro rano.

* * *

Minęła godzina, zanim Harry wyszedł ze Scotland Yardu i dołączył do Becketa. Latarnie wzdłuż Embankment zostały już zapalone, a Tamiza lśniła oleistą czernią w drodze do morza.

– Myślę, że wszelkie dalsze działania śledcze powinniśmy pozostawić na dzień jutrzejszy – powiedział Harry ku uldze Becketa, który zapytał:

– A gdzie udamy się jutro?

– Odwiedzimy Sordey Street 19 w Whitechapel. Ojciec Dolores prowadził tam sklep. Przynajmniej wedle pozyskanych dzisiaj informacji.

Gdy tylko dotarli do domu w Chelsea, Becket założył fartuch i zszedł do kuchni, by przygotować kolację. Okazało się, że jego żona fatalnie gotuje. Po

chwili pojawiła się Daisy i mocno się w niego wtuliła.

– Później – powiedział Becket. – Musimy przygotować kolację dla kapitana. Upiekę kotlety jagnięce. To szybkie i proste w wykonaniu danie. Dzięki Bogu, że kapitan ceni sobie prostotę w kuchni. Na deser będzie szarlotka z kremem.

Zaniósłszy Harry’emu kolację, Becket nakrył stół kuchenny dla siebie i Daisy.

– Wybierzemy się do ojca Dolores, a właściwie tam, gdzie niegdyś prowadził sklep – powiedział Becket, zrećcznie nakładając na talerz kotlety jagnięce, warzywa i ziemniaki. Podał posiłek Daisy.

– A gdzie to jest? – zapytała Daisy.

Becket nałożył jedzenie również sobie i dołączył do żony przy stole.

– W Whitechapel. Sordey Street 19.

Daisy odnotowała to w pamięci. Uznała, że lepiej będzie, jeśli nie wspomni Becketowi o tym, że ona i Rose również zamierzają tam pojechać. Próbowałby je powstrzymać i na pewno powiedziałby kapitanowi, a wtedy Daisy znów siedziałaby przez cały dzień w domu. Sama jak palec i bez żadnego sensownego zajęcia.

– Musimy poprosić kapitana, by jak najszybciej pomógł nam z mieszkaniem – powiedziała Daisy. – Później koniecznie omów z nim kwestię czasu twojej pracy.

– Jakże bym mógł? Służba nie otrzymuje czasu wolnego od pracy, poza jednym tygodniem w roku.

– A skoro już o tym mowa... ja również miałam pracować. Musisz go o to zapytać.

– Myślę, że nie chce, byś pracowała, ze względu na dziecko.

– Myślisz, lecz nie wiesz! Odnoszę wrażenie, żeś bardziej poślubiony z nim aniżeli ze mną!

* * *

Następnego ranka, po wyjściu Harry’ego i Becketa, Daisy pojechała autodorożką do rezydencji hrabiego. Rose bardzo ucieszyła się na jej widok.

– Rozmawiałam wczoraj z mamą i mam jej zgodę. Była w dobrym humorze. Pojedźmy autodorożką, by nie zwracać na siebie nadto uwagi. Daisy, twój kapelusz jest nazbyt szykowny. Masz tu jeden z najskromniejszych, jakie posiadam.

Daisy zdjęła swój piękny kapelusz z szerokim rondem, ozdobiony woskowymi gałązkami lawendy, i niechętnie założyła skromny kanotier. Rose miała na sobie bluzkę, spódnicę, lekki płaszcz oraz filcowy kapelusz z szerokim rondem bez żadnych ozdób.

– Musimy wyjść, nim mama się obudzi. Inaczej będzie nalegać na to, by towarzyszyli nam lokaje – powiedziała Rose. – Ależ to ekscytujące! Jak za starych, dobrych czasów.

– Rose – powiedziała Daisy z nutką ostrożności w głosie – jeśli Jeffrey nie zabił swej siostry i tej Francuzki... czyś wzięła pod rozwagę, że morderca może na ciebie czyhać?

– Myślę, iż jestem bezpieczna – powiedziała Rose. – Przyjmijmy, że ktoś w istocie nakłonił Jeffreya, aby ten spróbował skierować podejrzenia na mnie. Cóż, teraz policja ma już swego sprawcę – zmarłego Jeffreya. A przynajmniej morderca tak właśnie sądzi.

– Mimo wszystko może być groźny – powiedziała Daisy. – Chodzi o to... jeśli zamordował Jeffreya, to jakimże sposobem dokonał tej zbrodni?

– Biles miał jakichś gości?

– Pytałam o to Becketa, a on wczoraj po kolacji dopytał kapitana. Nie miał gości, a przynajmniej żadna wizyta nie została odnotowana.

– Doprawdy osobliwe. Możemy już iść? Prędko!

* * *

Harry dotarł na Sordey Street 19. Nadal mieścił się tam sklep – mały i obskurny. Otworzył drzwi i dzwonek przewiązany sznurem nad wejściem głośno brzęknął. Za ladą stała kobieta. Klepała masło przy użyciu dwóch drewnianych łopatek, by uformować z niego bloki.

– Pomóc w czym? – zapytała.

Była to wysoka, chuda kobieta z zapadniętymi policzkami i włosami związanymi ciasno szkarłatną chustą. *Typ kobiety, która podczas rewolucji francuskiej ze spokojem mogłaby dziergać, siedząc pod szafotem*, pomyślał Harry.

– Według mej najlepszej wiedzy niejaki pan Biles był niegdyś właścicielem owego sklepu – powiedział.

– A co paniczycowi do tego?

Harry podał jej swój bilet wizytowy. Rzuciła na niego okiem, a następnie wbiła wzrok w kapitana.

– Nie lubimy tu takich, co wściubiają nos w co nie potrzeba.

– Chciałbym zadać jedynie proste pytanie: czy pan Biles był właścicielem tego sklepu?

– Albo coś kupuje, albo fora ze dwora!

* * *

Rose i Daisy zobaczyły automobil Harry’ego zaparkowany przed sklepem. Becket siedział za kierownicą. Lady Summer kazała kierowcy jechać dalej wzdłuż ulicy.

– Poczekamy, aż odjadą – powiedziała Rose. – Harry zapewne odesłałby mnie do domu, gdyby nas teraz ujrzał.

Rose zerknęła przez małe tylne okno.

– Harry właśnie wyszedł. Wygląda na wściekłego. Mniemam, że nic nie wskórał.

– Tutaj nie ufa się ludziom, co to przychodzą i z miejsca zadają pytania – powiedziała Daisy. Na East Endzie czuła się pewnie. Był to dla niej znany teren.

– Powiem ci, jak zrobimy. Gdy tam wejdziemy, nie mów ani słowa. Gadanie zostaw mnie. I musimy kupić co nieco. Dużo. Założę się, że kapitan na to nie wpadł.

Chwilę po tym, jak rolls Harry’ego odjechał, poprosiły kierowcę autodorożki, by na nie zaczekał, a same weszły do sklepu.

Daisy uśmiechnęła się promiennie do kobiety stojącej za ladą i ze swoim starym cockneyowskim akcentem zapytała:

– Masz może szynkę, kochana?

– Piękny kawałek Wiltshire.

– Wezmę funt.

– Funt! – ponura kobieta nagle się rozweseliła.

Rzuciła szynkę na kralajnicę.

– Nie jesteś stąd, hę?

– Wychowałam się tu – powiedziała Daisy. – Byłam chórzystką w Butler’s.

– O, naprawdę? Bywałam tam w sobotnie wieczory. Było cudownie

– Przyjechałam odwiedzić rodzinę. Wezmę też funt masła. Znam całą okolicę. Chwila... czy wcześniej tego sklepu nie prowadził aby pewien gburowaty mężczyzna? Jak on się nazywał... Och, i jeszcze funt cukru, kochana.

– Aaa... Biles. Zmarł na atak serca. Jego syn sprzedał mi sklep – zniżyła głos.

– Tego syna, Jeffreya, wsadzili za morderstwo.

– Nie może być! – powiedziała piskliwym głosem Daisy.

– Taaa... zamordował własną siostrę.

– Znałeś tę siostrę, kochana?

– Pamiętam ją sprzed lat. Ładniutka. Uciekła. Ojciec ją bił. Chciał, żeby poszła z panem Jonesem, tym, co miał sklep z wyrobami pasamonicznymi przy Mile End Road. Mieszkał w Breem Lane. Miała tylko piętnaście lat, a Jones więcej jak trzydzieści. To był prawdziwy skandal. Betty, ta córka, powiedziała, że nie chce. No to Biles ją zbił na kwaśne jabłko. Zabrała pieniądze z kasy i tyleśmy ją wszyscy widzieli. Ciężko dziewczę winić.

– Z pewnością ten pan Jones znalazł kogoś innego.

– Tak, przygruchał sobie żonkę i jakoś se życie ułożył.

Daisy zapłaciła za zakupy i wyszły. Poszły w stronę czekającej autodorożki.

– Ta szynka nie wyglądała na świeżą – powiedziała Rose. – Oddaj ją.

– Jeśli oddam ją komuś w pobliżu, ta kobieta się o tym dowie. A to my musimy się czegoś dowiedzieć... gdzie jest Breem Lane?

* * *

Breem Lane była wąską i brudną uliczką. Obdarte dzieci bawiły się na niej bez butów w błocie. Niechlujne kobiety wychylały się przez okno i gapiły na autodorożkę.

– Lepiej, żebyśmy i tym razem ja mówiła – powiedziała Daisy, gdy obie z niepokojem stały przy pojeździe.

Krzyknęła do grubej kobiety, która wyglądała przez jedno z okien:

– Mieszka tutaj pan Jones od sklepu z pasamonami?!

– Nieee... wielki pan przeniósł się do lepszej dzielnicy!

– O! A gdzież to?!

Kobieta lekko obróciła głowę i krzyknęła:

– Marigold!

– O co chodzi, mamusiu?! – zawołał głos z wnętrza mieszkania.

– Ktoś chce adres Jonesa! Pamiętasz, tego, co miał sklep z pasamonami.

– Przeniósł się do Notting Hill! Chepstow Mansions! Naprawdę tam wytwor-
nie. Liza raz poszła tam sprzątać, lecz się jej pozbyli.

Daisy podziękowała kobiecie. Wsiadły z powrotem do autodorożki.

– Notting Hill! – Daisy krzyknęła do kierowcy. – Chepstow Mansions!

– Rachunek panie przerazi – burknął pod nosem kierowca.

– Tym się proszę nie trapić – powiedziała Daisy władcym tonem. – Mamy
pieniądze.

Opadła z powrotem na siedzenie obok Rose.

– Mam nadzieję, że masz pieniądze – powiedziała Daisy.

– Oczywiście, przygotowałam się odpowiednio. Och, chwileczkę. Spójrz na tę
biedną kobietę. Wygląda, jakby całe wieki nie jadła – Rose zastukała parasolką
w dach autodorożki i kierowca się zatrzymał.

– Daj jej nasze zakupy – powiedziała Rose.

Daisy wysiadła z autodorożki, podała kobiecie papierowe torby wypchane
jedzeniem, po czym szybko wsiadła z powrotem.

– Ruszaj pan szybko! – krzyknęła.

* * *

Tymczasem Harry i Becket byli strudzeni poszukiwaniem świadków: George'a i Sary Briggsów. Wyglądało na to, że nikt nic o nich nie wie. Jednocześnie ludzie traktowali przybyszów z podejrzliwością.

W końcu Becket chrząknął i zasugerował delikatnie:

– Sir, być może warto, by zaoferował pan pieniądze w zamian za informacje. Na pana miejscu zacząłbym od znalezienia jednego bystrego dziecka i szylinga w płaszczu.

– Odnoszę wrażenie, iż tym automobilem nazbyt ściągamy na siebie uwagę. Pojedź do City. Tam go zostawimy. Potem wrócimy tu autodorożką i dalej pójdziemy pieszo.

Kiedy wrócili na Sordey Street, Harry zauważył chłopca, który mógłby pozo-
wać do ilustracji przedstawiającej Cwaniaka z książki *Oliver Twist*. Stał oparty
o słup latarni, z rękami w kieszeniach.

– Chciałbyś co nieco zarobić? – zapytał Harry.

– A za co?

– Za informację. Usiłuję odszukać pana George’a Briggsa, kierowcę. Wiesz, gdzie go znajdę?

Chłopak zdjął swój wysłużony kapelusz i zamyślony wpatrywał się w jego środek, jak gdyby konsultował się z wyrocznią.

– Ile, wielmożny panie?

– Szylinga.

– Zapomnij pan.

– Och, no dobrze. Pół korony.

– Pokaż pan pieniądze.

Harry wyjął i podał chłopcu półkoronówkę. Gałgan włożył ją do kieszeni marynarki i wcisnął na głowę kapelusz. Potem uśmiechnął się do nich.

– Nie wiem – powiedział i uciekł, ile sił w nogach.

Jednak dwóch innych chłopców było świadkami tej transakcji. Jeden z nich podszedł bliżej.

– Możemy odszukać dla pana starego Briggsa. Dla każdego po pół korony.

– Tylko bez żadnych sztuczek – powiedział Harry. – Nie dostaniecie ni pensa, póty nie zaprowadzicie nas do niego.

Chłopcy od razu ruszyli w drogę, a Harry i Becket podążyli za nimi. Szli przez jedną nędzną ulicę za drugą. W międzyczasie zrobiło się ciepło i wilgotno. W powietrzu czuć było zapach brudu i ubóstwa.

– Teraz, gdy mamy już odpowiednie fundusze, musimy zająć się działalnością dobroczynną – powiedział Harry. Wszystkie pieniądze, które zarobił, mądrze zainwestował.

– Wybaczy pan mą śmiałość, sir – powiedział Becket z irytacją – dobroczynność winna zawsze mieć początek w domu.

– To znaczy?

– To znaczy, iż ja i Daisy niezwykle pragniemy dla siebie niewielkiego mieszkania.

– Ależ z ciebie zrządza, Becket. Dobrze, zajmę się tym.

– O tam, na górze – powiedział jeden z chłopców, który właśnie się zatrzymał. Wskazał na kamienicę.

– Nie dostaniecie pieniędzy, póki nie upewnię się, że istotnie tam jest. Które piętro?

– Na samej górze.

– Chodźcie więc z nami.

Harry wszedł po schodach na samą górę starego, walącego się budynku.

– Tamte drzwi – powiedział drugi chłopiec, wskazując miejsce palcem.

Harry zapukał. Usłyszał powolne szuranie nogami, po czym drzwi się otworzyły.

Stał w nich przygarbiony, siwowłosy mężczyzna.

– Pan George Briggs? – zapytał Harry.

– Tak, a kto pyta?

Harry dał chłopcom koronę i powiedział:

– A teraz zmykajcie.

Następnie stanął przed George'em Briggsem.

– Możemy wejść do środka?

– Nie jesteście panowie z policji?

– Nie.

– W takim razie zapraszam.

Mieszkanie składało się z jednego pokoju z łóżkiem ustawionym we wnęce. Briggs zapadł się w zniszczony fotel.

– O co chodzi?

– Czy pamięta pan Betty Biles?

– Naturalnie. Nic piękniejszego nie wyrosło na tej kupie gówna.

– Pan oraz pańska żona byliście świadkami podczas spisywania przez nią testamentu.

– W rzeczy samej, zapomniałem o tym. Przyszła tu z bratem i była cała posiniaczona. Stary Biles potraktował ją pasem, gdyż nie chciała wyjść za Tima Jonesa. Powiedziała, że ucieknie i będzie bogata. Chciała się upewnić, że w razie czego wszystko, co będzie do niej należeć, dostanie brat, Jeffrey.

Harry opowiedział mu pokrótce o zabójstwie Dolores.

– Biedaczysko – powiedział Briggs. – Słyszałem o tym. Kto by pomyślał, że jej brat zrobi coś podobnego! Byli ze sobą tak zżyci...

– Jeffrey się powiesił – powiedział Harry. – A jeśli był niewinny? Któż inny mógłby zamordować Betty?

– Gdybym to ja wiedział. Ojciec był najgorszym, co jej się w życiu przytrafiło.

– A cóż z Timem Jonesem?

– Ach, on. Miał sklep z wyrobami pasamonicznymi na Mile End Road. Lecz doszły mnie słuchy, że sprzedał interes i przeniósł się do lepszej dzielnicy.

– Nie wie pan gdzie?

– Pojęcia nie mam.

– A pana żona? Może ona by wiedziała?

– Moja Sarah nie żyje od pięciu lat. Jednak możecie panowie zasięgnąć języka na Breem Lane. Kiedyś tam mieszkał. Być może tam ktoś będzie wiedział.

* * *

Gruba kobieta z Breem Lane krzyknęła do Harry'ego i Becketa:

– Wszyscy dziś szukają Jonesa! Były tu dwie młode damy, co też o niego pytały! Przyjechały autodorożką.

– A cóż to były za damy?! Jak wyglądały?! – zapytał Harry.

– Jedna harda, druga ładna, lecz nie rzekła ni słowa! Powiedziałam im, że Jones przeniósł się do Chepstow Mansions w Notting Hill!

– To z pewnością Rose i Daisy – powiedział Harry. – Musimy się spieszyć.

Znów zawołał do kobiety:

– Kiedy to było?

- Parę ładnych godzin temu.
- Jedźmy tam – powiedział Harry z pośpiechem. – Mogą być w niebezpieczeństwie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chodźże stąd; nędza jest zaraźliwa.

Aphra Behn

Rose i Daisy udało się namierzyć Chepstow Mansions. Był to nowy budynek z czerwonej cegły przy Portobello Road.

– Musiał otrzywać sporą sumkę za sprzedaż swego sklepu, skoro mógł sobie pozwolić na przeprowadzkę tutaj – powiedziała Rose.

W holu dyżurował portier. Rose zapytała o pana Jonesa.

– Niestety wyszedł, wielmożne panie – powiedział portier. – Znajdziecie go panie w jego sklepie. Nie sposób go przeoczyć. Jest tuż przy skrzyżowaniu.

Zapłaciły kierowcy autodorożki i podeszły do skrzyżowania.

I oto był tam: Sklep z wyrobami pasamonicznymi Jonesa, z oknami po obu stronach wejścia.

– Wygląda na to, iż dobrze prosperuje – powiedziała Rose. – Wejźmy do środka.

– Morzy mnie głód – skarżyła się Daisy.

– Zjemy zaraz po wizycie w sklepie pana Jonesa.

Rose pchnęła drzwi wejściowe i obie weszły do środka. Podeszła do nich korpulentna kobieta w czarnej sukience i oznajmiła:

– Wkrótce zamykamy.

– Przyszliśmy do pana Jonesa. Oto mój bilet wizytowy.

Kobieta wzięła od Rose bilet i poszła na zaplecze sklepu. Wróciła zaledwie po kilku chwilach. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Przykro mi. Pan Jones już wyszedł.

– Jestem pewna, że to nieprawda. Wciąż tam jest – powiedziała Rose, gdy wyszły na zewnątrz.

– Źle żeś to rozegrała. Powinnaś była zapytać o wstążki lub koronki.

– Gdyby był niewinny, widok mego nazwiska nie napawałby go lękiem. Och, spójrz, po drugiej stronie ulicy jest herbaciarnia. Możemy coś zjeść, wypić i obserwować sklep. Dojrzymy go, gdy będzie wychodził.

Zamówiły herbatę i maślane babeczki. Usiadły przy stoliku stojącym we wnęce, przy oknie. Ze sklepu wyszedł jakiś chłopiec i zamknął okiennice. Po jakimś czasie kobieta, która z nimi rozmawiała, wyszła z dwiema innymi pracowniczkami. Czekwały i czekały.

– Ciekawe, czy jest tam tylne wyjście – powiedziała zaniepokojona Rose.

– Chodź – powiedziała Daisy – sprawdźmy to. Nie możemy przecie siedzieć tu przez całą noc.

Po bokach sklepu biegły dwie wąskie uliczki, prowadzące do kolejnej, na tyłach.

– Zapewne wyszedł tylnymi drzwiami – westchnęła Rose. – Wróćmy do Chestow Mansions. Być może tam go zastaniemy.

Jednak pierwszą rzeczą, którą zobaczyły, gdy dotarły na miejsce, był automobil Harry’ego zaparkowany na zewnątrz.

– Ubiegli nas – powiedziała Daisy z żalem. – Równie dobrze możemy więc na nich poczekać i poprosić o odwiezienie do domu.

Oparły się o automobil.

Zaraz potem podszedł policjant i zmierzył je wzrokiem od stóp do głów.

– Hola, hola! – powiedział. – Zabłądziłyście. To porządna dzielnica.

– Ów automobil należy do kapitana Cathcarta – powiedziała Rose z akcentem właściwym dla dam z wyższych sfer. – Właśnie czekamy na jego powrót. Nazywam się lady Rose Summer. Proszę powrócić do swoich obowiązków, konstablu.

– Proszę o wybaczenie, lecz to nie moja wina – mruknął policjant. – Portier pracujący w tym budynku wezwał mnie i powiedział, iż na zewnątrz widział dwie kobiety żyjące ze sprzedaży swych wdzięków.

– Och, proszę odejść! – powiedziała rozwścieczona Rose akurat w momencie, gdy dołączyli do nich Harry i Becket. – Ów funkcjonariusz zarzuca nam sprzedawanie swych wdzięków.

Harry rzucił konstablowi piorunujące spojrzenie.

– Jest mi niezmiernie przykro, sir – powiedział. – Lecz to wszystko wina portiera. On mi tak powiedział.

– Proszę wracać do swoich obowiązków – powiedział Harry.

Policjant dotknął swojego hełmu i odszedł.

– A teraz... – zaczął Harry – czy będziecie tak łaskawe i wyjaśnicie mi, cóż tu robicie?

– Szukamy pana Jonesa. Próbowaliśmy porozmawiać z nim w jego sklepie, lecz uciekł tylnymi drzwiami.

– Cóż, również próbowałem, lecz Jones poinstruował portiera, by nikogo nie wpuszczał. Chodźmy stąd. Musimy porozmawiać. Narazasz się na niebezpieczeństwo.

Poszli do herbaciarni znajdującej się naprzeciwko sklepu z wyrobami pasamonicznymi. Rose powtórzyła Harry’emu wszystko, czego się dowiedziały. Na końcu zapytała:

– Czy masz pewność, że Jeffrey Biles nie zabił tych kobiet?

– Nic z tych rzeczy. Nie mogę być niczego pewien. Lecz nikt go nie odwiedzał.

– Nawet prawnik?

– Nie prosił o niego. Jednak zostałyby dla niego wyznaczony przed procesem.

– Skoro tak, musiał to zrobić jeden ze strażników w więzieniu – powiedziała Daisy.

Becket uśmiechnął się do żony pobłaźliwie.

– Cóż u licha mógłby zyskać strażnik, zabijając go?

– Pieniądze – powiedziała Daisy. – Być może ktoś zapłacił mu, by raz na zawsze zamknął Jeffreyowi usta.

– To brzmi niedorzecznie – powiedział Becket.

– Zaraz, zaraz... – powiedział Harry. – Udam się jutro do Kerridge’a i poproszę o możliwość zadania kilku pytań strażnikowi. Nie zaszkodzi spróbować. Niewykluczone, iż Jones miał natrętne myśli związane z Dolores. Możliwe, że wpadł we wściekłość, gdy dowiedział się o jej zajęciu. Nie był w stanie tego znieść. Pogodzić się z tym. Dlaczegoż nie chce się z nami widzieć? Czemuż wyszedł tylnymi drzwiami swego sklepu, zamiast stanąć twarzą w twarz z Rose i Daisy?

– Chciałabym ci towarzyszyć – powiedziała Rose.

– Nie sądzisz, iż trudno będzie ci ponownie wymknąć się z domu? – zapytał Harry. – Twoi rodzice zapewne w tej chwili zastanawiają się, gdzie też się podziwasz.

– Powiedziałam im, iż angażuję się w działalność dobroczynną na East Endzie.

– Niemniej jednak nie ma potrzeby, byś jechała z nami do więzienia. Mogłabyś w ten sposób narazić się na plotki. Więzienie to nie miejsce dla damy.

– Och, jakże chciałabym być mężczyzną – zaczęła narzekać Rose.

Harry uśmiechnął się do niej.

– Cóż, z kolei ja niewysłowienie się cieszę, iż nie jesteś. A teraz najwyższa pora odwiedzić cię do domu.

* * *

Przed kamienicą hrabiego Harry pomógł Rose wyjść z samochodu. Pochylił się i pocałował ją w dłoń.

– Gdy to wszystko się skończy – powiedział – znajdziemy sposób, by się pobrać.

– Być może będziemy zmuszeni wziąć ślub w sekrecie – powiedziała Rose.

– Znajdę sposób, aby przekonać twych rodziców. Jestem tego pewien. Wiem, iż nie zezwalają nam na spotkania. Dowiedz się więc, na jakie wydarzenie w naj-

bliższym czasie się wybierasz, i zadzwoń do mej agencji. Wtedy i ja postaram się tam być.

Rose poczuła się jak na skrzydłach. *Kocham go. Naprawdę go kocham*, pomyślała. Jednak już po chwili mina jej zrzedła. Brum surowym tonem poinformował ją, że lady Polly czeka na nią w salonie.

Najpierw udała się do swojego pokoju. Musiała się przebrać. Matka nie mogła jej zobaczyć w tak skromnym stroju. Wezwała Turner, która ubrała ją w suknię popołudniową.

– Ach, jesteś wreszcie! – krzyknęła lady Polly. – Brum właśnie mi powiedział, iż przyjechałaś do domu samochodem kapitana Cathcarta. Wyraźnie zabroniliśmy ci zadawać się z tym człowiekiem.

– Tak się szczęśliwie złożyło, iż odwiedziliśmy East End w tym samym czasie – powiedziała Rose. – Kapitan eskortował mnie więc do domu.

– Czyżbyście byli sam na sam?

– Ależ skąd. Towarzyszyła mi pani Becket.

– Toż to w żadnym razie nie wystarczy. Powinnaś była wyjść w towarzystwie przynajmniej dwóch lokajów. Życzyłabym sobie, byś jutro wyglądała możliwie jak najpiękniej. Wybieramy się na wieczór muzyczny do pani Blenkinsop. Będzie tam syn lorda Cherm, Roger. Odbywał liczne zagraniczne podróże, stąd nie miałaś okazji spotkać go podczas wcześniejszych sezonów. Jest bardziej niż odpowiednim kandydatem na męża.

Telefon znajdował się w gabinecie Matthew. Rose czatowała więc na półpiętrze, bacznie obserwując drzwi. W końcu Matthew założył płaszcz, wcisnął na głowę kapelusz i wyszedł.

Rose zbiegła po schodach, weszła do gabinetu i zadzwoniła do Harry'ego.

– Przejrzę me zaproszenia – powiedział. – Nawet jeśli okaże się, że pani Blenkinsop mnie pominęła, spróbuję dostać się na to wydarzenie. A do tego czasu bądź ostrożna. Koniec z działalnością odkrywczą.

* * *

Następnego dnia Rose została poinformowana, że ojciec udał się do swojego klubu, a matka leży w łóżu, bowiem doskwiera jej ból głowy. Jednak później Turner zwierzyła się młodej lady. „Ból głowy” okazał się niczym innym jak kuracją kremem, która miała za zadanie wybielić skórę i usunąć wszelką opaleniznę. Hrabina musiała chodzić wysmarowana specyfikiem przez cały dzień.

Rose postanowiła odwiedzić Daisy. Pani Becket była uradowana tą niespodzianką. W jej głosie słyhać było też wyraźną ulgę:

– Myślałam, że spędzę tu sama cały dzień. Powiedziałam kapitanowi, iż również chcę podjąć się swych obowiązków. W końcu również miałam być detektywem. Lecz kapitan jest zdania, iż powinnam odpoczywać w domu ze względu na dziecko. Ach ci mężczyźni! Cóż będziemy dziś robić?

– Chcę udać się do pana Jonesa. Dowiedzieć się, jak wygląda, oraz sprawdzić, czy uda mi się go przechytryć. Zastawić na niego zasadzkę i nakłonić do rozmowy.

– Sądzisz, iż jest niebezpieczny?

– Cóż takiego może zrobić? Doskonale zdaje sobie sprawę, iż Harry próbował się z nim spotkać. A skoro tak, kapitan musi mieć swe podejrzenia. W tych okolicznościach Jones nie będzie podejmował żadnych pochopnych działań.

– Jak udało ci się wydostać?

– Mama poddaje się kuracji wybielającej. Pragnie pozbyć się skutków przebywania na kairskim słońcu. Ojciec zaś udał się do swego klubu. Pojedziemy autodorożką, którą przyjechałam tutaj. Poprosiłam kierowcę, by na mnie zaczekał.

Dotarcie do Notting Hill zajęło im sporo czasu. Zaczął padać deszcz i ulice szybko zamieniły się w grzęzawiska utworzone z błota i końskiego łajna. Wóznicę, kierowcy omnibusów i autodorożek, a także nieliczni szoferzy nie mieli żadnej ochrony przed deszczem. Siedzieli pod gołym niebem, w impregnowanych kapeluszach lub czapkach oraz pelerynach, a deszcz lał się z nich strumieniami. Wokół Rose i Daisy podniósł się hałas. Omnibus trząbił i trzeszczał, wjeżdżając na nierówności. Towarzyszyły temu okrzyki: „Paczaj przed sie, szefie!” lub „Zatrzymaj się pan!”.

Omnibusy występowały we wszystkich kolorach: czerwonym, niebieskim, żółtym, białym, zielonym, fioletowym, pomarańczowym i czekoladowym. Niczym stare dylizanse wszystkie miały nazwy, takie jak: The Favourite, The Atlas, The Royal Blue, The Royal Oak i The Wellington.

Obnośni sprzedawcy uliczni wciąż zachwalali swoje towary, choć byli z nich wyraźnie niezadowoleni. Zupełnie inaczej niż jeszcze ich dziadkowie. W miejsce dawnych melodyjnych, wręcz śpiewnych peanów na cześć oferowanych dóbr pojawiły się krzyki i wrzaski.

Gdy dojechały do Notting Hill, deszcz ustał i rozmyte światło słoneczne ozłacało błotniste chodniki. Rose zapłaciła kierowcy i obie stały przez chwilę, nie wiedząc, co robić dalej.

– Usiądźmy w herbaciarni – powiedziała Daisy. – Spójrz no tylko, jest prawie pusta. Możemy zająć stolik przy oknie i stamtąd obserwować sklep.

Zamówiły herbatę i ciastka. Próbowały obserwować sklep, niestety słońce sprawiało, że wilgotne i ciepłe powietrze unosiło się z chodnika, a następnie opadało na okna, tworząc parę. Rose wciąż kolistymi ruchami przecierała chustką szybę, by móc cokolwiek dojrzeć.

– Czyżby obserwowały panie ten sklep? – zapytała kelnerka.

Rose obróciła się do niej.

– Och nie, skądże. Lubię obserwować przechodniów.

– Pytam, gdyż siedząca tam pani Jones zastanawia się, co też panie knują.

Kelnerka skinieniem głowy wskazała kobietę siedzącą w najdalszym kącie herbaciarni.

– Podejdę tam i rozwieję jej obawy – powiedziała Rose. – Chodźmy, Daisy.

Podeszły do żony pana Jonesa. Rose oszacowała jej wiek na ponad dwadzieścia lat.

Miała na sobie długi, szary płaszcz obszyty futrem, nieodpowiedni na tę porę roku. Duży szary kapelusz spoczywał na czubku jej głowy – na upiętych wysoko blond włosach. Jej małe oczka przyglądały się im nieufnie.

– Nazywam się lady Rose Summer – przedstawiła się Rose. Od razu zauważyła, że jej nazwisko nic nie mówiło pani Jones. – Prosimy o wybaczenie, nie chcieliśmy pani zdenerwować ani zaniepokoić. Oto moja dama do towarzystwa, panna Levine. Czy możemy się przysiąść? Nie znamy tej okolicy.

– Ależ proszę bardzo – powiedziała pani Jones, wyglądając na zdenerwowaną i zachwyconą jednocześnie. Będzie miała o czym opowiadać przyjaciółkom. Wspomnieć, że piła herbatę z piękną arystokratyczną młodą damą.

Rose zasygnalizowała kelnerce, by przyniosła do tego stolika ich zestaw herbaciany. Potem obdarzyła panią Jones czarującym uśmiechem.

– Długo mieszka pani w Notting Hill?

– Jedynie od kilku lat – powiedziała nieśmiało. Mówiła lekko zduszonym głosem, jakby próbowała unicestwić w swojej mowie jakiegokolwiek ślady cockneyowskiego akcentu.

– Kelnerka powiedziała nam, iż pani mąż jest właścicielem sklepu z wyrobami pasamonicznymi.

– Zaiste. Odniosłam wrażenie, iż obserwują panie sklep.

Rose uśmiechnęła się.

– Cóż w tym złego? Czemuż budzi to pani obawy?

– Chodzi o mego małżonka. Jest człowiekiem nader podejrzliwym. Ostatnimi czasy przybyło mu zmartwień. Ma zszargane nerwy i lęka się własnego cienia.

– Być może nadto pracuje? – zasugerowała Rose.

– Powątpiewam, by to było przyczyną. Ma wystarczająco dużo pracowników.

– Miałam spotkać się ze swym narzeczonym na lunch – westchnęła Rose. – Lecz on wciąż jest wielce zajęty. Pracuje jako prywatny detektyw. Moi rodzice uważają, iż to straszliwie ordynarne zajęcie. Ma jednak kilka fascynujących spraw. Bada sprawę śmierci Dolores Duval.

– Czytałam o tym w prasie – powiedziała pani Jones. – Jednak znaleźli już sprawcę.

– Owszem, jej brata, Jeffreya Bileasa. Jednak ten się powiesił. Dolores była pierwotnie Betty Biles z Whitechapel.

Pani Jones nagle spojrzała w dół. Rose z niemalym zdziwieniem zdała sobie sprawę z tego, że kobieta płacze.

– Och, moja droga pani Jones. Nie chciałam pani denerwować.

Wyjęła chustkę i wydmuchała nos. Potem podniosła głowę.

– Chodzi o mego małżonka, pana Jonesa. Kiedyś mówił o niej bez ustanku. Potem dowiedział się, iż zaczęła handlować swymi wdziękami, i stał się z tego powodu zgorzkniały.

– Nie utrzymywał żadnego kontaktu z Jeffreyem Bilesem, prawda? – zapytała Rose.

Pani Jones zerwała się na równe nogi, przewracając przy tym swoją filiżankę. Rzuciła się w kierunku drzwi i wybiegła na zewnątrz.

Kelnerka, która przez cały czas przyglądała im się z zapalem, teraz pospieszyła, by sprzątnąć ze stołu rozlaną herbatę.

– Cóż teraz zrobimy? – zapytała Daisy.

– Okna nie są już zaparowane. Będziemy nadal obserwować sklep. Chcę zobaczyć tego człowieka. Dowiedzieć się, kimże jest pan Jones.

Wróciły na swoje wcześniejsze miejsca.

Rose spojrzała na zegarek kieszonkowy.

– Dochodzi pora lunchu. Spójrz, toż to musi być nasz pan Jones.

Ze sklepu wyszedł wysoki, szczupły mężczyzna. Trzymał panią Jones mocno za ramię. Płakała, gdy ciągnął ją za sobą wzdłuż ulicy.

– Aż dziw bierze, iż moje nazwisko nie brzmiało dla niej znajomo, skoro czytała w prasie o tej sprawie – powiedziała Rose. – I cóż o nim sądzisz?

– Jest o wiele starszy od swej żony – powiedziała Daisy. – Lecz ma twarz... jakby to powiedzieć... słabeusza. Doprawdy ciężko mi sobie wyobrazić, iż mógłby zabić.

– Ciekawam, czy Harry poczynił pewne postępy – powiedziała Rose – gdyż nie bardzo wiem, coż więcej możemy zrobić.

* * *

Dzierżąc list od Kerridge'a, Harry udał się do więzienia Pentonville, aby przesłuchać strażnika, który pełnił służbę w szacowanym czasie samobójstwa Jeffreya.

Jednak okazało się, że nie będzie to takie proste. Powiedziano mu, że strażnik, Joseph Carver, nie przyszedł do pracy. Harry spotkał się z naczelnikiem więzienia. Dzięki niemu otrzymał adres Carvera.

– Whitechapel – powiedział do Becketa, gdy wrócił do swego samochodu. – Wszystkie drogi prowadzą do Whitechapel. Nasz strażnik nie stawił się dziś w pracy. Jego adres to Gerald Street 5.

Londyn przez długi czas był domem dla wygnańców i dotkniętych prześladowaniem. Whitechapel w dużej mierze stanowiło schronienie dla europejskich Żydów. Dzięki nim okolica tętniła życiem, lecz wciąż istniała pewna grupa ludzi mieszkająca w brudzie i smrodzie, strudzona życiem w ubóstwie. Gerald Street przypominała wąską pieczarę, otoczoną z obu stron obskurnymi kamienicami.

– Ten fetor jest nie do wytrzymania – powiedział Harry. – Czemuż oni się nie myją?

– A gdzież mają to robić? – zapytał Becket. – Nie mają wanien, a publiczne łaźnie kosztują swoje.

Becket został, by pilnować samochodu, podczas gdy Harry wszedł do budynku numer 5. Wchodząc po schodach, rozglądał się na boki. Nazwiska mieszkańców były nagryzmołone na tynku z boku drzwi. W połowie drogi na górę zauważył napis: „Carver”.

Zapukał do drzwi. W pobliżu kwiliło dziecko, śpiewała makolągwa (zapewne zamknięta w klatce), a pewien mężczyzna krzyczał coś bełkotliwie. Harry zapukał ponownie. Nie doczekał się odpowiedzi.

Już miał odejść, jednak w ostatniej chwili wpadł na to, by pociągnąć za klamkę. Okazało się, że drzwi były otwarte. Harry ostrożnie wszedł do środka, wołając:

– Panie Carver?!

Nad oknem wisiał koc, przez co w pomieszczeniu panowała kompletna ciemność. Harry podszedł do okna. Ściągnął z niego koc. Następnie odwrócił się i przyjrzał dokładnie pokojowi. Było w nim bardzo mało mebli. Przed kominkiem stał fotel. Nagle Harry doznał szoku. Zauważył czubek głowy mężczyzny.

Zapewne śpi, pomyślał. Podszedł do frontu fotela i aż go zamurowało z przerażenia. Carver – to musiał być on – miał poderżnięte gardło. Jego ubranie było przesiąknięte krwią.

Harry szybko podszedł do okna, które wychodziło na ulicę, i otworzył je. Zawołał do Becketa.

– Sprowadź tu policję! Prędko!

Harry miał na sobie rękawiczki, więc postanowił przeszukać pomieszczenie. Niewiele tego było. Znalazł pudełko z fotografiami – Carver najwyraźniej był na jakiejś eskapadzie z innymi strażnikami więziennymi – oraz akt urodzenia.

Łóżko znajdowało się we wnęce. Harry wsunął rękę pod materac i wyciągnął zwitek pięćfuntowych monet.

* * *

Najpierw przybyli inni funkcjonariusze, do których później dołączył sam Keridge.

– Jeśli można, chciałbym stąd wyjść możliwie jak najszybciej – powiedział Harry. – Czy mógłbym złożyć zeznania w Yardzie? Przekazałem już policji, że pod materacem znalazłem zwitek pięćfuntowych monet.

– Czy znalazł pan broń? Wygląda na to, iż zbrodni dokonano przy użyciu brzytwy.

– Niestety nie znalazłem, jednak morderca mógł ją wyrzucić na zewnątrz – do rynsztoka.

– Sprawdzimy i tam.

– Zejdę na dół i poczekam w samochodzie – Harry zbiegł po schodach, by jak najszybciej zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdy doszedł nieco do siebie, usadowił się w rollsie obok Becketa.

Powiedział swojemu służącemu, co się stało.

– Mam nadzieję, że moja Daisy zachowuje się należycie i została w domu, jak ją prosiłem – powiedział Becket. Wyglądał na zmartwionego. – Myśleliśmy, że to już koniec, jednak wygląda na to, iż morderca wciąż jest na wolności.

– Bardzo możliwe, iż przekupił strażnika. To by wyjaśniało pieniądze znalezione przeze mnie pod materacem.

Czekali dość długo. W końcu pojawił się Kerridge.

– Jestem zdania, iż powinniśmy przesłuchać tego całego pana Jonesa. Być może nie ma z tą sprawą nic wspólnego, jednak chciałbym go poznać. Przekonać się, cóż to za człek.

– Spotkamy się na miejscu – w Scotland Yardzie – powiedział Harry. – Również chciałbym go poznać. Zobaczyć na własne oczy.

– Niestety nie mogę panu na to pozwolić – powiedział Kerridge. – Mój zwierzchnik miotałby gromy, gdyby dowiedział się, iż wpuściłem na przesłuchanie amatora. Zadzwońię do pana i dam znać, jeśli uda mi się cokolwiek ustalić. Jeśli dziś się panu śpieszy, możemy przesłuchać pana jutro. Proszę stawić się w Yardzie.

* * *

Pani Blenkinsop, wdowa należąca do socjety, przeprowadziła się niedawno do pięknego i okazałego domu przy Park Lane.

Twarz lady Polly była pokryta białym makijażem. Krem usunął jedynie część opalenizny. Płatami. Jej oblicze było więc pokryte ciemnymi łatami.

– Któż by pomyślał, iż kairskie słońce odcisnie piętno na mej skórze na tak długi czas – ubolewała. – Takie to właśnie problemy napotyka na swej drodze kobieta w pewnym wieku. Problemy skórne. Posłuchaj mnie uważnie, Rose, pragnę, byś oczarowała dziś młodego Rogera. Jest doprawdy znamenitą partią.

Rose miała ogromną nadzieję, że Harry zjawi się dziś na wieczorze muzycznym. Po chwili jednak poczuła serce w gardle. Przypomniała sobie te wszystkie wieczory, gdy byli zaręczeni, i pomimo obietnic Harry się nie zjawiał. Bolał ją również palec. Hrabina wezwała do domu jubilera, by zdjął Rose pierścionek zaręczynowy. Młoda lady ukryła go jednak głęboko w szkatułce z klejnotami.

Brakowało jej towarzystwa Daisy. Wesołości i energii tej nietuzinkowej osóбки. Tego wieczoru Rose miała na sobie białą szyfonową suknię z długimi koronkowymi rękawami oraz wstawkami z przodu. Na jej głowie spoczywała tiara z pereł. Gdy wychodziła z powozu, jej tafta i jedwabne halki głośno szeleściły. *Ten dźwięk, pomyślała Rose z goryczą, w założeniu ma być uwodzicielski, lecz jaki sens ma kuszenie strojem, gdy mężczyzna, którego zamierzało się nim oczarować, najpewniej nie raczył się zjawić?*

Kiedy siedziały w pokoju muzycznym, lady Polly szturchnęła córkę.

– O tam! Tam jest Roger – wyszczała, wskazując na mężczyznę swoim wachlarzem.

Rose przyjrzała się Rogerowi. Był niewątpliwie bardzo przystojny. Miał gęste, falujące, jasne włosy oraz niemały, lecz zgrabny nos i pełne usta.

Skierował wzrok na Rose, jak gdyby czuł na sobie jej spojrzenie, po czym uśmiechnął się do niej półgębkiem. Młoda lady Summer spuściła wzrok i zaczęła

obracać w rękach wachlarz z kości słoniowej.

– Uśmiechną się do ciebie! – krzyknęła lady Polly. – Musisz go oczarować, moja droga...

Na szczęście dla Rose dalsza część wykładu matki została przerwana, gdyż właśnie rozpoczął się koncert. Słusznej budowy niemiecki dżentelmen uraczył zebranych *Lieder*, a po nim przyszedł czas na sopranistkę, która zaśpiewała Śniłam, iż mieszkam w marmurowych salach². Otrzymała głośne i entuzjastyczne owacje od publiczności, która nie musiała marzyć o marmurowych salach, gdyż już je miała. Po sopranistce wystąpił Polak, który z niezwykłym zacięciem zagrał Chopina. Potem nastąpiła przerwa.

Lady Polly wstała i zawołała:

– Elizabeth! – szturchnęła Rose i szepnęła do niej: – Matka Rogera. Bądź czarująca.

– Polly, moja droga! – lady Cherm, która do nich dołączyła, była niemiernie chuda, wręcz chorobliwie. Wyglądała na wycieńczoną. Była ubrana w suknię z dekoltem, który ukazywał jej wystające kości.

– A gdzie się podziewa twój wspaniały młodzian? – gruchnęła lady Polly.

– O! Właśnie tam. Roger! Podejdź tu do nas i pozwól się przedstawić.

Roger po chwili do nich dołączył. Jego oczy były szare, okalane jasnymi rzęsami. Roger przedstawił się uprzejmie, po czym zaproponował Rose ramię i powiedział:

– Czy zechciałaby pani przejść się ze mną chwilę przed następną połową? Krzesła zapewniane podczas tego typu wydarzeń są szalenie niewygodne.

Rose pozwoliła wziąć się pod rękę.

– Dużo o pani czytałem, lady Rose – powiedział Roger. – Wygląda na to, iż pani życie pełne jest przygód.

– Żywię nadzieję, iż już się skończyły – powiedziała Rose, rozglądając się za Harrym. – Nie widziałam pana podczas wcześniejszych sezonów.

– Podróżowałem. Uwielbiam zwiedzać inne kraje.

Zaczął opisywać swoje podróże, co niezmiernie ciekawiło Rose.

– Pewnego dnia przyjdzie mi się ustatkować – powiedział Roger, wpatrując się w nią intensywnie swoimi jasnymi, szarymi oczami – lecz jedynie z kimś tak żądnym przygód jak ja.

Rose poczuła, że budzi się w niej zew pożądania. Harry był tak trudnym człowiekiem. *Jakże wyglądałoby życie pełne wolności i podróży z żądnym przygód mężem u boku?*

– Znowu się zaczyna – jęknął Roger. – Nie trafia to w me gusta. Cóż by pani powiedziała na przechadzkę po parku? Jutro?

Rose już miała odmówić, jednak w przypiływie buntu powiedziała:

– Bardzo chętnie.

Dlaczego miałyby rezygnować z przechadzki z przystojnym mężczyzną z powodu kogoś takiego jak Harry – człowieka, który nawet nie raczył się zjawić?

Harry'emu odmówiono zaproszenia. Pani Blenkinsop chciała niedawno skorzystać z usług jego agencji detektywistycznej do odnalezienia swojego zaginionego psa. Harry jej odmówił, czego starsza kobieta jeszcze mu nie wybaczyła. Zastanawiał się nad innym sposobem, by spotkać się z Rose. Zdał sobie również sprawę, że nie może wciąż odrzucać drobnych spraw. Były intratne. Nie mógł sobie pozwolić na całkowitą z nich rezygnację. Poprosił więc swoją sekretarkę, by zamieściła w prasie ogłoszenie reklamujące jego działalność. Daisy nie powinna teraz zajmować się działalnością odkrywczą. Nie w jej stanie. Potrzebował więc Becketa zarówno jako pomocnika, jak i kierowcy.

Był zawiedziony, że Rose do niego nie zadzwoniła, by poinformować o kolejnych nadchodzących spotkaniach towarzyskich, na których mógłby ją spotkać. Błędnie założył, że domyśliła się, iż nie udało mu się zdobyć zaproszenia na wieczór muzyczny.

Wtedy wpadł na pewien pomysł. Przecież Daisy może odwiedzić Rose i opowiedzieć jej o najnowszych postępkach w sprawie. Niestety kapitan zapomniał wspomnieć Daisy, dlaczego nie pojawił się poprzedniego wieczoru u pani Blenkinsop.

Rose z rosnącym przerażeniem słuchała opowieści Daisy o śmierci strażnika więziennego. Przeszło jej przez myśl, by odwołać wyjście z Rogerem, ale szybko uświadomiła sobie, że jeśli to zrobi, matka będzie na nią wściekła.

– Ciekawam, jak przebiegło przesłuchanie pana Jonesa – powiedziała. – Bardzo żałuję, iż nie mogłam tego zobaczyć.

– Mnie natomiast zastanawia – powiedziała Daisy – jak właściciela sklepu z pasamonami na Mile End Road stać było nagle na prowadzenie niemałej działalności w Notting Hill, nie wspominając o mieszkaniu w Chepstow Mansions.

– Myślisz, że mógł być przestępcą używającym sklepu do tuszowania swych niecnych postępów?

– Mniej więcej. Chciałabym wrócić na East End i spróbować się czegoś dowiedzieć. Popytać. Czy mogłabyś mi towarzyszyć?

Rose spojrzała na zegar. Trzecia po południu. Planowała długo szykować się na spotkanie z Rogerem, by go olśnić.

– Żałuję, lecz nie mogę, Daisy. Wybieram się na przechadzkę z dżentelmenem i chcę wyglądać możliwie jak najlepiej.

– A cóż to za dżentelmen?

– Syn lorda Cherm, Roger. Wiele podróżował i jest wielce interesującym mężczyzną.

– A cóż z kapitanem?

– Daisy, obiecał, że przybędzie na wydarzenie pani Blenkinsop, i nie raczył się zjawić. Niezmiernie cieszę się, że cię widzę, jednak uważam, iż powinien był się tu pofatygować osobiście.

– Być może nie udało mu się zdobyć zaproszenia.

– Phi! Tak się składa, że wiem, iż w przeszłości pani Blenkinsop korzystała z jego usług. Najwyraźniej aż tak mu nie zależy. Gdyby naprawdę mnie kochał, wdzięki Dolores nie zrobiłyby na nim wrażenia.

Rose, jakkolwiek lubiła myśleć o sobie jako zwolenniczkę demokracji, uważała, że coś musi być poważnie nie tak, skoro Harry dał się oczarować wulgarnej istocie z East Endu.

– Pójdę więc sama – powiedziała Daisy.

* * *

Harry udał się do Scotland Yardu.

– Jak przebiegło przesłuchanie Jonesa? – zapytał Kerridge’a.

– Bardzo szybko załatwił sobie prawnika. Zgrywał wielce oburzonego naszymi podejrzeniami sklepikarza. Jednak ponieważ nie mogliśmy w żaden sposób połączyć Jonesa ani z Carverem, ani z Bilesem, musieliśmy go wypuścić.

– A cóż pan o nim myśli?

– Jestem w kropce. Wydaje się porządnym, szanowanym człowiekiem, do tego raczej słabym i zgryźliwym. Doprawdy ciężko mi sobie wyobrazić, że jest naszym zabójcą. Musiałbym wielce wyteńczyć wyobraźnię.

– Jednak jeśli jest niewinny, to czemuż tak bardzo obawiał się spotkania ze mną?

– Być może ma do ukrycia coś innego niż morderstwo.

– Zastanawiające. Wygląda na to, iż mu się powodzi. Jest również właścicielem okazałego sklepu. Imponujący awans, biorąc pod uwagę dość skromne początki na East Endzie. Wydaje mi się, że czas najwyższy, bym pojechał tam z Becketem i spróbował się dowiedzieć, gdzie znajdował się poprzedni sklep pana Jonesa.

* * *

Daisy miała dokładnie taki sam pomysł. W miejscu, gdzie wcześniej pan Jones prowadził swój interes, znajdował się teraz sklep z wyrobami żelaznymi. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Za ladą stał ogromny mężczyzna w brązowym kombinezonie. Daisy nie posiadała tym razem wsparcia w postaci pieniędzy Rose, a nie chciała wydawać niewielkiej sumy, którą miała przy sobie, na artykuły żelazne. Postawiła więc na bezpośredniość.

– Pracuję dla Agencji Detektywistycznej Cathcarta – powiedziała. – Czy zna pan poprzedniego właściciela sklepu, pana Jonesa?

– Kupiłem od niego sklep, to wszystko – powiedział.

– Jedna rzecz wielce mnie zastanawia – powiedziała Daisy. – Jakimże to sposobem miał wystarczające środki na zakup sklepu w zachodniej dzielnicy? Ze sprzedaży tego? Jak?

– Dlaczego więc go o to nie zapytasz?

– Próbowалам. Z resztą teraz i tak nie mogę tego zrobić. Dziś przesłuchuje go policja.

– Nie lubię takich, co to wściubiają nos, w co nie potrzeba – wyszedł zza lady i stanął przed nią. – Wiesz, co przytrafia się tu takim, co to wściubiają nochał, gdzie nie trza?

Daisy odwróciła się, by odejść.

– Kończą w rzece! – krzyknął.

Daisy sięgnęła po klamkę, lecz w tym momencie została perfidnie uderzona w tył głowy.

– Później się tobą zajmę, paniusiu – warknął sklepikarz.

Postanowił zamknąć na dziś sklep. Kiedy Becket i Harry przyjechali na miejsce, właśnie zamykał okiennice.

Harry podszedł do niego.

– Chciałbym zamienić z panem słowo.

– Nie mam czasu – odpowiedział. – Zamykam.

– Nieco za wcześniej na to, nieprawdaż? – zapytał Harry.

Becket wysiadł z samochodu i stanął obok Harry'ego. Był gotowy wesprzeć kapitana w razie kłopotów. Nagle Becket usłyszał niewyraźne i słabe wołanie ze sklepu: „Pomocy!”.

Mężczyzna powiedział opryskliwie:

– Idźcie stąd.

Kiedy próbował wejść z powrotem do sklepu, Harry zadał mu brutalny cios laską w dół podkolanowy i mężczyzna upadł na ziemię.

– Sprawdź, kto tam jest – powiedział Harry do Becketa.

Sługa kapitana wbiegł do sklepu. Po chwili Harry, stojąc nad leżącym mężczyzną, usłyszał, jak Becket wyje:

– To Daisy! Jest ciężko ranna!

Właściciel sklepu próbował wstać, lecz kapitan uderzył go laską w głowę. Mężczyzna ponownie upadł.

Harry wszedł do sklepu i powiedział:

– Zwiążę tego łotra, a potem pomożesz mi wynieść Daisy na okiennicy. Umieścimy twoją żonę w samochodzie i zawieziesz ją do szpitala – do Saint Bartholomew's.

Harry znalazł za ladą jakąś linę. Wszedł, związał mężczyznę i wciągnął go za pięty do sklepu. Potem przyniósł okiennicę i delikatnie przenieśli na nią Daisy. Ranna kobieta jęczała słabym głosem, a kiedy ją podnieśli, Harry wielce się zatroszczył. Tył sukni Daisy był poplamiony krwią.

Gdy Daisy została już wniesiona do samochodu i Becket pojechał z nią do szpitala, Harry wrócił do sklepu. Zobaczył telefon na ścianie. *Nader osobliwe. Jakież sklepik w tak ubogiej okolicy może się poszczycić telefonem?* – pomyślał i zadzwonił do Scotland Yardu, by opowiedzieć Kerridge'owi o tym, co właśnie się wydarzyło.

Potem wykonał kolejny telefon. Tym razem do sekretarza hrabiego. Poprosił go o przekazanie Rose, że Daisy została zaatakowana i obecnie przebywa w szpitalu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Mogę tu lec niczym strudzone dziecko,
I wypłakać do cna pełne trosk życie,
Które znosić wciąż muszę należycie,
Póty śmierć jak sen w końcu mnie nie skradnie.*

Percy Bysshe Shelley

Gdy Harry zostawiał dla niej wiadomość, Rose nie było w domu. Przechadzała się po parku w towarzystwie przystojnego Rogera. Coraz bardziej ją intrygował i miała wrażenie, że mogłaby słuchać jego opowieści godzinami. Jego głos przenosił ją na wyspy koralowe, do minaretów w Stambule oraz tętniącego życiem i ekscytującego Nowego Jorku.

Sprawił, że czuła się kobieco, lekko i swobodnie. Przy nim nie czuła ani krztyny tej bolesnej, mrocznej, przesywającej, a momentami nawet przerażającej namiętności, którą darzyła Harry'ego.

Hrabia zapytał, kto dzwonił, więc Matthew opowiedział mu o sytuacji Daisy. Ojciec Rose od razu przekazał informację dalej – swojej małżonce.

– Gdzież ją zawieźli? – zapytała stanowczym głosem lady Polly.

– Do Bart's.

– Musimy więc natychmiast tam jechać.

– Każę przygotować powóz – powiedział hrabia.

Hrabia i hrabina dbali gorliwie o wszystkich pracowników. To, że Daisy już u nich nie służyła, było bez znaczenia. Nadal czuli się w obowiązku dbać o jej dobrostan. Opiekować się nią.

* * *

Przełożona pielęgniarek zaprowadziła hrabiostwo pod drzwi oddziału, gdzie Becket siedział z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Jak ona się czuje? – zażądała odpowiedzi lady Polly.

– Czekam, aby się tego dowiedzieć, milady – powiedział Becket, podnosząc się na nogi.

– Każemy jak najszybciej przenieść ją do osobnego pokoju – powiedział hrabia.

Czekali w milczeniu. Becket był zbyt przejęty, a jednocześnie nazbyt nieśmiały, by podjąć jakąkolwiek próbę rozmowy.

W końcu podszedł do nich lekarz.

– Panie Becket – powiedział – pańska żona wyjdzie z tego cało, jednakże niezmiernie przykro mi jest poinformować, że pani Becket straciła dziecko.

– Jestem hrabiną Hadshire, a oto hrabia Hadshire – powiedziała dostojnie lady Polly. – Jesteśmy zdania, iż pani Becket winna zostać przeniesiona do osobnego pokoju.

– Uczynimy to, gdy tylko opuści blok operacyjny.

– Czy mogę ją zobaczyć? – poprosił Becket.

– To już nie potrwa długo. Milordzie, milady, możecie państwo poczekać w bardziej odpowiednim i wygodniejszym pokoju. Proszę za mną.

* * *

Czekali już od pół godziny, kiedy pojawiła się Rose.

– Co na Boga stało się Daisy?! – zapytała.

Becket opowiedział jej o wizycie w sklepie, a potem dodał zduszonym głosem:

– Daisy straciła dziecko.

– O nie! To straszne! Tak mi przykro. Jak się czuje?

– Niestety nie wiem. Lekarze mówią, iż wkrótce pozwolą mi ją zobaczyć.

– A gdzie kapitan Cathcart?

– Został na miejscu, by pilnować tego łajdaka. Kiedy wypuszczą stąd mamę Daisy, już nigdy nie pozwolę jej zajmować się wykrywaniem zbrodni.

– To samo dotyczy się ciebie, Rose – powiedziała lady Polly ze złością.

Przyszedł kolejny lekarz i powiedział:

– Panie Becket, może pan teraz zamienić kilka słów z żoną. Ma poważne wstrząśnienie mózgu. Straciła również dużo krwi.

Wszyscy nagle wstali.

– Wydaje mi się, iż będzie lepiej, jeśli pan Becket zobaczy się z żoną sam na sam – powiedział lekarz.

Becket poszedł do Daisy. Niedługo potem zjawił się Matthew Jarvis i oznajmił:

– Milordzie, przybyłem na wypadek, gdybym mógł okazać się przydatny. Służę pomocą.

– Dobry z ciebie człowiek. Udaj się, gdzie trzeba, i ureguluj rachunek za osobny pokój dla pani Becket. Straciła dziecko. Znajdź dla niej najlepszych konsultantów na Harley Street i dopilnuj, by zbadali ją jak najszybciej. Zadbaj także o to, by odpowiednie jedzenie oraz wzmacniające wino zostały dostarczone do jej pokoju.

– Wybornie, milordzie.

Doktor wrócił.

– Myślę, że teraz możecie państwo odwiedzić panią Becket, jednak na krótko. Proszę za mną.

Daisy wyglądała jak mała, zapomniana przez wszystkich postać. Leżała w szpitalnym łóżku z zabandażowaną głową. Po policzkach Rose zaczęły spływać łzy. Usiadła przy łóżku i wzięła Daisy za rękę.

Becket siedział po drugiej stronie. Również przy samym łóżku. Z całego tego nieszczęścia był błąd jak kreda.

– Czy wiesz, co oni mówią, Rose? – wyszeptała Daisy. – Mówią, że i tak mogłam stracić dziecko. To nie była silna ciąża.

– Ciii... kochana. Musisz nabrać sił i wrócić do zdrowia.

– Wiejskie powietrze! Oto czego ci trzeba. Gdy tylko opuścisz szpital – powiedziała kojąco lady Polly – poczynimy przygotowania, abyś mogła udać się wraz z małżonkiem do Stacey Court.

– Dziękuję z całego serca, milady.

Lekarz i pielęgniarka pojawili się ponownie.

– Pani Becket powinna teraz odpocząć. Potrzebuje spokoju – powiedział lekarz.

– Znajdźcie tu pokój dla jej męża – rozkazał hrabia. – Proszę poczynić potrzebne ustalenia z moim sekretarzem.

* * *

Gdy Rose wróciła z rodzicami do domu, podziękowała im za opiekę nad Daisy.

– Najpierw pomyślałam sobie, że nigdy nie lubiłam tego dziewczęcia – powiedziała lady Polly z westchnieniem. – Lecz potem przypomniałam sobie o jej ogromnej odwadze i o tym, jak nieraz uratowała ci życie. Choć tyle mogliśmy dla niej zrobić – Rose nie zdążyła jeszcze raz im podziękować, ponieważ lady Polly dodała szybko. – A teraz przejdźmy do spraw zgoła ważniejszych... Jak ci się widzi Roger? Czy wasze spotkanie było udane?

– Bardzo.

– A kiedy ponownie zamierzasz się z nim spotkać?

– Planowaliśmy zjeść jutro razem lunch, jednak w obliczu napaści na Daisy...

– Bzdury. Wszak znajduje się pod dobrą opieką.

* * *

Rose poszła do swojego pokoju, zastanawiając się, co począć z Rogerem. Wydawał się otwierać przed nią wspaniały świat pełen podróży. Był to człowiek poważany. Przy nim nie groziła jej napaść na East Endzie. Ponadto jej rodzice byliby wielce zadowoleni. Nigdy więcej nie musiałaby się martwić, że Harry zainteres-

suje się inną kobietą. Nie cierpiałaby z powodu kolejnej niedotrzymanej przez niego obietnicy stawienia się na balu lub przyjęciu.

Małżeństwo z Rogerem oznaczałoby podróże i miłe towarzystwo. Natomiast ślub z Harrym gwarantował jedynie więcej bólu, przykrości i niebezpieczeństw.

* * *

Harry usiadł na krześle naprzeciwko Kerridge'a, prostując przy tym swoją nie do końca sprawną nogę.

– Więc sądzi pan, że mamy naszego mordercę?

– Jestem co do tego święcie przekonany, choć Jones z kolei zaklina się na wszelkie świętości, iż w tej sprawie jest niewinny.

Okazało się, że Jones nie sprzedął sklepu przy Mile End Road, lecz przekazał go napastnikowi, który zaatakował Daisy – Patowi Docherty'emu. Sklep był jedynie przykrywką. Policja już przez dłuższy czas zastanawiała się, gdzie trafiły przedmioty skradzione ze statków w londyńskich dokach. Teraz wszystko stało się jasne. Piwnica pod sklepem była wypełniona kradzionymi towarami. Można powiedzieć, że Jones trudnił się głównie paserstwem. Docherty po aresztowaniu szybko się złamał. Wyśpiewał wszystko, łącznie z nazwiskami innych mężczyzn, którzy pracowali dla Jonesa.

– Skoro Jones znał tak wielu złoczyńców, nasuwa się wniosek, iż z łatwością mógł nakłonić jednego ze swych łotrów, by zamordował te kobiety za niego.

– Pobieramy odfitki ich linii papilarnych. Choć na rewolwerze, z którego zabito Dolores, znaleźliśmy inne ślady. Tak, tak... chodzi o ślady linii papilarnych należące do lady Rose. Czyż socjeta nie jest z gruntu niesamowita? Gdyby lady Rose była panną Ubogą Znikąd, czekałaby teraz na powieszenie.

– Proszę nawet tak nie żartować. Jadę do szpitala zobaczyć się z Daisy.

* * *

W szpitalu powiedziano Harry'emu, że pani Becket śpi, i zaprowadzono go do pokoju przydzielonego Becketowi.

– Jak się czuje? – zapytał Harry.

– Straciła dziecko. Ma poważne wstrząśnienie mózgu. Straciła ponadto dużo krwi, lecz lekarze mówią, że nic jej nie będzie.

– Docherty powinien być oskarżony o zabójstwo. Myślałem, iż uderzył ją jedynie w głowę.

– Jeśli wierzyć lekarzom, prawdopodobnie i tak straciłaby dziecko. To była zagrożona ciąża.

– Chcę, abyś tu został, dopóki nie dojdzie do siebie. Pojadę do domu spakować twe ubrania i przybory do golenia. I powiedz komu trzeba, by wystawili mi rachunek za wszelkie poczynione wydatki.

– Lord i lady Hadshire już to uczynili. Zapłacili za wszystko.

– Doprawdy? Zdumiewające. Niedługo wrócę tu z twoimi rzeczami.

* * *

Harry odebrał swój automobil z miejsca przy szpitalu, w którym Becket go zostawił. Jadąc z powrotem do Chelsea, rozważał swoją nową sytuację. Ostatnimi czasy bardzo wiele się zmieniło. Zanim założył agencję detektywistyczną, wystarczał mu jeden służący w postaci Becketa. Miał też wtedy bardzo ograniczone środki. Potem zatrudnił Phila, lecz ten odszedł. Czas znaleźć w jego miejsce godne zastępstwo. Harry postanowił, że zatrudni dwóch detektywów do pomocy, a rano poleci swojej sekretarce zadzwonić do agencji i nająć dla niego gosposię oraz służącego. Znajdzie też mieszkanie dla Daisy i Becketa. Nie zapomniał o nich. Becket może być jego szoferem, a Daisy nie musiałaby w ogóle pracować. Mogłaby zostać po prostu panią domu.

Przez cały następny tydzień Harry tęsknił za Rose, jednak instruowanie dwóch nowych detektywów i wdrożenie w obowiązki gosposi oraz służącego było bardzo absorbujące. Na wizyty w szpitalu pozostawało mu niewiele czasu, a ponadto za każdym razem, gdy wpadał odwiedzić Daisy, dowiadywał się, że Rose dopiero co wyszła.

Kerridge zadzwonił do niego pewnego dnia, by przekazać, że nie mogą oskarżyć o zabójstwo Dolores ani Jonesa, ani Docherty'ego, ponieważ policji brakuje dowodów.

– Jednak nawet jeśli tego nie zrobili, to z pewnością wszystko zorganizowali – powiedział. – Lady Rose nie musi się ich więc już obawiać. Żadnego z tych łotrów.

* * *

Harry wszedł rano do swojej agencji i od progu usłyszał, że czeka na niego lady Glensheil. W przeszłości już dla niej pracował.

Lady Glensheil była władczą kobietą o twarzy godnej rzymskiego cesarza.

– W czym mogę pani pomóc, milady? – zapytał, zapraszając ją do swojego gabinetu.

Usiadła z głośnym westchnięciem. Jej kapelusz zdobiła wypchana pardwa z małymi rubinami w miejscu oczu. Harry zastanawiał się, jakim cudem mogła dźwigać na głowie taki ciężar.

– Zatrudniłam pokojówkę damy. Nazywa się Henrietta Thomson.

Harry właśnie zaczął robić notatki, jednak słysząc te słowa, od razu podniósł wzrok znad notesu.

– Czy nie pracowała przypadkiem wcześniej dla Dolores Duval?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– W takim razie któż był jej poprzednim pracodawcą?

– Lady Burridge. Thomson ma doskonałe referencje.

– Odnoszę wrażenie, iż znam tę kobietę. Jednak najpierw proszę mi powiedzieć, w czym problem?

– Część mojej biżuterii zaginęła. Nie chcę wzywać policji, ponieważ większość pracowników jest u mnie zatrudniona od dawna. Organizuję dziś drobne wydarzenie. Zapraszam na popołudniową herbatkę. Gdyby zechciał pan przyjść o piątej jako gość, a jednocześnie poobserwować tę całą Thomson i resztę służby, byłabym zobowiązana. Jestem wielce ciekawa pana spostrzeżeń...

– Może będzie lepiej, jeśli naszkicuje mi pani plan domu, ze wskazaniem, gdzie znajduje się pokój tej kobiety. Kiedy przyjdą goście, proszę zadbać, by pokojówka przez cały czas miała zajęcie. Ja w tym czasie przeszukam jej pokój.

– Dziękuję. Wiedziałam, iż mogę na pana polegać. Lady Rose i lady Polly również tam będą.

* * *

Tego samego ranka Rose odwiedziła Daisy.

– A gdzie się podziewa twój mąż? – zapytała.

– Becket wyszedł kupić mi owoce.

– Zawsze nazywasz go Becketem? Jak ma na imię?

– Reginald. Martwię się, Rose.

– Lekarze twierdzą, iż wkrótce powrócisz do zdrowia.

– Nie w tym rzecz. Becket znalazł dla nas mieszkanie w Bloomsbury. Mówi, że jest bardzo ładne i ma trzy pokoje. Tyle że ja mam być panią domu. Becket nie chce, bym wykonywała jakąkolwiek pracę poza domem. Rose, umrę z nudów.

– Jestem pewna, iż uda ci się go przekonać, by zezwolił ci na inne zajęcie.

– Nie sądzę. Zaczął się straszliwie rządzić. Mówi mi, co mam robić. Obawiam się, że już go nie kocham – po policzku Daisy spłynęła łza.

Rose wzięła ją za rękę.

– Wciąż jesteś nieco w szoku. Kiedy znów staniesz na nogi, zobaczysz wszystko w odmiennych barwach.

Jednak kiedy wyszła ze szpitala, w głowie wciąż miała słowa Daisy: „Obawiam się, że już go nie kocham”. Rose zaczęła się poważnie zastanawiać nad swoimi uczuciami. Dręczyło ją pytanie: *Czy kocham Harry’ego?* Coraz częściej myślała o Rogerze. Jego oblicze było tak jasne jak Harry’ego ciemne. Nie miał w sobie nic z lekko niepokojącego i intrygującego zarazem wyglądu przystojnego kapitana. Był nieskomplikowany i radosny niczym promyk słońca. Do tego wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że uważa ją za absolutnie wspaniałą.

Rose wiedziała doskonale, że jeśli ONA nie ma czystych intencji, nie powinna się z nim dalej spotykać.

* * *

Kiedy tego popołudnia dotarła z matką do lady Glensheil, zastała tam Harry'ego. Ścisnęło jej serce. Wtedy on, nawet na nią nie spojrzawszy, odstawił filiżankę, mamrotliwie przeprosił towarzystwo i wyszedł z pokoju.

Twarz Rose zrobiła się czerwona jak burak z upokorzenia. Widziała, jak niektóre debutantki zerkały na nią szelmowsko, po czym szeptały do siebie, przysłonięte wachlarzami.

Nagle miły jej uszom głos powiedział:

– Cóż za radość widzieć panią ponownie tak nadspodziewanie szybko.

To Roger stał, uśmiechając się do niej.

– Podczas lunchu nie wspomniała pani, że tu będzie – dodał.

– Moja matka wybiera dla mnie odpowiednie spotkania towarzyskie. Jeszcze parę godzin temu sama nie wiedziałam, że zostałam zaproszona.

Roger przyniósł sobie krzesło i usiadł obok niej.

Teraz debutantki patrzyły na nią wilkiem, a Rose uczuła lekką satysfakcję.

* * *

Harry odnalazł pokój pokojówki lady, studiując plan domu, który narysowała dla niego lady Glensheil. Większość służby obsługiwała gości w bawialni lub pracowała w kuchni, więc w górnej części domu było cicho. Spróbował otworzyć drzwi. Były zamknięte. Cieszył się, że wziął ze sobą wytrychy, i od razu zabrał się do pracy.

Chwilę to trwało, lecz w końcu udało mu się otworzyć drzwi. Wszedł do środka. Zaczął dokładnie przeszukiwać cały pokój. Otworzył wszystkie szuflady, przetrząsnął szafę, a nawet zajrzał pod materac. Nie mógł znaleźć żadnych klejnotów. Pokojówka miała szkatułkę na biżuterię, jednak zawierała tylko parę błyskotek.

Podniósł dywan i sprawdził deski podłogowe, ale wyglądały tak, jakby były nieruszane od lat.

Usiadł na krześle z oparciem, które stało przy oknie, i jeszcze raz rozejrzał się uważnie dookoła.

* * *

Na dole lady Glensheil powiedziała ostrym tonem:

– A gdzież to się wybierasz?

– Idę do mego pokoju. Muszę coś z niego wziąć, milady.

– Zostań, gdzie jesteś! Masz się stąd nie ruszać, dopóki ci na to nie pozwolę.

* * *

Na górze, wciąż siedząc w pokoju pokojówki lady, Harry zauważył przy oknie niewielką odstającą nitkę. Wstał, podniósł jedną z grubo podszytych zasłon i zwa-

żył ją w dłoni. Następnie podszedł do stołu roboczego i wyjął z niego nożyczki. Zręcznie rozpruł solidne obszycie jednej z zasłon i potrząsnął nią. Na podłogę spadł szmaragdowy naszyjnik, a za nim diamentowa broszka. Szybko rozpruł obszycie drugiej zasłony. Tam znalazł broszkę z kameą, pierścioneł z ametystem i bransoletkę z pereł.

Zszedł szybko na dół do holu i zadzwonił do Scotland Yardu, zostawiając wiadomość dla Kerridge'a. Potem podszedł do lady Glensheil i wyszeptał:

– Miała pani rację, milady. Proszę nakazać swoim ludziom, by zamknęli ją gdzieś do czasu przybycia policji.

Lady Glensheil skinęła na lokaja, który wisiał jej nad głową, i powiedziała do niego:

– Chcę, żeby dwóch z was zamknęło gdzieś Thomson do czasu przybycia policji. Tylko nie w jej pokoju. Biblioteka powinna być w sam raz.

Thomson zerwała się na równe nogi i zawołała:

– Czemuż pani to robi?!

– Jesteś złodziejką – powiedziała lodowatym tonem lady Glensheil. – Zabiercie ją stąd.

Wrzeszcząca i protestująca Thomson została wyprowadzona z bawialni. Goście zastygli. Siedzieli niczym obróćeni w kamień, niektórzy z filiżankami w połowie drogi do ust. Gdy było już po wszystkim, lady Glensheil oznajmiła głośno:

– To jedynie ordynarne kłopoty domowe. Proszę nie pozwolić, by zepsuły nam tak uroczne spotkanie.

Rose spojrziała na Harry'ego, ale on rozmawiał z lady Glensheil, jakby zupełnie nieświadomy obecności młodej lady Summer.

Pochyliła się i powiedziała do matki:

– Doskwiera mi straszliwy ból głowy. Jeśli można, chciałabym już wracać do domu.

Lady Polly uśmiechnęła się pobłaźliwie, a następnie poprosiła zachęcającym tonem Rogera:

– Czy mógłby pan eskortować mą córkę do domu?

– To dla mnie zaszczyt.

Właśnie wtedy Harry wreszcie dostrzegł Rose. Pospiesznie okrążył stoły, by ją dogonić. Lady Polly obserwowała go wściekłym wzrokiem i gdy ją mijał, podłożyła mu pod nogi parasolkę.

Harry wpadł na stół, posyłając w powietrze filiżanki oraz kieliszki, i wylądował po drugiej stronie mebla. Wyprostował się z trudem, ponieważ bolała go nie-sprawna noga. Jego garnitur był teraz pokryty galaretką i ciastem. Kulejąc, opuścił szybko pokój. Pragnął dogonić Rose.

Wyszedł na zewnątrz akurat w samą porę, by zobaczyć, jak młoda lady Summer odjeżdża z Rogerem.

– Rose! – krzyknął, lecz został zagłuszony przez hałas silnika samochodu Rogera.

* * *

Thomson chodziła szybkim, nerwowym krokiem po bibliotece, tam i z powrotem, szukając drogi ucieczki. Pomieszczenie znajdowało się na parterze, w związku z czym okna były zakratowane.

Przerwała swój marsz i spojrzała na kominek. Podeszła, zdjęła osłonę paleniska i schyliła się. Był to stary, szeroki komin ze szczeblami umożliwiającymi wspinaczkę małym kominiarzom.

Zdjęła kapelusz i rzuciła go na podłogę.

Pchylała się jeszcze bardziej, weszła do kominka i zaczęła się wspinać. Gdy dotarła na szczyt, wydała z siebie zduszony szloch, bowiem wyjście zagradzała jej nasada kominowa. Stojąc na ostatnim szczebelku, wyciągnęła ręce do góry i z całych sił pchnęła w bok. Nasada lekko się przechyliła. Pchnęła jeszcze raz, aż przeszkoda ustąpiła. Nasada spadła na dach i zaczęła się po nim staczać.

* * *

Kerridge właśnie przyjechał z policjantami, gdy usłyszeli dudnienie i brzdęk świadczący o tym, że zdecydowanie coś się rozbiło.

Jeden z policjantów pobiegł zobaczyć, co się stało, po czym wrócił.

– To górna część komina, sir. Spadła z dachu.

– Kominek w bibliotece... – powiedział Harry, który właśnie dołączył do nich ubrany w jeden z garniturów lorda Glensheil. – Mogła uciec w ten sposób.

Otworzyli drzwi do biblioteki. Kapelusz służącej leżał na podłodze przed kominkiem, natomiast z samego komina spadała właśnie ostatnia kaskada sypkiej sadzy.

Thomson wiedziała, że sąsiedni dom jest pusty, ponieważ jego właściciele wyjechali na wieś. Rozwaliła zamek w tylnych drzwiach kamieniem i weszła do środka. Wysoko nad sobą słyszała, jak policja przeszukuje dachy.

W kuchni rozebrała się do naga i wyszorowała dokładnie przy zlewie. Potem, wciąż naga, pobiegła na górę do sypialni pani domu. Szybko założyła bieliznę, suknię i kapelusz. Znalazła małą ozdobną damską torebkę i przełożyła do niej zawartość swojej, brudnej od sadzy.

Biegała od pokoju do pokoju, plądrując szuflady i zabierając tyle niewielkich, łatwych do schowania kosztowności, ile tylko zdołała. Westchnęła z ulgą, gdy znalazła woreczek z gwineami, niedbale pozostawiony na szafce nocnej pana domu. Natrafiła też na zapasowy komplet kluczy. Po ich rozmiarze odgadła, że z pewnością pasują do drzwi frontowych.

Thomson podeszła więc do głównego wejścia. Podniosła parasolkę ze stojaka przy drzwiach i wzięła głęboki oddech. Rozłożyła ją, by ukryć twarz. Otworzyła drzwi frontowe, po czym zamknęła je za sobą i spokojnie przeszła się ulicą. Na rogu wezwała autodorożkę.

– Dokąd? – zapytał kierowca.

– Dam panu znać. Na razie po prostu proszę jechać do przodu.

* * *

Zatroskani Kerridge i Harry udali się tego wieczoru do St Stephen's Tavern, by omówić nieoczekiwany obrót spraw.

– Wielka szkoda, iż lady Glensheil zapomniała o wyjeździe swych sąsiadów. Wrócili dopiero niedawno, wieczorem – powiedział Kerridge. – Umorusana sadzą kobieta biegająca po Londynie byłaby łatwa do odnalezienia. Jednak w tym przypadku wszystko wskazuje na to, iż zdążyła się umyć i ukradła ubrania.

– Czy sądzi pan, iż to ona może być morderczynią? – zapytał Harry. – Czyżby Jones mówił prawdę?

– Doprawdy trudno mi w to uwierzyć. Nawet nie braliśmy jej pod uwagę. A przecież powinno nas było zastanowić, czemuż to na pierwszy rzut oka szanowana pokojówka przyjęła posadę u znanej nierządnicy. Toż to nie uchodzi i się nie zdarza, a ja dałem się na to nabrać. Ja! A przecież gdyby Dolores Duval była nędzną wszetecnicą z East Endu, od razu nabrałbym podejrzeń.

– Jeśli to morderczyni, to czy lady Rose jest w jakimkolwiek niebezpieczeństwie?

– Nie sądzę. A czemuż to?

– Myślę, że Thomson mogła zadać sobie wiele trudu, by namówić Jeffreya do skierowania podejrzeń na lady Rose. Zaiste musi być obłąkana i może kierować się osobistą wendetą – Harry wyglądał na mocno zaniepokojonego. – Rodzice lady Rose nie zezwalają mi na odwiedziny, jednak zatrudniłem dwóch detektywów. Jeden z nich, Bernie King, jest bardzo młody i bystry. Myślę, iż dobrym pomysłem będzie polecenie mu, by dyskretnie śledził lady Rose.

* * *

W głowie Rose panował zamęt. Ścierały się w niej myśli o dwóch mężczyznach, którzy z pewnością nie byli jej obojętni: Rogerze i Harrym. Następnego ranka postanowiła wymknąć się z domu, pójść do agencji Harry'ego i zapytać go wprost, czy ją kocha, czy się pobiorą i o co chodziło z tą całą sceną u lady Glensheil.

Uciekła z domu, korzystając z nieuwagi Bruma. Wiedziała, że kamerdyner natychmiast poinformowałby jej rodziców, gdyby zorientował się, że wyszła.

Wezwała autodorożkę i poinstruowała kierowcę, jak dotrzeć do agencji Harry'ego na Buckingham Palace Road.

Serce waliło jej jak młotem. Dopiero gdy wyszła z powozu, ogarnęła ją fala bezradności. *Oczywiście, że Harry powie, iż chce się ze mną ożenić, a potem i tak wciąż będzie zachowywał się jak zwykle. Nawet nie raczył wytłumaczyć, o co chodziło w tym całym zamieszaniu przy popołudniowej herbatce.*

Na górze, w agencji detektywistycznej, Bernie King właśnie odebrał telefon od Harry'ego, który wciąż jeszcze był w swoim domu. Kapitan kazał mu śledzić lady Rose. Bernie był szczupłym, czarnowłosym mężczyzną i miał ponad trzydzieści lat. Wcześniej pracował w policji, jednak przyciągnęły go ogłoszenie Harry'ego i proponowane warunki pracy w agencji. Chwycił płaszcz i zerknął przez okno. Wiedział, jak wygląda lady Rose – sekretarka Harry'ego dała mu fotografię wyciętą z magazynu o życiu socjety.

Ku swojemu zaskoczeniu zauważył, że młoda lady stoi na chodniku przed agencją. Zbiegł szybko i lekko po schodach. Cieszył się, że lady Rose nie miała pojęcia, kim są i jak wyglądają nowi detektywi kapitana.

Rose weszła do jednej autodorożki, a Bernie do drugiej i pojechał za nią. Zobaczył, że wchodzi do swojego domu. Oddalił się nieznacznie – tak, by móc obserwować rezydencję, nie rzucając się przy tym w oczy.

W południe, kiedy już zaczął się śmiertelnie nudzić, zauważył, że pod dom hrabiego podjechał elegancki samochód. Wyszedł z niego przystojny jasnowłosy mężczyzna. Po chwili ten sam człowiek wszedł do domu. Bernie jęknął. Jeśli młodziak przyjechał zabrać lady Rose na przejażdżkę, to jak mógłby dalej śledzić tę parę bez wzbudzenia podejrzeń?

W pobliżu rezydencji hrabiego nie było teraz na ulicy żywego ducha. Przeszedł spokojnym krokiem do samochodu młodego mężczyzny, oglądając się przy tym na prawo i lewo. Kiedy znalazł się przy pojeździe, wskoczył na jego tyły – na niezadaszone miejsce, gdzie często kładziono bagaże. Znalazł tam plec, który od razu na siebie naciągnął. *Jeśli zostaną przyłapani – pomyślał – będę musiał liczyć na to, że szef wyciągnie mnie z kłopotów.*

Po dziesięciu minutach poczuł, że ktoś wchodzi do samochodu. Potem odezwał się męski głos:

– Pomyślałem, iż zrobimy sobie małą przejażdżkę nad rzekę.

Głos, który musiał należeć do lady Rose, odpowiedział:

– Jakiż piękny dziś dzień!

Bernie leżał przez, jak mu się wydawało, długi czas. Para nie rozmawiała zbyt wiele z powodu hałasu wydawanego przez silnik.

W końcu samochód się zatrzymał.

– Uważam, iż to całkiem przyjemne miejsce na lunch – usłyszał głos mężczyzny. – Możemy zjeść w ogrodzie.

Lady Rose coś odpowiedziała, ale Bernie nie był już w stanie tego usłyszeć – para wyszła z samochodu i zbytnio się od niego oddaliła.

Po kilku minutach Bernie ostrożnie podniósł głowę. Rozpoznał Star and Garter w Richmond.

Jacyś ludzie przechodzili obok, więc znów się schował. Po dłuższej chwili spróbował jeszcze raz. Nikogo nie było w pobliżu.

Wyszedł chyłkiem z samochodu i wszedł spokojnym krokiem do środka, do części pubowej. Podszedł do baru i zamówił pół pinty piwa, po czym zaniósł je do stolika z widokiem na ogródek.

Poczuł ukłucie zazdrości. *Jakąż piękna i beztroska para* – pomyślał. Wyjął notes i zaczął pisać.

Minęło ledwie pół godziny, a kieszki już grały mu marsza. Nie chciał jednak zamawiać żadnego jedzenia. Inaczej mógłby stracić ich z oczu, gdyby nagle postanowili wyjść. Po godzinie pożałował swojej decyzji.

Właśnie kiedy zaczął się obawiać, że para zamierza spędzić całe popołudnie w Richmond, zobaczył mężczyznę wołającego o rachunek i lady Rose układającą woalkę przeznaczoną do jazdy.

Wyszedł w mgnieniu oka, załapując się jednak na kwaśne spojrzenie barmana, który najwyraźniej nie przepadał za klientami, którzy zajmując długi stolik, zamawiali tylko jedno piwo.

Bernie wyszedł na zewnątrz, rozejrzał się dookoła i z powrotem wskoczył na tyły samochodu.

Gdy para zbliżała się do pojazdu, usłyszał, jak mężczyzna pyta:

– Czy wybiera się pani dziś wieczorem na bal maskowy Twendersów?

– Wydaje mi się, że tak.

Mężczyzna uśmiechnął się i powiedział:

– Muszę zdradzić pani pewien sekret. Poprosiłem już pani rodziców, by pozwolili mi eskortować panią na to wydarzenie.

– Och, jak cudownie! – usłyszał słowa lady Rose. – Dziękuję również za uroczony lunch.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zapewniam panią.

Po tych słowach para weszła do samochodu i po chwili znów było słychać jedynie wycie silnika. Bernie planował uciec przed domem lady Rose. Wiedział, że jeśli będzie zwlekał za długo, może zostać zamknięty w garażu młodziana.

Czekał tak długo, aż usłyszał kroki pary na schodach prowadzących do rezydencji hrabiego. Wtedy podniósł głowę. Mężczyzna całował właśnie dłoń lady Rose. Bernie szybko wyskoczył z samochodu. Miał szczęście, że para była tak zapatrzona w siebie nawzajem.

* * *

Kiedy wrócił do agencji, wszedł do gabinetu Harry'ego i zdał mu swój raport. Bernie nie był jeszcze na bieżąco z towarzyskimi plotkami i nie wiedział o zaręczynach Harry'ego z Rose. Był więc wielce zaskoczony, gdy zobaczył na twarzy Harry'ego ślepą furję po wysłuchaniu raportu.

– Czyżbym zrobił coś nie tak? – zapytał Bernie płaczącym tonem.

Harry wziął się w garść. Z trudem.

– Ależ nie, spisał się pan wyśmienicie.

– Czy chciałby pan, abym śledził lady Rose podczas balu maskowego?

– Nie, pójdę tam osobiście. Chciałbym, aby udał się pan teraz do Bart's, tego szpitala, i odwiedził w nim panią Becket. Proszę zapytać, czy niczego nie braknie ani jej, ani panu Becketowi.

Kiedy Bernie wyszedł, Harry zatelefonował do lady Glensheil.

– Milady, chciałbym zapytać, kimże jest mężczyzna, który opuścił wczoraj pani przyjęcie w towarzystwie lady Rose? – powiedział.

– Och, zapewne chodzi panu o najlepszą partię tego sezonu, czcigodnego Rogera Sinclaira, najstarszego syna lorda Cherm. Kapitanie Cathcart, ślę właśnie do pana czekając na odnalezienie mych klejnotów i zdemaskowanie tej potwornej kobiety.

Po rozmowie z lady Glensheil Harry przez dłuższy czas wpatrywał się ponuro w przestrzeń. Miał okropne przeczucie, że traci Rose.

* * *

Becket poszedł obejrzeć nowe mieszkanie. Daisy leżała bez ruchu w swoim szpitalnym łóżku. Była wdzięczna hrabiemu i hrabinie za opłacenie oddzielnego pokoju, ale w tej chwili z radością wróciłaby na swój wcześniejszy oddział, by mieć jakiegokolwiek towarzystwo.

Nagle drzwi się otworzyły i pielęgniarka powiedziała:

– Ma pani gościa.

Do pokoju wszedł Bernie. Daisy przyjrzała się uważnie temu nieznanemu. Był wysoki i szczupły. Miał czarne włosy oraz orli nos, a jego twarz zdawała się niezwykle blada i rozumna. Tryskał radością i wyglądał na zabawnego.

– Jestem Bernie King – powiedział, przyciągając sobie krzesło bliżej łóżka. – Pracuję dla kapitana Cathcarta. Poprosił mnie, bym panią odwiedził i sprawdził, czy niczego pani nie brakuje.

– Potrzebuję nowych książek – powiedziała Daisy. – Te, które przyniosła mi lady Rose, są jak na mój gust nieco za mądre. Chciałabym poczytać jakieś romanse.

– Przyniosę więc pani romanse. Jak się pani czuje?

– Dość okropnie. Ciągle myślę o dziecku.

– Będzie pani miała kolejne.

Daisy zadrżała.

– Oby nie... dość o mnie. Porozmawiajmy o sprawie. Cóż nowego się wydarzyło?

Bernie opowiedział jej o całym zajściu ze służącą Thomson. Potem zaczął mówić o śledzeniu lady Rose. Opisał podróż do Richmond oraz to, jak ukrył się na tyłach samochodu.

Daisy wyraźnie się ożywiła. Podciągnęła się wyżej na poduszkach.

– Ło Boże... – powiedziała. – Biedny kapitan. Rose ma dość tego, że nigdy nie towarzyszy jej na przyjęciach.

– Lady Rose i ten cały Sinclair wybierają się dziś wieczorem na elegancki bal maskowy. Ach, ależ proszę się nie martwić, kapitan również tam będzie.

– Chwileczkę... Czy kapitan jest zdania, iż ta pokojówka jest morderczynią?

– Może być.

– Ależ! W jakim to sposób brat Dolores Duval wpadł na coś tak potwornego?

– Ta pokojówka, Thomson, mogła go jakoś nakłonić. Założmy, iż odwiedził Dolores, ponieważ chciał, by dała mu pieniądze, a ona miała go już dość i wyrzuciła za drzwi. Thomson dowiaduje się o testamencie, według którego cały spadek przypadnie Jeffreyowi. Zachęca go do tego, by ponownie odwiedził siostrę. Jednak tym razem mężczyzna zastaje Dolores martwą. Jest oszołomiony, więc robi wszystko, co każe mu Thomson. Zabiera biżuterię. Później Thomson podsuwa mu pomysł, by skierować podejrzenia na lady Rose. Pokojówka dowiaduje się o madame de Peurey. Oboje jadą do Paryża. Jeffrey ma za zadanie śledzić lady Rose. Madame de Peurey zostaje zabita, a sama Thomson, przebrana za mężczyznę lub nawet nie, próbuje wepchnąć lady Rose do Sekwany i podrzuca list poźnálny.

– Jakże chciałabym móc stąd wyjść. Zanim wzięłam ślub, byłam damą do towarzystwa lady Rose. Brakuje mi jej i naszych wspólnych przygód. A pan? Jak to się stało, że pracuje pan dla kapitana?

– Byłem policjantem. Patrolowałem ulice i zbrzydła mi już ta rutyna. Kiedy przeczytałem ogłoszenie kapitana, od razu stawiłem się na rozmowę. Polubił mnie. Skłonił nadinspektora Kerridge'a do wstawienia się za mną, bym mógł natychmiast odejść z policji. Nie nastęczało to zbyt trudności. Byłem jedynie szeregowym funkcjonariuszem.

– Słysząc doskonale, iż pochodzi pan z Londynu.

– Nie inaczej. Wychowany w Whitechapel.

– Och! To tak jak ja – powiedziała Daisy. – Pewnie mi pan nie uwierzy, lecz byłam kiedyś chórzystką w Butler's.

– Ha! Swego czasu dość często chodziłem do Butler's.

Zacęli wspominać znajome miejsca i ludzi z Whitechapel. Daisy po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła się szczęśliwa. Nagle otworzyły się drzwi i wszedł Becket.

Daisy ich sobie przedstawiła. Becket łypnął groźnie na Berniego.

– Na mnie już pora – powiedział Bernie. – Przyniosę pani te książki.

– Jakież znowu książki? – zapytał Becket po wyjściu Berniego.

– Nieważne – odpowiedziała beznamiętnie Daisy. – Jestem zmęczona. Chcę się położyć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Pozwólże nam na wytchnienia chwilę,
Pozwólże nam zbratać się ze śmiercią.*

Lord Alfred Tennyson

Roger dowiedział się od lady Polly, że Rose planuje iść na bal przebrana za Rzymiankę, postanowił więc uszczęśliwić młodą lady, eskortując ją w stroju rzymskiego żołnierza.

Rose istotnie była zachwycona. Nie mogła przy tym nie zauważyć bardzo zgrabnych nóg Rogera. Wiedziała, że wszystkie obecne na balu debutantki będą jej zazdrościć, i napawała się tym faktem. W końcu jeszcze niedawno była postrzegana przez członków socjety jako towarzyska porażka.

Postanowiła zapomnieć o Harrym i cieszyć się tym wieczorem.

Przed wyjściem zajrzała do ciotki Elizabeth, gdyż ta następnego dnia miała wracać do Szkocji.

– Och! Nigdy nie widziałam cię szczęśliwszej, moja droga! – powiedziała ciotka. – Baw się dobrze ze swym młodzianem!

* * *

Harry był wściekły. Zawsze chętny do pomocy potrzebującym, zatrudnił emerytowanego detektywa Toma Barnarda jako swojego służącego. A ten, prasując kapitanowi frak, pozostawił na nim ślady po żelazku.

– I cóż mam teraz począć?! – wściekł się Harry.

Tom był gruby i pękaty, a jego twarz nigdy nie zdradzała żadnych emocji. Jego żona, Martha, która pracowała teraz jako gosposia Harry'ego, była podobnej budowy. Miała też zawsze taki sam, beznamiętny wyraz twarzy.

– Czemuż nie zostawiłeś tego żonie?! – wściekał się dalej Harry.

– Myślałem, że to należy do moich obowiązków, sir – powiedział Tom.

Drzwi się otworzyły i weszła Martha, niosąc elegancką, czarną, aksamitną pelerynę. Dygnęła i powiedziała:

– Znalazłam to w pańskiej szafie, sir. Jeśli zarzuci ją pan na siebie i założy do tego czarną maskę, będzie pan wyglądał szalenie elegancko i fantazyjnie. Jutro odratuję pana frak.

– Och, no dobrze. Niechaj tak będzie – wypalił ostrym tonem Harry, jednak szybko uspokoił się i złagodniał. Wtedy dodał: – Wiem, iż to wszystko jest dla was nowe. Tom, poproszę Becketa, by wdrożył cię w obowiązki, pokazał, co i jak. A teraz pomóżcie mi z tym strojem!

* * *

Roger kołysał się z Rose w walcu na parkiecie. Był w euforycznym nastroju i czuł ogromną ekscytację. Otrzymał zgodę od rodziców Rose, by poprosić ją o rękę. W małej sakiewce przypiętej do pasa miał przygotowany pierścionek zaręczynowy.

Gdy walc się skończył i goście zaczęli przechodzić do sali restauracyjnej, Roger szepnął do Rose:

– Wyjdźmy na taras. Mam dla pani niespodziankę.

Rose zawahała się przez chwilę, lecz nie wspominał dotąd o oświadczeniach, więc odpowiedziała:

– Z miłą chęcią, lecz nie na długo. Zgłodniałam, że tak się niemodnie wysłowie.

Podeszli do wysokich portfenetrów na końcu sali balowej i młodzian wyprowadził lady na taras.

Ku obawom Rose Roger ukląkł na jedno kolano i wziął ją za rękę.

– Rose – powiedział żarliwie, wpatrując się jej głęboko w oczy – ja...

Nagle jeden z portfenetrów się otworzył i na taras wyszła postać w masce diabła. Roger obrócił się w kierunku przybysza z irytacją. Jednak ku jego przerażeniu diabeł dźwignął w rękę rewolwer i odezwał się kobiecym głosem:

– Ty! Wstawaj! Przejdziemy się wszyscy razem do ogrodu.

Roger poderwał się na równe nogi i struchlały wpatrywał się w zamaskowaną kobietę.

– Czyżby to był jakiś żart?

– Żaden żart. Idziemy.

Przez chwilę Roger stał sparaliżowany strachem, a potem jego pęcherz nie wytrzymał napięcia.

– Prędszej! – rozkazała kobieta.

Zeszli po schodkach i zagłębili się w ciemny ogród.

Gdy byli już dość daleko i spowił ich półmrok, kobieta zdjęła maskę. W słabym świetle księżyca, przebijającym się przez drzewa, Rose rozpoznała służącą, która została wywleczona z bawialni podczas popołudniowej herbatki.

– Czemu to robisz? – zapytała Rose.

– A jakież to ma znaczenie? – odpowiedziała szyderczo Thomson. – Jednak skoro pytasz, zaszczycę cię odpowiedzią. Ty i ten twój kapitan zrujnowaliście

wszystkie me plany. Zabijając ciebie, zranię także jego – ty nie żyjesz, on cierpi. Paradujesz sobie wśród londyńskiej socjety, nie martwiąc się o nic i nie licząc się z niczym. Teraz już wiesz, cóż to znaczy prawdziwie się bać.

– Ależ ja nie mam z tym nic wspólnego – wykrztusił Roger. – Toż to rzecz między panią a Rose.

– Cóż za tchórz! Ha! I cóż teraz sądzisz o swym drogim piękniścu, lady Rose? Płaszczącym się i szczającym pod siebie? Cóż, znalazł się w złym miejscu o złym czasie.

– Thomson – powiedziała Rose. – Byłaś pokojówką Dolores Duval. Zamordowałaś ją.

– A czemuż by nie? Tę wywłokę i tak czekał marny koniec.

* * *

Harry rozglądał się po sali restauracyjnej w poszukiwaniu Rose. W końcu jedna z debutantek powiedziała do niego, chichocząc:

– Szuka pan lady Rose? Wyszła na taras z panem Sinclairem.

Harry podbiegł do portfenetrów i wyszedł na zewnątrz. Zaczął rozglądać się wokół.

Nagle, z dalszej części ogrodu, dobiegł go głos błagającego mężczyzny:

– Proszę! Ach, błagam! Wypuście mnie!

Harry chwycił mocniej swoją laskę i szybko, ale przy tym cicho oraz zwinnie, ruszył w głąb ogrodu.

– Skomlenie nic ci nie da – usłyszał nieprzyjemny, zimny kobiecy głos. – I tak pójdziesz na pierwszy ogień.

Roger padł na kolana i wybuchł płaczem.

Rose wpatrywała się intensywnie w Thomsona lodowatym wzrokiem. Jeśli ma umrzeć, zrobi to z godnością.

Thomson uniosła rewolwer. Wtem z ciemności wyłoniła się ręka dzierżąca laskę ze złotą gałką. Kapitan wściekle uderzył Thomsona w głowę. Kobieta upadła na ziemię.

Harry pochwycił Rose w ramiona.

– No już, już moja słodka – powiedział. – Już po wszystkim.

– Przyznała się do morderstwa – powiedziała Rose. – Słyszałam, jak przyznaje się do winy. Roger także.

– Ty! – Harry warknął na Rogera. – Wstawaj z ziemi, wracaj do środka i wezwij policję.

– Nie mogę! – zaczął zawodzić żałośnie Roger. – Ja... popuściłem w zbroję.

Harry spojrział na niego z obrzydzeniem.

– Chodź, Rose. Ubolewam nad tym, lecz niestety w tej sytuacji to ciebie muszę poprosić, byś zadzwoniła na policję, podczas gdy ja będę pilnował tej kreatury. A pan, panie Sinclair, musi poczekać na przesłuchanie. Proszę zakryć się mą peleryną.

Rose pospieszyła do domu. Odciągnęła na bok gospodynię i powiedziała jej, że natychmiast należy wezwać policję. Wy tłumaczyła pokrótce sytuację. Powiedziała, że w ogrodzie znajduje się morderca. Zaalarmowana gospodyni kazała lokajom iść do ogrodu, a następnie wezwała policję.

– Nie ma potrzeby niepokoić pani gości – powiedziała Rose. – Wystarczy, iż udostępni nam pani zaciszny pokój. Byłabym wielce zobowiązana.

Rose została zaprowadzona do gabinetu, gdzie miała oczekiwać Harry’ego.

Zapadła się w fotel i zaczęła płakać. Nie tylko dlatego, że o mało nie zginęła, ale też z powodu Rogera. Sen o nim przysł.

Gdy usłyszała kroki na korytarzu, pospiesznie osuszyła łzy. Roger wszedł ubrany w pelerynę Harry’ego. Opadł na inny fotel znajdujący się w gabinecie i ukrył twarz w dłoniach. Następnie wszedł Harry, a za nim lokaje niosący nieprzytomną Thomson. Harry kazał im położyć morderczynię na podłodze, a sam uklęknął obok Rose.

Uniósł delikatnie głowę młodej lady i spojrzał na nią.

– Ona wciąż żyje. Zabicie jej zrodziłoby komplikacje. Nie chciałem tego – po tych słowach obrócił się do jednego z lokajów. – Przynieś brandy.

Przyciągnął sobie krzesło, usiadł obok Rose i chwycił ją za rękę.

– Dlaczegoż wysłaś na taras? – zapytał.

– Roger powiedział, że ma dla mnie niespodziankę. Obiecał, że to zajmie jedynie kilka minut.

– A cóż to była za niespodzianka?

– Nie zdążyłam się dowiedzieć. Ta okropna kreatura, Thomson, pojawiła się z bronią i kazała nam zejść do ogrodu.

Harry spojrzał na Rogera z pogardą i powiedział:

– Równie dobrze możesz dać lady Rose tę niespodziankę.

– Musiała mi się zapodziać – wymamrotał Roger, zastanawiając się, czy możliwym jest naprawdę umrzeć ze wstydu. Podczas swoich licznych podróży zawsze był otoczony chroniącym go orszakiem służących. Dotąd nigdy tak naprawdę nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Jedyne, czego teraz pragnął, to znaleźć się jak najdalej od Rose.

– Oto i brandy. Nalej lady Rose miarkę – rozkazał Harry.

Drzwi się otworzyły i wszedł Kerridge w towarzystwie inspektora Judda i sześciu policjantów.

– To ona – powiedział Harry. – Proszę zabrać ją do szpitala więziennego. Chcę, żeby była wystarczająco zdrowa, by stanąć przed sądem.

Rose odetchnęła z ulgą, gdy służąca została wyprowadzona z pokoju.

– A teraz, lady Rose – powiedział Kerridge – potrzebne nam będą pani zeznania.

– Czy nie możemy wstrzymać się z tym do jutra? – zapytał Harry.

– Doprawdy wszystko w porządku – powiedziała Rose. – Wolę od razu złożyć zeznania.

Roger zadrżał. *Opowie im, jak błagałem o własne życie* – pomyślał. Jednak Rose rzeczowym tonem opisała jedynie, jak oboje zostali zmuszeni do zejścia do

ogrodu i w jaki sposób Thomson przyznała się do morderstwa.

Roger potwierdził jej wersję wydarzeń, a następnie poprosił błagalnym tonem o pozwolenie na powrót do domu. Wyszedł z pokoju bez pożegnania z Rose. Nie zaferował również zwrotu peleryny Harry'emu.

* * *

Lady Polly stała przy oknie w bawialni. W tym czasie jej mąż smacznie spał w swoim ulubionym fotelu.

– Czemuż tak długo nie wraca? – martwiła się lady Polly. – Już prawie świta.

W odpowiedzi otrzymała jedynie lekkie chrapanie.

I wtedy na zewnątrz zatrzymał się samochód. Lady Polly zauważyła, że Harry pomaga Rose wyjść z pojazdu, i podniosła alarm.

– Wstawaj! – krzyknęła do męża. – Wróciła! Jest z tym okropnym Cathcartem. Och, cóż poszło nie tak? Roger miał poprosić ją o rękę.

Rose nie wzięła ze sobą kluczy do domu. Lady Polly zbiegła po schodach, gdy usłyszała głośny dźwięk kołatki. Otworzyła drzwi i ryknęła:

– Cóż to ma znaczyć?

– Wszystko ci wyjaśnimy – powiedziała Rose. – Stało się coś strasznego.

W bawialni, gdzie czekał już wybudzony hrabia, młoda lady Summer opowiedziała rodzicom o wydarzeniach tego wieczoru.

– To wszystko twoja wina! – powiedział hrabia, wpatrując się w Harry'ego piorunującym wzrokiem.

– Nic z tych rzeczy! Jakimż to sposobem? – zapytała Rose. – On uratował mi życie. Roger wcale mi nie pomógł. Uciekłyby, gdyby tylko miał taką sposobność. Jedynie, co zrobił, to popuścił w zbroję!

– Moja droga, toż to nie przystoi! O takich rzeczach się nie mówi! – krzyknęła lady Polly. – Ponadto, to przez kapitana Cathcarta znalazłaś się w niebezpieczeństwie.

– Wszystko zaczęło się od tego, że chciałam rozmówić się z Dolores i znalazłam ją martwą – powiedziała Rose. – Gdybym nie była tak nierozumna... gdybym wtedy do niej nie poszła, nie zostałabym wciągnięta w tę intrygę i nie byłabym w żadnym niebezpieczeństwie. Kapitanowi Cathcartowi należą się podziękowania za uratowanie mi życia. A teraz proszę, pozwólcie mi udać się na spoczynek. Jestem wyczerpana.

– Cóż, podziękowania istotnie są na miejscu – powiedział hrabia. – Odpocznij, Rose. Dokończymy tę rozmowę jutro.

– Jutro muszę udać się do Scotland Yardu – powiedziała Rose – i chciałabym, żeby to kapitan Cathcart mnie eskortował.

– Cóż... niech i tak będzie – powiedziała lady Polly.

Gdy Rose wychodziła z pokoju, Harry obserwował ją pełnymi smutku oczami. Bernie zdał mu bardzo szczegółowy raport z wypadku do Richmond. Harry domyślił się, że Rose podobało się takie modne i beztroskie towarzystwo.

Z pewnością chciała też zadowolić swoich rodziców. Musiała myśleć, że zrobi to, wychodząc za nienagannego, powszechnie szanowanego młodziana.

– Na mnie również już pora – powiedział Harry. – Milordzie, milady, przyjadę po państwa córkę tuż przed południem. Jest niezwykle zmęczona.

Kiedy wyszedł, hrabia mruknął:

– Obawiam się, iż jesteśmy na niego skazani. Lecz na Boga... widziałas jego frak?! Cały w śladach po żelazku na plecach. To nie przystoi! Żaden dżentelmen nie powinien wychodzić z domu w takim stroju.

Lady Polly powiedziała znużonym głosem:

– Gdyby był dżentelmenem jak Roger, nasza córka mogłaby już nie żyć. Będziemy musieli pozwolić mu się z nią ożenić.

* * *

Następnego ranka Harry pojawił się w agencji wcześniej, niż miał to w zwyczaju. Po opowiedzeniu Berniemu o wydarzeniach poprzedniej nocy powiedział:

– Mam dla pana kilka drobnych spraw. Jednak wcześniej chciałbym, by udał się pan do szpitala. Proszę się upewnić, iż pani Becket miewa się lepiej. Poprosiłem pana Becketa, aby spędził dzień z moimi nowymi służącymi – wdrożył ich w obowiązki.

Twarz Berniego nagle znacznie się rozpogodziła. Chwycił swój płaszcz i powiedział:

– Pani Becket prosiła o kilka romansów. Kupię je w księgarni po drodze.

Daisy uśmiechnęła się, gdy po raz kolejny zobaczyła nowego detektywa kapi-tana:

– Mam książki, mam nadzieję, iż się pani spodobają – powiedział Bernie. Przeczytał na głos tytuły: *Namiętność księcia*, *Dylemat lady Jane* i *Od sprzedawczyni do hrabiny*.

– Sądząc po tytułach, właśnie tego mi było trzeba. Doskonały wybór! Jutro powinni mnie stąd wypuścić – Daisy zostały już zdjęte bandaż. Położyła rękę na огоłonej części głowy i dodała: – Zapewne wyglądam niczym straszny.

– Nic podobnego! Wyglądasz pani nad wyraz dobrze.

– Proszę usiąść, panie King.

– Proszę mówić mi Bernie.

– Skoro tak... Bernie, proszę, usiądź. Czy od naszej wczorajszej rozmowy wydarzyło się coś ciekawego?

Bernie opowiedział jej, co wydarzyło się w ogrodzie oraz o aresztowaniu Thomson.

– Ach! To wspaniale! – powiedziała Daisy, gdy skończył. – Rose nie ma się już czego obawiać. Tęsknię za nią. Jakże lubiłam być jej damą do towarzystwa. Byłyśmy niczym siostry.

– Jednak teraz masz męża i nowy dom...

Daisy wyraźnie się zachmurzyła. Zaczęła skubać nerwowo szpitalne koce.

– Och, przepraszam. Wciąż jesteś w żałobie po swym dziecku – powiedział Bernie ze współczuciem.

– Być może coś ze mną nie tak, gdyż wcale nie jestem. Zapewne słyszałeś, co twierdzą wyższe klasy... iż klasom niższym brakuje tych najsubtelniejszych uczuć. Być może to prawda.

– Wierutne bzdury.

– Czuję, iż zawiodłam jako żona, to wszystko. Teraz mam być jedynie panią domu. Cóż mam robić przez całe dni? Żałuję, iż nie jestem już damą do towarzystwa lady Rose. Żałuję...

Nagle Daisy przygryzła wargę z konsternacji. Była bliska powiedzenia: „Żałuję, że wyszłam za męża”. Łzy napłynęły jej do oczu.

– No już, już... – powiedział Bernie. – Cóż mogę zrobić, by cię rozweselić? Wiem! Zacznę czytać jedną z tych książek. Połóż się wygodnie i posłuchaj.

Czytał, modulując głos przy wypowiedziach poszczególnych postaci, aż Daisy wybuchła śmiechem. Po chwili powiedziała jednak ze skrucą:

– Przepraszam, nie powinnam się śmiać.

– Ależ! Nic podobnego. Oczywiście, że powinnaś. Nie ma lepszego lekarstwa nad śmiech.

Wtedy weszła lady Polly, a za nią lokaj niosący duży kosz z owocami. Zmierzyła Berniego wzrokiem.

– Kim jest ten człowiek?

– Toż to nie byle kto, milady. Pan King pracuje dla kapitana Cathcarta i był tak uprzejmy przynieść mi kilka książek.

– Czas na mnie. Powinienem wracać do pracy – powiedział Bernie pośpiesznie. Daisy ze smutkiem patrzyła, jak odchodzi.

– Do rzeczy – powiedziała Lady Polly. – Kazałam służącym przenieść cały twój dobytek z Chelsea do nowego mieszkania, które moje pokojówki skrzętnie posprzątały. Wszystko jest gotowe na twe przybycie.

– Niezmiernie dziękuję, milady.

– Cóż to za ramota? – zapytała lady Polly, podnosząc *Dylemat lady Jane*.

– Ach, dostałam kilka romansów. Nie miałam ochoty na bardziej wymagającą lekturę.

Lady Polly otworzyła książkę na pierwszej stronie.

– Cóż z lady Rose? Jak się czuje? – zapytała Daisy, lecz lady Polly jej nie usłyszała. Nazbyt była pochłonięta tanim romanssem.

* * *

Gdy Harry wiózł Rose do Scotland Yardu, para nie zamieniła ze sobą ani słowa. Padał deszcz, więc lady Summer miała na sobie olejak, kapelusz i gogle. Dodatkowo osłaniała głowę dużym parasolem. Rose nie musiała się obawiać, że ten sztywny dodatek zostanie zmieciony przez wiatr, ponieważ automobil poruszał się w prawdziwie żółwim tempie.

Podczas tej podróży lady przypomniała sobie słoneczny dzień spędzony z Rogerem i wycieczkę do Richmond. Miała wrażenie, jakby to było wieki temu.

W Scotland Yardzie Rose z ulgą zdjęła swoje mokre wierzchnie ubranie i poszła za Harrym do gabinetu Kerridge'a.

– Zapraszam, lady Rose – powiedział Kerridge. – Czy doszła już pani nieco do siebie po tych wczorajszych potwornościach?

– Wydaje mi się, że tak – powiedziała Rose. – Jeśli dobrze rozumiem, dziś oczekuje pan ode mnie bardziej szczegółowych zeznań.

– Istotnie. Funkcjonariusz, który siedzi o tu, w kącie, wszystko spisze. Proszę zacząć od początku.

Harry obserwował mówiącą Rose z niepokojem i troską. Opisała dokładnie wszystko, co wydarzyło się feralnego wieczoru, z wyjątkiem tchórzostwa Rogera.

Kiedy skończyła, Kerridge zwrócił się do niej po ojcowsku:

– Bardzo pani dziękuję. Kapitan może już odwieźć panią do domu. Potrzebuje pani więcej odpoczynku.

– Dziękuję, jednak wolałabym odwiedzić Daisy.

– Służę podwózką – zaproponował szybko Harry.

Rose obdarzyła go wątlym, ponurym uśmiechem.

– Dziękuję, jednak wolałabym zobaczyć się z Daisy sam na sam.

– Skoro tak, to istotnie będzie jedynie podwózka. W szpitalu znajduje się telefon. Wystarczy zadzwonić do Matthew Jarvisa, a ten na drogę powrotną przyśle powóz hrabiego.

* * *

Podróż do szpitala również była milcząca. Harry nie wiedział, co powiedzieć, podczas gdy Rose siedziała obok niego sztywno, z twarzą ukrytą pod dużym parasolem.

Gdy dotarli na miejsce, kapitan chciał odprowadzić lady do budynku. Jednak Rose zwróciła się do niego tak, jakby mówiła do nieznanego:

– Nie. Proszę, zostaw mnie w spokoju. Poradzę sobie sama.

Harry'emu nie pozostawało nic innego, jak patrzeć ze smutkiem na jej oddalającą się postać.

* * *

Daisy uśmiechnęła się na widok Rose.

– Twoja matka właśnie wyszła. Lady Polly wiele dla mnie zrobiła.

Rose zdjęła swoje przeciwdeszczowe ubrania i usiadła, wyraźnie umęczona.

– Opowiedz mi o wszystkim – powiedziała Daisy.

– Jestem już znużona mówieniem o tym – powiedziała Rose, ale mimo to jeszcze raz opisała dokładnie, co się wydarzyło.

Kiedy skończyła, Daisy zapytała:

– Lecz czy Roger... to znaczy pan Sinclair, nie próbował cię uratować?
– Och, Daisy, to było potworne. Kiedy wyszliśmy na taras i ukląkł na jedno kolano, wiedziałam, że się oświadczy. A ja bym się zgodziła! Lecz później tak się przeraził, iż błagał Thomson, by puściła go wolno. Był gotów uciec i zostawić mnie na pastwę losu. Myślałam, że jest taki silny i żądny przygód, a okazał się tchórzem podszyty.

– Nie to co kapitan, nieprawdaż?

– Tak... nie to co on.

– Twoi rodzice muszą być niezmiernie wdzięczni kapitanowi. Zanim wyszła, lady Polly powiedziała do mnie: „Muszę pozwolić im się pobrać”.

– Och Daisy, zdaje mi się, iż nie chcę wyjść za Harry’ego.

– Mów dalej, nie przerywaj w takim momencie!

– Wiesz, Daisy, jestem zmęczona byciem buntowniczką socjety. Z Rogerem wszystko wydawało się takie łatwe i przyjemne. Dopiero dzięki niemu zaczęłam dostrzegać, jak bardzo szczęśliwa mogłabym być z mężczyzną wesołym i niewymagającym. Dość mam już przygód. Ależ nie patrz na mnie takim wzrokiem! Masz przecie swego Becketa – wszystko dobre, co się dobrze kończy.

– Nie chcę być dłużej mężatką – powiedziała cicho Daisy. – Chcę, by znów było jak dawniej.

– Daisy... oplakujesz swe dziecko. Nic dziwnego, iż z powodu tej straty jesteś przygnębiona.

– Nie jestem. Przynajmniej nie teraz. Czuję się osobliwie, tak nienaturalnie. Jakby cała ciąża była snem, podobnie małżeństwo. Czasem budzę się w nocy i przez chwilę wydaje mi się, iż znów jestem z tobą na Belgrave Square. Gdy zdaję sobie sprawę, że jest inaczej, wybucham płaczem.

– Obie wciąż jesteście wstrząśnięte ostatnimi wydarzeniami.

– Być może. Miałam dziś jeszcze jednego gościa. Berniego Kinga. Pracuje dla kapitana. Przyniósł mi kilka cudownie tandetnych książek – Daisy zachichotała. – Lady Polly zabrała jedną ze sobą.

– I cóż o nim sądzisz?

– Jest szalenie zabawny. Pochodzi z Whitechapel, tak samo jak ja. Och, Rose, cóż mam począć? Chcę rozwodu.

Rose wyglądała na strapioną.

– Daisy, gdy tylko stąd wyjdiesz i urządzisz się nieco w swym nowym mieszkaniu, z pewnością poczujesz się znacznie lepiej. Poza tym niedługo jedziemy na wieś. Mama już ci mówiła, że ty i Becket możecie jechać z nami. Zaczerpniecie trochę świeżego powietrza. I będziemy tam razem, jak za dawnych czasów.

– Cóż... zawsze coś – westchnęła Daisy. – Jednak dawne czasy już nigdy nie wrócą.

Harry i Kerridge otrzymali informację, że Thomson jest już przytomna. Udali się więc do szpitala więziennego, gdzie leżała przykuta do łóżka.

Gdy na nich patrzyła, oczy płonęły jej wściekłością.

– Jak pani mogła zachować się tak nikczemnie? – zapytał Kerridge.

– I tak nie zrozumiecie. Nie jesteście w stanie – prychnęła. – Jeden burżuj, drugi spisał arystokrata zgrywający detektywa. Macie pojęcie, jak to jest wychowywać się w nędzy? A potem harować, piąć się w hierarchii służących tylko po to, by zostać pokojówką damy? Zawsze uśmiechnięta, płaszcząc się i patrząc, jak jedni opychają się jedzeniem bez opamiętania, podczas gdy drudzy w tym kraju głodują? Ech! Jeffreyem niezmiernie łatwo było dyrygować. Bez przerwy przychodził po pieniądze, a ona za każdym razem mu je dawała, lecz jedynie drobne kwoty. Wielce był z tego powodu niezadowolony. W końcu Dolores oznajmiła, iż nie chce, by do niej przychodził. Dostawała listy z pogrózkami i nie chciała, by ktokolwiek wiedział o jej przeszłości, o życiu na East Endzie. Wtedy Jeffrey powiedział mi, że zapisała mu wszystko w testamencie. Urabiałam go więc. Próbowałam przekonać, że jeśli pozbędę się jego siostry, on odziedziczy wszystko. Miał mi wtedy zapłacić połowę za fatygę. Wahał się do samego końca. Aż do dnia, gdy próbował z nią porozmawiać, a ona krzyczała, że nie chce go więcej widzieć. Dałam mu parę jej klejnotów i powiedziałam, że wszystkim się zajmę. Myślałam, że lady Rose zostanie oskarżona, a my będziemy wolni od podejrzeń, jednak powinnam była wiedzieć, że arystokrata nigdy nie jest winny. Ba! Nigdy nie jest nawet podejrzanym. Jedno prawo jest dla bogatych, a drugie dla biednych.

– Jedno, to samo prawo jest dla wszystkich – powiedział Kerridge. – Powieszają panią, i bardzo dobrze. Krzyżyk na drogę.

* * *

Kiedy wyszli ze szpitala więziennego, Harry zapytał Kerridge'a:

– Czy to Jones napisał te listy?

– Tak, przyznał się do tego.

– Nie jestem jak dotąd nękanym przez prasę. Osobliwe – powiedział Harry.

– Nie ujawniamy żadnych szczegółów aż do procesu. Aż dziw bierze, że żaden z gości obecnych na balu nie zorientował się, co tak naprawdę się wydarzyło. Przynajmniej wszystko na to wskazuje. Doprawdy niesamowite. Więc cóż pan teraz planuje?

– Mam mnóstwo pracy w swej agencji detektywistycznej – powiedział Harry.

– Poszukiwania zaginionych psów, tuszowanie skandali i tym podobne.

– A cóż z lady Rose?

– Nie bardzo rozumiem.

– Pobierzecie się państwo?

– Zapewniam pana, że gdyby to miało nastąpić, pan pierwszy się dowie.

Jednak prawda była taka, że Harry bał się śmiertelnie, iż tym razem Rose nie przyjmie jego oświadczeń. Miał przecucie, że jeśli mu odmówi, będzie to jej ostateczna decyzja.

* * *

Rose już nie mogła się doczekać wyjazdu na wieś. Popularność, którą przez krótki czas cieszyła się wśród członków socjety, zdecydowanie przeminęła. Niezwykle szybko rozniosły się plotki o jej rzekomym odrzuceniu oświadczeń najlepszej partii tego sezonu. Księżna Warnford rozpowiadała każdemu, kto tylko zechciał jej wysłuchać, że w Paryżu przekonała się, jak bardzo niekonwencjonalna w istocie jest młoda lady Summer. Dopowiadała przy tym, że Rose najpewniej dokona żywota jako stara panna.

Daisy również z utęsknieniem czekała na dzień wyjazdu. Została przewieziona do swojego nowego domu w Bloomsbury. Zaraz potem Becket musiał jechać do pracy. Ostatecznie teraz był szoferem Harry'ego.

Mieszkanie wychodziło na północ. Wystrój z ubiegłego wieku był ciężki i przytłaczający. Okna przysłaniały żaluzje, firanki i masywne zasłony z adamaszku, a przecież pokoje i tak były ciemne.

W mieszkaniu najbardziej przykuwał uwagę długi korytarz, od którego odchodziły poszczególne pokoje. Daisy zdjęła kapelusz i usiadła w pokoju przyjęć, rozglądając się dookoła posępnie. Przypomniała sobie, że przecież zawsze chciała mieć własny dom, i zaczęła się zastanawiać, co się z nią stało.

Harry zainstalował u Becketów telefon. Daisy wpatrywała się w niego, aż wreszcie podniosła słuchawkę i poprosiła o połączenie z agencją detektywistyczną kapitana. Telefon odebrała sekretarka, więc Daisy, starając się zmienić brzmienie swojego głosu, poprosiła o rozmowę z panem Bernie Kingiem.

– A kto dzwoni, jeśli mogę spytać?

– Jego siostra – powiedziała Daisy, mając nadzieję, że Bernie jąkaś ma.

W telefonie odezwał się jego wesoły głos.

– Bernie, to ja, Daisy – powiedziała. – Umieram tu z nudów. Czy moglibyśmy wybrać się razem na herbatę?

Czekała z niecierpliwością na odpowiedź.

– Niedaleko Victoria Station znajduje się herbaciarnia Lyon's. Wiesz, o którą chodzi?

– Tak.

– Spotkajmy się tam za godzinę.

– Kto dzwonił? – zapytał Becket, który akurat siedział niedaleko na krześle.

– Moja siostra – powiedział Bernie.

* * *

– Ciekaw jestem, cóż by na to powiedział twój mąż – rzekł Bernie, gdy siedział z Daisy przy herbacie i muffinach w herbaciarni Lyon’s.

– Przecie nie robię nic złego – powiedziała Daisy, zastanawiając się, czy Bernie zwrócił uwagę na jej słomkowy kapelusz z szerokim rondem, ozdobiony różowymi oraz żółtymi pękatymi bratkami. – Mój mąż pracuje całymi dniami. Czuję, iż muszę wyrwać się z domu.

– Kiedy wyjeżdżasz na wieś?

– W przyszłym tygodniu.

– Cieszysz się na ten wyjazd?

– Cóż, jestem dziewczyną z miasta, a w Stacey Court jest niezwykle zacisznie.

– Jak długo cię nie będzie?

– Raptem dwa tygodnie. To był pomysł lady Polly. Uważa, iż świeże powietrze dobrze mi zrobi.

– Dwa tygodnie to istotnie niedługo. Szybko miną.

– Czy kiedy wrócę, będę mogła od czasu do czasu się z tobą widywać?

– No nie wiem, Daisy. Niezmiernie cię lubię, jednak to wydaje się niewłaściwe.

– Wolno mi przecie mieć przyjaciół! – wykrzyknęła Daisy. – Przyjaciela...

– Oczywiście, przyjaciela – Bernie lekko ścisnął rękę Daisy. – Cóżby innego?

* * *

Daisy przygotowała kotlety jagnięce na kolację dla Becketa. Rozejrzała się po dużej kuchni z wysokim sufitem i pomyślała, że wkrótce będzie miała chociaż zajęcie przy sprzątanii mieszkania. Jej mąż nie zamierzał raczej zatrudnić służby. Z resztą Daisy była pewna, że i tak nie mogli sobie na nią pozwolić.

Kiedy jej mąż wrócił do domu, podała kolację w jadalni. Becket rozejrzał się wokół siebie z dumą.

– Co sądzisz, Daisy? Czyż to nie cudowne? W końcu mamy swój wymarzony dom!

– Wiesz – powiedziała ostrożnie Daisy – umiem bardzo dobrze pisać na maszynie. Jestem również biegła w zakresie stenografii. Siedząc w domu przez cały dzień, będę się potwornie nudzić. Mogłabym znaleźć pracę i zatrudnić kogoś do sprzątanii.

– Nonsens. Jesteś moją żoną i damą, a damy nie pracują.

– Żadna ze mnie dama.

Becket uśmiechnął się do niej pobłaźliwie.

– Gdyby tylko lady Rose mogła cię teraz usłyszeć! Znów zaczynasz mówić jak kiedyś, świeżo po podjęciu u niej pracy.

– Mówię poważnie. Czemuż nie mogę pracować?

– Ponieważ – powiedział Becket surowo – będziesz zbyt zajęta rolą żony i matki.

– Matki... – powtórzyła słabym głosem Daisy.
– Gdy tylko znajdę trochę czasu, przerobię jedną z gościnnych sypialni na pokój dziecięcy.

Daisy czuła, że wszystko w niej krzyczy, jednak opanowała się i powiedziała:

– Muszę się położyć. Wciąż nie czuję się najlepiej.

– Oczywiście. Posprzątam po kolacji.

Jestem w potrzasku – pomyślała z żalnością Daisy, gdy weszła pod kołdrę – *i zupełnie nie wiem, coż mogę na to poradzić.*

* * *

Exodus do Stacey Court miał miejsce w następnym tygodniu. Wszyscy, wraz ze służbą oraz całymi stosami bagaży, wyruszyli w dostojnej procesji z Londynu. Był to jeden z tych szarych, ponurych brytyjskich dni, którym towarzyszyła drobna mżawka.

Daisy wolałaby podróżować z Rose, jednak teraz, gdy jej status był niższy, wraz z Becketem jechali z wyżej postawionymi służącymi.

Stacey Court był budynkiem w stylu Tudorów, zbudowanym z czerwonej cegły i pokrytym pnączem. Miał też mnóstwo wielodzielnych okien. W czasach Tudorów większa liczba okien oznaczała wyższy status ich właściciela.

W środku było ciemno i wilgotno. Hrabia był tym faktem zniesmaczony. Nakazał rozpalić ogień we wszystkich pokojach, choć było ciepło. Obawiał się reumatyzmu i miał za złe swojemu sekretarzowi, że nie pomyślał zawczasu o przewietrzeniu i ogrzaniu tego miejsca tak, by na ich przyjazd w środku było ciepło i przyjemnie. Jednak hrabia nie wiedział, że Matthew zasugerował te zabiegi lady Polly. Hrabina odpowiedziała mu wtedy, że jest lato i tego typu przygotowania nie są konieczne.

Daisy i Becket dostali pokój zaraz poniżej kwater służby znajdujących się na poddaszu.

Kolejny ciemny pokój, jak w domu, pomyślała z żalnością Daisy, gdy się rozpakowywała. Wieczorem, w jadalni dla służby, została z Becketem ciepło przyjęta przez resztę służących. Brum uśmiechnął się i zasugerował, by po kolacji małżeństwo zabawiło ich tak, jak czyniło to kiedyś, przed ślubem – Becket grając na swojej harmonijce, a Daisy śpiewając piosenki wodewilowe.

Pani Becket już miała się zgodzić, lecz pan Becket oznajmił surowym tonem:

– Nie chcę, by moja żona występowała publicznie.

– Ależ! Toż to nie publiczny występ – zaprotestowała Daisy. – Jesteśmy wśród przyjaciół.

Becket potrząsnął głową i powiedział stanowczo:

– Przykro mi. To byłoby niestosowne.

W myślach Daisy znów pojawił się radosny i beztroski Bernie. Po raz kolejny towarzyszyło jej duszące poczucie osaczenia.

Na górze, przy kolacji, hrabia powiedział do córki:

– Kapitan Cathcart przybędzie tu jutro. Chciał przyjechać, a w tej sytuacji ciężko byłoby mi odmówić.

Nagle Rose przeszył strach. Wiedziała, że Harry prawdopodobnie jej się oświadczy. Tak długo na to czekała, dlaczego więc nie chciała tego teraz?

Po kolacji posłała lokaja z liścikiem do Daisy, w którym poprosiła panią Becket o przyście do jej pokoju.

Kiedy Daisy weszła, Rose od razu ją przytuliła.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też.

– Kapitan Cathcart jutro tu przyjedzie. Myślę, że chce poprosić mnie o rękę.

– O proszę – powiedziała Daisy rześko. – Obie będziemy mężatkami.

– Wydaje mi się, iż nie chcę wychodzić za mąż – powiedziała Rose.

– Ależ! Jak to? Cóż ty wygadujesz! Taka piękna z was para. Pasujecie do siebie.

– Mam dość niebezpieczeństw, Daisy. Dość strachu. Jeśli wyjdę za Harry’ego, zostanę wciągnięta w jego życie, co będzie zagrażać memu własnemu.

– Nie musi tak być – powiedziała Daisy.

– A coż jeśli po naszym ślubie pojawi się inna Dolores?

– Lub inny Roger – wytknęła jej Daisy.

– Och, to był tak ogromny błąd. Jednak nigdy nie dowiedziałabym się, jakim jest słabeuszem, gdyby ta okropna kobieta nie zagroziła, że nas zabije.

– W jakim sensie „słabeuszem”?

– Chciał mnie z nią zostawić, pozwolić jej mnie zastrzelić, byle tylko samemu uciec.

– Cóż, nie wszyscy są tacy jak kapitan.

– To prawda. I nie wszyscy są tacy jak twój Becket.

Daisy pochyliła się do przodu i zaczęła przegarniać ogień. Wiatr się wzmógł i słycać go było w kominie.

– Och, Rose, jestem w kłopotcie i nie wiem, coż mam robić!

– Dlaczego? O coż chodzi?

– Już go nie kocham. Będę zmuszona spędzić resztę mych dni w ponurym mieszkaniu w Bloomsbury, rodząc jedno dziecko za drugim, o ile w ogóle będę mogła mieć dzieci. Któż to wie? Być może stracę wszystkie? I ani się obejrzę, a zostanę starą i zmarnowaną kobietą.

– Daisy, moja droga Daisy. Przeżyłaś potworny wstrząs. Przy odrobinie odpoczynku i spokoju poczujesz się inaczej. Zaczнеш myśleć inaczej.

– Nie, nie zacznę. Wiem, że nie. Boję się, że go znienawidzę. Rozwód nie jest dla takich jak my. O ile nie umrze wcześniej, jestem na niego skazana do końca życia.

– Przecie go nie zabijesz – powiedziała Rose.

- Czyżby?! – zawyła Daisy. – Jeszcze zobaczymy. Zresztą nie to jest najgorsze.
- Cóż jest gorszego niż chęć zabicia własnego męża?
- Poznałam kogoś. Berniego Kinga, który pracuje dla kapitana.
- Jego nowego służącego?
- Nie, jego nowego detektywa. Och, Rose, on jest taki wesoły, beztronski i zna cockney jak ja. Nadto taki zabawny. Potrafi mnie rozśmieszyć.
- Daisy, posłuchaj mnie. Wciąż jesteś pod wpływem swych potwornych przeżyć. Oto przyczyna twego obecnego stanu, twych myśli i czynów.
- Czy mogłabyś poprosić kapitana, by ten wpłynął na Becketa? By mój mąż pozwolił mi pracować? Jestem pewna, iż to wiele by zmieniło.
- Tak, oczywiście, zrobię, o co mnie prosisz. A teraz wracaj na górę. Inaczej twój mąż będzie się głowił, gdzie jesteś.

* * *

Następnego dnia Rose czekała na przyjazd Harry’ego pełna niepokoju i obaw. Co powinna mu powiedzieć? Wygląda na to, że kapitan ma zgodę jej rodziców. Jeśli teraz odrzuci jego oświadczenia, kolejnych nie będzie i najpewniej nigdy więcej go nie zobaczy.

Rozpogodziło się i światło słoneczne wpadało delikatnie przez wszystkie okna.

Przemierzała ogród tam i z powrotem, mając nadzieję, że w końcu ze zmęczenia choć trochę się uspokoi.

– Spójrz tylko na nią! – powiedziała lady Polly, gdy wraz z mężem obserwowała z okna, jak Rose spaceruje nerwowo po ogrodzie.

– Pozwoliliśmy jej poślubić tego przekłętą kapitana, a ona wygląda jak chodzące nieszczęście. Jeśli zaś jeszcze raz wspomnimy o Indiach, przyjmie jego oświadczenia tylko po to, aby tam nie jechać.

– Jestem już tym wszystkim wielce znużony – powiedział hrabia. – Rose okazała się tak wielkim rozczarowaniem. Gdy skończy dwadzieścia jeden lat, będzie miała własne pieniądze. Być może powinniśmy pogodzić się z faktem, że będzie starą panną.

– Ależ cóż to by była za marnacja jej wyjątkowego piękna – westchnęła lady Polly.

– Słyszę silnik jego cudaka – powiedział hrabia.

Rose najwyraźniej również usłyszała ten dźwięk, ponieważ wpadła w trwogę i uciekła do domu.

– Lepiej już chodźmy go powitać – powiedział hrabia.

* * *

Pijąc herbatę z hrabią i hrabiną, w głowie Harry'ego kołatała się tylko jedna myśl: gdzie też podziewa się Rose? Podczas rozmowy rodzice młodej lady ani razu nie nawiązali do morderstw. Hrabiostwo uważało, że skoro sprawa została już zakończona, rozprawianie o mordach podczas herbatki w ich bawialni jest wybitnie w złym guście.

Odkładając filiżankę na spodek z brzdękiem zniecierpliwienia i zastanawiając się, czy lady Polly zamierza przez cały dzień konwersować o pogodzie, Harry zapytał:

– Czy mógłbym zobaczyć się z lady Rose? Milordzie, milady, wiecie państwo, w jakiej sprawie przychodzę.

Para nagle wstała.

– Poślemy po nią – powiedział hrabia.

Czekając, Harry chodził tam i z powrotem tak samo, jak wcześniej czyniła to Rose w ogrodzie.

Rose weszła do pokoju po cichu. Miała na sobie białą koronkową suknię z wysokim, koronkowym kołnierzem. Jej brązowe włosy zostały zebrane do góry i modnie upięte, a niebieskie oczy wydawały się większe niż kiedykolwiek.

Oto przyszedł ten moment – pomyślała Rose. – *Cóż mam zrobić? Cóż powiedzieć?*

Harry ujął jej dłoń w swoją.

– Moja droga, kochana Rose – powiedział. – Czy mogę...

Brum wydał z siebie głośnie chrząknięcie.

– O cóż chodzi? – zapytał ostrym tonem zirytowany Harry.

– Przybył inspektor policji i nalega na pilne spotkanie z panem.

– Powiedz mu, żeby nieco poczekał.

– Obawiam się, iż przyszedł pana aresztować, sir.

– Cóż za nonsens. Proszę, Rose, zaczekaj tu na mnie. To nie potrwa długo.

Harry podążył za kamerdynerem po schodach.

– Umieściłem inspektora w gabinecie – powiedział Brum ponurym, prawie żalobnym tonem.

Harry otworzył drzwi gabinetu i wszedł do środka. Inspektor policji zarówno po swojej prawej, jak i lewej stronie miał funkcjonariusza policji. Wstał, by przywitać się z kapitanem:

– Kapitanie Cathcart – powiedział – jesteśmy zmuszeni poprosić pana o udanie się z nami na posterunek policji w celu przesłuchania.

– Ależ o cóż tu chodzi?

– Wyjaśnimy panu wszystko na posterunku, sir. Proszę za mną. Nie chcemy zakładać panu kajdanek.

Harry został przewieziony do miasteczka Hidwell i zaprowadzony do pokoju przesłuchań na posterunku.

Daisy siedziała w saloniku gosposi, pani Henry, popijając herbatę. Miała cichą nadzieję, że Rose uda się przekonać Harry'ego do rozmowy z Becketem i będzie mogła podjąć pracę. Wiadomość o zatrzymaniu kapitana nie zdążyła jeszcze rozejść się po służbie.

– Strata dziecka musi być potworna – powiedziała pani Henry, kobieta tak gruba i wygodna jak wytarta sofa.

– Wiesz, nie chcę mieć dzieci – powiedziała Daisy. – Czy to sprzeczne z naturą?

– Nie po tym wszystkim, co przeszłaś.

– Mężczyznom jest łatwiej – skarżyła się Daisy. – Jeśli nie chcą mieć dzieci, wystarczy, iż założą prezerwatywę.

Prezerwatywa istniała już od czasów egipskich faraonów. Niektórzy twierdzą, że została tak nazwana na cześć doktora Condoma, który zaopatrywał Karola II w osłonki z tkanek zwierzęcych.

– Kobiety na wsi również mają na to swe sposoby – powiedziała pani Henry.

– A jakież to?

– Musisz zebrać nieco kory wiązu i wsadzić sobie... sama wiesz gdzie. Ona się tam rozszerza i blokuje wszystko.

– Nie wiem, jak wygląda taka kora. Czy mogłabyś mi jej trochę zebrać?

– Tylko jeśli jesteś pewna, że chcesz jej użyć, moja droga. Nie wydaje się to właściwe i uczciwe wobec twego męża.

– Używałabym jej tylko przez jakiś czas.

– Zobaczę więc, co da się zrobić.

* * *

– Jestem inspektor Robinson – powiedział mężczyzna, siedząc naprzeciwko Harry'ego po drugiej stronie stołu, na którym swoje piętno odcisnęły liczne przypalenia papierosami i plamy po herbacie. – Wczoraj wieczorem odwiedził pan pannę Thomson, kobietę oskarżoną o morderstwa, czyż nie?

– Istotnie, tak było.

– A czemuż to?

– Byłem ciekaw jej sposobu rozumowania. Widzi pan, inspektorze, rozważam napisanie książki traktującej o przestępczych umysłach.

– I czy podczas pana wizyty była cała i zdrowa?

– Pluła jadem, lecz poza tym powiedziałbym, że nic jej nie dolegało. O cóż chodzi?

– Pół godziny po pana wyjściu znaleziono ją martwą. Została zadżgana.

– Wielkie nieba! Inspektorze, nie miałem z tym nic wspólnego!

– Według naszych ustaleń to pan widział ją jako ostatni.

Przesłuchanie wydawało się ciągnąć w nieskończoność. W końcu powiedziano Harry'emu, iż najbliższą noc spędzi w celi.

Został formalnie oskarżony o zabójstwo Thomson. Zanim odprowadzono go do celi, zadzwonił do swojego adwokata, który obiecał zjawić się z samego rana.

Jeden z policjantów opowiedział tego wieczoru o aresztowaniu swojej żonie. Plotka w zabójczym tempie rozniosła się po mieście i przekroczyła jego granice. Dotarła również do Stacey Court.

Hrabia i hrabina byli rozemocjonowani. Rose otrzymała surowy zakaz odwiedzania Harry'ego.

– Musimy ją stąd wywieźć – powiedział hrabia – inaczej Rose może zechcieć uciec i wziąć potajemnie ślub z przestępcą!

– Skoro kapitan siedzi zamknięty w celi, Rose nigdzie z nim nie ucieknie.

– Nadinspektor Kerridge jest przyjacielem Cathcarta, więc zapewne zdoła go uwolnić. Musimy ją wywieźć. Zabierzmy ją do Tarrach tak szybko, jak to tylko możliwe! – Tarrach był domkiem myśliwskim hrabiego w Perthshire. – Poleć Matthew, aby poczynał stosowne przygotowania.

* * *

Daisy starała się powściągnąć swój egoizm i ukryć rozczarowanie, gdy Rose powiedziała jej, że nie zdążyła porozmawiać z Harrym o jej Beckecie.

– I jutro wyjeżdżasz! – żaliła się Daisy.

Spojrzała z nadzieją na Rose.

– Mogłybyśmy znów uciec.

– Obawiam się, że nie mogę dłużej uciekać. Pobyt w Szkocji pomoże mi zebrać myśli i podjąć decyzję odnośnie do Harry'ego.

* * *

Becket przybył wczesnym rankiem na posterunek policji z czystymi ubraniami dla Harry'ego.

– To doprawdy niedorzeczne! – wściekł się Harry. – Przenoszą mnie do Londynu, a mój adwokat nie mógł skontaktować się z Kerridge'em. Myślałem, że lady Rose będzie próbowała się ze mną spotkać.

– Rodzice lady Rose wyraźnie jej tego zabronili. Dziś wyjeżdża z nimi do Szkocji.

Harry frasował się przez całą drogę do Londynu, a kiedy zamknięto go już w celi więzienia Pentonville, miał wrażenie, że właśnie przeżywa koszmar na jawie.

Wieczorem przyszedł do kapitana strażnik, który miał go zaprowadzić do naczelnika więzienia. Harry włókł się za tym człowiekiem ponurymi korytarzami. Potem zszedł z nim po żelaznych schodach do gabinetu naczelnika.

Kiedy wszedł, Kerridge już tam na niego czekał.

– Mój drogi kapitanie – powiedział Kerridge – zaszła okropna pomyłka. Złapał się sprawcę. Okazał się nim salowy, który w przeszłości przebywał w zakła-

dzie dla obłąkanych. Pielęgniarka, która akurat miała dzień wolny od pracy, gdy pana aresztowano, widziała, jak ten człowiek wszedł na salę Thomson. Na podłodze znaleźliśmy nóż, którym dźgnięto ofiarę, a na nim odciski palców salowego.

– Na Boga! Czy przed jej drzwiami nie stał na straży żaden policjant?! – zapytał Harry.

– Stał, lecz – niestety – zasnął. Jest nam niezmiernie przykro.

– Nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, coście najlepszego uczynili – powiedział Harry. – A teraz wypuście mnie stąd!

Becket czekał na niego na zewnątrz w samochodzie.

– Do domu, sir?

– Nie, z powrotem do Stacey Court tak szybko, jak to możliwe.

– Niestety już za późno, sir. Lady Rose wraz z rodzicami wyjechała do Szkocji z samego rana.

Harry był bardzo rozgoryczony. Wiedział, że Rose potrafiła być odważna i radzić sobie z przeciwnościami. Mogła sprytnie wymknąć się z domu i go odwiedzić.

To koniec. Nie zależało jej na nim.

* * *

To było łagodne lato w Perthshire. Rose chodziła z rodzicami na przeróżne przyjęcia i regularnie spacerowała po wrzosowiskach. Wiedziała, że powinna odczuwać ulgę, a jednak czuła jedynie otepienie i pustkę. Czytała w prasie o tym, że Harry został niesłusznie oskarżony, oraz o udanym otwarciu salonu panny Friendly. Podobno zostało opóźnione o kilka tygodni, ponieważ dostawa brokatu nie dotarła na czas. Rose miała poczucie winy, ponieważ całkowicie zapomniała o otwarciu salonu.

Próbowała sobie wmówić, że bez niego jest jej lepiej i bezpieczniej, jednak czuła się jak tchórz. Wiedziała, że powinna była uciec ze Stacey Court i pójść do niego.

Pewnego wieczoru uczestniczyła w wielkim balu wydanym w domu księcia Perthshire. Wirując na parkiecie sali balowej, Rose zaczęła irracjonalnie marzyć o tym, by Harry pojawił się w drzwiach. Chciała mieć spokojne życie towarzyskie i teraz je miała. Nagle zobaczyła mężczyznę stojącego do niej tyłem przy wejściu na salę balową. Był wysoki i miał czarne włosy. Wtem mężczyzna się odwrócił, a Rose poczuła się zawiedziona. Myślała, że to Harry.

Czuła się tak, jakby utraciła coś niezwykle cennego.

* * *

– Przyznasz chyba, iż to naprawdę piękny kredens. Wspaniały, czyż nie? – zapytał ostrym tonem Becket.

– Istotnie – powiedziała Daisy, zerkając na mebel znad romansu, w którym właśnie się zaczytywała.

Becket przejechał palcem po powierzchni i podniósł go oskarżycielsko.

– Czy ty to widzisz? Kurz! Nic nie robisz całymi dniami, tylko leżysz i pachniesz. Jesteś panią domu, więc mogłabyś chociaż zadbać o jego czystość.

– Och, sam sobie sprzątaj. Mam dość bycia więźniem własnego domu.

Becket pochylił się nad nią i powiedział:

– Jesteś moją żoną i zrobisz, jak karzę! Kiedy dziś wieczorem przekroczę próg tego domu, wszystko ma lśnić. Rozumiesz?!

– Przestań krzyzczeć. Pewnie słyszą cię aż na Tower Bridge.

Becket wcisnął na głowę melonik i wypadł jak burza z pokoju.

Daisy westchnęła. Przez dłuższą chwilę dumiała nad telefonem, po czym pod wpływem impulsu podniosła słuchawkę i poprosiła o połączenie z agencją Harry’ego. Zapytała sekretarkę, czy mogłaby porozmawiać z panem Kingiem.

– A kto dzwoni?

– Pani Aymes.

– Chwileczkę.

Po chwili usłyszała głos Berniego.

– To ja, Daisy – wyszeptła. – Masz może ochotę spotkać się ze mną w Lyon’s na herbatę?

– Za godzinę, pani Aymes – odpowiedział Bernie.

– Kto dzwonił? – zapytał Harry, który właśnie wszedł do agencji.

– Pani Aymes – powiedział Bernie. – Przyjaciółka mej matki. Jeśli pan pozwoli, sir, za godzinę chciałbym się z nią spotkać na herbatę w Lyon’s blisko Victoria Station.

– Oczywiście, nie widzę przeszkód.

* * *

Daisy miała właśnie wyjść, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy je otworzyła, zastała tam Becketa w towarzystwie przysadzistej kobiety. Jej mąż dzierzył duży bukiet czerwonych róż.

– Cóż to ma znaczyć? – zapytała Daisy.

– To jest pani Blodge, która od dziś zajmie się sprzątniem.

– Zacznę od kuchni – powiedziała wesoło kobieta. – Zawsze lubię se zacząć od kuchni.

Becket wręczył Daisy bukiet.

– Pokażę pani kuchnię. Poczekaj chwilkę, Daisy. Widzę, że jesteś ubrana do wyjścia, lecz najpierw muszę z tobą porozmawiać.

Daisy czekała nerwowo. Odłożyła róże na stolik przy drzwiach wejściowych. Po chwili Becket wrócił.

– Dałem pani Blodge zapasowy zestaw kluczy – powiedział. – W razie czego zamknie za sobą.

Ujął ręce Daisy w swoje.

– Kiedy stąd wychodziłem, słysząc swój ton i to, co do ciebie powiedziałem, poczułem ogromny wstyd. Kiedyś było nam razem dobrze, prawda? Radośnie i zabawnie... Daisy, dawno nie słyszałem, żebyś się śmiała. Zadzwoiłem do kapitana i poprosiłem o wolne na cały dzisiejszy dzień. Zabiorę cię na wykwinny lunch z szampanem i całą resztą, jeśli oczywiście się zgodzisz. Czy możesz mi wybaczyć?

Zwiesił głowę.

Daisy poczuła, jak ogarnia ją wielka fala ulgi. Pochyliła się do przodu, pocałowała Becketa w policzek i powiedziała:

– Chodź no tu do mnie, mój kochany. Co było, to było.

* * *

Godzinę później Harry przechodził obok herbaciarni Lyon's niedaleko Victoria Station i zerknął w okno. Bernie siedział tam samotnie, patrząc na zegarek. Harry wszedł do herbaciarni.

– Nie przyszła?

– Niestety nie – powiedział Bernie ponuro. – Powinienem wracać do pracy.

Po powrocie do swojej agencji detektywistycznej Harry siedział z głową opartą na dłoniach. W tej chwili nienawidził Rose za to, że wciąż prześladowa go w snach i myślach. Nie potrafił o niej zapomnieć.

Bernie zapukał i wszedł.

– Pewna dama chce się z panem widzieć, kapitanie.

– Jestem zajęty... – zaczął Harry, ale wtedy Bernie odsunął się na bok i do gabinetu weszła Rose.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytał Harry surowo. – Myślałem, że uciekaś przede mną aż do Szkocji.

– Tak właśnie zrobiłam – powiedziała cicho Rose – teraz znowu uciekam, tym razem do ciebie. Moi rodzice będą wściekli. Później wyślę im telegram.

– Po cóż przyszłaś? – ponowił pytanie Harry.

Rose była ubrana w dopasowaną, niebieską, aksamitną suknię przeznaczoną na szczególne okazje, a na jej lśniących brązowych lokach spoczywał mały kapelusik, zawadiacko przekrzywiony na jedną stronę.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, a potem powiedziała lekko trzęsącym się głosem:

– Przyszedłam prosić cię o rękę.

Szybko obszedł biurko i ujął jej rękę.

– Czy na pewno wiesz, co mówisz? Czemuż chcesz za mnie wyjść? Czyżby znów groziło ci wysłanie do Indii?

– Nie... – powiedziała Rose. – Ko-ko-kocham cię.

Wziął ją w ramiona i pocałował, a cała namiętność, którą – jak podejrzewał – Rose w sobie skrywała, wypłynęła na spotkanie jego własnej.

* * *

– Napij się jeszcze. Tylko jeden kieliszek szampana – zachęcał Becket.

– Nie mogę, jestem już zalana w trupa – powiedziała Daisy. – A zresztą... czemużby nie?

– Wiesz, Daisy, próbowałam, naprawdę próbowałam. Jednak wydaje mi się, iż nigdy nie będę dżentelmenem.

– I za to się napiję! – powiedziała Daisy. – Do dna!

- 1 Dawniej tym terminem określano kobiety z półświatka, prostytutki, które manierami i stylem życia naśladowały damy.
- 2 *Palace* oznacza po angielsku pałac, stąd zdziwienie dam jego niewielką powierzchnią.
- 3 Daisy myli tutaj Callendar ze szkockim miastem Callander. Być może jej pomyłka związana jest z faktem, że *callendar* jest bardzo podobne do *calendar*, oznaczającego kalendarz lub terminarz.
- 4 Tutaj hrabia przekręca francuską nazwę Bois de Boulogne – po polsku Lasek Bułoiński.
- 5 Fragment piosenki *The Man Who Broke the Bank at Monte Carlo* autorstwa Freda Gilberta, którą spopularyzował komik Charles Coborn. Inspiracją do powstania utworu była prawdziwa historia Charlesa Wellsa.
- 6 Jedna mila to w zaokrągleniu 1,61 kilometra.
- 7 Tak Francuzi przezywają niekiedy Anglików.
- 8 Rest and Be Thankful to nazwa funkcjonująca od XVIII wieku dla obecnej drogi A83 w hrabstwie Argyll and Bute w Szkocji. Dosłownie nazwę można przetłumaczyć z języka angielskiego jako „odpocznij i okaż wdzięczność”. Jest to niezwykle malownicza droga o długości 160 km. Wyżynny teren sprzyja podziwianiu okoliczności przyrody. W dzisiejszych czasach zapierająca dech w piersiach sceneria może skłaniać do podziękowań. Jednak dawniej podróż tą trasą była długa i męcząca. Zapewne wielu dziękowało wtedy raczej za to, że choć część drogi za nimi.
- 9 Fragment arii *The Gipsy Girl's Dream* opery *The Bohemian Girl* skomponowanej przez Michaela Williama Balfe'a.